

Glines Abbi

Daj nam ostatnią szansę

Dla mojego brata, Jodyego Potts. To historia miłosna z Twojej przeszłości stanowiła inspirację dla tej opowieści o Grancie i Harlow. Nigdy jej nie zapomniałam, a teraz wiem, dlaczego została ze mną przez te wszystkie lata.

„Ta chwila, kiedy dociera do Ciebie, że kompletnie spieprzyłeś swoje życie... Tak, znam tę chwilę. Aż za dobrze”.

- Grant Carter

GRANT

„To ja, ale przecież wiesz. To już czterdziesta ósma wiadomość... co oznacza, że nie widziałem twojej twarzy od czterdziestu ośmiu dni. Nie przytulałem cię. Nie oglądałem twojego uśmiechu. Nie wiem, gdzie jesteś, Harlow. Szukałem cię, kotku. Boże, robiłem, co mogłem. Gdzie jesteś? Czy ty w ogóle odsłuchujesz te wiadomości? Twoja poczta głosowa to wszystko, co mi po tobie zostało. Spieprzyłem sprawę. Spieprzyłem jak cholera. Zadzwoń do mnie albo odbierz następnym razem, albo chociaż wyślij mi esemesa. Nie, zadzwoń. Esemes to na nic. Muszę usłyszeć twój głos. Ja po prostu... muszę cię zobaczyć, Harlow. Niczego nie naprawię, jeśli nie będę mógł cię przytulić..." *PIP*

Kolejna przerwana wiadomość. Cholerna poczta głosowa nigdy nie dawała mi dokończyć. Ale też nie miałem pewności, czy Harlow w ogóle odsłuchuje te nagrania. Dzwoniłem, cholera, każdego wieczoru, odkąd ode mnie wyszła, i ciągle nic. Pojechałem do domu jej taty w Los Angeles, ale nikogo tam nie

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

było, chociaż nie mogłem się o tym przekonać na własne oczy - w ogóle nie wpuszczono mnie za bramę. Strażnik groził, że zadzwoni na policję.

Rush zapewniał mnie, że nie ma jej w Beverly Hills. Ale wiedział, gdzie jest. Tego dnia, kiedy po raz ostatni wyszła ode mnie, poinformowała go, dokąd się wybiera, lecz on nie zamierzał mi tego powiedzieć. Mówił, że Harlow potrzebuje czasu i że muszę jej go dać. Tamtego wieczoru, gdy nie chciał mi zdradzić miejsca jej pobytu, po raz pierwszy, odkąd się znamy, walnąłem go pięścią w twarz. Przyjął cios i otrząsnął się, jak przystało na takiego twardziela jak on. A potem ostrzegł mnie, że bym nie próbował robić tego więcej. Rozumiał mnie, ale następnym razem na pewno by mi oddał.

Czułem się jak gnojek, że go uderzyłem. Chronił Harlow, a ona potrzebowała kogoś takiego. Po prostu nie mogłem znieść tego, że nie mam możliwości jej przytulić. Ani wytłumaczyć, dlaczego zachowałem się jak palant.

Blaire dopiero niedawno znów zaczęła ze mną rozmawiać. Była taka wściekła, kiedy zobaczyła sińca na twarzy Rusha i jego rozkwaszony nos. Nie odzywała się do mnie prawie przez miesiąc.

Nie miałem nikogo, z kim mógłbym pogadać, z wyjątkiem poczty głosowej Harlow.

ABBI CLINES

Budziłem się rano i szedłem do roboty - pracowałem fizycznie na budowie związanej z jednym z moich zleceń. Musiałem się zmęczyć, żeby móc spać w nocy. Kiedy tylko słońce zachodziło i nie mogłem dłużej zasuwać, wracałem do domu, jadłem coś, brałem kąpiel, dzwoniłem na pocztę głosową Harlow i kładłem się spać. A następnego dnia powtarzałem to wszystko od początku.

Nannette zaprzestała prób skontaktowania się ze mną.

Konsekwentnie nie odbierałem jej telefonów ani nie otwierałem drzwi, kiedy fatygowała się osobiście, aż wreszcie dotarło do niej i zostawiła mnie w spokoju. Jej widok unaoczniał mi tylko cały ból, jaki sprawiłem Harlow, nie chciałem jej widzieć. Nie potrzebowałem dodatkowego przypominania tego wszystkiego, co narobiłem, żeby zranić Harlow.

Czy można nienawidzić samego siebie? Bo byłem, cholera, prawie pewien, że w moim przypadku doszło właśnie do tego. Dlaczego nie zapanowałem nad tymi bzdetami, które wylewały mi się z ust, kiedy ostatni raz widziałem Harlow? Zawaliłem sprawę. Zraniłem ją. Przypominając sobie wyraz jej twarzy, gdy ciskałem się, zarzucając jej, że nie powiedziała mi o swojej chorobie, dosłownie nie byłem w stanie spojrzeć w lustro. Ona naprawdę się bała, a ja przejmowałem się sobą i moimi pieprzonymi lękami. Jak mogłem

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

się stać takim egoistą? Tak panikowałem, że ją stracę, a sprawiłem jedynie, że uciekła ode mnie.

Byłem łajdakiem, łajdakiem bez serca. Nie zasługiwałem na nią, ale pragnąłem jej bardziej niż oddechu.

Traciłem cenny czas, który mógłbym z nią spędzać. Chciałem się upewnić, że jest bezpieczna i otoczona właściwą opieką.

Chciałem być przy niej, żeby się o nią troszczyć i dbać o jej zdrowie. Pilnować, by z jej sercem wszystko było, jak należy.

Nie ufałem nikomu innemu, tylko ja mogłem utrzymać ją przy życiu. Cholera! Sama myśl, że mogłaby umrzeć, rozrywała mi pierś i musiałem się zgiąć w pół, żeby złapać oddech.

- Musisz do mnie zadzwonić, kotku. Nie mogę tak żyć. Muszę być z tobą! - wykrzyknąłem w pustkę pokoju.

HARLOW

Siedziałam na beli siana, kolana podciągnęłam pod brodę, rękami oplatałam łydki i patrzyłam, jak mój przyrodni brat Mase ujeżdża młodego araba czystej krwi, który doprowadzał go do szału. Było mi łatwiej, kiedy mogłam się skupić na czymś innym niż własne myśli. Stwierdziłam, że bardziej niż moimi problemami martwię się, czy Mase nie skręci sobie karku. Wieczór i tak nadejdzie zbyt szybko. Mój telefon zacznie dzwonić, a potem rozlegnie się dźwięk informujący mnie, że zostawił mi kolejną wiadomość na poczcie głosowej. I przez następnych kilka godzin będę się gapić na ścianę, targana sprzecznymi uczuciami. Chciałam odsłuchać wiadomości Granta. Tęskniłam za nim. Tęskniłam za brzmieniem jego głosu. Tęskniłam za dołeczkami w policzkach, kiedy się uśmiechał. Ale nie mogłam, nawet jeśli naprawdę żałował, a co do tego nie miałam wątpliwości po tylu telefonach i desperackiej próbie przedarcia się przez ochronę do domu taty. Bał się panicznie, że znowu straci osobę, na której mu zależy. Gdybym mu powiedziała, że noszę w sobie

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

nasze dziecko i mogę nie przeżyć porodu, obawiam *sit* że chciałby, bym zrobiła to, do czego namawiał mni Mase. To samo zalecali zresztą lekarze.

Kochałam Granta Cartera. Bardzo go kochałam. Al równie mocnym uczuciem darzyłam jeszcze kogoś Rozluźniłam ręce oplatające nogi i położyłam dłoń na brzuchu. Nadal był płaski, ale widziałam to maleńkie życie wewnątrz mnie na ultrasonografie. Jak ktokolwiek mógł oczekiwać, że usunę to dziecko? Już je kochałam I kochałam jego ojca. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek doświadczę takich uczuć. To było marzenie z którego zrezygnowałam dawno temu. Pragnęłam tego dziecka. Chciałam, żeby żyło. Żeby miało wspaniałe, udane, bezpieczne życie, pełne miłości. Moja babcia była bardzo stanowcza w swoim przekonaniu, że aborcja jest zła. Zawsze się zastanawiałam, czy zmieniałaby zdanie, gdybym to ja przez przypadek zaszła w ciążę. Ale nigdy nie przemknęło mi przez myśl, że będę w ciąży z mężczyzną, którego kocham. Z mężczyzną, który sprawiał, że pragnęłam tego, czego nie powinnam.

Istniała obawa, że może oni mają rację, że nie przeżyję porodu. Ale ja wierzyłam, że dam radę. Pragnęłam tego dziecka. Pragnęłam je kochać, przytulać, pokazać mu, że zrobię dla niego wszystko. Marzyłam o własnym dziecku. Chciałam tego wystarczająco

ABBI GLINES

mocno, żeby żyć. Byłam przekonana, że mogę je urodzić. I urodzę.

Szkoda, że Mase nie potrafił tego zrozumieć. Okropne było widzieć w jego oczach strach za każdym razem, kiedy zerkał na mój brzuch. Był przerażony, bo mnie kochał. Nie chciałam go straszyć, ale musiał mi zaufać. Dam radę. Samą tylko siłą woli zdołam urodzić to dziecko i żyć. Zupełnie jakby Mase słyszał moje myśli -zeskoczył z konia i wbił we mnie wzrok. Ta ciągła troska. Patrzyłam, jak odprowadza araba do stajni. Byliśmy tu cały ranek, a teraz nadeszła pora lunchu.

Ojczym Mase'a dał mu trochę ziemi na tyłach swojej posiadłości, a mój brat wybudował tam małą chatę z bali. Tak się szczęśliwie dla mnie złożyło, że w tym liczącym sto dwadzieścia metrów kwadratowych domku znajdowały się dwie sypialnie. Nikt nie wiedział o tym miejscu, bo było dobrze schowane wśród drzew, tak więc kiedy przedstawiciele mediów zjawili się przed domem matki Masea, ona poinformowała ich po prostu, że nas tu nie ma, i zagroziła, że jeśli nie opuszczą posesji, zadzwoni na policję. Teraz, gdy media wiedziały, że jestem córką Kira, było mi trudniej się ukrywać. Od tamtej pory mieliśmy spokój. Nie jeździliśmy do miasta i mogłam się zaszyć w chacie Masea. Nie licząc wizyty u ginekologa położnika, do którego

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

zabrała mnie Maryann, pozostawałam w odosobnieniu. Tata dzwonił kilka razy. Nie powiedziałam mu o ciąży, ale sama się dowiedziałam dopiero w ubiegłym tygodniu.

Mase chciał powiedzieć Kirowi. Był pewien, że tata zdoła mnie zmusić do aborcji. Ja uważałam, że to bezcelowe. W głębi serca wiedziałam, co zrobię. I nikt nie mógł tego zmienić. A jeśli nawet moja wola życia okaże się niewystarczająca, moje dziecko i tak będzie kochane. Jedyna osoba, która trwała przy mnie w tym wszystkim, zapewniła mnie, że wychowa je i będzie kochać jak własne. Maryann Colt była matką, jaką powinno mieć każde dziecko. Kiedy byłam mała i odwiedzałam Mase'a, jego mama piekła nam ciasteczka i zabierała nas na pikniki. Wieczorem utulała nas do snu, a kiedy już pocałowała Masea w policzek i zapewniła, że go kocha, podchodziła do mnie i robiła to samo. Jakbym była jej córką.

Maryann wiedziała, co to znaczy być matką. Rozumiała moją potrzebę, żeby chronić to dziecko. Trzymała mnie za rękę, kiedy badanie potwierdziło, że naprawdę jestem w ciąży. I nie płakała ze zmartwienia, tylko z radości. Była szczęśliwa, bo czuła moje szczęście. Tamtego wieczoru po raz pierwszy byłam świadkiem kłótni pomiędzy Maseem a jego matką. Maryann stała po mojej stronie, kiedy tłumaczyłam, dlaczego nie zdecyduję się

ABBI CLINES

na aborcję. Mase był wściekły. Skończyło się na tym, że błagał mnie, abym się jeszcze zastanowiła.

Byłam przekonana, że z Grantem byłoby gorzej. Wmawianie sobie, że o mnie zapomniał albo że mu nie zależy, było bezcelowe. Wiedziałam lepiej. Wciąż dzwonił do mnie codziennie i zostawiał wiadomość. Chciał, żebym mu wybaczyła i może nawet był gotów zaryzykować i kochać mnie mimo mojej wady serca. Ale teraz ryzyko było dużo większe. I ostatecznie nie sądziłam, że starczy mu siły, żeby to znieść. Nie mogłam zapomnieć słów, które wypowiedział, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni. Nie mieliśmy już szans.

- Dobrze się czujesz? - Głos Masea wyrwał mnie z zamyślenia. Dłonią osłoniłam się przed słońcem i spojrzałam na niego, mrużąc oczy. Miał na sobie wyblakłe džinsy i niebieską koszulę w kratę. Po porannych zajęciach cały był pokryty cienką warstwą pyłu, zsunął na tył głowy kowbojski kapelusz i ocierał pot z czoła szmatką, którą wyjął z tylnej kieszeni.

- Nic mi nie jest. Po prostu byłam pogrążona w myślach - wyjaśniłam.

Wyciągnął do mnie rękę.

- Chodź, pójdziemy coś zjeść. Mama pewnie podaje już do stołu. Maryann codziennie gotowała na lunch pełny posiłek. Mówiła, że jej chłopcy muszą się najeść, żeby

ABBI GLINES

zobaczą na własne oczy. Chciałam, żeby moje dziecko miało takie samo.

- Odbierz dziś telefon od niego, zamiast go zmuszać do nagrywania kolejnej wiadomości. On chce usłyszeć twój głos. Daj mu przynajmniej tyle. Może wtedy poczujesz się lepiej - powiedział Mase. Nie po raz pierwszy namawiał mnie do odbierania telefonów Granta. Nie powiedziałam mu, dlaczego wyjechałam. Nie zniosłabym świadomości, że mój brat nienawidzi Granta. Nie zrozumiałby, dlaczego Grant zareagował tak, a nie inaczej. I nigdy by mu nie wybaczył. Któregoś dnia staną się rodziną. Nasze dziecko sprawi, że będą rodziną.

A jeśli mnie zabraknie...

- Uparta jesteś, Harlow Manning. Wiesz o tym? - Trącił mnie łokciem w ramię.

- Odbiorę, kiedy przyjdzie pora. Jeszcze nie nadeszła. Mase westchnął sfrustrowany.

- Nosisz jego dziecko. On musi się dowiedzieć. To nie w porządku, co robisz.

Odgarnęłam z twarzy kosmyki włosów, które wysunęły się spod gumki spinającej mój koński ogon. Mase nie zrozumie, dlaczego nie mogę powiedzieć Grantowi. Miałam dość rozmawiania z nim na ten temat.

- Nikt mnie nie przekona, żebym poświęciła moje dziecko. Nie wybiorę siebie kosztem tego maleństwa.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Nie mogę. I nie zrobię tego. Ja po prostu... Nie prosź mnie więcej o to, tylko zrozum, że muszę tak postąpić.

Mase zeszywniał. Każde przypomnienie tego, że ryzykuje życie, wytręcało go z równowagi. Ale to było moje życie i mój wybór. Nie zmuszałam go, żeby się ze mną zgadzał. Szliśmy do domu w milczeniu.

Maryann stała przy kuchence, ubrana w niebiesko--biały fartuch w groszki, ozdobiony z przodu - o czym wiedziałam - monogramem. Dostała go ode mnie w prezencie, kiedy miałam siedemnaście lat. Gdy siatkowe drzwi zatrzasnęły się za nami, Maryann obejrzała się przez ramię i uśmiechnęła.

- Prawie gotowe. Nakryjcie do stołu, dobrze? - poprosiła, po czym znów pochyliła się nad kuchenką.

Mase podszedł do szuflady ze sztućcami, a ja poszłam po talerze. To stało się już rutyną. Kiedy położyliśmy cztery nakrycia, udałam się po dzbanki, napełniłam je lodem i słodką herbatą.

- Dzisiaj pięć nakryć. Major będzie na lunchu. Dzwonił rano i powiedział, że już do nas jedzie. Tata zgodził się zatrudnić go na pół roku. Major potrzebuje się oderwać od domowych napięć, a nam przyda się tutaj dodatkowa para silnych rąk. Z tego, co pamiętałam, Major był łobuzem. Chudym i wrednym łobuzem. Ale też ostatni raz widziałam kuzyna Masea, kiedy ten miał dziesięć lat, więc od

ABBI CLINES

tamtej pory mógł się zmienić. Powinien mieć teraz więcej niż metr trzydzieści pięć i pewnie nie nosił już aparatu na zęby.

- Wujek Chap nadal zamierza się rozwieść? - spytał Mase, marszcząc z troską czoło. Nigdy nie rozmawialiśmy o jego kuzynie, głównie dlatego, że za każdym razem, gdy Mase o nim wspominał, Major mieszkał w innym kraju. Wujek Chap był twardzielem z piechoty morskiej. Poza tym jego życiowym celem wydawało się poślubienie jak największej liczby pięknych młodych kobiet. Major zawsze miał jakąś nową mamę. Tyle pamiętałam.

Maryann westchnęła i postawiła na stole talerz z bułeczkami.

- Najgorsze, że tym razem nie chodzi o jakąś ślicznotkę szukającą sponsora. Hillary także chciała Majora i najwyraźniej go zdobyła. Major popełnił błąd, no i Chap nie jest zbyt przychylnie nastawiony do żony i syna. Chłopak nie może teraz wrócić do domu i pokazać się ojcu, nie chce też wracać do collegeu. Jest zagubiony i nieszczęśliwy.

Mase postawił dzbanek z herbatą na stole i rzucił mi zdziwione spojrzenie. Nie wiedział o tym wcześniej. Ciekawe.

- Chcesz powiedzieć... że Major przeleciał swoją macochę?

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Nie mów „przeleciał” - upomniała go Maryann. - Ale owszem, to właśnie zrobił. Z tym że Hillary jest od niego tylko o cztery lata starsza. Czego Chap się spodziewał? Jest starszym panem, ożenił się z młodą dziewczyną, po czym zostawił ją w domu ze swoim pięknym synem, a sam bez przerwy pracował.

Mase gwizdnął cicho, po czym zachichotał.

- Major przeleciał swoją macochę - powtórzył.

- Już dosyć. On tu będzie lada chwila i wiem, że jest zażenowany całą tą historią. Bądź miły. Zapytaj go o college i o jego plany na przyszłość. Tylko nie mów nic o Hillary i jego ojcu.

Bardzo się starałam nie okazać mego niepomiernego zdumienia. Za nic nie mogłam sobie wyobrazić Majora pięknym. Ale też znałam go jako dziesięciolatka, a teraz miał dwadzieścia jeden lat i był pociągający dla kobiety, która nie powinna go pragnąć.

Rozległo się energiczne pukanie i oczy nas wszystkich zwróciły się w stronę drzwi akurat w momencie, gdy dorosła wersja Majora Colta wkroczyła do kuchni.

Jego zielone oczy miały szmaragdowy odcień. Zdziwiło mnie, że tego nie pamiętałam. Na jego twarzy pojawił się niepewny uśmiech, gdy spoglądał to na ciotkę, to na Masea. Obrzuciłam przelotnym spojrzeniem

ABBI CLINES

resztę jego postaci. Musiał mieć co najmniej metr dziewięćdziesiąt i był w każdym szczególe dobrze zbudowany.

Krótkie rękawy szarego T-shirtu odsłaniały silne, muskularne ręce, które ogromnie przypominały mi ręce Masea.

- Więc spałeś ze swoją macochą. - To były pierwsze słowa, które przerwały ciszę. Oczywiście padły z ust Masea.

- Masie Colt-Manningu, wygarbuję ci skórę - skarciła go Maryann surowym tonem, szybko wycierając dłonie o fartuch i podchodząc do gościa.

Nieznaczny uśmiezek, który rozciągnął usta Majora, gdy ten patrzył na Masea, kazał mi przypuszczać, że może Major nie zamierzał aż tak przeżywać jego przytyków, jak sądziła Maryann. Nie był w końcu dzieciakiem, którego niecznie wykorzystano. Był facetem w każdym calu.

Już się odwracał w stronę Maryann, kiedy nagle zamarł, dostrzegając mnie. Chwilę trwał w bezruchu, po czym się uśmiechnął. Tym razem był to szczerzy szeroki uśmiech.

Rozpoznał mnie. Nic dziwnego, skoro przez ostatnie dwa miesiące moja twarz pojawiała się we wszystkich mediach.

- A niech mnie, jeśli to nie jest Panna Zaginiona - odezwał się. - Jesteś jeszcze ładniejsza niż na tych zdjęciach, które pokazują w telewizji.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Hola! - włączył się Mase, jednym krokiem stając między Majorem a mną. - Widzę, że zrobił się z ciebie **Casanova**, ale ona pozostaje poza twoim romansowym zasięgiem. Wujek Chap na pewno wkrótce sprawi sobie nową żonkę, a wtedy będziesz mógł sprawdzić, ile czasu zajmie ci dobranie się **do jej** majątek.

- Dosyć tego! - wykrzyknęła Maryann, uderzając Ma-sea w rękę niby niegrzeczne dziecko, po czym przyciągnęła Majora do siebie, żeby go uściskać **na** powitanie. - Bardzo się cieszymy, że tu jesteś. Nie zważaj **na** te **żałosne** żarty kuzyna. On nie zna miary i przepraszam cię za to.

Major odwzajemnił uścisk ciotki i wykrzywił się złośliwie do Masea nad jej głową, która nie sięgała mu nawet do ramienia.

- Dziękuję, ciociu Maryann. Nie będę się nim przejmował. Dam sobie radę, nie martw się.

- Nie do wiary. Facet przespał się z **żoną** swojego starego, a ty bierzesz go w obronę i cackasz się z nim, jakby **to on** był **ofiarą** - powiedział Mase, ale **w jego** głosie nie czuło się urazy.

Uśmiechał się przy tym.

Drzwi **znów** się otworzyły i do **domu** wszedł ojczym Masea.

Nawet kulejąc, miał imponującą sylwetkę. Wszyscy Coltowie byli wysocy.

ABBI CLINES

- Cieszę się, że przyjechałeś, chłopcze - zwrócił się do Majora. - Ale jestem głodny, więc będziesz musiał wypuścić moją żonę z objęć, żeby mogła mnie nakarmić.

Major roześmiał się głośno i naturalnie, co sprawiło, że wszyscy się uśmiechnęliśmy.

GRANT

„Wiadomość pięćdziesiąta piąta. Codziennie mam nadzieję, że już po raz ostatni trafiam na twoją pocztę głosową. Że w końcu odbierzesz. Chcę tylko usłyszeć twój głos i upewnić się, że jesteś bezpieczna i szczęśliwa. Pragnę, żebyś była szczęśliwa. Jestem, kurde, w rozsypce. Nie mogę spać. Cały czas o tobie myślę. Tęsknię za tobą, kotku. Okropnie tęsknię. Cholernie. Świadomość, że jesteś cała i zdrowa, pomogłaby mi. Rush zapewnia mnie, że wszystko u ciebie dobrze, ale muszę usłyszeć to od ciebie. Wszystko... zrobię wszystko. Tylko ze mną porozmawiaj" *PIP*

Nienawidziłem tego dźwięku. Wyśmiewał się z mojego cierpienia i przerywał tych kilkanaście sekund, kiedy miałem poczucie, że mówię do ucha Harlow. Ale ona prawdopodobnie w ogóle nie odsłuchiwała moich wiadomości. Byłem prawie pewien, że oddzwoniłaby, gdyby wysłuchała choćby jednego z tych rozpaczliwych nagrań. Nie potrafiłaby mnie zignorować. Rush powiedział mi, że nie zatrzymała się u matki Masea w Teksasie, ale byłem gotów odwiedzić

ABBI CLINES

przyrodniego brata Harlow i sprawdzić, co on wie. Nie dbałem o dodatkowe środki bezpieczeństwa, przed którymi mnie ostrzegano. Mogli mnie wsadzić do więzienia, jeśli dzięki temu zdołałbym uzyskać jakieś odpowiedzi. Dałbym wszystko, żeby się dowiedzieć, gdzie jest Harlow.

Zadzwoił mój telefon i na moment serce mi stanęło. Przez ułamek sekundy pozwoliłem sobie mieć nadzieję, że to Harlow. Chociaż w głębi ducha wiedziałem, że to niemożliwe.

Zerknąłem na wyświetlacz i zobaczyłem imię Rusha. On nie był Harlow, ale tylko za jego pośrednictwem mogłem się z nią skontaktować.

- Czego?! - rzuciłem do telefonu, wpatrując się w sufit.

- Nie wiem, dlaczego w ogóle jeszcze dzwonię do takiego gbura jak ty - odparł Rush.

Ja też nie miałem pojęcia. Ale skoro dzwonił, odbierałem.

Nawet jeśli nie wiedział, gdzie jest Harlow, tylko z nim mogłem o niej porozmawiać. Czułem, że mnie rozumie. Być może był jedyną osobą, która potrafiła zrozumieć moją udrękę.

- Późno już - powiedziałem.

- Nie tak znowu późno. Blaire właśnie poszła na górę ukołysać Nate'a do snu.

Rush miał teraz swoje szczęśliwe życie. Żonę, którą uwielbiał. Syna, za którym przepadał. Cieszyłem się,

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

że ma wszystko, czego kiedykolwiek pragnął. Żaden z nas nie zaznał nigdy normalnej, zdrowej rodziny. A teraz on ją miał.

Ale ja... może też mógłbym, gdyby Harlow nadal tu była. Może.

- Wiem, że nie jesteś w nastroju do gadania, ale tak tylko dzwonię, by sprawdzić, co u ciebie. Zanim Blaire poszła na górę, zasugerowała, żebym zadzwonił i zapytał, jak się miewasz.

Wyglądało na to, że Blaire naprawdę mi wybaczyła.

Żałowałem, że nie mogę zapewnić Rusha o moim dobrym samopoczuciu: że mogę normalnie oddychać i ból już nie rozrywa mi piersi, że nie czuję się zagubiony i bezradny.

Niestety nie mogłem tego zrobić. Prawda była taka, że potrzebowałem Harlow.

- A jak ty się czułeś, kiedy Blaire odeszła? - zapytałem, z góry wiedząc, co odpowie. Byłem wtedy przy nim. Zmuszałem go, żeby w ogóle wychodził z domu.

- Źle - odparł. - Wiesz, że byłem w kompletnej rozsypce.

- Taaa. - To była moja jedyna odpowiedź. Wtedy go nie rozumiałem. Dopiero teraz wszystko nabrało sensu. Był rozdarty, a każdego dnia musiał udawać, że wszystko jest w porządku, kurczowo trzymając się nadziei, że Blaire do niego wróci. - Przepraszam, że cię wtedy zmuszałem do wychodzenia z domu. Nic nie kapowałem.

ABBI CLINES

Wydał przeciągłe, chrapliwe parsknięcie.

- Możliwe, że to mi trochę pomogło. Nie przepraszaj. Siedzenie na tyłku i roztrząsanie wszystkiego w kółko rozwaliłoby mnie jeszcze bardziej. Ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie miałem pracy, w której mógłbym się zatracać każdego dnia.

- Rozmawiałaś z nią? - Nie mogłem się powstrzymać, by o to nie spytać. Potrzebowałem czegoś. Czegokolwiek.

- Wszystko w porządku. Jest bezpieczna. Pytała o ciebie. Powiedziałem jej, że wyglądasz okropnie 1 w ogóle marnie z tobą.

Gdyby odsłuchiwała moje wiadomości, już by to wiedziała.

Dzwoniąc do niej, niczego nie ukrywałem. Byłem wobec niej całkowicie szczery, obnażałem swoją duszę.

- Czy ona mi kiedyś wybaczy? - zapytałem, zamykając oczy i bojąc się jego odpowiedzi.

- Już ci wybaczyła. Po prostu nie jest jeszcze gotowa, by znów się otworzyć. Ma w tej chwili bardzo dużo na głowie. Matkę i Kira, no i teraz to... daj jej trochę czasu.

Skoro mi wybaczyła, to dlaczego nie odsłuchiwała moich wiadomości? Dlaczego nie odbierała moich telefonów?

- Powiedz jej, że chcę tylko usłyszeć jej głos. Nie musi długo ze mną rozmawiać, wystarczy minutka.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Chcę jej powiedzieć, że ją kocham. Że jest mi przykro. Ja...
potrzebuję jej tylko powiedzieć, że jest mi potrzebna.

Rush milczał chwilę. Każdy inny śmiałby się z mojej słabości.

Nie on.

- Powiem jej. Prześpij się trochę. I odzywaj się od czasu do czasu. Blaire martwi się o ciebie.

Z trudem przełknąłem ślinę, taką miałem gulę w gardle.

Pożegnaliśmy się, a ja upuściłem telefon na pierś i zamknąwszy oczy, przywoływałem obrazy Har-low. Tylko one mi pozostały.

HARLOW

- Dzwoni twój telefon - powiedział Mase, wychodząc z domu i idąc w moją stronę z komórką w wyciągniętej dłoni. Siedziałam pogrążona w myślach na huśtawce, która wisiała w ogrodzie od czasów, kiedy byliśmy dziećmi.

- Kto to? - spytałam, bojąc się spojrzeć. Moja stanowczość słabła. Jeśli to Grant, nie byłam pewna, czy zdołam dłużej go ignorować.

- Blaire - odparł Mase i rzucił mi telefon na kolana. - Idę do stajni. Mają przywieźć paszę, poza tym muszę pokazać Majorowi, jakie obowiązki będą należały do niego, skoro już tu jest. Musisz porozmawiać z Blaire. A potem pomyśl o tym, żeby zadzwonić do Granta.

Dotknęłam „Odbierz” w komórce, po czym przyłożyłam ją do ucha.

- Halo?

- Cześć. Nie miałam od ciebie żadnych wieści od kilku dni. Chciałam się dowiedzieć, jak tam sprawy.

- Blaire nie wiedziała o ciąży. Ufałam jej we wszystkim poza zachowaniem tajemnic przed Rushem.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Powiedziałyby mu, a wtedy Rush poinformowałby Granta. Nie mógłby postąpić inaczej. Więc nie mogłam zdradzić mojego sekretu.

- Wszystko w porządku - odparłam, chociaż nawet mnie nie przekonywał mój ton. - A co u was? - spytałam ogólnie, bo nie byłam w stanie wymówić jego imienia.

- Chodzi ci o to, co u Granta? Nie najlepiej. Ciągłe ten sam schemat. Dużo pracy i mało snu. Nie rozmawia z nikim poza Rushem, a teraz codziennie go błaga, żeby mu powiedział, gdzie cię szukać. Jest żałosny, Harlow. Potrzebuje usłyszeć twój głos.

Serce mi się ścisnęło i zamrugałam, żeby powstrzymać łzy. Świadomość, że Grant cierpi, była trudna do przyjęcia. Ale jak mogłam do niego zadzwonić i nie złamać się, nie wyznać, jak bardzo za nim tęsknię? A to by w niczym nie pomogło.

Poczułby się jeszcze bardziej zraniony, gdybym mimo to nie chciała mu powiedzieć, gdzie przebywam.

- Nie jestem jeszcze gotowa - odrzekłam Blaire.

Przyjaciółka westchnęła, a w de usłyszałam śmiejącego się Natea. Dziecięcy śmiech był właśnie tym, czego potrzebowałam, żeby przypomnieć sobie, dlaczego nie mogę wyjawić Grantowi, co się dzieje.

- Blaire, mogę cię o coś spytać? - To pytanie wymknęło mi się, zanim zdążyłam się powstrzymać.

ABBI CLINES

- Jasne - odparła.

Cienki głosik Natea zaczął raz po raz wykrzykiwać: „Tatar.

- Zaczekaj sekundkę. Rush właśnie wszedł do domu, a Nate cieszy się na jego widok. Przejdę do drugiego pokoju - powiedziała Blaire.

Pragnęłam tego, co miała Blaire. Najbardziej na świecie... chciałam właśnie tego. Chciałam patrzeć na Granta z naszym dzieckiem. Z dzieckiem, które stworzyliśmy. Z dzieckiem, które nosiłam w sobie. Ale czy Grant też by tego pragnął?

- Dobra. Teraz będę cię lepiej słyszeć. O co chciałaś mnie spytać? Mocno zacisnęłam powieki, miałam nadzieję, że nie popełniam błędu.

- Czy zanim Nate się urodził, oddałabyś za niego życie? Czy kochałaś go aż tak bardzo?

Blaire milczała przez kilka sekund, a ja pomyślałam, że powiedziałam za dużo. Że domyśli się, dlaczego o to pytam.

- Był częścią Rusha i mnie. Zrobiłabym dla niego wszystko od momentu, kiedy dowiedziałam się, że noszę go w sobie. Więc tak - odparła. Wypowiedziała te słowa powoli i jakby z wysiłkiem, ale czułam, że mówi szczerze. Wiedziałam też, że zrozumiałaby mój wybór. - Ale Rush na pewno nie czuł tego tak samo - dodała.

i

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSĘ

i |

Byłam tak poruszona, że z trudem wykrztusiłam w odpowiedzi:

- Tak. Tak myślałam. Ja... muszę kończyć. Zadzwoń później. Nie czekałam na jej odpowiedź - rozłączyłam się, upuściłam telefon na kolana i zakrywszy twarz dłońmi, dałam upust rozpaczy. Płakałam nad życiem, którego prawdopodobnie nie zdołam dać mojemu dziecku, nad ewentualnością, że być może już mnie nie będzie, kiedy ono się urodzi, a także nad wspólnym życiem z Grantem, którego bardzo pragnęłam, ale bałam się, że nie będzie to możliwe. Płakałam tak długo, aż wyczerpałam wszystkie łzy. Wtedy położyłam dłonie na brzuchu i siedziałam, pozwalając, by lekki wietrzyk suszył moją zalaną łzami twarz. Nadszedł czas, żebym znalazła w sobie siłę do zrobienia tego, co musiałam. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie boję się śmierci. Bałam się straszliwie, ale byłam gotowa zaryzykować, jeśli dzięki temu moje dziecko będzie żyło. To życie było częścią mnie i mężczyzny, którego kochałam. Jedyne, którego kiedykolwiek kochałam i będę kochać.

Zanim poznałam Granta, nie wiedziałam, jakie to uczucie Scochać w pełni. Obserwowałam inne pary i fantazjowałam, że pewnego dnia jakiś mężczyzna będzie patrzeć na /nnie z oddaniem i uwielbieniem w oczach.

ABBI CLINES

Wyobrażałam sobie, że idę do ołtarza u boku faceta, który widział i kochał tylko mnie, z całą moją nieporadnością, który kochał mnie i moje niedoskonałe serce. Przez chwilę byłam pewna, że go znalazłam...

Z zamyślenia wyrwał mnie czerwony pick-up dodge należący do Maryann, który jechał żwirowaną drogą prowadzącą z białego domu do chaty Masea. Maryann nie zachodziła tu od paru dni. Jej uwagę zaprzętał Major. Wiedziałam, że zbliża się termin mojej kolejnej wizyty u lekarza. Chcieli mnie badać co tydzień, bo należałam do grupy wysokiego ryzyka. Nie byłam jednak pewna, na który dokładnie dzień została wyznaczona wizyta.

Przez ostatnie dwa dni nie chodziłam na lunch do dużego domu, tylko zostawałam tutaj. Sama. Czułam się w tym miejscu bezpiecznie. Chciałam także dać im czas na omówienie spraw rodzinnych z Majorem. Wiedziałam, że nie czułby się swobodnie, roztrząsając swoje problemy przy mnie. Nie należałam do jego rodziny. Jedyne kłopot był taki, że nie miałam czym wypełnić sobie czasu. Przebywałam sam na sam z moimi myślami. Kiedyś uciekałam w lekturę, ale teraz nie mogłam się jakoś skupić na czytaniu.

Cały czas myślałam o Grancie i o przyszłości.

Pick-up zatrzymał się, drzwiczki się otworzyły ukazując odziane w dżinsy nogi Maryann, a potem ją

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

samą. Była naturalną pięknnością. A dla mnie również uosobieniem *cowgirl* Wysoka i szczupła, zawsze w obcisłych dżinsach, butach do jazdy konnej i klasycznej kraciastej koszuli przewiązanej w pasie. Stroju dopełniał kowbojski kapelusz. Zupełnie niekobiecy, tylko brudny i zniszczony.

Podeszła do mnie i przyjrzała mi się z matczynym zatroskaniem. Bo też zastępowała mi matkę, której nigdy tak naprawdę nie miałam.

- Dziewczyno, chcesz, żebym się martwiła? - zapytała, przypatrując mi się uważnie.

Potrząsnęłam głową.

- Nie, przepraszam. Po prostu nie byłam głodna. I chciałam pobyć trochę sama.

Zatroskanie na jej twarzy jeszcze się pogłębiło.

- Coś mi się zdaje, że siedziałaś tu i płakałaś. A z płakania nic dobrego nie przyjdzie ani tobie, ani twojemu sercu, ani dziecku. Musisz się otrząsnąć. Jeśli płaczesz z powodu tego chłopaka Carterów, to zadzwoń do niego. Porozmawiaj z nim.

Potrzebujesz teraz całej swojej energii i siły, dziewczyno. Nie możesz sobie pozwolić na depresję i rezygnację.

O tym nie pomyślałam. Ale rozmowa z Grantem oznaczała, że nie będę już mogła go chronić.

- To go przerazi. Próbuję go przed tym ochronić. On niczego tak się nie boi, jak utraty osoby, którą kocha.

ABBI CLINES

Maryann oparła ręce na biodrach i przewróciła oczami.

- Chyba sobie żartujesz! Czy ten chłopak jest takim mięczakiem, że nie potrafi stawić czoła życiu? Jeśli jest prawdziwym mężczyzną, stanie na wysokości zadania i będzie dla ciebie opoką, jakiej teraz potrzebujesz. Jeżeli nie da rady, nie jest wart twojego czasu.

Ona nie wiedziała, jak załamany był Grant, kiedy się dowiedział o moim sercu. Był cudownym mężczyzną i ufał mi. A ja zataiłam przed nim coś, co mogło go uchronić przed cierpieniem. Gdybym mu zwyczajnie powiedziała o moim sercu w dniu, w którym zjawił się z chińskim jedzeniem w moim pokoju, nigdy by tak nie zaryzykował. I byłby bezpieczny. Ja nie zaznałabym co prawda jego czułości i namiętności, ale on byłby bezpieczny. Jego serce byłoby bezpieczne. Samolubnie odebrałam mu prawo wyboru.

- On zasługuje na więcej - wyszeptałam. Cóż mogłam dodać?

- Jasne, że tak. A jeśli zdobył twoją miłość, to tak jakby wygrał na loterii. Słyszysz mnie? Jest szczęściarzem. I nic innego się nie liczy. Jesteś piękną, bystrą, pełną miłości, promienną kobietą, która rozświetla wszystkich wokół.

Musiałam się uśmiechnąć.

- Dziękuję.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Maryann kochała mnie jak matka. Kiedy dorastałam*} wspaniale zastępowała mi mamę, chociaż zastanawiałam się czasami, jakie byłoby moje życie w innych' okolicznościach. Do niedetwm sądziłam, że moja mat ka zginęła w wypadku. Kilka miesięcy temu odkryłamli że żyje i przebywa w szpitalu w Los Angeles, chociaż! jest nieobecna duchem i niezdolna do wykonywani*] najprostszych czynności. Media odkryły tę tajemnicę] i właśnie dlatego moja twarz pojawiała się na ekranach telewizyjnych w całej Ameryce. >

Maryann podeszła *jeszcze* bliżej i usiadła obok mnie; na huśtawce. 4

i

- Nie dziękuj mi za to, że jestem szczerą. Mówię' to, co widzę. (Często się zastanawiałam, jak osoba pokroju Mary* ann mogła się związać z moim tatą. Była taka autentyczna. Taka pełna życia i taka bystra. Mężczyzna;' z którym spędziła większość życia, pasował do niej. To miało sens. Ale Maryann i Kiro stanowili parę trudną do wyobrażenia.

- Jesteś twarda i silna. Zawsze byłaś. Już jako dziecko wiedziałaś, czego chcesz. Kiro cię uwielbiał, ale teraz już wiesz, że ubóstwiał twoją matkę. Była jegc światłem. Odkryła w nim mężczyznę, jakiego nikt inn] nie dostrzegał i nie potrafił z niego wydobyć. Zdu miewające było patrzeć na niego przy niej. Nie potra

ABBI GLINES

fiłam jej nienawidzić. Prawdę mówiąc, podziwiałam ją. Była taką słodką istotą, zupełnie jak ty. Widzę ją w tobie. Twój tata też... - Urwała i ścisnęła mnie za kolano. - Jeśli pragniesz tego dziecka, to jestem przekonana, że dasz radę. Wierzę, że jesteś wystarczająco silna. Widziałam tę siłę przez całe twoje życie i sądzę, że podołasz wyzwaniu, ale musisz je podjąć. Nie pozwól, aby cierpienie czy strach wzięły nad tobą górę, bo wtedy przegrasz.

Jej słowa zapadły we mnie i uświadomiłam sobie, że ma rację. Pora, żebym była silna, Moje dziecko tego potrzebowało. Musiałam być silna za nas wszystkich.

GRANT

„To pięćdziesiąta siódma wiadomość. Pięćdziesiąt siedem dni. Siedzę i patrzę na zatokę, jak swego czasu patrzyliśmy razem. Bez ciebie nic nie jest takie samo. Nie mogę nawet podejść do barku we własnej kuchni. Wspomnienie tego, co robiliśmy tam razem, jest zbyt trudne. Wszystko przypomina mi o tobie. Gdybym tylko mógł usłyszeć dzisiaj twój głos... Harlow, gdybym tylko mógł od ciebie usłyszeć, że masz się dobrze... poczułbym się lepiej. Mógłbym odetchnąć głęboko. A potem bym błagał. Błagałbym, żebyś mnie kochała. Błagałbym, żebyś mi wybaczyła. Nie mogę..." *PIP*

Stałem na balkonie i patrzyłem na wodę, gdy poczta głosowa znów przerwała mi w pół zdania, po czym połączenie zostało zakończone. Kiedyś obserwowanie, jak fale rozbijają się o brzeg, przynosiło mi ukojenie. Teraz przypominało mi o strachu, od którego to wszystko się zaczęło. To strach kazał mi wypowiedzieć tamte słowa, których Harlow nie powinna była usłyszeć.

Utrata Jacea odcisnęła na mnie mocniejsze piętno, niż sądziłem. Człowiek żyje sobie swoim życiem i nie

ABBI CLINES

myśli o tym, że kiedy rozstaje się z przyjacielem czy z ukochaną osobą, może już nigdy ich nie zobaczyć. Nigdy bym nie przypuszczał, że stracę kogoś naprawdę bliskiego w taki sposób. Jace utonął w zatoce, a ta niespodziewana tragedia zmieniła wszystko w moim życiu.

Chciałem się uchronić na przyszłość przed tego typu cierpieniem. Przejście nad takim nieszczęściem do porządku i dalsze normalne życie było niemożliwe. Bethy, dziewczyna Jacea, stanowiła tego dowód. Była teraz jak duch. Nigdy się nie uśmiechała, odzywała się rzadko. Zniknął radosny błysk w jej oczach. Nienawidziłem przebywać blisko niej. Nie mogłem znieść przypomnienia, że coś takiego może spotkać każdego z nas. Ona nie żyła bez Jacea - ona zaledwie trwała przy życiu. Opuściłem rękę, którą wciąż przyciskałem telefon do ucha, po czym schowałem go do kieszeni spodni i odwróciłem się, żeby wejść do domu. Nie patrzeć już na wodę, która zmieniła życie moje i wszystkich bliskich Jace'a. Żadne z nas nigdy już nie będzie takie samo. Wiedziałem jednak, że nie zdołam się uchronić przed takim cierpieniem. Bo, tak jak Bethy, teraz jedynie trwałem przy życiu. Po odejściu Harlow nie miałem powodu do uśmiechu. Ból był zbyt silny. Wszelkie próby odkochania się w niej okazały się

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

niemożliwe - wykańczały mnie i miałem tylko ochotę paść przed nią na kolana.

Telefon zaczął dzwonić i szybko z powrotem wyszarpnąłem go z kieszeni. Za każdym razem, gdy słyszałem jego dźwięk, serce zaczynało mi walić w nadziei, że to Harlow. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Ru-sha. W przypiływie frustracji miałem ochotę rozbić komórkę o ścianę, ale przecież on był jedynym ogniwem łączącym mnie z Harlow.

- Tak - odezwałem się, po czym zamknąłem drzwi balkonowe i skierowałem się do sypialni.

- Potrzebuję twojej pomocy. Spotkajmy się w klubie jak najszybciej. Ja już tam jadę.

Nie zamierzałem jechać do klubu. Chciałem tylko paść na łóżko, a nie spotykać się z ludźmi.

- Po co? Jestem wykończony. Rush zaklął pod nosem.

- Rusz dupę i jedź do klubu. Przyjechał Tripp i podobno Bethy była w barze i za dużo wypila, a teraz wrzeszczy na niego i wykrzykuje różne bzdury. Blaire chciała jechać, ale Nate nie czuje się za dobrze i chce być z mamą. Powiedziałem jej, że we dwóch zobaczymy, co się dzieje, i przywieziemy Bethy do nas. Bethy i Tripp? To w ogóle nie miało sensu. Dlaczego Bethy miałyby wrzeszczeć na Trippa? Jace uwielbiał kuzyna. Od zawsze. Moim zdaniem nie

ABBI CLINES

było żadnego powodu, dla którego Bethy miałyby się na niego wściekać.

- Dobra, zaraz tam będę.

- Tak myślałem - odparł Ruch i się rozłączył. Nikt nie widział, żeby od śmierci Jace'a Bethy robiła cokolwiek innego, jak tylko snuła się cichutko przez życie. A teraz piła w klubie? To też było bez sensu. Pracowała tam, rozwożąc drinki na polu golfowym. Dlaczego upiła się w barze? Ciotka zwolniłaby ją bez mrugnięcia okiem, gdyby się dowiedziała. Oczywiście nie bezpowrotnie. Blaire by się przejęła i poprosiła Rusha, który należał do rady nadzorczej, żeby wstawił się w jej sprawie. Della też by się z tego nie cieszyła, a ponieważ klub należał do jej chłopaka Woodsa - a ten robił wszystko, co w jego mocy, żeby ją uszczęśliwić - na pewno i on jakoś by zadziałał. Ale mimo wszystko. Co ona sobie, kurde, myślała?

Chwyciłem kluczyki do furgonetki i wyszedłem z domu, żeby się rozmówić z Bethy.

Usłyszałem wrzaski Bethy, ledwie wysiadłem z furgonetki, nie wiedziałem jednak, skąd dochodzą. Chyba nie z budynku, były zbyt głośne, więc widocznie ktoś wyprowadził Bethy na parking. Zatrzasnąłem drzwiczki i ruszyłem w stronę źródła hałasu. Przy

wejściu dla personelu zobaczyłem Rusha przytrzymującego rękę Bethy i przemawiającego do niej uspokajająco. Tripp stał obok nich i przeczesywał palcami włosy, jakby zupełnie nie wiedział, co ma zrobić. Woods mówił coś do niego cicho, a Tripp tylko kręcił głową w odpowiedzi.

- Jedź ze mną do domu. Blaire na ciebie czeka. Potrzebujesz jej teraz. Musisz też wytrzeźwieć. Tripp nic ci nie zrobił, Bethy. Wciąż opłakujesz Jace'a, a on był pierwszą osobą, która ci się nawinęła, i postanowiłaś na nim odreagować swoje cierpienie. - Ton głosu Rusha był łagodny, ale jednocześnie zdecydowany.

- Gównu wiesz, Rush! Gównu wiesz! - bełkotała, uderzając Rusha w pierś. - Nikt nic nie wie! Ale on tak! - wrzeszczała i wymierzyła palec w Trippa. -Zrujnował mnie! Zniszczył. Nie byłam dość dobra. Nigdy nie byłam dość dobra! To wszystko jego wina. A teraz wrócił. Po co wracałeś, co? Chciałeś mnie zranić? To ci się, kurwa, udało! To przez ciebie moje życie jest piekłem na ziemi! - Cała się trzęsała.

- Gdzie Della? - spytałem, zwracając na siebie uwagę wszystkich. - Bethy potrzebuje przyjaciółki. My tylko zdenerwujemy ją jeszcze bardziej.

Nic wyglądało na to, żeby Woods chciał mieszać w to. Powinien przestać tak się z nią cackać, jakby w każdej chwili mogła się załamać. Była silna i zdrowa. On

ABBI CLINES

nie wiedział, co to jest prawdziwa kruchość. Pojęcia nie *misi*.

- Della śpi. Była na nogach od piątej rano - odparł Woods ostrym tonem, dając do zrozumienia, że nie zamierza do niej dzwonić.

- Powinienem był wyjechać. Mój widok wytrącił ją z równowagi. Myślałem, że uda nam się porozmawiać, ale ona nie jest jeszcze gotowa. Jeszcze nie - powiedział Tripp. Udręka w jego głosie była tak wyraźna, że aż bolało. Być może był jedyną osobą, która cierpiała po śmierci Jacea tak samo jak Bethy. Dlaczego nie chciała przyjąć jego pomocy?

- Z równowagi? Uważasz, że jestem wytrącona z równowagi? Wytrącona z równowagi byłam, kurwa, pięć lat temu. Teraz jestem... stracona. - To ostatnie słowo Bethy wypowiedziała niemal szeptem. Po czym padła na ziemię i oplótłszy nogi rękami, zaczęła szlochać tak gwałtownie, że cała się trzęsła.

- Musimy coś zrobić. Blaire będzie wiedziała, co powiedzieć. Powinienem był przysłać tu Blaire razem z tobą. Tylko wszystko pogorszyłem - stwierdził Rush, spoglądając na mnie. Następnie zwrócił się w stronę Trippa i przyglądał mu się przez chwilę. - Ty wiesz, dlaczego ona tak cię nienawidzi, prawda? - zapytał prosto z mostu, jak to on.

Tripp nie odpowiedział.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Tak! On wie! - zawodziła Bethy. - On wie. Ale Jace nigdy się nie dowiedział.

Nic nie rozumiałem z tych pijackich wywodów Bethy.

Przykro mi było słuchać tego i na to patrzeć. Poraziła mnie świadomość, że kilka miesięcy po śmierci Jacea Bethy nadal jest załamana, wyjałowioną istotą. Obchodząc Rusha naokoło, pochyliłem się nad nią.

- Podniosę cię teraz i zaprowadzę do samochodu Rusha. A on zawiezie cię do Blaire, która się tobą zajmie. Pozwól jej zaopiekować się tobą. Ona cię wysłucha. Możesz jej zaufać. Blaire cię kocha. A teraz obejmij mnie za szyję.

Jej smutne, zaczerwienione oczy patrzyły na mnie przez kilka sekund, po czym Bethy zrobiła to, o co ją prosiłem. Chwyliłem ją jedną ręką przez plecy, drugą pod kolanami i dźwignąłem z ziemi.

- Gdzie zaparkowałeś? - spytałem Rusha.

- Tam, kawałek stąd, zaraz za Woodsem - odparł.

Rzuciłem ostatnie spojrzenie na Trippa, wpatrującego się w Bethy bezradnym wzrokiem, który rozumiałem aż za dobrze. Nie miało jednak dla mnie sensu to, że Tripp patrzy na Bethy tak, jakby gotów był poruszyć niebo i ziemię, byle tylko ulżyć jej w cierpieniu. Czy oni się tak naprawdę w ogóle znali?

HARLOW

- Wszystko dobrze, słonko? - zapytał Major, sadowiac się obok mnie na beli siana, gdzie siedziałam, patrząc, jak Mase pracuje. Zerknąwszy w górę na Majora, uśmiechnęłam się, chociaż tak naprawdę nie byłam w pogodnym nastroju.

- Tak, a u ciebie? - odparłam, bo tak nakazywała grzeczność. Nie miałam ochoty rozmawiać ani z Majorem, ani z nikim innym. Nie dzisiaj. Wróciłam z cotygodniowej wizyty u lekarza. Widok tych wszystkich kobiet w ciąży i ich kochających małżonków w poczekalni był trudny do zniesienia, niewiele brakowało, a bym się zupełnie załamala. Tęskniłam za Grantem.

- Nie wyglądasz na zbyt radosną. Prawdę powiedziawszy, masz taką minę, jakby ktoś zabił twojego szczeniaka - zażartował Major.

Wiedziałam, że Maryann i Mason nic mu nie powiedzieli. Ufałam Majorowi, ponieważ kochał swoją rodzinę, a ja też w pewnym sensie do niej należałam, ale nie chciałam, żeby inni ludzie dowiedzieli się przed Grantem. Dopóki Grant nie wiedział o dziecku, nie mógł się dowiedzieć o nim nikt inny.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Po prostu mam jeden z tych dni - odparł w nadziei, że to zamknie mu usta.

- Ha! - wykrzyknął, po czym popatrzył na Maseę który dosiadał jednego z koni. - Z tego, co słyszałem: pozostawałaś w namiętym związku z Grantem Carterem, niegdysiejszym przybrany bratem Rusha Fin-laya. Tymczasem jestem tu już od jakiegoś czasu, a jeszcze ani razu nie widziałem tego kolesia, który powalił trzech dziennikarzy, żeby zapakować cię do rangę rovera Rusha i umożliwić ci ucieczkę przed nagonką mediów. Wiesz, pokazywano to nagranie z milion razy. Facet wyglądał na zawziętego i gotowego walczyć dla ciebie ze smokami. Bardzo jestem ciekaw* gdzie on się teraz podziewa. Ja też widziałam tę relację. Była na YouTube i czę-< sto ją odtwarzałam. Nie dlatego, że właśnie wtedy rozstałam się z Grantem, ale z tego powodu, że Major miał rację. Grant wyglądał na zdeterminowanego i zawziętego. Wrzeszczał na dziennikarzy, przedzierając się między nimi od swoich drzwi frontowych do sa-; mochodu Rusha, żeby do mnie dotrzeć. Ale tym, cze- 5go nie mogłam zapomnieć, był doskonale uchwycony^á przez kamery wyraz jego twarzy, kiedy odjeżdżałam.;) Żałował ostatnich słów, jakie do mnie wypowiedziami Cierpienie w jego oczach było tak wyraźne, że sercót| mi się krajało i jednocześnie scalało za każdym razem»|

√
...1

ABBI CLINES

gdy oglądałam to nagranie. On naprawdę wcale tak nie myślał. Po prostu był przerażony.

- Grant nie wie, gdzie jestem - powiedziałam, zanim zdołałam się powstrzymać.

- Naprawdę? Jak to? Przed nim też się ukrywasz? Major był wścibski i pewnie powinnam mu była powiedzieć, żeby pilnował własnego nosa, ale tego nie zrobiłam. Czułam potrzebę, żeby z kimś porozmawiać o Grancie.

- Potrzebowaliśmy przestrzeni. Przeraziła go moja wada serca. Nie chciał mnie stracić - wyjaśniłam mętnie.

Major nie odpowiedział. Chwycił źdźbło siana i włożył do ust. W kowbojskim kapeluszu Masea nasadzonym na czubek głowy i w wytartych dżinsach idealnie pasował do Teksasu. Zupełnie nie wyglądał jak globtroter. A wiedziałam z całą pewnością, że płynnie mówił w trzech językach.

- Nie próbuje cię odszukać? Ani zadzwonić?

Co tydzień musiałam usuwać wiadomości, żeby nie zapchały mi poczty. Nie mogłam się zdobyć na to, by posłuchać jego głosu, ale nie chciałam także, żeby stracił możliwość pozostawiania mi wiadomości.

- Nie, dzwoni co wieczór. Próbował mnie znaleźć. Major wyjął źdźbło z ust i zmarszczył czoło.

- To czemu tu siedzisz taka smętna?

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE |

Bo tęskniłam za Grantem. Chciałam odebrać, kiedy dzwonił. Ale za bardzo się bałam. ii

1

- Mam swoje powody - odparłam. j

- Aha, masz swoje powody tak? No dobrze. Manii tylko nadzieję, że te powody są tego warte - rzucił. j- Nie wiem, czy jakaś dziewczyna skłoniłaby mnie do tego, żebym przez dwa miesiące codziennie zostawiał jej wiadomości bez żadnej reakcji z jej strony. W końcu dałbym za wygraną. - A

Gdyby Grant dał za wygraną, co ja bym zrobiła?; Nie chciałam, żeby ze mnie zrezygnował. Ale nie by-¹

i

łam wobec niego fair. Czułam się okropnie. Było mi strasznie przykro, że muszę go ranić. Ale gdyby się -j dowiedział, cierpiałby jeszcze bardziej.

- Przestań flirtować z moją siostrą i bierz się do roboty - zawołał Mase z padoku.

Major zachichotał. M

- Jest trochę nadopiekuńczy, co?

- Jeszcze jak! - odparłam.

Major uśmiechnął się szeroko, po czym wstał i wolnym krokiem ruszył w stronę Mase'a, jakby nie miał zupełnie żadnych zmartwień.

GRANT

„Wiadomość pięćdziesiąta dziewiąta. Prawie dwa miesiące. Nigdy w życiu nie czułem się taki wypalony. Zabrałaś ze sobą moją duszę. Zabrałaś moje serce. Jestem tylko pustą skorupą, która zmusza się do przetrwania kolejnych dni, czekając na twój telefon. Czekając, aż do mnie oddzwonisz. Nigdy nie wyobrażałem sobie takiego życia, ale też bez ciebie w ogóle sobie go nie wyobrażam. Ty jesteś moim życiem. Byłaś tym, czego w nim brakowało. Tak usilnie szukałem czegoś, co sprawi, że moje życie stanie się pełne. Znalazłem to w tobie. Rozświetliłaś mój świat i sprawiłaś, że wszystko stało się takie jasne i porywające. Ale teraz, gdy odeszłaś, trwam w ciemności i czekam. Tak bardzo pragnę cię usłyszeć. Dotknąć. Przy...” *PIP*

Koniec kolejnej wiadomości. To był dla mnie najgorszy moment dnia. Ciemność mojego życia była tak gęsta, że przesłaniała wszystko. Nie mogłem jej już przeniknąć. Pozostawianie wiadomości w poczcie głosowej Harlow było moją jedyną codzienną radością, ponieważ przez trzy sekundy słyszałem jej głos,

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

mówiący mi, żebym zostawił wiadomość. Kochałem ten głos. Kochałem te trzy sekundy.

Rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem dzwonek.

Spojrzałem na komórkę. Było po dziesiątej. Nikt poza Rushem nie zachodził już do mnie, a on miał klucz. Odrzuciłem kołdrę, sięgnąłem po spodnie od dresu, które rzuciłem na ziemię, i wciągając je w biegu, poszedłem otworzyć drzwi.

Po drodze kopnąłem na bok moje robocze buciory, nie zważając na błoto, które zaczęło się zbierać tam, gdzie je codziennie stawiałem. Przestałem się tym przejmować. Moja kuchnia też nie prezentowała się najlepiej.

Przekręciłem zasuwkę i otworzyłem drzwi, by po drugiej stronie ujrzeć Woodsa. Woods Kerrington nie był kimś, kogo bym się spodziewał pod moim domem o wpół do jedenastej wieczorem. Miał narzeczoną, z którą mieszkał, i powinien się teraz do niej przytulać. Rzadko zostawiał ją samą, kiedy nie pracował.

- Przyjechałem przed Rushem. Mogłem się spodziewać. Wpuść mnie - powiedział. Wszedł do środka, popatrując na wyschłe błoto na podłodze. - Rozumiem, że masz depresję, ale spraw sobie pomoc domową - dodał, po czym skierował się do salonu. Już miałem go spytać, co - do licha ciężkiego - robi u mnie o tej porze, gdy moją uwagę przyciągnęły

ABBI CLINES

reflektory samochodu i zobaczyłem rangę rovera Ru-sha podjeżdżającego pod dom. O co tu chodziło?

- Masz może coronę? Czy tylko tego gównianego budweisera light? - zawołał Woods z kuchni.

Nie zamierzałem w ogóle odpowiadać na takie pytania. Nadęty właściciel country klubu.

Rush wchodził po schodach. Przyglądałem mu się uważnie. Jeśli planowali jakąś interwencję, zamierzałem skopać im obu tyłki. Porządna bójka dobrze by mi zrobiła. To byłby niezły sposób na ulżenie sobie.

- Spokojnie, nie jestem tu po to, żeby udzielać ci rad. Rozluźnij pięści i wpuść mnie do środka. Mam ci coś do powiedzenia - oznajmił Rush, kiedy zatrzymał się przede mną.

- Co Woods tutaj robi? - spytałem, niepewny, czy mu wierzyć. Rush westchnął i potarł podbródek. Był zdenerwowany.

Cholera. Co on miał mi do powiedzenia?

- Pomyślałem sobie, że przyda nam się jakieś wsparcie. Muszę ci powiedzieć coś, czego nie chcesz usłyszeć. Ale powinieneś wiedzieć. Więc mam tu Woodsa na wypadek, gdybyś źle to przyjął.

- Czy z Harlow wszystko w porządku? - wykrzyknąłem, chwytając go za łokieć, gdy wchodził do mieszkania.

Natychmiast ogarnęła mnie panika połączona z uczuciem potwornej bezradności.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Nic jej nie jest. Puść mnie i się uspokój. Przejdźmy do salonu - odparł Rush, rzucając znaczące spojrzenie na moją rękę ściskającą jego łokieć. Puściłem go, a on minął mnie i udał się do salonu. Skoro Har-low nic się nie stało, nie rozumiałem, co innego mogłoby wytrącić mnie z równowagi. Ona była dla mnie wszystkim. Nie dbałem o nic ani o nikogo innego. Rush wiedział o tym, więc jego stwierdzenie, że Har-low nic nie jest, nie bardzo mnie uspokoiło.

Poszedłem za nim i ujrzałem Woodsa rozwalonego na kanapie, z jedną nogą na podnóżku i z piwem w dłoni. Przenosił wzrok z Rusha na mnie i z powrotem. On też nie sprawiał wrażenia, jakby wiedział, o co tu chodzi. W jego oczach widziałem ciekawość, a nie troskę, jak w spojrzeniu Rusha.

- Dzięki, że zgodziłeś się z nami spotkać - powiedział Rush, a Woods kiwnął głową.

- Nie ma sprawy. Odniosłem wrażenie, że to coś ważnego - odparł.

- Powiedz, kurwa, wreszcie, co się dzieje! - zażądałem. Nie mogłem już dłużej czekać. Nie zamierzałem się uspokoić, a już na pewno nie miałem zamiaru siadać.

Rush odwrócił się w moją stronę.

- Myślę, że powinieneś usiąść - powiedział.

- Nie - warknąłem.

ABBI GLINES

- Tak myślałem, ale postanowiłem spróbować - od-sekt On sam też nie siadał. - Jakies dwie godziny temu idzwonił do mnie Mase - zaczął, po czym przeczesał alcami włosy, jak zawsze, gdy był zdenerwowany.

- Czy ona jest teraz z Maseem? - spytałem, roz-ładając się po pokoju za kluczykami, które gdzieś tu :isnąłem po powrocie z pracy Jeśli Harlow była w Teksasie, gotów byłem tam lecieć najbliższym samolotem.

- Grant. Nie. Przestań. Posłuchaj mnie - odezwał się Rush ostrym tonem.

Przeniosłem spojrzenie z powrotem na niego.

- Jeśli jest w Teksasie, to, kurwa, jadę do Teksasu! Nie powstrzymasz mnie. Gliny też mnie nie powstrzymają. Nikt mnie, kurwa, nie powstrzyma! - wrzasnąłem.

- Najpierw musisz wysłuchać tego, co mam ci do powiedzenia. To ważne. - Rush przybrał władczy ton. Tyle że mnie to gównobchodziło. Zamierzałem zobaczyć się z Harlow.

- Może mi sama powiedzieć, co się dzieje. Jadę do Teksasu - oznajmiłem mu na tyle stanowczo, by wiedział, że mówię poważnie. Musiałem do niej dotrzeć.

- Najpierw powinieneś o czymś wiedzieć - oznajmił podniesionym głosem, żeby mnie przekrzyczeć.

- Wystarczy, że będę wiedział, gdzie ona jest. Nic więcej nie muszę, kurwa, wiedzieć! - burknąłem.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Traciliśmy tylko czas. Musiałem znaleźć kluczyki i jechać na lotnisko.

- Och, na litość boską! Nie chciałem ci tego mówić w ten sposób, ale ty jesteś tak cholernie uparty! -krzyknął, gdy odwróciłem się od niego. - Ona jest w ciąży. Harlow jest w ciąży i nie chce się zgodzić na aborcję, a urodzenie dziecka mogłoby...

Nie dokończył. Nie musiał. Sam potrafiłem dokończyć to zdanie. Kolana się pode mną ugięły i uchwyciłem się oparcia krzesła, które stało przede mną. Paniczny strach ścisnął mi płuca i serce, tak że nie mogłem złapać oddechu.

Harlow nie mogła być w ciąży. Po prostu nie mogła. O Boże, nie. Nie mogłem jej stracić. Musiała żyć. Nawet jeśli nie chciała ze mną rozmawiać, musiałem chociaż wiedzieć, że żyje gdzieś na tym świecie.

- Mase się martwi. Ona jest zdecydowana urodzić to dziecko. Mase mówi, że nie chce ci powiedzieć, bo wie, że się z nią nie zgodzisz. Będziesz chciał, żeby się zdecydowała na aborcję. A ona w ogóle nie bierze tego pod uwagę.

- Nie. Nie może tego zrobić. Nie mogę jej stracić -wyjąkałem, kręcąc głową i nie chcąc tego przyjąć do wiadomości. Musiałem pojechać do Teksasu. Chwyciłem kluczyki i skierowałem się do drzwi.

- Dokąd się wybierasz? - zawołał Rush.

ABBI CLINES

- Do Teksasu.

- Nie powiedziałem, że ona tam jest. Mówiłem tylko, że rozmawiałem z Masefem - powiedział Rush, idąc za mną.

- To gdzie ona jest? Nie mogę jej stracić. Ona nie może tego zrobić! - wrzeszczałem tak głośno, że Rush mimowolnie się wzdrygał,

- Musisz mieć plan - stwierdził, chwytając mnie zdecydowanym ruchem za ramię. - Mase powiedział mi więcej. Jeśli usiądziesz na tyłku i się uspokoisz, mogę ci wszystko opowiedzieć. Tylko odpowiednio przygotowany zdołasz do niej dotrzeć.

Miał rację. Nienawidziłem czekać. Nie mogłem znieść tej bezradności, ale miał rację. Powinienem być opanowany. Jeśli miałem ją uratować, musiałem być gotowy na nasze spotkanie. Ściganie jej w dzikiej panice nie przyniosłoby niczego poza tym, że znów by uciekła i znalazła sobie nową kryjówkę.

- Czy ona dobrze się czuje? Czy Mase mówił, co z jej zdrowiem? Nie mdli jej? - zapytałem.

- Wszystko w porządku. Mase nad nią czuwa. Poza tym, że za tobą tęskni, czuje się doskonale.

Tęskniła za mną? Wystarczyłoby, żeby do mnie zadzwoniła, a byłbym przy niej. Ale też dlaczego miałyby mi ufać? Po tym, co jej zrobiłem. Ogarnęła mnie fala nienawiści do samego siebie i bezsilnej

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

wściekłości. Mogłem być teraz z nią, gdybym wszystko rozegrał, jak trzeba. Gdybym nie był takim ze-strachanym egoistą. A ona nie musiałaby teraz przechodzić przez to sama.

- Dzwonię... Dzwonię, cholera, co wieczór. Wystarczyłoby, żeby odebrała.

Rush poklepał mnie po plecach.

- Ona też się boi. Tyle że z innych powodów.

Jak ona mogła w ogóle brać to pod uwagę? Jej serce... była taka delikatna.

- Nie rozumiem, dlaczego chce to zrobić. Wie, że nie może.

Rush opadł na skórzany fotel, który stał obok, i westchnął ze znużeniem.

- Dziecko jest dla niej rzeczywiste. Nosi je w sobie. Już czuje z nim więź. To kwestia macierzyństwa. Nie mogę powiedzieć, że wiem, jak się czujesz, bo z chwilą, gdy się dowiedziałem, że Blaire jest w ciąży, pragnąłem tego dziecka. To było nasze dziecko. Stanowiło część nas. Ale Blaire była związana z Nateem. Już wtedy. Nie wydaje mi się, żebym czuł to, co ona, dopóki nie włożono mi go w ramiona. I... - Rush umilkł i potrząsnął głową, po czym spojrzał na mnie. - Nie potrafiłbym wybierać między Nateem a Blaire. Teraz, gdy go mam, w głowie mi się nie mieści, że mogłoby go nie być. Że mógłbym z niego zrezygnować. A jeśli

ABBI CLINES

Harlow czuje to już chociaż w drobnej części, rozumiem ją. Rozumiem ją doskonale.

Jego sytuacja była inna. Zupełnie inna. Nigdy nie musiał stawiać czoła ewentualności, że Blaire umrze. Boże! Nie mogłem nawet o tym myśleć. To było, cholera, zbyt bolesne.

- Ty nie masz pojęcia - wycelowałem w niego palec - jakie to uczucie. Nigdy nie groziła ci utrata Blaire. Jej... - Nie mogłem powiedzieć tego na głos. To by mnie zdruzgotało.

- Masz rację. Nigdy nie stanąłem w obliczu takiej groźby. Wiem, że gdyby Blaire się znalazła w takiej sytuacji, zależałoby mi na tym, żeby się poddała aborcji. Nie chciałbym, żeby ryzykowała życie. Ona jest moim światem. Ale teraz... nie wyobrażam sobie świata bez Natea. On... - Rush urwał i wziął głęboki oddech. - Nate dopełnia mój świat.

To nie miało znaczenia. Nigdy nie przytulę tego dziecka, ponieważ nic nie było ważniejsze niż życie Harlow. Jej serce będzie nadal biło. Dopilnuję tego.

- Mówisz, że muszę dokonać wyboru. No to wybieram Harlow. Rush kiwnął głową.

- Wiem. Ale ona wybiera dziecko. Już teraz czuje z nim więź. Rozumiem tę jej głęboką potrzebę, żeby chronić swoje dziecko...
t w o j e dziecko.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Kręcąc głową, odsunąłem się od niego. I od Woods który w milczeniu siedział na kanapie. Pragnienie, żel rzucać rzeczami i kłać, na czym świat stoi, kipiało *m* mnie, domagając się ujścia. Ale nie mogłem sobie t< raz na to pozwolić. Musiałem się skupić na Harlo\ na tym, żeby ją ratować - nie było czasu na dawani upustu mojej frustracji.

- Ja też nie pozwoliłbym na to Delii - odezwał si wreszcie Woods. Odwróciłem się w jego stronę. - Ni pozwoliłbym jej poświęcić swojego życia. Bez niej je stem niczym. Rozumiem cię. Musisz ją ratować.

Woods nigdy nie znajdzie się w mojej sytuacji, al* przynajmniej mnie rozumiał. Chcąc, żeby Harlow usunęła moje dziecko, nie byłem potworem. Jej ciało nie mogło temu podołać. Rodzenie dzieci nie było dla niej. To moja wina. Nie byłem dość ostrożny.

- Nie twierdę, że nie rozumiem. Mówię tylko, że rozumiem również Harlow. Miłość do własnego dziecka jest bardzo silna. Bądź wobec niej delikatny. Nie zmuszaj jej. Jeśli zaczniesz wywierać zbyt dużą presję, ona ucieknie. Nie będziesz w stanie jej uratować -powiedział Rush, po czym wstał. - Mase ma domek na tyłach rancza rodziców, z dała od drogi. Trzeba przejść przez frontową bramę głównej posiadłości, żeby się tam dostać. Harlow mieszka u niego. Ukrywała się tam przez cały czas. Trzymałem to w tajemnicy,

ABBI CLINES

dopóki Mase nie zadzwonił dziś do mnie i nie powiedział o ciąży. Rozmawiałem z Blaire, a ona uznała, że pora, bym cię o tym poinformował. Mase chce, żebyś przyjechał i z nią porozmawiał. Sam nie potrafi jej odwieść od powziętego zamiaru i potrzebuje twojej pomocy. Mówił także, że schudła i w ogóle się nie uśmiecha. Tęskni za tobą, ale trzyma się od ciebie z daleka, bo w ten sposób cię chroni. Nie chce, żebyś próbował ją powstrzymać. - Rush przerwał i obejrzał się na Woodsa, po czym znów zwrócił do mnie: -1 nie chce też, żebyś się o nią bał.

A. -

\$, Żebym się bał, że ją stracę. Chroniła mnie przed *moim* najgorszym koszmarem, który już stał się rzeczywistością. - Jeszcze dziś jadę do Teksasu. Nie mogę dłużej stać z boku. Rush kiwnął głową.

■ i

f\$y - Wiem. Też to już sobie uświadomiłem. Na lotni, sku czeka prywatny samolot. Tylko bądź rozważny Musisz wiedzieć, że ona będzie bronić dziecka za wszelką cenę. Bądź delikatny, bo zranisz ją, jeśli dasz jjej do zrozumienia, że życie, które w sobie nosi, nic dla ciebie nie znaczy. To dziecko jest częścią ciebie. I dlatego ona tym bardziej je kocha.

HARLOW

Otworzyłam gwałtownie oczy i chwilę trwało, zanim dotarło do mnie, dlaczego się obudziłam przed wschodem słońca. Niskie głosy dochodzące z za okna wyrwały mnie ze snu, usiadłam więc na łóżku i nasłuchiwałam. Sięgnęłam po telefon i stwierdziłam, że dopiero minęła trzecia nad ranem.

Wyskoczyłam z wielkiego łóża z baldachimem, chwyciłam szlafrok i zarzuciłam go, po czym ruszyłam w stronę frontowych drzwi, ku owym tajemniczym głosom.

Spojrzałam na drzwi sypialni Masea i zobaczyłam, że są otwarte, a w pokoju pali się światło. Jeden z tych głosów na zewnątrz należał do mojego brata. Jeśli jego ojciec albo Major byli tu tak wcześnie rano, coś musiało się stać na ranczu.

Przewiązałam szlafrok jedwabistym paskiem, wiszącym w talii, i wsunęłam stopy w futrzane kapcie, które postawiłam przy drzwiach sypialni ubiegłego wieczoru, kiedy kładłam się spać po całym popołudniu bujania się na huśtawce przed domem. Z ciemnego przedsionka trudno było cokolwiek; dojrzeć. Głosy dobiegały z prawej strony ganku, j

ABBI CLINES

Zaczęłam iść w ich stronę, ale stanęłam jak wryta na górnym schodku, gdy rozpoznałam głos Granta.

- Chcę zobaczyć ją teraz. Tylko mnie wpuść. Nie zakłócę jej spokoju. Popatrzę tylko, jak śpi. Przysięgam. Błagam cię, proszę, pozwól mi ją zobaczyć. - Desperacja w jego głosie była dla mnie nie do zniesienia. Ignorowałam jego telefony i nie dawałam znaku życia przez prawie dwa miesiące.

- Nie możesz jej tak zaskakiwać. Ona jest teraz w delikatnym stanie i...

- Wiem, że jest w delikatnym stanie. B o ż e ! Myślisz, że zrobiłbym coś, żeby jej zaszkodzić? Wolałbym się, kurde, rzucić ze skały, Mase. Zraniłem ją raz i, klnę się na Boga, nigdy już tego nie zrobię. Tylko mnie wpuść. Pozwól mi ją zobaczyć. Proszę. Muszę być blisko niej.

Zapadła cisza. Mimo ciemności widziałam oczy Granta wpatrzone we mnie. Wyminął Masea i zaczął iść w moją stronę. W jego spojrzeniu malowała się stanowczość, ale także wielki ból - i to ja go spowodowałam. Jasne, zranił mnie, ale robił wszystko, żeby się ze mną skontaktować, żeby mnie odnaleźć. Nie pogodził się, ot tak, z moim odejściem.

- Harlow. - Wypowiedział moje imię z taką czcią, że kolana ugięły się pode mną i zrobiło mi się słabo. Poczułam bezbrzeżną ulgę. Zupełnie się tego

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

nie spodziewałam. Grant był tutaj, a ja nie umiałam go odepchnąć. Ulżyło mi, ponieważ go potrzebowałam - bardziej niż kogokolwiek na świecie.

- Przyjechałeś - powiedziałam po prostu. Wszedł po schodkach, przeskakując po dwa stopnie, aż znalazł się tuż przede mną.

- Przyjechałbym wcześniej, gdybym wiedział, gdzie jesteś. Szukałem cię. Dzwoniłem... - Urwał, próbując wyczytać coś z mojej twarzy.

Będę musiała mu powiedzieć, a on wyjedzie, kiedy zrozumie, jakie jest ryzyko. Ale na razie go potrzebowałam. Nie byłam gotowa poinformować go o dziecku, byłam pewna, że dowiedziawszy się, ucieknie w popłochu. Wychyliłam się zza Granta.

- Pójdziemy do mojego pokoju, Mase - zwróciłam się do brata, który przyglądał nam się czujnie z dołu.

Kiwnął głową i został u podnóża schodów. Odwróciłam się z powrotem do Granta, wsunęłam rękę w jego dłoń i zaprowadziłam go do mojej sypialni. Tęskniłam za nim i teraz przeżywałam burzę uczuć. Nie wierzyłam, że zdołam powiedzieć czy zrobić to, co należy. Chciałam tylko, żeby był przy mnie. W jego objęciach będę miała poczucie, że wszystko jest w porządku.

Grant trzymał się tak blisko mnie, że gdy wchodziliśmy do sypialni, jego ciało muskało moje. Zamknął

ABBI CLINES

nami drzwi i przyciągnął mnie do siebie. Staliśmy w ciemnościach. Objęłam go w pasie ramionami I położyłam mu głowę na piersi. Nie spodziewałam się, że jego obecność tak natychmiastowo doda mi sił. Zawsze miałam słabe serce, ale miłość do Granta je wzmocniła.

Jego wargi musnęły czubek mojej głowy.

- Kocham cię. Tak bardzo cię kocham - wyszeptał w ciszy.

Te słowa przepełniły mnie radością, która dosłownie mnie rozsadzała. Czułam, że zaraz pęknę. Miałam miłość tego mężczyzny. W głębi serca zawsze wiedziałam, że Grant mnie kocha, ale słysząc, jak wypowiada te słowa po tym wszystkim, na co go naraziłam, uświadomiłam to sobie jeszcze dobitniej.

- Ja też cię kocham - odparłam, po czym odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam mu w oczy. Głębia uczuć, jaką w nich zobaczyłam, wstrząsnęła mną.

- Musisz spać. Porozmawiamy rano, ale teraz musisz wypocząć, a ja niczego tak nie pragnę, jak trzymać cię w ramionach, kiedy będziesz spała - powiedział, po czym złożył ostrożny pocałunek na moim czole, jakbym była delikatnym kwiatem, którego nie chciał uszkodzić.

Nie chciałam spać. Pragnęłam robić wiele rzeczy, ale nie spać.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Już się obudziłam na dobre - zapewniłam go. Ujął w dłonie moją twarz i musnął kciukiem po liczek.

- Powinnaś jeszcze pospać. Obudziłem cię. Musis się wyspać, zanim porozmawiamy. Ja też muszę si trochę przespać. Podniósł mnie, zaniósł do łóżka i położył na nim po czym ściągnął swoją koszulkę. Patrzyłam w zachwy cie na jego nagą pierś. Zdjął buty i zaczął rozpinąć dżinsy, gdy nagle przerwał. Byłam tak pochłonięta obserwowaniem, jak się rozbiera, że kiedy to zrobił zaskoczona uniosłam wzrok ku jego twarzy. Zamiast pożądania zobaczyłam w jego oczach ból. Nie rozumiałam tego.

- Chyba zostanę w spodniach. Musimy spać -zadecydował, po czym położył się na plecach, delikatnie przyciągnął mnie do swojej piersi i otoczył ramionami.

- Prawie się boję zamknąć oczy - przyznałam.

- Czemu? - spytał, a jego ciało stężało w napięciu. Przechyliłam głowę i oparłam ją o jego ramię, żeby móc zajrzeć mu w oczy.

- Bo się obawiam, że to sen. Obudzę się, a ciebie tu nie będzie - wyznałam, po czym wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego twarzy, żeby sobie przypomnieć, że jest rzeczywisty i naprawdę tu przyjechał. i

ABBI CLINES

- Jeśli się obudzisz i stwierdzisz, że to był sen, zadzwoń do mnie. Przybiegnę pędem. Przysięgam - odparł, po czym ujął moją dłoń i pocałował jej wnętrze. - Wystarczy, że do mnie zadzwonisz, a rzucę wszystko, żeby być z tobą.

GRANT

Zbudziłem się ponad godzinę temu, ale Harlow wciąż spała spokojnie, więc się nie ruszałem. Potrzebowała snu. Jej organizm potrzebował jak najwięcej wypoczynku, zanim będę mógł przemówić jej do rozsądku.

Opuściłem wzrok na postać skuloną u mojego boku i spostrzegłem, że Harlow położyła dłoń opiekuńczym gestem na swoim brzuchu. Nawet przez sen chroniła życie, które nosiła w sobie.

Ukłucie, jakie poczułem w środku na myśl o dziecku, moim dziecku, zaskoczyło mnie. Nie spodziewałem się, że cokolwiek pocuję do tego życia, które mogło mi ją odebrać. Ale poczułem. Coś jednak poczułem. To nie mogło wystarczyć, żebym był gotów zaryzykować życie Harlow, ale ogarnęło mnie głębokie poczucie straty, kiedy myślałem o tym, co będziemy musieli zrobić. Nie mogłem udawać, że jest inaczej. Będę cierpiał po stracie dziecka, ale dam sobie radę, ponieważ Harlow pozostanie przy mnie.

Musiałem teraz skupić się na tym, by przekonać ją, że najważniejsze jest ratowanie jej życia. Oraz na dbaniu o jej wypoczynek i zdrowie. Nie wiedziałem jeszcze,

ABBI CLINES

jak trudne okaże się to pierwsze zadanie. Z tego, co mówił Rush, łatwo nie będzie.

Do sypialni doleciał zapach kawy i usłyszałem, że Mase krząta się po małej chacie. Chciałem, żeby sobie poszedł - zajął się czymś innym i zostawił nas samych. Wolałem, żeby się nie wtrącał. To była sprawa między Harlow a mną. Brat opiekował się nią, gdy ja nie mogłem, ale teraz byłem tu i przyszła pora, żeby się usunął.

- Dzień dobry. - Zaspany głos Harlow przyciągnął mój wzrok z powrotem na jej twarz. Te jej wielkie piękne oczy wydawały się dziś szczęśliwe. Cieszyła się, że tutaj jestem. Nawet jeśli próbowała odsunąć mnie od siebie, tak naprawdę chciała, żebym był przy niej. To był jedyny dowód, jakiego potrzebowałem.

- Dzień dobry, moja słodka - odparłem, po czym dożyłem delikatny pocałunek na jej miękkich ustach. Nie nalegałem na więcej. Najpierw powinniśmy porozmawiać. Smakowanie jej musiało poczekać. Nie byłem pewien, czy uda mi się zachować skupienie, jeśli pozwolę sobie teraz na zbyt wiele.

- To nie był sen - wyszeptała.

- Nie. To rzeczywistość. Jestem tutaj - zapewniłem ją. I nie zamierzałem wyjechać stąd bez niej.

Czubkiem palca zaczęła rysować esy-floresy na moim brzuchu.

Obserwowałem jej małą dłoń i zmarszczone

DAJ NAM OSTATNIA SZANSĘ

czoło. Myślała. Wiedziałem o czym. Nie była pewna, co robić, skoro już tu byłem.

Bez wątpienia zdawała sobie sprawę z faktu, że nie zamierzam jej zostawić. Nie mogłem pozwolić, żeby się dalej zamartwiała i stresowała. Ująłem jej dłoń w moją i ścisnąłem. Musiałem powoli przystąpić do działania i ostrożnie dobierać słowa.

- Nie mogę cię stracić. To by mnie zabiło. Równie dobrze mogłabyś zabrać mnie ze sobą. Nie zdołam dalej żyć, jeśli ty umrzesz. - Urwałem i walczyłem ze strachem, który ogarnął mnie przy tych słowach. Zdusiłem go, bo nie mogłem teraz mu się poddać. - Pragnę, żebyś była szczęśliwa, ale chcę, żebyś żyła. Dam ci wszystko. Wystarczy, że mnie poprosisz. Ale nie mogę cię poświęcić. Nie jestem gotów, by ryzykować twoje życie. Zamarła w moich ramionach, leżała tak nieruchomo, że nie byłem pewien, czy w ogóle oddycha. Nie przypuszczała, że mogę już znać jej tajemnicę. Jeśli myślała o tym, żeby znów przede mną uciec, będę ją ścigał.

- Pojawiłaś się w moim życiu i zmieniłaś cały mój świat. Uświadomiłaś mi, że potrafię kochać z całego serca. Jesteś moją jedyną. Jesteś moim życiem. Jesteś moją wielką miłością i nie mogę cię stracić.

Usłyszałem drżący oddech Harlow, gdy ukryła twarz na mojej piersi. Jedną dłoń położyłem na jej głowie,

ABBI CLINES

a drugą delikatnie głaskałem ją po plecach, podczas gdy ona wciągała głęboko powietrze. Nigdy z niej nie zrezygnuję. Musiała zrozumieć moje oddanie i to, jak bardzo jej potrzebowałem.

- Kiedy stałeś się taki wymowny? Trzeba przygotować dziewczynę, zanim zaczniesz jej prawić takie słodkie słówka - powiedziała i uniosła głowę, żeby na mnie spojrzeć. Na widok jej zaczerwienionych oczu i powstrzymywanych łez miałem ochotę ją przytulić i zabrać daleko od wszystkiego, co mogłoby ją zranić.

- To prawda - zapewniłem ją. Zamknęła oczy i westchnęła przeciągle.

- Przez całe życie marzyłam o tym, żeby ktoś mnie kochał tak jak ty. Ale w tym marzeniu była także rodzina. Taka, jakiej ja sama nie miałam w dzieciństwie. Mąż, który kochał mnie i nasze dzieci, bo zawsze chciałam mieć dzieci. Patrzyłam, jak Rush trzyma w ramionach Natea, i pragnęłam dla siebie tej radości, którą ^widziałam w jego oczach. Nigdy nie sądziłam, że uda *mi* się doświadczyć czegokolwiek z tego, o czym marzyłam. Ale dostałam wspaniały dar, czyli ciebie... -

^milkła i znów dotknęła swojego płaskiego brzucha, jf A teraz jeszcze zdarzył mi się ten cud. Nie planowa-go ani się go nie spodziewałam, a jednak się wy^L Nie mogę tego zniweczyć. Nie mogę... Nie mogę. >cham cię, ale nie mogę.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Rush miał rację. Ona już kochała to życie w sobie. Nie знаła jeszcze tego dziecka, ale już darzyła je miłością. Kochała je na tyle, że gotowa była oddać za nie własne życie. Cóż wobec tej miłości znaczył rozsądek? Jak mogłem ją ocalić?

Przytuliłem ją mocno do piersi i trzymając w objęciach, wdychałem jej zapach. Rozumiałem, czego pragnęła, ale to było niemożliwe. Mogłem ją kochać do końca życia, ale ciąża i poród były zbyt niebezpieczne.

Musiałem położyć temu kres. Nie miałem tylko pojęcia jak. Wiedziałem natomiast, że na razie nie mogę naciskać. Najpierw musiałem odzyskać jej zaufanie, umocnić nasz związek. Potem dopiero pokażę jej, że nie może mi tego zrobić - jej odejście zniszczyłoby mi życie. Nigdy bym się nie pozbierał po jej utracie. Nigdy

- Kto ci powiedział? - zapytała szeptem. Ufała bratu, że nie zdradzi jej sekretu, ale nie mogłem jej okłamywać. Sądziłem, że Mase i tak gotów był się przyznać.

- Mase zadzwonił do Rusha - wyjaśniłem. - Martwi się o ciebie. Tak się o ciebie boi, że postanowił mnie zawiadomić. Nie złość się na niego.

Zawdzięczam mu życie.

Harlow westchnęła i przycisnęła usta do mojej piersi, po czym odparła:

- Wcale się nie złościę. Obudziłam się w twoich ramionach. Jak mogłabym się na niego złościć z tego powodu?

ABBI CLINES

Cholera, nie zasługiwałem na nią. Ani trochę.

- Sądząc po zapachu, chyba zaparzył kawę. Masz ochotę? - zapytała, przysuwając się do mnie jeszcze bliżej.

W tej chwili miałem ochotę na wiele rzeczy, które mógłbym zrobić z Harlow, wiedziałem jednak, że nic z tego, dopóki nie porozmawiam z lekarzem. Musiałem się dowiedzieć, co jest bezpieczne, a co nie. Musiałem ją chronić. Jeśli ona nie zamierzała o siebie dbać, ja się tym zajmę.

- Tak, napijmy się kawy - odrzekłem, po czym cmoknąłem ją w czubek głowy.

Jej wydęte usteczka były kuszące, odniosłem nawet wrażenie, że ma mi trochę za złe, że im nie ulegam, nie wiedziałem jednak, na ile rozsądne było całowanie jej, gdy tak leżeliśmy w łóżku. A gdyby chciała czegoś więcej? Czy zdołałbym jej odmówić? A gdybym się zgodził, czy nie zrobiłbym jej krzywdy? Wysunąłem się z jej objęć i odsunąłem, zanim pokusa stanie się zbyt silna.

- Chcę pomówić z twoim lekarzem. Dzisiaj. Najszybciej jak się da - oznajmiłem.

Usiadła na łóżku, tak że kołdra okrywała ją jedynie do pasa. Cieniuteńka koszula nocna, którą miała na sobie, nie sprzyjała mojej wstrzemięźliwości. Bynajmniej.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- O to się martwisz? - spytała niemalże z ulgą i chyba z lekkim rozbawieniem. - Wczoraj miałam wizytę, ale nie zapytałam... o to. Nie brałam pod uwagę takiej ewentualności - dodała z figlarnym uśmiechem.
- Ubierz się i chodźmy na kawę. Zaraz! Czy tobie w ogóle wolno pić kawę? To bezpieczne? - Było tyle rzeczy, o których nie pomyślałem, o których nie miałem pojęcia. Potrzebny był mi cholerny kurs na temat bezpieczeństwa i zdrowia Harlow. Znow zaczęło mnie ogarniać to poczucie bezradności, które zawsze towarzyszyło myśli, że nie zdołam jej ocalić.
- Mase zaparzy mi bezkofeinową - zapewniła mnie, wstając. Mimo dręczącego lęku, że zrobię jej fizyczną krzywdę, moje ciało nie pozostało bez reakcji na widok seksownej Harlow prosto ze snu. Musiałem wyjść z tego pokoju.
- Dobrze, to do zobaczenia przy śniadaniu - rzuciłem i czmychnąłem z sypialni, by nie ulec jej wdziękom i jej nie pocałować.

HARLOW

Usiadłam z powrotem na łóżku i wpatrywałam się w drzwi, które zamknęły się za Grantem. Był przerażony. Widziałam to wyraźnie w jego twarzy i zachowaniu. Kiedy rano zobaczyłam go obok siebie, byłam taka szczęśliwa, że w ogóle nie myślałam, jak zareaguje na nowinę.

Pragnęłam tylko, żeby mnie przytulił. Chciałam, żeby mi powiedział, że będzie trwał przy mnie. Marzyłam o rodzinie, którą stworzymy. Ale mężczyzna, który właśnie umknął z sypialni i nawet mnie porządnie nie pocałował, za nic nie zdoła spełnić moich pragnień.

Oczywiście to przez Masea Grant dowiedział się o wszystkim. Mój brat też się bał, a telefon do Rusha wydał mu się ostatnią deską ratunku.

Rozumiałam to. Mase nie pojmował natomiast, że nie mogę podjąć takiej decyzji, żeby ukoić obawy Granta. Prawdę powiedziawszy, ja też się bałam, ale to niczego nie zmieniało. Różnego rodzaju lęki były wpisane w życie, a uciekanie przed nimi oznaczało wyrzeczenie się doświadczeń, dzięki którym w ogóle warto żyć. To ecko było darem - i zamierzałam je chronić.

69

:

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Postawa Granta była osobną sprawą. Nie chciałam, żeby mnie opuścił. Nie chciałam tu zostać i być ciężarem dla brata. Ale to nie oznaczało jeszcze, że tego nie zrobię, jeśli będę musiała. Miłość nie powinna ; dokonywać za nas wyborów; powinna jedynie nadawać naszym wyborom znaczenie. Nie wiedziałam tylko, jak to wytłumaczyć Grantowi i bratu.

Dam Grantowi czas, żeby się z tym pogodził, ale jeśli nie zdoła, znowu będę musiała wyjechać, tym razem do domu taty w Los Angeles. Tam będę bezpieczna, nawet jeśli to ostatnie miejsce, w którym chciałam się znaleźć.

Frontowe drzwi otworzyły się i jeszcze jeden męski głos dołączył do dwóch rozbrzmiewających w kuchni. Przyszedł Major. Nabrał zwyczaju picia kawy rażeni z nami, odkąd Maryann przysłała go z bułeczkami z sosem pierwszego ranka jego pobytu na ranchu. *Łoi* buz, którego pamiętałam z dzieciństwa, był teraz cafej kiem miłym facetem. Trochę prowokatorem - no dobra, okropnym prowokatorem - ale przecież nie umawiałam się z nim na randki, więc lubiłam jegot towarzystwo. # Szybko przebrałam się w krótkie spodnie i T-shirt z długim rękawem, po czym przeszłam do salonu⁵ połączonego z kuchnią. Chata była mała, więc kucht

nia i salon znajdowały się w jednym większym pc&

ABBI GLINES

mieszczeniu. Kamienny kominek nadawał mu przytulny charakter. Wszyscy trzej mężczyźni przerwali rozmowę i odwrócili się w moją stronę. Grant pośpiesznie obrzucił wzrokiem mój strój i wydawał się zadowolony. Nie byłam pewna dlaczego. Może po prostu cieszył się, że jest tu ze mną. Wstał, podszedł do mnie i otoczył mnie ramionami, jakbyśmy nie leżeli dopiero co razem w łóżku.

- Właśnie miałem do ciebie zajrzeć - szepnął i pocałował mnie w skroń.

- Nie róbcie tego na moich oczach. Skoro już tu jesteś, Grant, licz się przynajmniej z faktem, że nie chcę oglądać waszych obłapianek. To mi tylko przypomina o tamtym naszym wspólnym locie. A wolałbym o nim zapomnieć - zrzędził Mase, patrząc na nas z ukosa. Siedział za stołem, nogi wyciągnął przed siebie i skrzyżował w kostkach. Zaczerwieniłam się na wspomnienie tamtego lotu do Los Angeles, kiedy mój brat słyszał, jak uprawiamy z Grantem seks w prywatnym samolocie.

- Ja też się cieszę, że cię widzę - rzuciłam w stronę Granta, szczęśliwa, że nie wypuścił mnie z objęć z powodu humorów mego brata.

Mase tylko burknął coś w odpowiedzi.

- A ze mną się nie przywitasz, ślicznotko? - zagadnął Major z tym swoim przeciągłym uśmiechem,

DAJ NAM OSTATNIA SZANSĘ

któremu - z czego doskonale zdawał sobie sprawę - ulegały wszystkie kobiety. Wiedział, że na mnie jego czar zupełnie nie działa, więc jego zachowanie było tym bardziej nedorzeczne. Grant objął mnie mocniej i poczułam, że cały się spiął. Nie miał pojęcia, że Major to światowej sławy flirtiarz i ta poranna komedia nic dla niego nie znaczy.

- Cześć, Major - odparłam, wtulając się głębiej w objęcia Granta, żeby go uspokoić. - Widzę, że poznałeś. .. Granta - dokończyłam niepewnie. Nie bardzo wiedziałam, jak go powinnam przedstawić. „Tatuś dziecka” nie wydawało mi się właściwym określeniem.

- Tak, Mase już nas sobie przedstawił. Nie wiedziałem, że masz faceta. Złamałaś mi serce - odparł z tym głupim uśmiechem. To nie była prawda - zwierzyłam mu się z moich uczuć do Granta na tamtej beli siana przed paroma dniami. Droczył się tylko z nami. Już miałam go zbesztać, kiedy Grant wypuścił mnie z objęć i zrobił krok w jego stronę. Złapałam go za rękę, chociaż Major właściwie zasługiwał na lanie.

- Co za bałwan! Przestań się drażnić z Grantem. Facet zaraz ci wpieprzy, a ja nie będę go powstrzymywać. Pij kawę i trzymaj gębę na kłódkę albo wyjdź -wybuchnął Mase, wyraźnie wkurzony flirtowaniem Majora.

Obiema rękami objęłam ramię Granta.

ABBI CLINES

- On wie o tobie. Tak się tylko droczy. - Chciałam dodać, że noszę w sobie jego dziecko. Nie powinien okazywać zazdrości, ale w tej chwili nie potrzebował przypomnienia o naszych prawdziwych problemach.

Major podniósł w górę dłonie.

- Nie miałem nic złego na myśli. Nikt mnie nie uprzedził, że Grant jest taki cholernie zaborczy.

Mase przewrócił oczami i pokręcił głową na słowa kuzyna, po czym spojrzał na mnie. f - W porządku? - spytał, a jego ton przeszedł z poirytowania w szczerze zatroskanie. Wiedziałam, o co lrtau chodzi.

Zadzwoił do Rusha, wiedząc, że sprowadzi w ten sposób Granta prosto do mnie. Chciał ffeię upewnić, że postąpił słusznie. Mogłam się złościć a niego, że nie uszanował mojej prośby, ale znów pbejmowały mnie ramiona Granta, a czując jego cie-

o, automatycznie stawałam się silniejsza. ;' - Tak - odparłam szczerze.

Byłam szczęśliwa. Szczę-iwsza niż w ciągu minionych dwóch miesięcy. I już nie bałam. Widok Granta i świadomość, że razem (Ukorzyliśmy to życie, które nosiłam w sobie, przypo-

iały mi, jak bardzo kocham to dziecko. '% Żałuję, że nie dowiedziałem się wcześniej - poddział Grant głosem pełnym napięcia, a ja popa-iam na jego twarz i zobaczyłam, że mierzy Masea rokiem spod zmarszczonych brwi.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Był posłuszny mojej prośbie. Chciał, żebym do ciebie zadzwoniła. Co wieczór mnie błagał, abym odebrała telefon od ciebie. - Nie chciałam, żeby Grant był zły na mojego brata za to, że robił to, o co go prosiłam. Pragnęłam, by byli rodziną. Nie tylko ze względu na mnie.

- Jest uparta - dodał Mase. Grant pochylił ku mnie głowę.

- Wiem - odparł tylko.

Stałam obok, gdy oni rozmawiali o mnie. Ale zamiast się oburzać, wzruszyłam tylko ramionami. B y ł a m uparta. Byłam zdeterminowana. To właśnie stanowiło o mojej sile. Nie zamierzałam zaprzeczać. Czułam z tego powodu dumę.

- Więc jaki jest plan? - zapytał Mase.

- Plan? Jaki plan? - wtrącił się Major, który cały czas przypatrywał się nam w milczeniu.

Obróciłam głowę w stronę Granta.

- On nie wie - wyjaśniłam mu szeptem.

- Nie twój interes - poinformował kuzyna Mase.

- Czuję się trochę jak intruz na tym małym zebraniu. Chyba pójdę do stajni i wezmę się do roboty. Na razie - rzucił Major do Masea, po czym zerknął na mnie i się uśmiechnął. - Po raz pierwszy widziałem, że naprawdę się uśmiechasz. Ładnie ci z tym - podsumował i mrugnął, po czym energicznym krokiem wyszedł z domu.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

lekarzy, moja słodka. Proszę, wróć ze mną. Pozwól mi zaopiekować się tobą.

Mase odchrząknął, podczas gdy ja nie odrywałam wzroku od Granta.

- Bardzo się cieszę, że tu jesteś, ale nie mogę patrzeć na twoją udrękę. To jego pragniesz. Ale przyjadę do Rosemary Beach, jeśli tylko będziesz mnie potrzebowała. Wystarczy, że zadzwonisz, a zaraz po ciebie przyjadę. I nie dbam o to, z kim będę musiał walczyć, żeby się dostać do ciebie.

W ten sposób Mase ostrzegął Granta, że jest po mojej stronie. Ja jednak nie chciałam, żeby w ogóle były jakieś strony.

Grant wyciągnął ręce i ujął moją twarz w obie dłonie.

- Pozwól mi zabrać cię do domu. Tym razem zrobię wszystko, jak należy. Daj mi jeszcze jedną szansę. Przysięgam, że cię nie zawiodę.

Istniało tyle powodów, dla których wyjazd stąd był złym pomysłem. Ale w tej chwili żaden z nich nie miał znaczenia.

- Zgoda - odparłam.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSĘ

lekarzy, moja słodka. Proszę, wróć ze mną. Pozwól mi zaopiekować się tobą.

Mase odchrząknął, podczas gdy ja nie odrywałam wzroku od Granta.

- Bardzo się cieszę, że tu jesteś, ale nie mogę patrzeć na twoją udrękę. To jego pragniesz. Ale przyjadę do Rosemary Beach, jeśli tylko będziesz mnie potrzebowała. Wystarczy, że zadzwonisz, a zaraz po ciebie przyjadę. I nie dbam o to, z kim będę musiał walczyć, żeby się dostać do ciebie.

W ten sposób Mase ostrzegął Granta, że jest po mojej stronie.

Ja jednak nie chciałam, żeby w ogóle były jakieś strony.

Grant wyciągnął ręce i ujął moją twarz w obie dłonie.

- Pozwól mi zabrać cię do domu. Tym razem zrobię wszystko, jak należy. Daj mi jeszcze jedną szansę. Przysięgam, że cię nie zawiodę.

Istniało tyle powodów, dla których wyjazd stąd był złym pomysłem. Ale w tej chwili żaden z nich nie miał znaczenia.

- Zgoda - odparłam.

GRANT

Kiedy Harlow pakowała swoje rzeczy i żegnała się z Maryann, ja umówiłem nas na następny dzień do ginekologa położnika w Destin, którego znalazł Rush. Lekarz ten należał do Kerrington Country Club i telefon od Woodsa w cudowny sposób zwolnił dla nas miejsce w jego terminarzu.

Nie zamierzałem jej na razie do niczego zmuszać. Mój pierwszy plan polegał na tym, żeby ściągnąć ją z powrotem do domu i zadbać o to, by się tam dobrze poczuła. Musiałem wysłuchać tego, co lekarz miał do powiedzenia na temat jej zdrowia, a potem... potem z nią porozmawiam, przekonam, że nie może ryzykować własnego życia. Była dla mnie zbyt cenna.

Poszła do domu rodziców Masea przed godziną, ale nie chciałem jej przeszkadzać ani sprawiać wrażeń, że ją popędzam. Wysłałem Rushowi esemesa, zawiadamiając go, że Woods pomógł mi umówić wizytę, i dziękując, że wyszukał mi tego lekarza. Po czym usiadłem i włączyłem telewizor.

Pierwsze, co wypełniło ekran, to twarz Kira Manninga. Dwa miesiące temu wszystkie media podawały

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

informację, że matka Harlow nadal żyje. Po kilku tygodniach, gdy Harlow i Kiro nie dawali znaku życia, ta *sensacja* powoli przycichła. A potem pojawiły się fotografie Kira pchającego na wózku Emily - matkę Harlow - nad prywatnym jeziorem za domem opieki, w którym przebywała.

Kiedy Kiro zobaczył zdjęcia, rzucił się z pięściami na ochroniarzy w domu opieki, co także trafiło do mediów. Ochrona nie wniosła oskarżenia, a Kiro został zwolniony z aresztu. Później, kiedy i ta sensacja zaczęła blednąć, zespół Slacker Demon ogłosił, że odwołuje resztę trasy koncertowej. Kiro nie czuł się na siłach, by ją dokończyć. Od tamtej pory znów go nie widziano. Wśród fanów zapanowało szaleństwo - bali się, że to koniec Slacker Demon.

Teraz pokazywali zdjęcia Kira z imprez z początku tego roku, zanim jeszcze wyszło na jaw, że jego żona wciąż żyje. Było mi przykro na myśl, że Harlow musiała to wszystko oglądać. Miała dość zmartwień -takie rzeczy nie były już jej potrzebne. Jedynym pozytywem było to, że media przestały się zajmować nią.

- Zaraz tu będzie. Wyłącz to - odezwał się Mase, wchodząc do chaty.

Wyłączyłem telewizor i wstałem.

- Czy ona to w ogóle ogląda? - zapytałem w nadziei, że ją to ominęło.

ABBI CLINES

Wzruszył ramionami.

- Rzadko. Tęskni za Kirem. Za nic się do tego nie przyzna, ale martwi się o niego. Jest jego ukochaną córeczką, kocha go. Dręczy ją świadomość, że przez tyle lat cierpiał z powodu jej matki. Teraz jednak jej główną troską jest... dziecko.

Dziecko. Nasze dziecko. To było takie nierzeczywiste. Zmusiłem się, żeby o tym nie myśleć. To nie był dobry moment. Teraz musiałem się skupić na najważniejszym i sprowadzić Harlow z powrotem do domu. Chciałem Otulić ją bezpiecznym kokonem i chronić. Wspólny powrót do mojego domu stanowił pierwszy krok.

- Nie chcesz, żeby je urodziła, prawda? - zapytał ase ze zmarszczonym czołem.

- Chcę Harlow - odparłem. Tylko to się liczyło. . r Ona pragnie tego dziecka. ■ Wiedziałem o tym. Po prostu nie chciałem rozmawiać o tym teraz.

- Wszystkim się zajmę. Tylko potrzebuję czasu. ftfMase kiwnął głową i westchnął ze znużeniem. ^ Musisz to załatwić. Ja także nie mogę jej stracić.

kocham tę dziewczynę.

Nie stracimy jej. Nie dopuszczę do tego - zapewni go, uspokajając równocześnie samego siebie.

dom podjechała furgonetka i patrzyłem, jak Har-wysiada z niej i macha Maryann na pożegnanie.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

j

Następnie odwróciła się w stronę domu i ruszyła ku j nam. Nieznacznym uśmiechem igrała na jej wargach, wyglądała na szczęśliwą. W takich chwilach uwielbiałem na nią patrzeć.

- Wywołujesz uśmiech na jej twarzy - powiedział Mase. - I tylko dlatego pozwalam jej z tobą wyjechać;) Mam wrażenie, że jesteś jedyną osobą na świecie, która równie silnie jak ja pragnie, żeby ona żyła.

Nie zamierzałem się z nim spierać, mówiąc, że na pewno bardziej od niego pragnę, by Harlow żyła i była zdrowa. Nie miał pojęcia, jakie to uczucie, kiedy ukochana osoba jest jedynym powodem, dla którego chce się oddychać.

Otworzyła siatkowe drzwi i popatrzyła na mnie, a jej usta rozciągnęły się w promiennym uśmiechu.

- Jestem gotowa - oznajmiła.

- Uściskasz mnie przed wyjazdem? - zapytał Mase z drugiego końca pokoju.

Harlow podeszła do niego z uśmiechem.

- No jasne. Nie wyjechałabym bez pożegnania i podziękowania. Za wszystko. - Objęła go, a on przytulił ją do siebie. Popatrzył na mnie ponad jej głowę. Nie musiał mówić tego głośno, żebym zrozumiał ostrzeżenie. Jeśli jeszcze kiedyś ją skrzywdzę, zabije mnie. Ale o to nie musiał się martwić. Dla tej kobiety byłem gotów chodzić po wodzie.

ABBI GLINES

- Dzwon, jeżeli będziesz czegoś potrzebowała - powiedział jej Mase,
- Dobrze. Kocham cię - odparła, po czym wysunęła się z jego objęć.
- Ja też cię kocham - odrzekł.

Łączyła ich normalna miłość rodzeństwa, które naprawdę troszczy się o siebie nawzajem, bez cienia egoizmu. Myślałem o bardzo jednostronnej relacji Rusha z Nan. Nan była zbyt samolubna, żeby docenić brata.

Żałowałem, że Rush nie ma z siostrą takiej więzi. Zasługiwał na to.

- Jedźmy do domu - powiedziała Harlow, odwracając się do mnie.

Dom. Przez całe moje życie to słowo miało wiele różnych znaczeń. Ale teraz mój dom będzie wszędzie tam, gdzie Harlow i ja.

HARLOW

Nie chciał o tym rozmawiać. Ani razu nie poruszył tego tematu. To napięcie mnie wykańczało. Powiedziałam mu, że nie zrobię aborcji, i teraz po prostu siedzieliśmy sobie spokojnie w samolocie.

W ogóle nie pytał o dziecko, a nie licząc przelotnego pocałunku, zanim wyruszyliśmy na lotnisko, tylko mnie przytulał - nic więcej. Nie zachowywał się jak ten namiętny, dominujący mężczyzna, dzięki któremu poznałam, co to seks. Zupełnie jakbym była zrobiona z dmuchanego szkła; odnosił się do mnie tak, jak gdyby jeden fałszywy ruch mógł sprawić, że się stłukę.

Właśnie dlatego w ogóle nie chciałam mu mówić o moim sercu.

Nie chciałam, żeby mnie z tego powodu traktował inaczej, ale teraz było jeszcze gorzej. Nie widział we mnie jedynie chorej dziewczyny; teraz stałam się dziewczyną, której życie wisi na włosku. Czy on nie rozumiał, że żyłam właśnie dlatego, że nie poddawałam się ograniczeniom związanym z moją wadą serca? Od urodzenia byłam wojowniczką. I nie zamierzałam teraz się zmieniać.

82

ABBi CLINES

Pragnęłam odzyskać mojego Granta. Mężczyznę, Wśmu ręce same się do mnie wyciągały. Mężczyznę, ɱ - wiedziałam o tym - pragnął mnie najbardziej Wszystkiego na świecie i sprawiał, że czułam się dana. A nie kogoś, kto zachowywał się tak, jakby życiowym celem było utrzymanie mnie przy ży-; Tego wcale nie chciałam. u*Dobrze się czujesz? - Jego zatroskany głos tylko ębił moją frustrację.

zruszyłam ramionami, bo bałam się, że jeśli otwo-usta, zacznę na niego wrzeszczeć. Kochałam go m szczęśliwa, że jesteśmy razem, nie chciałam na ;0 krzyczeć. Nie byłam jednak pewna, czy zdołam powstrzymać, jeżeli nie zmieni swojego nastawienia. Masz taką minę, jakby coś cię trapiło - zauważył. Wszem, coś mnie trapiło, ale nie zamierzałam mu z tego zwierzać. Przygryzłam dolną wargę, żeby ■ Warczeć z frustracji, i odwróciłam się w stronę a. Zbliżaliśmy się do Destin na Florydzie. Widzia-ocean.

iHarlow. - Ton miał łagodny. - Popatrz na mnie, fcropność! Ja tu staram się być stanowcza, a on i taki słodki. Trudno było ignorować słodkiego ta Cartera. Spojrzałam na niego. Czoło miał szczone, wzrok zatroskany.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE |

I

- Nie jestem ze szkła. To nadal ja. A ty traktujesz; mnie zupełnie inaczej - powiedziałam, wściekła, z4 głos mi się łamie, przez co tylko wydawałam się jesz* cze bardziej krucha. Przecież usiłowałam właśnie prze*; konać tego faceta, że jestem twarda.

Grant wstał z fotela naprzeciwko mnie, przeniósł się na skórzaną kanapę obok i otoczył mnie ramio-inami. Westchnął ze znużeniem i pocałował mnie w czubek głowy. Spodziewałam się, że będzie zaprzeczał, że traktuje mnie inaczej, ale wcale tego nie zrobił. Przynajmniej miał świadomość, że tak jest.

- Przepraszam. Próbuję jakoś się z tym wszystkim uporać. Na razie potrafię myśleć tylko o twoim bezpieczeństwie.

- Przez całe życie dawałam sobie radę. Nie jestem aż taka delikatna. Chcę, żebyś mnie traktował... tak jak wcześniej. - Nie mogłam się zdobyć na przyznanie się, że chcę, by mnie pragnął. Wydawało mi się to takie żałosne.

- Nie wiem, czy zdołam - odparł.

Nie zdawałam sobie sprawy, że kilka zwykłych słów może sprawiać taki ból.

- Daj mi trochę czasu. Kiedy już porozmawiamy z lekarzem, nabiorę poczucia, że jakoś panuję nad sytuacją. Nie mogę, ot tak, nie zważać na twoje zdrowie tylko dlatego, że cię pragnę. Nie chcę, byś wątpiła choć

ABBI CLINES

zez chwilę, że najchętniej rozebrałbym cię do naga kochał się z tobą raz za razem. Marzę o tym, żeby Jj^Uchać, jak dyszysz i jęczysz, kotku. Ale jesteś moim iatem. Muszę cię chronić.

Jak mogłam się z tym spierać? Objęłam go i wtu-twarz w jego pierś.

Przejdziemy przez to razem, tutaj ze mną, nie uciekał w popłochu.

Pragnął tnojego bezpieczeństwa, nie mogłam mieć mu tego za jtle. Grant miał swoje lęki. Musiałam to uszanować dać mu czas.

■!■- Tęskniłam za tobą - wyszeptalam w jego pierś, jpbociaż on już o tym wiedział. Ale chciałam zapewnić igo jeszcze raz.

! Ja tęskniłem bardziej. Tęskniłem w każdej cho-Jtrnej sekundzie - odparł, zbliżając usta do mojego !*ęha. Ciepło jego oddechu sprawiło, że przeszedł mnie

rsczcz.

Przez resztę lotu siedzieliśmy tak objęci. Nie roz-awialiśmy, ponieważ nie musieliśmy. Samo bycie asem wystarczało. Powieki robiły mi się coraz cięższe, ęc zamknęłam oczy, wiedząc, że kiedy się zbudzę, będzie obok mnie.

dy weszliśmy do przychodni w Destin, Grant trzy-ał mnie za rękę. Tym razem na widok innych kobiet

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

w ciąży siedzących w poczekalni wraz z mężami nie czułam żalu ani smutku. Grant był przy mnie, czuwał nade mną w całej swej zaborczej, opiekuńczej okazałości, jakby *spodziewał* się, że ktoś mnie zaatakuje i będzie musiał stanąć do walki. Był uroczy.

- Usiądź, a ja pójde po formularze do wypełnienia - powiedział łagodnie, wskazując puste krzesła w głębi poczekalni.

Nie opierałam się, bo zaczęłam rozumieć, że on tego potrzebuje. Czuł się bezpieczniej, kiedy mógł się mną opiekować. Mimo że przecież sama mogłam wziąć te formularze. Podeszłam do wolnego krzesła i spostrzegłam, że oczy kilku kobiet w poczekalni są wpatrzone w Granta. No jasne. Wyróżniał się. Już sam jego niski głos, gdy zwrócił się do recepcjonistki, wystarczył, żeby przykuć uwagę wszystkich. No a od jego tyłka w dzinsach naprawdę trudno było oderwać wzrok. Kobieta siedząca najbliżej niego wyprostowała się i założyła nogę na nogę.

Poprawiła także stanik, *podnosząc* cycki, tak że nie sposób było nie zauważyć jej dekoltu. Zalała mnie fala wściekłości i poczułam gorąco na twarzy. Piorunowałam ją wzrokiem, a ona całą swoją uwagę skupiła na Grancie. Długie *blond* włosy przerzuciła przez ramię i podciągnęła odrobinę spódniczkę, żeby odsłonić większy kawałek uda. Co u licha?

ABBI CLINES

W Grant odwrócił się z formularzem i natychmiast spotkaliśmy się wzrokiem. Na chwilę poczułam się lepiej. Ale wtedy zatrzymał go głos blondynki, i - Grant Carter? - zagruchała nienaturalnie zmysłowym tonem. Grant stanął i spojrzał na kobietę, która tak się dla niego wyszykowała. Zamarł na chwilę, po czym się uśmiechnął. Zrobiło mi się niedobrze. - - Melody? - zagadnął, jakby nie był pewien, czy naprawdę tak ma na imię.

Rozpromieniła się, jak gdyby właśnie wypowiedział najwspanialsze słowo na świecie. Byłam kompletnie zniesmaczona. I zazdrosna. Zazdrosna jak diabli. Bo on się do niej uśmiechał.

- Co ty tu robisz? Nigdy bym się nie spodziewała, że zobaczę Granta Cartera w gabinecie mojego ginekologa! - Jakby nie widziała, że wchodził ze mną.

Grant odwrócił się do mnie i jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Jestem tu z moją... - urwał. Przez krótką chwilę miałam poczucie, jakby wbił mi nóż w serce. Nawet nie wiedział, kim dla niego jestem. Nie zastanawiał się nad tym. - ...dziewczyną - dokończył, po czym mrugnął do mnie i odwrócił się z powrotem do cy-catej blondyny.

Melody ledwie na mnie spojrzała, po czym nagle wybałuszyła oczy. Kiedy weszłam razem z Grantem do

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

pomieszczenia pełnego kobiet, nikt nie zwrócił na mnie uwagi, więc nie zostałam rozpoznana. Nie mogłam znieść faktu, że moja twarz stała się taka rozpoznawalna.

- Czy to... och, mój Boże, tak! - wykrzyknęła zdumiona.

Grant zareagował błyskawicznie. Natychmiast znalazł się przede mną, wziął mnie za rękę i przyciągnąwszy do siebie, poprowadził do drzwi wychodzących z poczekalni na korytarz.

- Ona potrzebuje prywatności - poinformował recepcjonistkę, która wykazała pełne zrozumienie i tylko kiwnęła głową, gdy zamykał za nami drzwi.

Na pusty korytarz wyszła do nas pielęgniarka.

- Tędy - rzekła, otwierając drzwi do pokoju badań i gestem zapraszając nas do środka. - Niech panna Manning wypełni formularz, a ja wkrótce po niego przyjdę.

Oszłomiła mnie trochę szybkość zdarzeń. Reakcja Granta była natychmiastowa. Nie tracił czasu na pożegnanie z Melody czy jakiegokolwiek wyjaśnienia.

- Przepraszam. Powinienem był się domyślić, że cię rozpozna. To typ fanki. Poznałem ją kiedyś z Rushen i zachowywała się jak idiotka - powiedział ze zgnę bioną miną.

- Czyli umawiałeś się z nią? - zapytałam, nie mogąc ukryć zazdrości w głosie. Zazwyczaj lepiej panowałaś

ABBI CLINES

nad emocjami, ale tym razem nie mogłam się powstrzymać.

Grant zmarszczył brwi, ale zaraz potem kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu. Pokonał dzielącą nas odległość i przyparł mnie do stołu zabiegowego, górując nade mną z bardzo zadowoloną miną.

- Tak, spotkałem się z nią kilka razy przed laty. A co? Jesteś zazdrosna, moja słodka? - spytał, przesadnie przeciągając słowa.

Mogłam skłamać, ale wzruszyłam tylko ramionami, siląc się na nonszalancję.

Grant odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się, po czym objął mnie obiema rękami i pochylił się nade mną.

- O nie, to ci się nie uda. Co za cudowna chwila. Podoba mi się, że jesteś o mnie zazdrosna. Nie żebyś kiedykolwiek miała powody, ale podoba mi się. Jestem twój, kotku, lecz wiedząc, że mnie pragniesz, czuję się z tym naprawdę bosko.

Próbowałam zmarszczyć brwi, ale zamiast tego zachichotałam.

GRANT

- Będziemy musieli zachować daleko idącą ostrożność*;; Harlow jest świadoma ryzyka. Kilka razy w roku mam; do czynienia z kobietami z podobną wadą serca, które-
"bezpiecznie rodzą *dzieci*. Ale oczywiście zdarzają się^ także inne sytuacje. Mimo że w ostatnim dziesięcioleciu śmiertelność wśród rodzących spadła, w tym wy* padku nadal pozostaje to naszą główną obawą. Istnieje;; również ryzyko, że płód nie przetrwa pierwszego trymestru. Może wystąpić poronienie samoistne, na które nie mamy wpływu - to się zdarza nawet przy normalnych ciążach. Ale tu mogłoby wywołać komplikacje. Może również nastąpić przedwczesny poród. A jeśli J nawet dziecko urodzi się o czasie, może odziedziczyć! wadę serca Harlow.

Lekarz mówił dalej, a ja słyszałem go, ale nie mogłem się skupić. Wyrażenie „śmiertelność wśród rodzących” sprawiło, że ścisnęły mi się płuca, a serce łomotało; w piersi. Nie mogłem przyjąć tych słów Za nic. |

Doktor skierował następne słowa do Harlow.

- Konieczne będą cotygodniowe wizyty. Muszę monitorować pani tętno, a z czasem także rozwój płodu.?

ABBI CLINES

I Pieprzone komplikacje. Nie mogłem tego znieść. Nie em się pogodzić z myślą, że Harlow stoi w obliczu tych wszystkich zagrożeń tylko dlatego, że parę nzy nie użyłem cholernego kondomu. To była moja wina. Jeśli ją stracę, sam będę temu winny. To ja jej to zrobiłem. To ja umieściłem w niej to... to dziecko, które postanowiła chronić. Które kochała. Ja kochałem Harlow. Kochałem ją tak straszliwie.

- Dziś rano przejrzałem wyniki pani badań, gdy tylko przyszedł faks. Muszę powiedzieć, i czynię to z przyjemnością, że jest pani znacznie zdrowsza niż większość kobiet z podobną wadą. W dzieciństwie przeszła pani udane operacje i zachowała pani dobre zdrowie. Nie było żadnych problemów czy dolegliwości. Należy pani do grupy wysokiego ryzyka, ale wszystkie objawy mówią mi, że damy radę. Jest pani wojowniczką. Widzę to wyraźnie. - Lekarz przeniósł wzrok z Harlow na mnie. - Ale będzie potrzebowała wsparcia. Żadnego negatywnego myślenia. Potrzebna jest silna drużyna. A pan jest najważniejszym zawodnikiem tej drużyny.

Z trudem przełknąłem ślinę, bo strach ścisnął mi gardło. Potrzebowałem jej. Kurwa mać. Pragnąłem, żeby żyła i była bezpieczna. Zdołałem kiwnąć głową. Na nic więcej nie było mnie stać.

- Na tym etapie naszą największą obawą jest nadciśnienie. Ciśnienie trzeba sprawdzać rano i wieczorem.

DAJ NAM OSTATNIA SZANSĘ

Wskazane będą umiarkowane ćwiczenia fizyczne. Może spacer plażą jakąś milę, ale nie więcej. Dobrze będzie także pływanie. Jeśli mają państwo basen, byłoby idealnie. Coś, co nie wymaga zbyt dużego wysiłku. Ważny jest odpoczynek w ciągu dnia i trzymanie nóg w górze. Ktoś będzie musiał przypominać Harlow o tych zaleceniach i pilnować, żeby się do nich stosowała.

Znów kiwnąłem głową. Skoro przekonanie Harlow, by przerwała tę ciążę, było niemożliwe, musiałem przynajmniej dopilnować, żeby wypełniała zalecenia lekarza. Jeśli będę musiał rzucić moją cholerną pracę, zrobię to.

- Około osiemnastego tygodnia ciąży wykon echokardiogram płodu, żeby sprawdzić, czy dzie rzeczywiście odziedziczyło wadę serca. Musimy wiedzieć przed porodem. Ta wiedza może uratować dziecku życie. - Lekarz spojrzał w kartę Harlow, czym znów podniósł głowę i popatrzył najpierw Harlow, a potem na mnie. - Umówiłem Harlow wizyty u kardiologa dwa razy w tygodniu. Prześl mu jej wyniki badań i spotkamy się przed pie wizytą w przyszłym tygodniu, żeby przedyskutuj jej przypadek. To kluczowy czynnik, jeśli mamy więc, by ta ciąża przebiegała pomyślnie.

Harlow kiwnęła głową obok mnie, po czym jej dłoń wsunęła się w moją i ją uścisnęła. Potrzel

toi

92

arcia, a ja sterczałem tu, walcząc z własnym em. Nie brałem pod uwagę lęku, który ona ością czuła. A mimo to była zdecydowana to — Proszę mieć świadomość, że należy pani do grupy 'ego ryzyka, ale tu także istnieją różne poziomy.

tego, co możemy ustalić na tym etapie, plasuje się i na dolnym końcu skali. To dobra wiadomość. Bardobra - dodał, a dłoń Harlow znów ścisnęła moją. Jeśli chodzi o stosunki intymne, są dozwolone. - Po-ł na mnie. - Jednak jej serce pracuje teraz ponad fan. Więc nic nazbyt intensywnego. % - Ale możemy... mhm... uprawiać... seks? Tak? Tylko nic zbyt... mhm... wymyślnego?

Lekarz powstrzymał uśmiech w odpowiedzi na to rieśmiałe pytanie Harlow. Odchrząknął i skinął głową.

- Tak. Normalna aktywność jest dopuszczalna. Jeśli będzie pani przestrzegać moich innych zaleceń, nie powinno być problemu. Cięża wymaga zazwyczaj ponadprzeciętnej aktywności - dodał, przenosząc znów wzrok na mnie. - Tak więc widzimy się w przyszłym tygodniu po państwa wizycie u doktora Nelsona. Prześle mi faksem wyniki badań i wtedy będziemy wiedzieli, co dalej.

Harlow kiwnęła głową i wstała, nadal trzymając mnie za rękę.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- *Dziękuję - powiedziała z taką szczerością, że serce mi się ścisnęło. Tak bardzo tego chciała. Jak mogłem się sprzeciwiać? Jak miałem ją przekonać, żeby wyrzekła się dziecka, skoro pragnęła go tak rozpaczliwie? - Chodźmy -* powiedziała, podnosząc ku mnie wzrok.

- *Dziękujemy - zwróciłem się do lekarza i ruszyłem za Harlow do drzwi. Na korytarzu podeszła do nas pielęgniarka.*

- *Wyprowadzę państwa tylnym wyjściem. Dzięki temu panna Manning nie będzie musiała stawiać czoła tym tłumom w poczekalni.*

Sposób, w jaki wypowiedziała słowo „tłumy”, wyrwał mnie z emocjonalnego osłupienia. Jakie tłumy?

- *Podczas państwa wizyty w gabinecie zjawiło się trochę ludzi.*

Wezwaliśmy policję. Wkrótce sytuacja powinna już być opanowana - wyjaśniła pielęgniarka Cholera! Przeklęta Melody. Czyżby zawiadomiła prężne media?

- *Tak mi przykro - powiedziała Harlow. Odwróciłem się do niej i zobaczyłem jej przerażoną Jasną cholera! Dlaczego nie byłem lepiej przygotowany, żeby ją przed tym chronić?*

- *Nie ma za co, panno Manning. Powinniśmy od razu wprowadzić panią tylnym wejściem. To błąd. Odtąd mogą państwo korzystać z tego w*

ABBI GLINES

a my będziemy prowadzić państwa bezpośrednio do gabinetu pana doktora. Dzięki temu pani prywatność nie zostanie naruszona.

Dziękuję - szepnęła Harlow, ale i tak nie umknęli mi frustracja w jej głosie. Nie lubiła być w centrum rągi, a tak długo musiała znosić medialny szum wokół swojej osoby. Ta historia z jej rodzicami odebrała jej prywatność.

HARLOW

Mogliśmy uprawiać seks. Chociaż byłam wzburzona tym, że media zjawyły się w przychodni, nie zapominałam o fakcie, że możemy się kochać. Ostatnio nawiedzały mnie wyraziste fantazje związane z Grantem i kiedy wsiedliśmy do furgonetki, musiałam walczyć z pragnieniem, żeby się na niego rzucić.

- Co sądzisz o tym lekarzu? - zapytał Grant, wyjeżdżając z parkingu na drogę prowadzącą do domu.

- Podoba mi się. Lepiej się czuję, rozmawiając z nim niż z poprzednim lekarzem. Sprawia wrażenie, jakby wiedział więcej o mojej konkretnej sytuacji - odparłam zgodnie z prawdą. Ten lekarz wyjaśnił mi wszystko szczegółowo i zbadał mnie bardzo dokładnie. Umówił mnie nawet na wizyty u kardiologa. Miałam kardiologa w Los Angeles, ale także tutaj potrzebowałam specjalisty. Takiego, który wraz z ginekologiem prowadziłby moją ciążę. Moim jedynym lękiem było teraz zdrowie dziecka. Nie chciałam go obciążyć moją wadą serca.

- Wydaje się, że ma pozytywne nastawienie - zauważył Grant.

96

ABBI CLINES

To też mi się podobało. Dzięki niemu przestałam pić pocucie, że jestem jedyną osobą na świecie, która wierzy, że mi się uda.

- Mieszczę się w grupie niskiego ryzyka - powtórzyłam słowa doktora. Bardzo się z tego cieszyłam.

- Tak - odparł tylko, ale ja i tak widziałam jego ściągniętą twarz. Nie zamierzał tak łatwo się pogodzić z sytuacją. Rozumiałam, że się boi. W jego oczach dziecko robiło mi krzywdę. Musiał zaakceptować fakt, że to dziecko jest darem. Wierzyłam, że z czasem tak się stanie.

- Grant - powiedziałam, wpatrując się w napięte mięśnie jego rąk, gdy prowadził. Miałam ochotę lizać jego biceps. Niewiele brakowało, a zaczęłabym go błagać.

Zerknął na mnie. Zobaczył moją minę i otworzył szeroko oczy, po czym przeniósł wzrok z powrotem na drogę.

- O czym myślisz, kotku?

Myślałam o tym, że mam ochotę lizać jego biceps. A potem mięśnie jego brzucha i ten cudowny mięsień, który tworzył V i znikał w jego dżinsach. O tym właśnie myślałam.

- O tobie - odparłam.

- Cholera - wymamrotał i wziął głęboki oddech.

- Lekarz powiedział, że nie ma przeciwwskazań - przypomniałam mu.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Kiwnął głową.

- Tak, słyszałem, co mówił.

Wyciągnęłam rękę i przesunęłam palcem wzdłuż jego ramienia, po czym objęłam dłonią mięsień, który się napiął, gdy Grant mocniej ścisnął kierownicę.

- Co ty robisz? - zapytał drżącym głosem.

Już raz wskoczyłam na niego w samochodzie. Teraz jednak nie zamierzałam tego robić. Nie znajdowaliśmy się daleko od jego mieszkania. Chciałam mieć czas, żeby eksplorować jego ciało i całować każdą jego idealnie wyrzeźbioną część.

- Harlow? - powtórzył, gdy nie odpowiedziałam.

- Tylko cię dotykam. Nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła zrobić coś więcej - wyznałam, wiodąc palcem w górę jego ramienia. Musnęłam opuszkami żyłę na jego szyi, nabrzmiała, jakby coś go bolało.

- Czuję to, ale nie będę mógł prowadzić, jeśli nie przestaniesz.

Może jednak nie mogłam czekać, aż dotrzemy do mieszkania.

- Mógłbyś zjechać na bok? - spytałam, czując, jak mój oddech przyśpiesza w oczekiwaniu.

Grant puścił wiązanek przekleństw, po czym zjechał z autostrady i dotarł na parking pierwszego porządku-1 nego hotelu, jaki wypatrzyliśmy.

Ledwie zatrzymał furgonetkę, otworzył zamaszystym ruchem drzwi .

ABBI CLINES

i wyskoczył na zewnątrz. Patrzyłam zafascynowana, jak obchodzi auto od przodu i otwiera moje drzwi.

Obiema rękami chwycił mnie w talii i wyciągnął z wozu, chociaż wcale nie potrzebowałam jego pomocy.

- Nie będę cię brał w cholernej furgonetce - powiedział tylko, łapiąc mnie za rękę i prowadząc do hotelu.

W moment załatwił pokój. Kiedy weszliśmy do windy, przyparł mnie do ściany i pocałował. Po raz pierwszy, odkąd się zjawiał u Masea, tak naprawdę mnie pocałował. Tym razem zupełnie się nie hamował. Jego dłonie mocno trzymały moje biodra w zachłannym, łapczywym uścisku, a usta poruszały się na moich wargach. Kiedy powiódł językiem po moim języku, poczułam miętowy smak gumy do żucia i zadrżałam od intymności tego dotyku. Dzwonek windy przypomniał nam, że jeszcze nie jesteśmy sami.

Grant przerwał pocałunek, po czym odsunął się, żeby mi się przyjrzeć.

- Chcę cię smakować. Całą - oznajmił, po czym znów chwycił mnie za rękę i zaprowadził korytarzem do pokoju dwa tysiące dwieście.

Przyłożył kartę magnetyczną do drzwi, aż zamrugało zielone światelko.

W środku czekał na nas luksusowy apartament.

- Potrzebujemy jedynie łóżka - powiedziałam z uśmiechem, rozglądając się po wielkim pokoju, w którym nie zabrakło barku i kominka gazowego.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Kiedy cię już rozbiore, kotku - odparł, przysuwając się do mnie blisko - nie pozwolę ci się ubrać przez jakiś czas. Potrzebujemy porządnej dużej wanny i miejsca, gdzie będę ^ę mógł przytulać. Nie tylko łóżka.

Aha. Dobra.

Grant zaczął zbliżać usta do moich, po czym nieoczekiwanie przestał.

Nagle znalazłam się w powietrzu.

- Potrzebujemy łóżka. Teraz - oświadczył, a kiedy niósł mnie do sypialni, przycisnął wargi do moich ust. Położył mnie na łóżku, po czym wyprostował się i patrzył na mnie. W jego oczach widziałam namiętność i pożądanie, ale miłość płonęła w nich jeszcze silniej.— Przepraszam - powiedział, nie robiąc żadnego ruchu, żeby zdjąć moje ubranie lub swoje, chociaż bardzo chciałam, żeby jedno z nas zaczęło się rozbierać.

- Za co? - spytałam zdezorientowana. Delikatnie powiódł palcem wzdłuż mojej twarzy,

od skroni przez policzek.

- Za to, że cię zraniłem. Że pozwoliłem ci odejść. Że byłem takim sukinsynem - wyszeptał, cały czas na mnie patrząc.

Podparłam się na łokciach.

- Wybaczam ci. A teraz czy mógłbyś się rozebrać? -spytałam z uśmiechem. Zaczął się śmiać, po czym

ABB1 CLINES

zadarł koszulkę i ściągnął ją przez głowę, racząc mnie widokiem swego okazałego torsu. O tak. Tego właśnie chciałam.

- Jesteś trochę niecierpliwa, moja słodka? - odezwał się, przeciągając seksownie słowa. Rozpiął dżinsy i zostawił rozchylone, po czym pochylił się nade mną i przyłożył wargi do moich ust. - Nigdy jeszcze nie widziałem cię tak napalonej - stwierdził, skubiąc moją dolną wargę i muskając ją językiem, czym doprowadzał mnie do szaleństwa.

- Mówiłam ci, że tęskniłam za tobą - przypomniałam mu, nieco zawstydzona tą moją ekspansywnością.

- Owszem, mówiłaś. Ale myślałem, że tęskniłaś za moją przystojną twarzą. Nie wiedziałem, że tęskniłaś za przyjemnością - odparł przekornym tonem, gdy jego dłonie odszukały guzik moich dżinsów. Patrzyłam, jak jego wyraźnie zarysowane mięśnie poruszają się i napinają ponętnie, gdy ściągał ze mnie dżinsy, a potem nachylał się nade mną niczym głodny lew. Zatrzymał się na moim brzuchu i złożył pocałunek tuż poniżej pępka, po czym przesunął się w górę, podciągając mój T-shirt. Podniosłam ręce, żeby mógł zdjąć mi go przez głowę. Sprawnie rozpiął mi stanik i zrzucił go na podłogę. Widok jego wielkich opalonych dłoni obejmujących moje nabrzmiałe teraz piersi przyprawiał mnie o drżenie.

101

L

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Są większe - zauważył, trzymając je jak coś bardzo cennego.

- To się zdarza podczas ciąży - wyjaśniłam, ale nie byłam w stanie mówić głośniej niż szeptem. Opuścił głowę, zbliżając usta do moich piersi, i wysunął język, żeby polizać bardzo wrażliwy sutek. Już na sam jego widok oba stanęły na baczność. Byłam teraz tak podniecona, że czułam w nich mrowienie.

- Och! - wykrztusiłam, zaciskając palce na pościeli, na której leżałam. Grant przeniósł wzrok na moją twarz i przyglądał mi się uważnie, biorąc jednocześnie mój nadgorliwy sutek do ust. - Ach! - wykrzyknęłam. Nie było sensu próbować nie robić hałasu. Zupełnie nad sobą nie panowałam.

Grant wypuścił sutek z ust i wodził wargami po jego powierzchni, po czym przystąpił do całowania mojej drugiej piersi. Poświęcił jej tyle samo uwagi, podczas gdy ja wydawałam rozpaczliwe, dyszące błagania. Kiedy zaczął się odsuwać, moje dłonie puściły wykręcaną pościel i chwyciły jego włosy, żeby go zatrzymać. Byłam tak bliska spełnienia wyłącznie dzięki jego pocałunkom. Nie chciałam, żeby mnie teraz zostawił.

- Pozwól mi zejść niżej, kotku. Chcę cię lepiej posmakować - odezwał się chrapliwym szeptem, unosząc wzrok ku mojej twarzy, a wargami muskając moje

ABBI GLINES

wrażliwe sutki. Zwolniłam chwyt na jego uchu, a on uśmiechnął się szeroko, po czym zaczął mnie całować, przesuając się w dół mojego ciała. Nie musiał rozchyłać moich nóg - sama rozłożyłam je dla niego bezwstydnie. Wiedziałam, dokąd zmierza, i chciałam, żeby tam dotarł. W tym momencie bardziej niż czegokolwiek innego na świecie pragnęłam, żeby głowa Granta Cartera znalazła się między moimi nogami.

W

GRANT

Miałem poczucie, że jeśli Harlow jeszcze raz krzyknie i wyda ten skamlący, błagalny dźwięk, to normalnie nie wytrzymam. Przysięgam na Boga, nigdy w życiu nie byłem taki podniecony. Przy każdym moim dotknięciu drżała i wiła się pode mną, jak gdyby zaraz miała skonać z rozkoszy. Zupełnie jakbym miał czarodziejski dotyk - to było cholernie podniecające uczucie.

Przy każdym muśnięciu mojego języka wykrzykiwała moje imię i chwyciła mnie za włosy, jakby musiała się mnie przytrzymywać, żeby nie spaść. Byłem zachwycony. Oszalała mnie ta władza nad nią i świadomość, że to ja - ustami i językiem - daję jej taką przyjemność. Kurde, to było niesamowite.

- Proszę, wejdź we mnie, proszę - wydyszała błagalnie, a ja nie pozwoliłem, żeby moje lęki czy inne wątpliwości mnie powstrzymały. Wstałem i jednym ruchem pozbyłem się dzinsów, po czym znów pochyliłem się nad nią. Skwapliwie rozchyliła nogi i chwyciła mnie za ramiona, wyginając ku mnie ciało w łuk. Jeszcze nawet w nią nie wszedłem, a ona już jęczała. Jasna cholera!

104

ABBI CLINES

- Kotku, jeśli nie przestaniesz, to nie wytrwam długo. I za szybko będzie po wszystkim - uprzedziłem, po czym wsunąłem się w nią powoli. Przymknąłem oczy i tym razem jęk rozkoszy wydobył się z moich ust. Wydała mi się ciaśniejsza i niemal spuchnięta w środku. Nigdy w życiu nie czułem czegoś tak cudownego. Nawet wtedy, kiedy byłem w niej po raz pierwszy. To... to była właśnie ta chwila, która zmienia twój świat. Chwila, w której nie tylko masz przedsmak raju, ale po prostu w nim jesteś.

- Grant! - wrzasnęła, oplatając mnie nogami. Ten jej jedwabisty żar zaczął mnie ścisnąć z całej siły. Wbijała mi paznokcie w plecy i skandowała moje imię. Tylko tego było mi trzeba, żeby pójść w jej ślady. Odrzuciłem do tyłu głowę, wykrzyknąłem jej imię i wypełniłem ją. Naznaczyłem. Żeby już nigdy nie wątpiła, że jest moja.

- Możemy zrobić to jeszcze raz? - spytała Harlow, kiedy już oboje złapaliśmy oddech.

Chichocząc, zsunąłem się niej, przekręciłem na plecy i pociągnąłem ją na siebie.

- Nie tak od razu. Wolałbym teraz przygotować ci kąpiel, włożyć cię do wanny, a samemu zamówić coś dobrego do przegryzienia. A potem zamierzam zrobić

105

DAJ NAM OSTATNIA SZANSE

ci masaż stóp i tulić cię na tej wielkiej kanapie przy kominku. - Ona potrzebowała rozpieszczania. Czyżby nie słuchała doktora?

- Lubię masaż stóp... ale wolę seks.

- Nie możemy przesadzać. Słyszałaś, co mówił lekarz. Musisz się oszczędzać, wiesz przecież. Pozwól mi się tobą opiekować. Proszę. - Chciałem, żeby zrozumiała moje intencje.

Westchnęła teatralnie.

- Dobrze. W takim razie pozwolę ci się wykąpać i rozpieszczać mnie.

Niech będzie. Poświęcę się dla dobra sprawy.

Śmiejąc się, pocałowałem ją w głowę i przesunąłem się, żeby wstać. Nie mogłem tu tak siedzieć z nią w objęciach i nie dać się ponieść emocjom.

Nie trzeba by mnie było długo namawiać.

- Nie ruszaj się stąd. Przygotuję ci kąpiel i przyjdę po ciebie - powiedziałem, po czym sięgnąłem po dżinsy i wciągnąłem je z powrotem.

Przekreśliła się na bok, żeby na mnie patrzeć.

- Mógłbyś wejść do wanny razem ze mną - zaproponowała, wpatrując się w mój rozporek.

- Nie tak ostro, kotku. Będę się musiał zadowolić wykąpaniem ciebie. - Czym prędzej ruszyłem w stronę łazienki w obawie, że zaraz się ugnę i zrobię wszystko, o co mnie poprosi.

ABBI CLINES

- Grant! - zawołała za mną.

- Tak? - Odwróciłem się i ujrzałem, że siedzi na łóżku, przykryta jedynie do pasa, tak że jej piękne, dużo większe piersi były na widoku i mogłem się nimi zachwycać.

- Nie muszę iść na całość, żebyśmy mogli... robić różne rzeczy. Zawsze mogę się zająć tobą. Lubię to.

Uchwyciłem się klamki, bo czułem, że kolana uginają się pode mną, i wziętem głęboki wdech. Jasna cholera. Przełknąłem ślinę. Zmusiłem się do uśmiechu.

- Harlow, nie jestem pewien, czy mam na to dość siły. Doprowadzisz mnie do szaleństwa.

Uśmiechnęła się szeroko i wrzuciła ramionami, a jej piersi podskoczyły przy tym, znów przykuwając moją niepodzielną uwagę. Były takie piękne, okrągłe, miękkie... Do diaska! Musiałem się oddalić od niej na chwilę.

Wykręciłem głowę i zajrzałem do łazienki.

- Napuszczę ci wody do wanny - oświadczyłem zduszonym głosem.

Usłyszałem za sobą jej śmiech i te melodyjne trele pomogły mi się uporać z faktem, że znów miałem bolesny wzwód. Była szczęśliwa. Chciałem, żeby taka była. Nawet jeśli miałyby to się odbywać moim kosztem.

Kiedy już uzyskałem odpowiednią temperaturę wody, dodałem trochę soli do kąpieli, przeznaczonej

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

do użytku hotelowych gości, i odwróciłem się, żeby iść po Harlow, ale ona już tu była: stała owinięta prześcieradłem, a jej ciemne włosy pozostawały w malowniczym nieładzie. Patrzyłem na nią. Była piękna. Wszystko w niej było cudowne. Wiedziałem to od naszego pierwszego spotkania. Widać to było w jej oczach. Nie sposób było nie dostrzec jej wewnętrznego piękna.

Ale teraz... była moja.

Cała moja.

- Na pewno nie chcesz się wykąpać ze mną? - spytała, pozwalając prześcieradłu opaść na podłogę.

- Harlow - powiedziałem, mierząc ją wzrokiem. Mała blizna na jej piersi, na którą wcześniej nie zwracałem uwagi, teraz rzuciła mi się w oczy, przypominając o wszystkim, co mogłem stracić. O wszystkim, co gotów byłem chronić za wszelką cenę. Moja Harlow. - Wejź do wanny i się odpręż. Pozwól, że zamówię ci coś do jedzenia. A potem przyjdę umyć ci plecy i wszystko inne, co mi pozwolisz - dodałem, gdy podeszła do mnie. Wysunęła dolną wargę. To było tak do niej niepodobne, że oniemiałem ze zdumienia. Moja słodka dziewczyna stała się uwodzicielką, a ja nie bardzo wiedziałem, jak zareagować. Mogła tak łatwo przejąć nade mną kontrolę.

ABBI GLINES

- Skoro nalegasz, ale mam kilka miejsc do umycia -oznajmiła, mijając mnie i wchodząc do wanny.

Ożeż ty!

- Ta nowa Harlow nie ułatwia mi życia - wygarnąłem jej.

Obejrzała się przez ramię i zanurzyła powoli w wodzie.

- To ta sama Harlow. P^prostu jestem pewna mężczyzny, który mnie kocha. Nie mam przed nim nic do ukrycia.

Oto był powód, dla którego bez reszty należałem do tej kobiety.

Grant przyniósł do łazienki tacę z owocami i serami, a do tego wodę mineralną. Pozwoliłam mu się nakarmić i starałam się nie droczyć z nim za bardzo. Z takim oddaniem się mną opiekował. Jeśli dzięki temu miał poczucie, że mnie chroni, niech tak będzie.

Kiedy już mnie wykąpał, wysuszył i zaniósł do salonu, przykrył nas kocem na kanapie. Zapalił kominek gazowy i otworzył szeroko okno, żebyśmy mieli widok na zatokę.

Nie rozmawialiśmy wiele. Patrzyliśmy po prostu na fale rozbijające się o brzeg i ludzi spacerujących po plaży. Kiedy ktoś wchodził do wody, żeby popływać, zastanawiałam się, czy Grant myśli o Jasie. Nie znałam go, ale nawet ja o nim myślałam. Było mi smutno ze względu na wszystkich, którzy go stracili, a zwłaszcza Bethy. Teraz, kiedy miałam Granta, nie wyobrażałam sobie, co ona musi przeżywać.

- W przyszłym tygodniu usłyszymy bicie jego serca - odezwał się wreszcie Grant, przerywając ciszę. Usłyszałam cierpienie w jego głosie, jakby sam nie był pewien, co ma o tym sądzić.

ABBI CLINES

- Wiem. Nie mogę się doczekać - odparłam, ale nie spojrzałam na niego. Nie mogłam. Byłam podekscytowana i pełna nadziei, wiedziałam jednak, że jego twarz będzie wyrażać całkiem inne uczucia.

- Nie chciałbym, żebyś myślała, że nie chcę mieć z tobą dziecka. Jesteś jedyną kobietą na świecie, z którą chcę mieć dziecko. Ale ciebie pragnę bardziej. Ja po prostu... nie sądzę, że poradzę sobie bez ciebie. Gdybym cię stracił... % Urwał i głośno przełknął ślinę.

Obróciłam się w jego ramionach i położyłam mu głowę na piersi.

Wiedziałam, co chce powiedzieć. Gdybym umarła, nie sądził, że zdoła być ojcem dla naszego dziecka. Ja uważałam inaczej. Trochę by to trwało, ale czułam, że stałby się najlepszym ojcem na świecie.

- Damy sobie radę - zapewniłam go.

Objął mnie mocniej i przytulił do siebie. Bicie jego serca działało na mnie kojąco. Przymknęłam oczy, rozkoszując się tą chwilą, i postanowiłam, że utworzę w głowie skarbiec na takie cudowne wspomnienia. Może nawet część z nich zapiszę. Tak, to właśnie zrobię: opiszę takie chwile, żeby nasze dziecko mogło się kiedyś o nich dowiedzieć... na wszelki wypadek. Jeśli mnie zabraknie przy wychowywaniu tego dziecka, chciałam, żeby wiedziało, jak bardzo je kochałam

1 t 5

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

i że zostało poczęte z miłości. Jeszcze kilka miesięcy temu nie miałam pojęcia, z jak wielkiej miłości ja sama przyszedłam na świat. Widok Kira z Emily wszystko dla mnie zmienił. Słyszałam, że Kiro kochał moją matkę, ale kiedy dorastałam i widziałam, że traktuje kobiety jak zabawki, jakby zupełnie nic dla niego nie znaczyły, trudno było mi w to uwierzyć. Aż wreszcie zobaczyłam go z moją matką. Widziałam, jak szcztokuje jej włosy, słyszałam, jak czule do niej przemawia. Nie mogła mu odpowiedzieć - nie wiedziała nawet, że on tam jest - ale on ją wielbił. Nawet teraz. Po takim czasie.

Szkoda, że nie wiedziałam o tym w dzieciństwie. Dzięki temu miałabym większe poczucie bezpieczeństwa i więcej ufności. Chciałam, żeby nasze dziecko nigdy nie wątpiło w to, że Grant i ja kochaliśmy się.

Teraz jednak nie był właściwy czas na to, żeby zwierzać się Grantowi z mojego pomysłu pisania listów do dziecka. Nie potrzebował przypomnień o przyszłości. Wierzyłam, że mam dość siły, by podołać macierzyństwu. Chciałam, żeby on też w to uwierzył.

- Rush mówił, że twój tata nie wie o ciąży - odezwał się Grant, splatając swoje palce z moimi.

Nie powiedziałam tacie, bo wiedziałam, że będzie wściekły, kiedy pozna moją decyzję. Miał już i tak

dość na głowie, chroniąc Emily przed światem. Slacker Demon przerwali trasę koncertową i w ciągu kilku ostatnich miesięcy wszystko się dla niego zmieniło.

- Nie sądzę, że potrzeba mu teraz więcej problemów. I bez tego ma dość na głowie - wyjaśniłam.

- I tak się dowie. Dzisiaj w poczekalni do lekarza... - Zawiesił głos.

Nie pomyślałam o tym. Czy media zamieszczą wzmiankę o mojej wizyte u ginekologa położnika? Czy powiedzą coś o tym, że Grant był ze mną? O cholera.

- Myślisz, że w ogóle o tym napomkną? Nie mają zdjęcia żadnego z nas. Grant westchnął i ścisnął moją dłoń.

- Tak, kotku. Obawiam się, że to rozgłoszą. Jak dotąd było im trudno znaleźć jakiegokolwiek informacje na twój temat, a bardzo się starali. Teraz, gdy twój tata im się wymknął, szukają czegokolwiek. I wcale niekoniecznie potrzebują dowodów, żeby rozdmuchać jakąś sensację.

Będę musiała zadzwonić do ojca. Nie mógł się dowiedzieć w ten sposób.

- Zadzwonię do niego jutro, jak już będziemy w domu. A tak w ogóle, to wracamy dziś czy jutro? - spytałam, rozglądając się po apartamencie, który Grant wynajął tylko po to, żebyśmy mogli uprawiać seks. Czy planował zostanie tutaj na noc?

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Chcę, żebyś się znalazła w moim łóżku - odparł, wodząc kciukiem po mojej dolnej wardze.

Myślałam podobnie. Chciałam wrócić do Rosemary Beach i być z nim. Cieszyłam się też na spotkanie z Blaire. Zamierzałam ją wypytać o różne sprawy związane z ciążą. No i miałam wielką ochotę zobaczyć Natea.

- To co, możemy już jechać? - spytałam.

Na jego seksownych ustach zagościł wyzywający uśmiezek.

- Tak, ale najpierw chcę jeszcze coś przekąsić. Dopiero co jedliśmy.

Zmarszczyłam brwi, ale z ust

Granta nie schodził ten seksowny uśmiech, gdy kładł mnie na kanapie.

Nachylił się nade mną i musnął wargami moje usta.

- Nie miałem na myśli jedzenia - wyszeptał. Zdołałam przytrzymać się kanapy i nie spaść z niej,

gdy zsuwał się coraz niżej, pieszcząc mnie ustami.

- Ach! Dobrze... nie możesz... tego robić... Ach! O Boże! Ale potem muszę to samo zrobić tobie... -Dyszałam, gdy jego język zataczał kółka wokół mojej łechtaczki. Podniósł głowę i popatrzył na mnie. Widok jego pięknych ust wprowadził mnie w drżenie. Dech mi zaparło.

- Naprawdę nie musisz się ze mną targować o to, żebym ci się pozwolił dotknąć tymi twoimi seksow-

ABBI CLINES

nymi usteczkami - powiedział. Wciąż patrzył mi w oczy, gdy omiatał językiem mój nabrzmiały, bolesny pączek. - Co za smak. Tęskniłem za tym. - Położył obie dłonie na moich udach i rozwarł je szerzej. -Mógłbym cię jeść przez cały dzień i nigdy nie miałbym dość.

Pod wpływem jego frywolnych słów zaczęłam wykrzykiwać rzeczy, które nie miały chyba zbyt wiele sensu. Zatraciłam się w doznaniu. W tym momencie nic nie miało znaczenia poza nim. I... tym.

GRANT

Obudziły mnie dwa esemesy i telefon z placu budowy w Sandestin. Stawialiśmy tam gmach mieszkalny i pojawiło się kilka problemów, które musiałem rozwiązać. Ale nie było mi łatwo opuścić Harlow, skuloną jak aniołek w moim wielkim łóżku.

Spała, kiedy wczoraj wieczorem dotarliśmy do domu; zaniósłem ją do łóżka i rozebrałem. Wymamrotała tylko parę pozbawionych sensu zdań, ale to było takie słodkie.

Przygotowałem sobie termos z kawą i zamiotłem błoto, które zebrało się przy drzwiach, bo naprawdę nie chciałem, żeby Harlow to zobaczyła. Będę musiał znaleźć kogoś, kto przyjdzie dziś i posprząta resztę mieszkania. Zerknąłem na telefon i wiedziałem, że muszę już lecieć, ale czekałem, aż Rush obudzi Blaire i powie jej, żeby do mnie zadzwoniła. Skoro już musiałem zostawić Harlow, chciałem, żeby ktoś dotrzymał jej towarzystwa.

Ekran rozświecił się i westchnąłem z ulgą, widząc imię Blaire.

- Cześć - powiedziałem, odchodząc od drzwi sypialni, żeby nie obudzić Harlow.

116

ABBI GLINES

- Dzień dobry. Wróciłeś? - spytała Blaire.

- Wróciliśmy oboje - odparłem. - Harlow musi się wyspać, ale potem będzie się chciała z tobą spotkać, bo będzie potrzebowała przyjaciółki, kiedy ja pojedę do pracy. To potrwa tylko kilka godzin. Normalnie bym nie jechał, ale to ważny klient i muszę załatwić parę spraw.

- Już się ubieram. Rush spędzi dzień z Nateem, a ja się zajmę Harlow. Nie martw się o nią. Nie zostawię jej.

Nie miałem siostry, ale Blaire cholernie dobrze mi ją zastępowała.

- Bardzo ci dziękuję.

- Nie ma za co, robię to również dla siebie. Chcę ją zobaczyć. Nie tylko ty za nią tęskniłeś.

Uśmiechnąłem się, chwyciłem kluczyki i położyłem liścik na blacie, gdzie Harlow z pewnością go zobaczy.

- Tak, ale ja tęskniłem najbardziej. Blaire zachichotała.

- Nie będę się z tym spierać.

- Jeszcze raz dzięki, Blaire. Zostawiłem jej wiadomość, żeby do ciebie zadzwoniła, jak wstanie. Ale może nie zadzwonić. Z nią nigdy nie wiadomo. Nie lubi nikomu sprawiać kłopotów.

- Po prostu zjawię się u niej za jakąś godzinę. Jedź do pracy, Grant.

Wiem, co mam robić.

117

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Tak jest. - Rozłączyłem się i schowałem telefon do kieszeni. Zerknąłem na drzwi od sypialni i zobaczyłem, że otwierają się powoli. Wyłoniła się z nich Harlow, ubrana w jeden z moich T-shirtów, który włożyłem jej wczoraj wieczorem. Włosy miała rozczochrane, na policzku odcisnęły jej się zagniecenia poszewki na poduszkę. Nigdy nie widziałem pięknieszego widoku.

- Wychodzisz? - spytała zaspanym głosem. Podeszedłem do niej.

- Nie chciałem cię budzić. Mam coś do załatwienia na jednym z placów budowy - wyjaśniłem, obejmując ją w pasie.

- Dobrze. Słyszałam, jak rozmawiałeś - odparła, mrugając powoli, podczas gdy jej oczy przyzwyczajały się do słońca zalewającego pokój.

- Dzwoniła Blaire. Przyjdzie dotrzymać ci towarzystwa. Tęskniła za tobą. Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Och, świetnie. Chciałam się z nią zobaczyć. Niechętnie wychodziłem, ale dzięki Blaire było

mi trochę łatwiej. Będą mogły pobyć trochę razem i spędzić czas na babskich pogaduszkach. Harlow zaznała mało takich chwil w swoim życiu i zależało mi, żeby miała przyjaciółki. Kiedy ją poznałem, nie miała nikogo bliskiego. Żyła swoimi książkami

ABBI GLINES

i siedziała zamknięta w pokoju. Pragnąłem dla niej czegoś więcej.

- Wrócę najszybciej, jak będę mógł. Baw się dobrze z Blaire, ale dzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała. -Pocałowałem ją w usta. Nic nie było tak cudowne, jak całowanie Harlow.

Zarzuciła mi rękę na szyję i wtuliła się we mnie. To nie ułatwiło mi wyjścia. Już miałem powiedzieć: „pieprzyć budowę”, kiedy odsunęła się i przyłożyła dłoń do swoich nabrzmiałych warg.

- Dobra, jedź. Możemy to kontynuować, kiedy wrócisz.

- Lepiej bądź gotowa, bo mam co do ciebie plany na potem - uprzedziłem ją, po czym przesłałem jej całusa i wreszcie wyszedłem. Trochę się spóźnię, ale mogą poczekać.

Moje najdroższe Dzieciątko!

W dniu, w którym ujrzałam go po raz pierwszy, kolana ugięły się przede mną, a mój żołądek zatrzepotał. To takie uczucie, jakby motyle podrywały się do lotu. Tak właśnie się czułam, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Twojego tatę. Był piękny. Nigdy przedtem nie uważałam żadnego mężczyzny za pięknego, ale Grant Carter taki właśnie był.

119

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Nigdy bym nie pomyślała, że mógłby zwrócić na mnie uwagę. Byłam spokojna i zamknięta w sobie. Niełatwo nawiązywałam znajomości i nie ufałam innym. Mam nadzieję, że Ty nigdy tego nie doświadczysz. Przewyciężyłam moje opory, ponieważ trafiłam na Twojego ojca. Tamtego wieczoru przyparł mnie do muru i zaledwie paroma słowami sprawił, że moje lekkie zadurzenie przerodziło się w totalne zauroczenie. Ale byłam przerażona. Bałam się okropnie. Nie przywykłam do obcowania z mężczyznami, którzy ze mną flirtują. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że on odmieni moje życie. Nie miałam także pojęcia, że życie jest pełne kolorów i wrażeń. Tak długo na własne życzenie pozostawałam w ukryciu i odosobnieniu. Tyle mnie ominęło. Ale Twój tata nauczył mnie, jak żyć. Nauczył mnie miłości i dał mi najwspanialszy dar, jaki ktokolwiek mógł mi dać: Ciebie.

Mam nadzieję, że będę siedzieć przy Tobie, kiedy będziesz na tyle duży, by móc przeczytać ten list. Mam nadzieję, że sama będę mogła Ci go przeczytać. Ale nawet jeśli nie będzie mnie tam fizycznie, wiedz, że duchem jestem przy tobie. Zawsze. Nigdy Cię nie opuszczę. I zawsze będę Cię kochać.

ABBI CLINES

*Stworzyła Cię miłość tak silna, że można by nią obdzielić cały świat A
teraz mamy Ciebie, by dzielić ją z Tobą.*

Kocham cię na wieki -

mama

HARLOW

Nie miałam przyjaciółek przed Blaire. Kiedy ją poznałam, była zaręczona z Rushem Finlayem. Natychmiast ją polubiłam, bo dostrzegłam w jej spojrzeniu dobroć i życzliwość. Poza tym skoro Rush się w niej zakochał, musiała być wyjątkowa. Swego czasu był jedną z najbardziej cynicznych osób, jakie znałam... dopóki nie spotkał Blaire. A teraz mieli syna - Nate'a. Rush stał się zupełnie inną osobą.

Wspaniale było móc porozmawiać z Blaire, ale na razie zupełnie nie miałam ochoty odwiedzać Kerring-ton Country Club. Blaire wspomniała, co prawda, że moja wredna przyrodnia siostra jest w Paryżu, ale i tak byłam spięta. Nie chciałam oglądać Nan. Najlepiej już nigdy więcej.

Grant był kiedyś z Nan. Teraz łatwiej było mi o tym zapomnieć. Kochał mnie; wiedziałam o tym i byłam tego pewna. Ale mimo wszystko nie mogłam się równać z taką pięknnością jak moja siostra. Ukrywałam się przed wszelkimi osobami pokroju Nan, dopóki ojciec nie kazał mi z nią zamieszkać, kiedy wyjechał w trasę.

122

ABBI CLINES

- Masz taką minę, jakbyś miała zwymiotować. Dobrze się czujesz? - spytała Blaire, gdy szłam obok niej w stronę wejścia do klubowej restauracji, gdzie miałyśmy zjeść śniadanie.

- Nic mi nie jest - zapewniłam ją.

Drzwi się otworzyły i przywitał nas chłopak ubrany w typowy klubowy uniform: luźne spodnie i koszulkę polo z monogramem klubu.

- Dzień dobry, pani Finlay, panno Manning - powiedział z uprzejmym uśmiechem.

- Witaj, Clint. Czy Jimmy pracuje na porannej zmianie? - spytała Blaire. Uśmiech chłopaka stał się jeszcze szerszy, niemal jakby samo imię Jimmy ego go uszczęśliwiało.

- Tak, pracuje.

Blaire zachichotała i podziękowała mu, po czym podeszłyśmy do kelnerki witającej i usadzającej gości.

- Dwa miejsca, pani Finlay? - Dziewczyna pośpiesznie oderwała ode mnie wzrok. Usiłowała się nie gapić, ale jednocześnie chciała się upewnić, czy to naprawdę ja. Okropna była ta nagła sława związana z moim ojcem.

- I chciałybyśmy usiąść w sektorze Jimmyego, bardzo proszę - podkreśliła Blaire.

Kelnerka kiwnęła głową, nadal wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami. Cholera, to się nie mogło dobrze skończyć.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- I... - Blaire zawiesiła głos, spoglądając na identyfikator z imieniem dziewczyny - April, gdyby przedstawiciele jakichkolwiek mediów pojawili się w klubie, pan Kerrington byłby bardzo niezadowolony. Kiedy już usiądziemy przy stoliku, wyślę jemu i Delii ese-mesa z prośbą, żeby wzmocnić ochronę. Rozumiesz, co do ciebie mówię? - Blaire potrafiła być bezwzględna. Chciałabym być taka jak ona.

Dziewczyna kiwnęła głową i przełknęła nerwowo ślinę.

- Tak, pani Finlay, oczywiście.

Blaire obdarzyła ją promiennym uśmiechem.

- Dziękuję, April. Jestem ci wdzięczna za pomoc. Kelnerka zarumieniła się, jakby Blaire powiedziała jej jakiś szczególnie pochlebny komplement, i wskazała nam miejsca. Odniosłam wrażenie, że nie miała ochoty odchodzić od naszego stolika; spodziewałam się niemal, że poprosi mnie o autograf.

- Już dobrze, April, nie bądź taką namolną fanką i daj tym paniom odetchnąć. Przyszły tu coś zjeść, a nie po to, żeby się na nie wytrzeszczano. Do diabła, dziewczyno! - zgromił ją Jimmy, podchodząc do naszego stolika.

Biedna April czmychnęła spłoszona.

- Jest nowa, ale to słodka dziewczyna. Dam sobie z nią radę - zwrócił się do nas Jimmy, po czym

uśmiechnął się szeroko. - No i proszę, dwie olśniewająco piękne kobiety bez swoich nadopiekuńczych mężczyzn przyszły same coś zjeść. Mógłbym wykorzystać taką okazję.

Blaire uniosła brwi i rzuciła Jimmyemu znaczące spojrzenie.

- Myślę, że wtedy Clint mógłby się trochę zdenerwować, hmm?
Jimmy roześmiał się i mrugnął do niej.

- Szybko to rozgryzłaś.

- Ucieszył się, kiedy spytałam o ciebie. Musiałabym być ślepa, żeby się nie zorientować.

Jimmy skwitował to łobuzerskim uśmiechem. Wiedział, że jest piękny, ale był też jedną z najmiłszych osób, jakie poznałam tu, w Rosemary Beach.

- Co mogę wam podać do picia? Może kawę? Albo cappuccino? Dostałam ścisłe zalecenia, żeby się trzymać z daleka od kofeiny.

- Poproszę sok pomarańczowy - powiedziałam.

- Z przyjemnością napiję się cappuccino, dzięki, Jimmy - dokonała wyboru Blaire i spojrzała w menu.

Zastanawiałam się, czy w ogóle musiała tam zaglądać.

Pracowała tutaj, dopóki Rush nie zażądał, żeby przestała, kiedy zaszła w ciążę. Podejrzewałam, że zna kartę dań na pamięć.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Tarta jest świetna, ale równie pyszne są bułeczki z malinami i serem - odpowiedziała mi teraz.

Zdecydowałam się na tartę z razowym croissantem. Starłam się unikać cukru - nie powinnam go jeść.

- Oho! Wygląda na to, że ma jakąś misję specjalną - wyszeptała Blaire, a ja podniosłam wzrok i zobaczyłam Woodsa

Kerringtona zmierzającego ku nam posuwistym krokiem. Minę miał zatroskaną. Zatrzymał się przy naszym stoliku i popatrzył na mnie. Spojrzenie jego ciemnych oczu było poważne; Blaire miała rację: miał nam coś do przekazania.

- Kiro właśnie się przedostał przez ochronę. Podobno przeklinał i odgrażał się, że cię znajdzie. Zadzwoiłem do Rusha, a on kazał mi was zabrać do mojego gabinetu i zamknąć tam na klucz, dopóki on nie rozmówi się z Kirem. Chłopaki z ochrony mówią, że był wściekły i chyba pijany.

Mój tata tu był. Wiedział. Tylko to tłumaczyło jego zachowanie. Blaire natychmiast wstała i sięgnęła po torebkę.

- Chodźmy, musimy cię stąd zabrać - zadecydowała.

- Ja powinienem tu zostać - powiedział Woods. - Przyjechał z kierowcą, ale nie wydaje mi się, żeby facet był przygotowany na taką sytuację. Kiro jest gotów znokautować mi chłopaków z obsługi, jeśli powiedzą nie to, co trzeba.

A6BI CLINES

- Zaprowadzę ją do twojego gabinetu - zapewniła Blaire Woodsa i chwyciła mnie za rękę. - Chodź, znam drogę od tyłu. Nie musiałam uciekać przed tatą. Nigdy wcześniej przed nim nie uciekałam. Nie bałam się jego wściekłości. Nigdy się na mnie nie złościł. Ale jeśli sądził, że dziecko wyrządza mi krzywdę, nie będzie zadowolony. Nie przywykł do tego, żeby mu się sprzeciwiano, a tym razem będę musiała to zrobić.

- Myślisz, że zdołasz go uspokoić? A może Rusho-wi się uda? - spytałam Woodsa.

Woods kiwnął głową,

- Finlay sobie z nim poradzi. Zmykaj stąd. Zrobiłam, co kazał, i uciekłam przed ojcem. Miałam z tego powodu okropne poczucie winy. Martwiłam się, że znowu pije. Czy z Emily wszystko było dobrze? Może jej się coś stało? Może mnie potrzebował? Może wcale nie wiedział o Aiecku. Może po prostu za dużo wypił i tęsknił za mną. Kiedy dorastałam, też zdarzało mu się zjawiać znienacka w Karolinie Północnej. Ilekroć Kiro Manning za mną zatęsknił, wskakiwał do samolotu i przylatywał mnie zobaczyć, nawet jeśli był tuż po koncercie, zalany w trupa. Babcia nienawidziła, kiedy pojawiał się w takim stanie. Ten jeden jedyny raz, gdy przyszedł do mojej szkoły, nadal pijany po poprzedniej nocy, pławiąc się w swoje sławie,

stanowił upokarzające doświadczenie. Ale to był mój tata. Nie mogłam nic na to poradzić.

- Gdzie ona jest? I gdzie jest ten skurwiol, który zrobił jej dziecko? - Bełkotliwy głos Kira wyraźnie dobiegał z holu restauracji. Skuliłam się cała i odmówiłam w milczeniu modlitwę dziękczynną, że nie ma tutaj Granta.

Nie słyszałam, co mówi Woods, ale jego głos zabrzmiał ostro.

- Rush będzie tu lada chwila - szepnęła Blaire, prowadząc mnie do windy, która miała nas zawieźć na ostatnie piętro.

Nie byłam w stanie na nią spojrzeć. Co za upokorzenie! Jeszcze nawet nie zdążyłyśmy porozmawiać o ciąży i związanych z nią komplikacjach. Pogratulowała mi tylko, kiedy rano przyszła do mieszkania Granta.

Gdy dotarłyśmy już bezpiecznie do gabinetu Woodsa, Blaire zamknęła od środka drzwi na klucz i westchnęła głęboko.

- Rany, chyba się trochę zdenerwował. Dopiero mu powiedziałaś? - spytała, odwracając się do mnie.

Podeszłam do wielkiej skórzanej kanapy, klapnęłam na nią i skryłam twarz w dłoniach. Nie powinnam się tu ukrywać.

Powinnam była zostać na dole i rozmówić się z ojcem. On się nie uspokoji, dopóki mnie

nie zobaczy. Ale nie byłam jeszcze gotowa na tę konfrontację. Nie chciałam usłyszeć, że każe mi usunąć moje dziecko.

- Nie. Wydaje mi się, że ktoś z mediów był wczoraj przed gabinetem mojego lekarza. Może paparazzi. Nie jestem pewna. Wypuścili nas tylnym wyjściem.

Blaire podeszła do kanapy i usiadła obok mnie. Położyła mi dłoń na plecach.

- Ta wiadomość trafiła do wszystkich plotkarskich rubryk. Jako twoja „wizyta u ginekologa położnika z chłopakiem, Grantem Carterem”. Przed gabinetem była jakaś kobieta, która twierdziła, że zna Granta i jest pewna, że to ty z nim byłaś. Wydałam jęk frustracji. Bałam się, że tak będzie. Głupia baba musiała mnie rozpoznać.

- Powinnam z nim porozmawiać.

- Nie. Absolutnie nie. Nie możesz z nim rozmawiać, gdy jest w takim stanie. Rush zawiezie go do nas i pozwoli mu odespać pijaństwo. Jak wytrzeźwieje, może go przywieźć do ciebie, ale wtedy będzie przy tobie Grant.

Blaire przemawiała do mnie jak matka. Uśmiechnęłabym się, gdybym była w stanie. Świadomość, że mój ojciec jest na dole i wrzeszczy o moich prywatnych sprawach na cały klub, sprawiała, że byłam na granicy płaczu.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Mój telefon zaczął dzwonić i Blaire sięgnęła po moją torebkę. Sprawdziła, kto dzwoni, i podała mi komórkę.

- To Grant - powiedziała.

Serce mnie zakłuło. Tak bardzo pragnęłam, żeby był tutaj ze mną.

- Halo? - odezwała się łamiącym głosem i łzy napłynęły mi do oczu.

- Już jadę. Rush ma Kira w swoim samochodzie i zabiera go do siebie. Woods za chwilę po ciebie przyjdzie. Zawiezie cię do domu. Blaire może zostać z tobą, dopóki nie wrócę. Wszystko w porządku?

Kiwnęłam głową i pociągnęłam nosem, po czym uświadomiłam sobie, że Grant mnie nie widzi.

- Chyba tak - odparłam.

- Nie, wcale nie. Cholera. Nie powinienem był cię zostawiać - wyrzucił sobie i usłyszałam, że przeklina i coś uderza. - Już jadę, kotku. Już jadę. Bądź silna, dobrze? Dla mnie?

- Będę - zapewniłam go. - Jedź ostrożnie.

- Jak zawsze.

GRANT

Pieprzony Kiro. Gdyby ten koleś nie był ojcem Harlow, przywaliłbym mu z piąchy. Wpadł do klubu i zdenerwował ją. Pijany sukinsyn nawet nie pomyślał, jak to na nią wpłynie. Dotarłem do domu w czasie o połowę krótszym niż normalnie. Trzy razy zignorowałem czerwone światło i przekroczyłem wszelkie ograniczenia prędkości, ale już tu byłem. Zatrzasnąłem drzwi furgonetki i wbiegłem po schodach do mieszkania. Harlow nie powinna się denerwować. Powinna być spokojna i szczęśliwa.

Otworzyłem frontowe drzwi i skierowałem się w stronę głosów. Blaire szykowała dwie szklanki wody, a Harlow siedziała z podkulonymi nogami na kanapie. Kiedy mnie zobaczyła, jej oczy rozszerzyły się z ulgą. Trzema długimi krokami przemierzyłem dzielącą nas odległość i chwyciłem ją w ramiona.

- Już jestem. Wszystko dobrze.

A wtedy ona zaczęła szlochać.

Miałem ochotę zabić Kira Manninga.

Powiodłem dłonią po jej głowie i szeptałem jej do ucha czułe słówka, zapewniałem, że jestem przy niej

i że nic jej nie grozi. Zaklinałem ją, żeby nie płakała, ale ona przywarła do mnie, a jej łzy wsiąkały w moją koszulę. I znów czułem się bezradny. Nie byłem pewien, dlaczego Harlow łąka tak rozpaczliwie, ale wiedziałem, że ma to związek z jej ojcem, a to wystarczyło, żeby trafił u mnie na czarną listę.

- Nie płacz, to ci może zaszkodzić - przypomniałem jej. Nie byłem w stanie powiedzieć, że to może zaszkodzić dziecku, bo szczerze mówiąc, nie mogłem się zmusić do tego, żeby się przejmować czymkolwiek innym poza zdrowiem Harlow.

- Albo dziecku - dopowiedziała Blaire, podchodząc do nas. Spojrzałem na nią ponad głową Harlow, a ona popatrzyła na mnie znacząco, karcąc mnie za myśli, które najwyraźniej odgadła. - Napij się wody i weź kilka głębokich oddechów - zwróciła się do Harlow, dotykając jej ramienia.

Harlow pociągnęła nosem i zachłysnęła się oddechem, ale przestała szlochać i sięgnęła po szklanekę wody. Blaire wypowiedziała magiczne słowa. W tym momencie nie obchodziło mnie, które to były słowa, czułem jedynie wdzięczność, że Harlow się uspokoiła.

- Przepraszam - szepnęła i wypła łyżeczek wody. Oczy miała czerwone i podpuchnięte, a twarz zarumienioną i mokrą.

- Nie, nie przepraszaj. Chcę tylko, żebyś była spokojna - powiedziałem. Cały czas obejmowałem ją i gładziłem skórę na jej nagim ramieniu, usiłując ją ukoić.

- Zwyczajnie przed nim uciekłam. Nigdy wcześniej nie uciekałam przed tatą, ale tym razem uciekłam i się schowałam. Na pewno myśli... Nie wiem, co on myśli. Po prostu nie byłam gotowa na tę konfrontację.

Wiedziała, że będzie chciał, żeby się poddała aborcji.

Sprzeciwienie się ojcu będzie dla niej trudne. Kochała go. Nie bardzo rozumiałem dlaczego, bo wydawał się najgorszym ojcem na świecie, chociaż miał za córkę słodką Harlow.

Domyślałem się jedynie, że Emily Manning musiała być naprawdę niezwykłą kobietą, skoro u Harlow nie doszły do głosu geny tego faceta.

Za to Nan odziedziczyła wszystkie jego złe cechy, do pary z przywarami Georgianny.

- Trzeba było poczekać, aż wytrzeźwieje. Postąpiłaś słusznie - zapewniła ją Blaire.

Harlow popijała wodę i patrzyła przed siebie nie-widzącym wzrokiem. Przykro mi było oglądać ją w takim stanie, ale nie mogłem jej powstrzymać przed spotkaniem z ojcem. Kiro stał ponad prawem. Dowiódł tego swymi ostatnimi wyskokami.

Nikt nie chciał wnosić przeciwko niemu oskarżenia.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Kiedy się obudzi, chcę się z nim zobaczyć. Nie poczuję się lepiej, dopóki się z nim nie spotkam -oświadczyła Harlow szeptem, nie patrząc ani na Blaire, ani na mnie, tylko wciąż wpatrując się w przestrzeń przed sobą.

- Rush ma zadzwonić, jak tylko uzna, że Kiro jest gotów, żeby tu przyjechać - powiedziałem. Rozmawiałem z Rushem, jadąc do domu. Miał oko na Kira i obiecał, że mnie zawiadomi, jak tylko Kiro wytrzeźwieje. Bethy przyjechała zająć się Nateem.

Wiedziałem, że Blaire wkrótce zechce wracać do synka.

- Zażąda, żebym się zgodziła na aborcję - rzekła Harlow, wreszcie kierując wzrok w moją stronę.

Nie mogłem temu zaprzeczyć. Nie miałem wątpliwości, że najchętniej od razu wsadziłby ją do swojej limuzyny i zawiózł do najlepszej kliniki aborcyjnej w Los Angeles. Uświadomiłem sobie, że on chciał tego samego, co ja, ale różnica polegała na tym, że ja nie zamierzałem pozwolić, by ją do czegokolwiek zmuszał.

- Może trochę się połóżysz? Grant będzie przy tobie, a ty staraj się nie myśleć o tym wszystkim. Pamiętaj, dziecko wymaga, żebyś była spokojna. A Grant nie chce, żeby coś ci się stało. - Blaire zwróciła się do Harlow. - Pojadę odebrać Natea od Bethy.

Wkrótce nadejdzie pora jego drzemki, a Bethy nie da rady go ululać do snu.

Harlow kiwnęła głową i odsunęła się ode mnie, żeby uściskać Blaire.

- Dziękuję ci za wszystko. Przykro mi, że nasz dzień się nie udał.

- Mnie też przykro, ale nadrobimy to. Teraz musisz się zatroszczyć o siebie i o dziecko. Pozwól, żeby Grant się tobą zaopiekował. - Powiedziała to łagodnie, ale jednocześnie stanowczo. Wyglądało na to, że wie, jak rozmawiać z Harlow.

- Dzięki - zwróciłem się do niej. Uśmiechnęła się i poklepała mnie po ramieniu.

- Nie ma sprawy. Wszystko będzie dobrze - dodała cicho przed wyjściem.

Kiedy za Blaire zamknęły się drzwi, Harlow odwróciła się do mnie i westchnęła ze znużeniem.

- Ja chyba też się zdrzemnę. Świetnie. Potrzebowała odpoczynku.

- Chodź, moja słodka. Zaraz cię położę do łóżka, a mnie możesz nawet użyć jako poduszki.

Jej smutną twarz ożywił nikły uśmiech.

- Taką ofertę mało która dziewczyna byłaby w stanie odrzucić.

Otoczyłem ramieniem jej plecy.

DAJ NAM OSTATNIA SZANSE

- Pewnie tak, ale ty jesteś jedyną dziewczyną, której proponuję moją pierś jako poduszkę.

- Mam szczęście - odparła kpiąco.

- Nie, to ja mam szczęście - sprostowałem.

Parę godzin później obudził mnie dzwonek telefonu.

Wysunąłem się spod Harlow i wyciszyłem komórkę.

Wychodząc z sypialni, zerknąłem na wyświetlacz i zobaczyłem, że to mój tata. Był wkurzony. Nie rozwiązałem do końca problemu w pracy i pewnie właśnie się dowiedział, że wybiegłem stamtąd bez wyjaśnienia.

- Halo - odezwałem się, szykując się na jego wrzaski.

- Czy to prawda? - spytał, a ja raz jeszcze spojrzałem na wyświetlacz, żeby się upewnić, czy dobrze przeczytałem, kto dzwoni. Tak. To był mój tata.

- O czym ty mówisz? - zapytałem zdezorientowany.

- Zrobiłeś dzieciaka córce Kira Manninga? Tej chorej na serce? Cholera. Od kiedy to mój ojciec śledzi plotki z życia znanych osób?

- Nie mów tak o tym. Kocham ją. To nie jakiś tani romansik.

Byliśmy w stałym związku, kiedy to się stało.

Chwilę milczał, po czym wydał jęk frustracji.

- Synu, jeśli w wiadomościach mówili prawdę, ona cierpi na wrodzoną wadę serca. Nie powinna mieć dzieci. To mogłoby się skończyć tragicznie.

Myślał, że o tym nie wiemy? Nie byłem kretynem.

- Wiem o tym - odparłem przez zaciśnięte zęby.

- Ale córka Kira Manninga? Serio? Niczego się nie nauczyłeś, obracając się w tym środowisku i zadając z Rushem? - Tata był kiedyś mężem matki Rusha, Georgianny. Byłem wtedy mały, a to małżeństwo nie trwało długo. Tata nie przepadał za nikim z ich kręgu.

- Ona w niczym ich nie przypomina. Jest... cudowna, tato. I o wiele, cholera, dla mnie za dobra, ale mnie kocha.

- Jej serce...

- Wiem o jej sercu! Cholera, rozumiem, co się może stać. Nie chcę, żeby urodziła to dziecko. Chcę ją ratować, ale ona jest zdeterminowana. Już teraz bardzo kocha tego dzieciaka i nie chce słuchać nikogo, kto mówi jej, że nie może go wydać na świat. A ja za bardzo ją kocham, żeby odejść i ocalić własne serce przed złamaniem. Nie mogę jej opuścić, więc jeśli ona tego właśnie pragnie, zaryzykuję tę szaloną jazdę i będę się modlił, by jej nie stracić.

Tata nic nie mówił przez parę minut.

- Nigdy nie kochałem aż tak żadnej kobiety. Ale cieszę się, że ty zaznałeś takiego uczucia. Tylko bądź ostrożny. Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebował.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

A jutro rusz dupę i przyjedź z powrotem do Sandestin, żeby wyjaśnić to nieporozumienie.

- Tak jest - odparłem.

- To cześć - rzucił i się rozłączył.

Nigdy nie mówił, że mnie kocha, i nie wdawał się ze mną w jakieś głębsze rozmowy. Nasze stosunki sprowadzały się do interesów. Często się zastanawiałem, czy w ogóle by do mnie dzwonił, gdybym dla niego nie pracował, więc ta rozmowa mnie zdumiała. Po raz pierwszy przyznał, że nie kochał mojej mamy. Zawsze sądziłem, że tak było. Uważałem, że go zrujnowała. Była piękną, samolubną, ambitną babką, która regularnie wymieniała mężów na coraz bogatszych. Czasami zadowalała się starszymi panami z forszą, byle tylko móc pławić się w luksusie. Kiedy ostatni raz rozmawiałem z nią, była... cholera, nie miałem nawet pewności, gdzie teraz mieszkała. Minęło tyle czasu.

Odłożyłem telefon i skierowałem się z powrotem do sypialni. Byłem ciekaw, czy tata jeszcze kiedyś spyta mnie o Harlow i dziecko.

Moje najdroższe Dzieciątko!

Jesteś na tym świecie, mając wyjątkowy dar, który nie jest dany wielu dzieciom: wspaniałego ojca. Wiem,

ABBI CLINES

że czytając ten list, będziesz już wiedzieć, jak niesamowity jest Twój tata. Jego miłość to dar życia. Ja żyłam dzięki jego miłości.

Teraz Ty również masz jego miłość. Być może oboje się nią dzielimy.

Jeśli tak, jesteśmy dwojgiem najszczęśliwszych ludzi na ziemi.

Moje doświadczenia z własnym ojcem były bardziej skomplikowane. Po prostu był innym typem ojca. Kochał mnie, nigdy w to nie wątpiłam, ale jest jedyny w swoim rodzaju, o czym z pewnością już wiesz.

Domyślam się, że mieć Kira Manninga za dziadka to ciekawe doświadczenie. Mam nadzieję, że wkrótce pojawi się więcej wnuków. Wujek Mase będzie miał kiedyś dzieci i jestem pewna, że będziesz z nimi w bardzo śliskich relacjach.

Twój dziadek może robić pewne rzeczy, które wzbudzą Twoje wątpliwości, ale nawet jeśli będziesz żywić wobec niego mieszane uczucia, wiedz, że ja go kocham. Bardzo długo był całym moim światem. Stał się innym człowiekiem, kiedy stracił Twoją babcię, i od tamtej pory nigdy już całkiem nie wrócił do siebie. To doświadczenie zmieniło go. Tak więc kochaj go takiego, jakim jest - nawet jeśli wydaje się szalony. Kochaj go dlatego, że ja go kocham. Dlatego, że on kocha mnie i Ciebie też pokocha, nie może być inaczej.

Mam nadzieję, że pewnego dnia skulimy się razem w Twoim łóżku i będziemy się śmiać z czegoś, co

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

powiedział albo zrobił. Jest niezapomnianą postacią i będzie Cię kochał.

Wiem, że tak.

Kocham Cię na wieki -

mama

Otworzyłam oczy i stwierdziłam, że jestem w łóżku sama. Moja poduszka Grant zniknęła, ale byłam otulona kołdrą, a poduszka, na której leżał Grant, wciąż była ciepła. A potem usłyszałam go. Mój tata tu był.

Grant mówił coś, ale nie słyszałam co. Usiadłam i wzięłam kilka głębokich oddechów. Powinnam zachować spokój. Moje zdenerwowanie nie łążyło dziecku. Musiałam je chronić. Samą siebie też. Wstałam, przeczesałam palcami włosy i przejrzałam się w lustrze. Oczy wciąż miałam trochę podpuchnięte, ale wyglądałam na wypoczętą.

Usłyszałam, że Kiro podnosi głos i zrozumiałam, że muszę ratować Granta. Tata był w okropnym humorze. Musiałam sobie przypominać, że on po prostu się boi. W życiu już tyle stracił.

Kiedy otworzyłam drzwi, w pokoju zapadła cisza i obaj mężczyźni odwrócili się w moją stronę. Posłałam Grantowi uspokajający uśmiech, po czym skierowałam uwagę na Kira. Wyglądał strasznie. Schudł, odkąd widziałam go po raz ostatni, i miał podkrążo

ne oczy. Nie nosił żadnej biżuterii. Gdyby nie tatuaże, wyglądałby jak zwyczajny starszy pan. Ale on był bożyszczem rocka. Światowym bożyszczem rocka. I moim ojcem.

- Cześć, tato - odezwałam się, przełamując milczenie. Bolesny grymas wykrzywił mu twarz i tata potrząsnął głową.

- Nie możesz tego zrobić, maleńka. Nie pozwolę ci. Potrzebuję cię. Nie możesz ryzykować życia, do diabła, taki numer nie przejdzie. Zabieram cię, żeby rozwiązać ten problem.

- Nie - przerwałam. Z góry wiedziałam, co powie, ale ciężko mi było rzeczywiście usłyszeć te słowa. -Nie - powtórzyłam z naciskiem. - Zostaję tutaj. Mam położnika, który specjalizuje się w takich ciążach jak moja. Współpracuje z kardiologiem, który będzie mnie badał co tydzień. Owszem, można powiedzieć, że jest to ciąża wysokiego ryzyka w porównaniu z normalnymi, ale w mojej kategorii należę do grupy niskiego ryzyka. Mój lekarz jest o tym przekonany.

- Ale ryzyko jednak istnieje. Dlaczego? Dlaczego chcesz mi to zrobić? Wiesz, że cię potrzebuję. To... to... to nawet jeszcze nie jest dziecko. To tylko płód. I może cię zabić, Harlow. Nie mogę pozwolić, żeby cokolwiek mi cię odebrało. Twoja matka nie chciałaby tego. Emmy byłaby załamana. Czy to kwestia

przekonań religijnych? Chodzi o jakieś bzdury, które wpoila ci babka? Bo to są bzdury! Słyszysz? Bzdury!

- Tato! Przestań. Chcę urodzić. To nasze dziecko. Moje i Granta. Kocham je. I to już jest dziecko. Nasze dziecko. I bardzo je kocham, - Głos mi się załamał. Grant momentalnie znalazł się tuż obok i otoczył mnie ramieniem, Kiro przeniósł wzrok ze mnie na Granta i w jego oczach pojawił się błysk wściekłości.

- To twoja wina - powiedział.

- Tato, nie...

- Jeśli ona umrze, zabiję cię. Rozumiesz, chłopcze? Zniszczę cię.

/

- Tato, przestań...

- Ona jest wszystkim, co mam. Możesz robić dzieci jakiejś kobiecie, która od tego nie umrze. Nie musiałeś robić dzieciaka mojej córeczce, która jest, kurwa, jedynym, co mi zostało po Emmy. - Kiro potrząsnął głową. - Nie wiesz, jak to jest kochać kogoś tak, jak ja kocham Emmy. Nie masz, kurwa, pojęcia. A Harlow jest częścią Emmy. Mojej Emmy.

Czułam ucisk w żołądku i w piersi. Nie mogłam słuchać, jak mówi o Emily, mojej matce. Nadal opłakiwał życie, które stracił wraz z nią. Serce mi się krajało, bo znałam już prawdę, która się kryła za rockandrollowym wizerunkiem mego ojca.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Harlow jest moim światem. Kocham ją i zrobię wszystko, żeby ją chronić. Tylko ona się dla mnie liczy. Ale ona pragnie tego dziecka. Nie zmuszę jej do czegoś, czego nie chce zrobić. - Grant wypowiedział te słowa z powagą i w napięciu.

Kiro nadal piorunował go wzrokiem.

- Naprawdę? Bo z całą pewnością nie myślałeś o bezpieczeństwie Harlow, kiedy pieprzyłeś ją bez zabezpieczenia - warknął.

Grant skulił się cały.

- Tato, proszę, przestań.

- Nie wiedziałem o jej sercu. Nigdy bym nie... -Grant przełknął ślinę i wziął głęboki oddech. - Nigdy nie zrobiłbym nic, żeby ją skrzywdzić. Nie miałem pojęcia o jej wadzie serca. Nie chciałem, żeby zaszła w ciążę.

- Ale zaszła. - Kiro powiedział to pełnym nienawiści tonem.

Następnie znów zwrócił się do mnie: -Zawsze wiedziałaś, że nie możesz mieć dzieci, Harlow. Nie ukrywaliśmy tego przed tobą. Przez całe twoje życie przestrzegałem cię, że musisz być ostrożna i uważać na siebie, bo twoje serce nie jest tak silne jak u innych.

Jako dziecko żyłam w strachu, ponieważ Kiro wmówił mi, że jeśli zrobię coś ekscytującego, moje serce przestanie działać. Nie rozumiałam, co z nim było nie

tak, wiedziałam jednak, że jest felerne. Nienawidziłam być felerna.

- Nie chcę żyć tak, jakbym była wybrakowana. Jestem silna, tato. Udowodniłam to przez te wszystkie lata. Musisz mi uwierzyć. Zaufaj mi, proszę, że dam radę, bo zamierzam urodzić to dziecko i nie zmienię zdania. Ani Grant nie może wpłynąć na moją decyzję, ani ty, ani żaden lekarz. Pragnę tego dziecka. Naszego dziecka - dodałam i wyciągnawszy rękę do Granta, spłotłam moje palce z jego.

Kiro podniósł ręce i wyrzucił z siebie potok przekleństw, po czym wskazał na nasze splecione dłonie.

- Ciesz się tym, póki możesz, bo ją zabijasz! - wrzasnął pod adresem Granta. - Życie pozbawione miłości kobiety, która zawładnęła twoim sercem, jest, kurwa, jednym wielkim pustym koszmarem. Przygotuj się na to, bo ja zaznałem już tego piekła. Wiem, jak to jest. - Zrobił krok w moją stronę i ujął moją twarz w dłonie. - Kocham cię. Jesteś moją dziewczynką. Zawsze byłaś - wyszeptał i pocałował mnie w policzek. Następnie odwrócił się i wyszedł, nie dodając już ani słowa.

Chwilę trwało, nim dotarło do mnie, że naprawdę poszedł. Był wściekły, ale mi odpuścił. Będę za nim tęsknić. Wiedziałam jednak, że kiedy już będzie po wszystkim, znów się pojawi.

Stanie się częścią życia

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

naszego dziecka i pokocha wnuka. Musiałam tylko żyć dla nas wszystkich.

Grant przyciągnął mnie do siebie, a ja wtuliłam się w jego pierś. Czułam jego napięcie i wiedziałam, że słowa mojego taty będą go prześladować. Kiro nie zdawał sobie sprawy, że rzucił Grantowi w twarz wszystkie jego lęki.

- Nic mi się nie stanie. Dam radę - zapewniłam go z zawziętością, która nie pozostawiała miejsca na zwątpienie. Byłam silna. I zamierzałam pokazać im wszystkim, jak wielka jest moja siła.

- Musisz. Nie mogę... nie mogę żyć bez ciebie -odparł głosem zduszonym ze wzruszenia.

Teraz ja musiałam dodać mu otuchy. Objęłam go i przyciągnęłam jego twarz do mojej, żebym mogła pocałować go w usta. Natychmiast zareagował, otoczył mnie ramionami i odwzajemnił pocałunek z całą miłością, namiętnością i żarliwością, jakie uosabiał Grant Carter.

GRANT

Blaire przełożyła swój dziewczynski dzień z Harlow na inny termin i zaprosiła również Delię na lunch i wyprawę do spa. Cieszyłem się na myśl, że Harlow będzie tam rozpieszczana. O ile tylko będą jej dotykać same kobiety. Blaire zapewniła mnie, że tak, i śmiała się ze mnie.

Rozwiązałem problem w Sandestin i nie musiałem pracować, ale wiedziałem, że Harlow potrzebuje spędzić trochę czasu z przyjaciółkami. Chciałem dać jej odrobinę przestrzeni. Aż tu nagle zadzwonił Woods i zapytał, czy mielibyśmy z Rushem ochotę dołączyć do niego na partyjkę golfa. Dawno nie było takiej okazji. Wiedziałem, że wszyscy odczujemy nieobecność Jacea.

Wysiadłem z furgonetki i właśnie chciałem wyjąć kije z paki, gdy nagle poczułem znajome perfumy. Cholera. Nikt mi nie powiedział, że Nan wróciła. Wyciągnąłem kije i odwróciłem się w jej stronę. Wielki błąd.

- Wyglądasz lepiej, niż wtedy, kiedy widziałam się ostatnio - oświadczyła ze złośliwym uśmiechem.

147

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Bo czuję się lepiej. Jak było w Paryżu? - spytałem, zarzucając na ramię pasek od torby

- Cudownie jak zawsze - odparła i zrobiwszy krok w moją stronę, położyła mi dłoń na piersi. - Tęsknię za tobą. Tęsknię za rzeczami, które potrafia robić twoje usta. - Powiodła palcem po moich wargach.

Potrząsnąłem głową i zacząłem odsuwać się od niej, ale nie byłem wystarczająco szybki. Nan znenacka chwyciła mnie za włosy i przycisnęła usta do moich. Najpierw byłem w szoku, ale tylko przez sekundę, zaraz potem odepchnąłem ją, przerywając pocałunek.

- Co jest, kurwa? - rzuciłem z wściekłością. - Nie możesz robić czegoś takiego. Nie jestem do wzięcia, a nawet gdybym był, to na pewno nie dla ciebie.

Nan spioruńowała mnie wzrokiem.

- Nie jesteś do wzięcia? Nie mów, że Harlow wróciła - wycedziła z nienawiścią. Zupełnie jakby „Harlow” było brzydkim słowem, które wypowiada się ze wstrętem.

- Harlow wróciła i jest w ciąży. Ze mną - dodałem z naciskiem.

Nan zmarszczyła czoło.

- W ciąży? - powtórzyła.

Przytaknąłem, nieco zmieszany dumą, która ogarnęła mnie niespodziewanie. Byłem przerażony ciążą

ABBI CLINES

Harlow. Przerazało mnie związane z ciążą zagrożenie jej życia. A jednak czułem dumę z tego, że częśćka mnie znajduje się wewnątrz Harlow.

- Ona nie może zająć w ciążę - powiedziała Nan powoli. - Ma wadę serca. O czym ty, u diabła, myślałeś? - Ze wszystkich ludzi na świecie, którzy mogliby mnie obwiniać i potępiać, najmniej spodziewałem się tego po Nan. - Ona nie może mieć dziecka - powtórzyła, jakby nie była pewna, że to wreszcie do mnie dotarło.

- Harlow chce urodzić to dziecko. Próbowaliśmy jej to wyperswadować, ale ona mnie nie słucha. Ona nie... ona już kocha tego dzieciaka - wyjaśniłem, uświadamiając sobie, że to nieco dziwne, że muszę się tłumaczyć przed Nan.

Siostra Harlow oparła rękę na biodrze i przyglądała mi się przez chwilę, zanim znów się odezwała.

- Więc pozwolisz jej urodzić dziecko, które ją zabije? Czy Kiro wie?

- Był tu dwa dni temu. Minęłaś się z nim.

Nan przewróciła oczami. Nie przepadała za ojcem. Przez większą część jej życia zaniedbywał ją, właściwie się do niej nie przyznając, podczas gdy kochał i rozpieszczał Harlow. Nan żywiła sporo goryczy wobec ich obojga.

- Jaka szkoda - stwierdziła z sarkazmem.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Muszę już iść. Rush i Woods na mnie czekają - powiedziałem i odwróciłem się od niej. Nie miałem ochoty gawędzić z nią dłużej. Rozmawiając z Nan, czułem się dziwnie, trochę jakbym zdradzał Harlow.

- Mogę się przyłączyć? - spytała.

- Nie, nie możesz. - Głos Blaire mnie zaskoczył. Obejrzałem się i zobaczyłem, że podchodzi do nas, podczas gdy Harlow i Della stały przy głównym wejściu do klubu. Harlow wyglądała tak, jakby zaraz miała się rozplakać, a ból w jej spojrzeniu sprawił, że rzuciłem torbę i ruszyłem w jej stronę.

- Nie przypominam sobie, że bym pytała ciebie, Blaire - warknęła Nan.

- Nie pytałaś mnie. Ale ja odpowiadam - odparowała Blaire. Nie zamierzałem stawać między nimi. Może i były spowinowaczone poprzez małżeństwo Blaire z Rushem, ale między nimi nie istniała żadna więź. I szczerze wątpiłem, że kiedykolwiek się wywiąże.

Della patrzyła na mnie piorunującym wzrokiem, gdy wbiegałem po schodach tam, gdzie stała wraz z Harlow.

- Przyproceedziłem pani samochód, panno Sloane -oznajmił parkingowy, kiedy do nich podszedłem.

- Jeszcze chwilkę, proszę - odparła Della, znów wbijając we mnie wściekłe spojrzenie.

Wpatrywałem się w twarz Harlow i zobaczyłem, że spuściła wzrok. Coś się stało. Della wyglądała tak,

ABB1 CLINES

jakby chciała mnie uderzyć, a Harlow, jakby miała wybuchnąć płaczem.

- Kotku, co się stało? - spytałem, dotykając jej twarzy w nadziei, że na mnie popatrzy.

Harlow uniosła brodę, ale w dalszym ciągu unikała mojego spojrzenia.

- Może powinieneś o to spytać usta Nan? - ofuknęła mnie Della. O cholera!

- Widziałas to? - spytałem Harlow w panice i natychmiast uświadomiłem sobie, że nie była to najmądrzejsza reakcja.

- Owszem, cały klub widział to z restauracji - odpowiedziała za nią Della. - Właśnie stamtąd wychodziłyśmy.

Niedobrze. Ostatnia rzecz, jakiej chciałem, to zdenerwować Harlow.

- Odepchnąłem ją. Nie spodziewałem się takiego zagrania z jej strony. Właśnie jej mówiłem, że przyszedłem tu pograć w golfa, a ona mnie zaatakowała. Nie wiedziałem...

- Rozmawiałeś z nią dalej. Nie wyglądałeś na rozgniewanego. - Cichy głos Harlow przerwał moje tłumaczenia.

Cholera.

- Powiedziałem jej o dziecku, a ona się zdziwiła. Wie o twoim sercu. Rozmawialiśmy o wizycie Kira.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

I o twoim zdrowiu. Przysięgam, że tak było. Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, ale naprawdę ją to zainteresowało. Wydawała się przejęta, chociaż mnie też trudno w to uwierzyć.

Harlow wreszcie podniosła ku mnie wzrok, po czym zerknęła na Delię.

- W porządku. Jadę do spa z Blaire i Delią. Porozmawiamy o tym później.

Nadal była wzburzona. Cholera, nie chciałem, żeby w takim stanie się rozstała ze mną.

- Jedźmy do domu. Porozmawiajmy. Nie lubię, jak się denerwujesz. Przysięgam ci, że jej nie pocałowałem. Zaskoczyła mnie i potrzebowałem sekundy, żeby zareagować. Nic do niej nie czuję. Nic, Harlow. Kocham tylko ciebie.

Harlow przypatrywała mi się przez chwilę, po czym skinęła głową.

- Trudno było na to patrzeć - przyznała.

Gdyby wbiła mi nóż w bebechy, mniej by mnie zabolalo.

Cholerna Nan. Zrobiła to, żeby zasiać zamęt. Żałowałem, że nie została w Paryżu.

- Nie powinnaś była być zmuszona na to patrzeć. A ja powinienem był przewidzieć, że będzie próbowała odwalić jakiś numer, i bardziej uważać. Sądziłem, że po naszej ostatniej rozmowie dotarło do niej, że nie jestem zainteresowany. Że jestem całkowicie zajęty.

Harlow uśmiechnęła się nieznacznie.

- Musimy jechać. Zobaczymy się później. Baw się dobrze na golfie z chłopakami - powiedziała i sądząc po jej tonie, trochę jej ulżyło.

Pochyliłem się, żeby ją pocałować, ale ona obróciła głowę tak, że moje wargi natrafiły na jej policzek. Odsunęła się ode mnie.

- Wybacz, ale ona wciąż jest na twoich ustach. Widzę jej błyszczyk. Nie mogę... - wyjąkała, po czym zeszła po schodach, a Della za nią. Blaire czekała przy samochodzie, dłonią zasłaniała usta, żeby ukryć śmiech.

Rzuciłem jej zirytowane spojrzenie, ale ona wzruszyła ramionami i znów się zaśmiała, zanim wsiadła do samochodu.

Harlow obejrzała się jeszcze za mną i pomachała mi leciutko.

Następnie parkingowy zatrzasnął drzwiczki i pojechały.

Kurwa mać.

Moje najdroższe Dzieciątko!

W Twoim życiu masz tyle osób, które Cię kochają. Pewnie uwielbiasz teraz spędzać czas z Nateem. Jest dla Ciebie jak starszy brat. Rush też zawsze był dla mnie niczym brat. Niełatwo jest dorastać, mając

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

gwiazdorów rocka za ojców - to wspólne doświadczenie zbliżyło nas z Rushem.

Mam nadzieję, że nazywasz ich wujkiem Rushem i ciocią Blaire. Wiem, że przyjmą Cię do swojej rodziny z otwartymi ramionami Nie wyobrażam sobie dwojga ludzi lepiej nadających się do tego, by zostać Twoimi rodzicami chrzestnymi.

No i są jeszcze Woods i Della. To wyjątkowi przyjaciele. Nigdy bym się nie spodziewała, że poznam takich ludzi, ale to jeszcze jeden dar, jaki otrzymałam od Twojego ojca. Dał mi tak wiele. Pewnie Woods i Della także mają już dzieci i przyjaźnisz się z klanem Kerringto-nów. Kiedy byłam z Tobą w ciąży, Woods i Della nieraz pomagali mi w potrzebie. Bardzo sobie cenię ich przyjaźń.

Już Ci mówiłam o Twoim wujku Masie. Na pewno będzie wyjątkową osobą w Twoim życiu. Podbijesz jego serce od pierwszej chwili. Znam go aż za dobrze. To wielki wrażliwiec. Zrób to dla mnie, proszę, przytulaj się do niego i często mu mów, że go kochasz. Nawet jeśli będę przy Tobie, sprawisz mu tym przyjemność. Lubi, gdy okazuje mu się czułość i serdeczność.

Jego mama, ciocia Maryann, była Twoją pierwszą stronniczką. Zrobiłaby dla Ciebie wszystko. Wiedz, że jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebować, w trudnej chwili zawsze możesz się do niej zwrócić. Jest mądra i na pewno coś Ci doradzi.

ABBI CLINES

No i jest również Twoja ciocia Nan. Nie wiem nawet, czy będziesz do niej mówić „ciociu”, czy też nie. Nie jestem pewna, czy w ogóle będzie obecna w Twoim życiu. Mam nadzieję, że tak. Sarnę trochę mnie to dziwi, ale chciałabym, żeby wytworzyła się między wami serdeczna relacja. Wydaje mi się, że w swoim życiu tyle razy została odtrącona przez ludzi, którzy powinni darzyć ją bezwarunkową miłością, że przepętniło ją to goryczą. Naznaczyło ją. Chciałabym, żeby odnalazła szczęście i sposób na zagojenie ran. Może oboje tego doczekamy. Mam nadzieję, że tak.

Tak więc, jak widzisz, masz już rodzinę. Ludzi, którzy są gotowi powitać Cię na tym świecie, kochać Cię i trwać przy Tobie przez całe życie. Nigdy nie zaznasz samotności. Ta myśl dodaje mi otuchy, kiedy wieczorem kładę się spać.

*Kocham Cię na wieki -
mama*

Widok dłoni Nan we włosach Granta, gdy go całowała, nie dawał mi spokoju. Della i Blaire od kilku godzin usiłowały odwrócić moje myśli od tego incydentu, więc udawałam, że przeszłam już nad tym do porządku, tak jednak nie było.

Obsesyjnie myślałam o tym, że Nan jest zdrowa. Mogłaby dać mu dzieci bez żadnych powodów do obaw. Zdrowe dzieci. To ona byłaby na moim miejscu, gdybym nie pojawiła się w życiu Granta.

Myśl, że Grant mógłby kiedyś pokochać inną kobietę, sprawiła mi straszny ból, zaraz jednak ogarnęła mnie wściekłość z powodu własnego egoizmu. Gdyby coś mi się stało, chciałam, żeby Grant znów odnalazł szczęście. Chciałam, żeby ktoś go kochał i dał mu takie życie, na jakie zasługiwał. Naprawdę.

Ale nie z Nan.

Boże, czy byłam aż tak podłą osobą? Co mi się stało? Byłam przecież miła. Zawsze byłam miła, ale teraz... fu! Czułam odrazę do samej siebie. Nie mogłam się połapać we własnych uczuciach. Sama nie wiedziałam, co czuję i myślę. Stałam się płaczliwa i bezradna. Nigdy taka nie byłam.

- On już jest w domu. Na pewno chodzi z kąta w kąt i się zamartwia - powiedziała Blaire z uśmiechem. - Nie bądź dla niego zbyt surowa. Myślę, że Nan naprawdę go zaskoczyła. Musi się nauczyć trzymać ją na dystans.

Kiwnęłam głową. Miała rację. Wiedziałam o tym. I teraz myślę, że on się tam zadreślał przez cały dzień, sprawiła, że poczułam się jeszcze gorzej.

- Pewnie nie powinnam była reagować tak ostro - powiedziałam.

- Dobrze się stało. Grantowi za dużo uchodzi na sucho przez ten jego urok. Trzeba mu uświadomić, że nie może pozwalać na takie rzeczy. Jeśli nie pokażesz mu, że to ci sprawia przykrość, taka sytuacja mogłaby się powtórzyć z kimś innym - wyjaśniła Blaire.

Ufałam jej. Kochała Rusha, ale i ona miała za sobą swoje własne starcia z moją siostrą. Nan była młodszą siostrą Rusha, dorastali razem w domu swojej matki Georgianny. Przez większość życia Rush opiekował się nią. Kiedy w jego życiu pojawiła się Blaire, Nan nie najlepiej to przyjęła.

- Dzięki za dzisiejszy dzień. Naprawdę cudownie się bawiłam - zapewniłam przyjaciółki.

- Cieszę się, że mogliśmy spędzić go razem. Tęskniłam za tobą - powiedziała Della. Uwielbiałam ten jej szczery i ciepły uśmiech.

- Powtórzmy to kiedyś - zapewniła nas Blaire. - Ale następnym razem zamierzam zmusić Bethy, żeby się wybrała z nami.

Choćby się broniła rękami i nogami. - Blaire błagała Bethy, by nam towarzyszyła, ale wymówiła się obowiązkami domowymi. Blaire twierdziła, że Bethy zamykała się w sobie, kiedy nie pracowała w klubie. I najwyraźniej jej to nie służyło.

- Do zobaczenia później - pożegnałam się z dziewczynami i wysiadłam z samochodu.

Drzwi frontowe otworzyły się, zanim jeszcze postawiłam nogę na pierwszym stopniu - Grant czekał na mnie u góry schodów. Minę miał zatroskaną i spłoszoną. W głębi serca wiedziałam, że scena, którą widziałam przed klubem, nie zdarzyła się z jego winy. Co jednak bynajmniej nie umniejszało bólu, jaki wtedy czułam. Odjeżdżając z przyjaciółkami, nie byłam jeszcze w stanie mu darować. Zdenerwowałam się i nie zamierzałam się z tego tłumaczyć. On czułby się tak samo na moim miejscu. Ale sądząc po jego minie, zadręczał się tym przez cały dzień.

- Przepraszam - powiedzieliśmy chórem. Grant zmarszczył brwi.

- Za co ty mnie przepraszasz? - zapytał, gdy stanęłam przed nim.

- Za to, że pozwoliłam, abyś się zamartwiał cały dzień. Nie powinnam była do tego dopuścić. Źle zrobiłam.

Grant jęknął i potarł twarz dłonią.

- Harlow, proszę, nie pogarszaj sytuacji. Już i tak czuję się jak kompletny dupek, a kiedy przepraszasz mnie tak słodko, czuję się jak dupek do kwadratu.

Wyciągnęłam rękę i chwyciłam dłoń, którą zasłaniał sobie twarz.

- Nie powinieneś być pozwalać jej tak się do siebie zbliżyć. Na przyszłość bądź ostrożniejszy. Ale to był błąd, rozumiem to. Nie sądzę, że chciałeś, żeby cię pocałowała.

Przyciągnął mnie do siebie i przycisnąwszy do drzwi, przywarł ustami do moich warg. Smakował miętą; zastanawiałam się, ile razy szorował zęby. Uśmiechnęłam się, objęłam go za szyję i polizałam kącik jego ust, po czym zaczęłam ssać jego język. Dłonie Granta w parę sekund znalazły się pod moją bluzką. Objęły moje piersi, a na brzuchu poczułam jego naprężoną męskość. Tego właśnie potrzebowałam po całym dniu rozmyślenia o ustach Nan na wargach Granta.

Przerwał pocałunek, a gdy zaczęłam protestować, szarpnięciem otworzył drzwi.

- Wejdz do domu, zanim nas aresztują za obrazę moralności - mruknął.

Ze śmiechem wpadłam do środka, ale nie uszłam daleko, gdyż Grant przycisnął mnie do ściany i zaczął

całować moją szyję i delikatnie kąsać mnie w ramię. Czułam jego twardość, gdy ocierał się o mnie od tyłu, poruszając biodrami kolistym ruchem. Mogłam jedynie oprzeć się o ścianę obiema rękami, żeby nie stracić równowagi, i poddać się zabawie.

Ściągnął mi szorty razem z majtkami, a ja posłusznie z nich wyszłam, gdy opadły mi do kostek. Zaraz potem poczułam jego dłonie na pośladkach. Rozsunął mi nogi i zanim się zorientowałam, co się szykuje, jego usta znalazły się na mojej szparce. Krzyknęłam i osunęłam się po ścianie, gdy jego język tańczył wzdłuż czułych płatków.

- O Boże, nie mogę ustać na nogach - zawołałam, czując, że kolana uginają się pode mną.

Grant podniósł ręce, chwycił mnie w pasie i odwrócił przodem do siebie.

- Zarzuć mi nogi na ramiona - powiedział, spoglądając na mnie w górę i cały czas podtrzymując mnie w pasie. - Trzymam cię. Nie pozwolę ci upaść.

Zrobiłam, co kazał, a on złapał mnie za biodra i znów przyparł do ściany, po czym wrócił do swoich starań, by doprowadzić mnie do szaleństwa. Złapałam go, jak zawsze w takiej sytuacji, za włosy. Chyba mu się to podobało. Jego pocałunki zawsze stawały się bardziej namiętne, kiedy zaczynałam ciągnąć jego gęste loki.

ABBI CLINES

Dyszałam, jęczałam i sapałam, nie dbając o to, czy spadnę z jego ramion. Byle tylko nie przestawał. Gdy już miałam się rozpląnąć w rozkoszy, Grant przerwał i odszukał wzrokiem moje spojrzenie.

- Gotowa na kulminację?

Kiwnęłam głową, bojąc się, że jeśli otworzę usta, na całe gardło wrzasnę: „tak!”

Grant uśmiechnął się szelmowsko, pokazał mi język, po czym opuściwszy głowę, trzy razy musnął jego czubkiem moje najczulsze miejsce, a następnie wziął mój pączek do ust i zaczął ssać. Kompletnie przestałam nad sobą panować. Byłam pewna, że sąsiedzi słyszą moje krzyki. Ale nic mnie to nie obchodziło.

GRANT

Następnego dnia w gabinecie doktora Harlow leżała na kozetce, mając podciągniętą bluzkę, żeby odsłonić brzuch do badania USG. Nadal był płaski. Nie było widać, że w środku coś jest. Wyglądała normalnie. No, w każdym razie na tyle, na ile może wyglądać normalnie osoba bardzo zdenerwowana. Przez cały ranek Harlow szykowała śniadanie na ciepło, chociaż nigdy tego nie robiła. Następnie godzinę zastanawiała się, w co się ubrać. Widziałem, że jest zdenerwowana - w pewien sposób mieliśmy zostać przedstawieni naszemu dziecku i Harlow chciała wyrzucić na nim dobre wrażenie.

Byliśmy w gabinecie doktora, żeby posłuchać bicia serca dziecka. Przeczytałem w Internecie, że jeśli nic nie usłyszymy, to będzie oznaczać, że ciąża się nie utrzymała. U Harlow nie wystąpiły żadne krwawienie ani skurcze, ale podobno to wcale nie wykluczało poronienia.

Utrata dziecka by ją zdruzgotała. Bynajmniej nie uśmiechało mi się oglądanie jej rozpaczy, nie byłem jednak pewien, co sam chciałem dziś usłyszeć. Pra

gnąłem tylko, żeby Harlow była bezpieczna. To było dla mnie najważniejsze. Oczywiście zależało mi również na jej szczęściu. Ale nie miałem pewności, czy możliwe jest i jedno, i drugie. Znów byłem kompletnie bezradny. Nienawidziłem tego uczucia.

- No dobrze, gotowa? - spytał doktor, spoglądając na Harlow. Wiedział chyba, że nie powinien kierować tego pytania do mnie, bo ja wcale nie byłem gotowy. Jeśli usłyszymy bicie serca i wszystko okaże się w porządku, będzie to oznaczało, że nadal muszę żyć w strachu, iż stracę Harlow. Jeżeli jednak bicie serca nie będzie, ból związany z utratą dziecka może się okazać dla niej nie do zniesienia.

- Tak - odpowiedziała Harlow. Podekscytowanie i zdenerwowanie w jej głosie nie uszły uwadze lekarza. Uśmiechnął się uspokajająco. Ciągle to robił. Miał wyraźnie pozytywne nastawienie, co dobrze wróżyło. Albo i nie. Cholera, sam już nie wiedziałem, jak na to patrzeć.

I wtedy to się stało. Rozległ się dźwięk, który zmienił wszystko. Szybki miarowy stukot wypełnił pomieszczenie, a ja byłem w stanie tylko wpatrywać się w brzuch Harlow. Wyciągnęła rękę i mocno chwyciła moją dłoń, po czym ze zdziwieniem usłyszałem jej szloch. Przeniosłem

wzrok na jej twarz i zobaczyłem, że uśmiecha się szeroko jak diabli, ale w oczach ma łzy. Zdumienie malujące się na jej twarzy wyrażało wszystko to, co sam czułem. Wewnątrz niej było życie. Życie, które stworzyliśmy razem. Istniało naprawdę.

- Wydaje się silne. To bardzo dobry znak - powiedział doktor.

Dłoń Harlow zacisnęła się na mojej, po czym moja ukochana się roześmiała. Bicie serca przyspieszyło na sekundę wraz z jej śmiechem, po czym wróciło do zwykłego rytmu. Czyżby dziecko słyszało śmiech mamy?

- Myślę, że to dobry początek. Jestem dobrej myśli. Dobrze pani wygląda. Przeanalizowałem wyniki pani badań i, jak pani wie, musieliśmy zmienić zestaw leków. Niektórych nie można zażywać podczas ciąży, ale jestem przekonany, że ta zmiana nie odbije się na pani zdrowiu. Proszę do mnie zadzwonić, jeśli kiedykolwiek dziwnie się pani poczuje. Proszę nie czekać, tylko od razu dzwonić. - Teraz zwrócił się do mnie: - Musi natychmiast do mnie zadzwonić -powtórzył.

- Tak, panie doktorze - odparłem. Nie musiał mi tego tłumaczyć. Gdy tylko uznam, że Harlow ma jakiś problem, natychmiast zadzwonię po karetkę, a zaraz potem do niego.

Wyłączył aparaturę monitorującą, a ja obciągnąłem Harlow bluzkę i pomogłem jej usiąść, ale najpierw pocałowałem ją w nos. Gdzieś musiałem ją pocałować. Przez chwilę przytrzymała mój łokieć, szeroki promienny uśmiech nie opuszczał jej twarzy.

- Słyszeliśmy je - powiedziała, jakbym wymagał zapewnienia, że naprawdę usłyszeliśmy bicie serca dziecka.

- Tak, słyszeliśmy - potwierdziłem.

Jak mógłbym tego nie chcieć? Jak mógłbym przedkładać kogokolwiek czy cokolwiek ponad Harlow? Byłem w rozsypce. Kompletnie się pogubiłem. Zachwycił mnie ten dźwięk, ponieważ pochodził z nas. To biło serce naszego dziecka. A Harlow była taka cholernie szczęśliwa. Czy to przejaw egoizmu, że chciałem jej tego odmówić, bo mógłbym ją stracić? Doktor wyjaśniał coś jeszcze Harlow w związku z jej nowym zestawem leków i podkreślał, że powinna z umiarkowaniem zażywać ruchu, pod warunkiem że będzie często odpoczywać. Zapewniła go, że tak zrobi, a potem zostaliśmy wyprowadzeni tylnym wyjściem, jak poprzednio.

Kiedy już siedzieliśmy w furgonetce i zmierzaliśmy z powrotem do Rosemary Beach, Harlow przysunęła się do mnie blisko.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- To było niesamowite - powiedziała cicho.

Nie chciałem się z nią zgodzić, ale miała rację. Było.

- Tak, wiem.

Objęła mój łokieć obiema rękami i położyła mi głowę na ramieniu.

- Za jakieś dwa miesiące dowiemy się, czy to chłopiec, czy dziewczynka, i będziemy mogli zobaczyć, jak się rusza.

Chłopiec czy dziewczynka... zobaczyć, jak się rusza...

Pragnąłem tego. Pragnąłem tego z nią. Tylko z nią. Ale nie potrafiłem zapomnieć o ryzyku. Czy tak właśnie miało być w życiu? Nie można spełnić każdego marzenia, tylko jego część? Można jedynie poznać smak czegoś, ale nie dostanie się tego w całości?

Moje najdroższe Dzieciątko!

Dzisiaj usłyszeliśmy bicie Twojego serca. To był najpiękniejszy dźwięk na świecie. Nigdy nie odczuwałam tak wielkiej radości. Aż do tamtej chwili nie wiedziałam zresztą, że można w ogóle przeżywać taką radość. Moje serce pękało z miłości. Wiedziałam, że tam jesteś. Że żyjesz.

Twój tatuś powiedział, że kiedy się roześmiałam, Twoje serduszko zaczęło bić szybciej, jakby w reakcji

ABBI CLINES

na moją radość. Mam nadzieję, że tak właśnie było. Uszczęśliwiasz mnie ogromnie. Jeszcze nawet Cię tu nie ma, a moje życie już stało się pełne.

Nigdy też nie widziałam Twojego ojca tak poruszonego. Niewiele mówił, ale nigdy nie zapomnę zachwytu w jego oczach, gdy bicie Twojego serduszka wypełniło pokój. Dziś zdał sobie sprawę, że naprawdę istniejesz. Tę chwilę na zawsze będę nosić w sercu.

Nie zrozum mnie źle. Już wcześniej Cię kochał. Nie wiedział tylko, jak bardzo, dopóki Cię nie usłyszał. On nie czuje jeszcze takiej więzi z Tobą, jaka łączy Ciebie i mnie, ponieważ siedzisz sobie spokojnie w moim wnętrzu. Ale wkrótce i między Wami wytworzy się więź.

Staniesz się powodem, dla którego będzie się śmiał i czuł radość życia. Mam tylko nadzieję, że będzie mi dane to zobaczyć.

Pamiętaj jednak, że nawet jeśli mnie przy Was zabraknie, duchem będę z Wami. Obiecuję, że zawrę układ z Panem Bogiem, by obserwować Twoje życie z pierwszego rzędu. Chcę widzieć, jak dwie osoby, które kocham najbardziej na świecie, żyją razem. Jeśli jestem przy Tobie, wiesz, jak bardzo Cię kocham, bo będę płakać, kiedy będziesz to czytać, podobnie jak teraz ronię łzy szczęścia, pisząc te słowa.

Twoje życie zostało pobłogosławione jeszcze przed Twoim narodzeniem. Bez względu na to, jaki los

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

wyznaczy mi Bóg, nie grozi Ci samotność. Dokonasz wspaniałych rzeczy, a ja będę Ci się przyglądać i kibicować - albo tuż obok Ciebie, albo z góry, z nieba.

Kocham Cię na wieki -

mama

Blaire siedziała przy stole i usiłowała nakarmić Nate'a. Ale on nie był zainteresowany swoim obiadem. Wpatrywał się w drzwi, przez które właśnie wyszli jego tatuś i wujek Grant.

- Musisz coś zjeść - tłumaczyła mu Blaire, gdy sfrustrowany uderzał małymi rączkami w tackę krzeselka.

- Nie! Tata! - wołał. Blaire przewróciła oczami.

- „Nie” to jego nowe słowo. W tym tygodniu słyszałam je milion razy. Wygląda na to, że jego ulubione wyrazy to „nie” i „tata”. W zeszłym tygodniu były „ato” i „tata”. „Ato” oznacza „auto” czyli, że Nate chce jechać samochodem. Ten dzieciak lubi jeździć.

Uśmiechnęłam się i patrzyłam, jak Nate pokazuje na drzwi i znów się domaga taty. Był bardzo przywiązany do ojca.

- Poddaję się - oświadczyła Blaire, odstawiając miskę z owsianką, którą usiłowała nakarmić synka. - Zobaczą, czy Rush zgodzi się wziąć go ze sobą na dwór.

Nate z wielkim skupieniem patrzył, jak jego mama idzie w stronę drzwi, nagle jednak zdał sobie sprawę,

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

że ja nadal siedzę po jego drugiej stronie. Skierował na mnie spojrzenie swoich srebrzystych oczu i obdarzył mnie bezzębnym uśmiechem. Im był starszy, tym bardziej przypominał ojca. Co z pewnością stanowiło dobrą wiadomość dla wszystkich dziewczynek w jego wieku. Pewnego dnia będzie jeszcze jeden Finlay do wzięcia.

Blaire wróciła do domu, a za nią do środka wszedł Rush. Od razu spojrzał na Natea.

- Chcesz do mnie, maluchu? - zapytał z uśmiechem, jakby nie znał odpowiedzi na to pytanie.

- Weź ze sobą owsiankę i spróbuj go trochę pokarmić przy tych waszych męskich sprawach - powiedziała Blaire.

Rush wypiął z krzeselka synka, który teraz klaskał radośnie, i odebrał od Blaire miseczkę z owsianką. Pochylił się i pocałował żonę. Odwróciłam wzrok, widząc, jak koniuszkiem języka muska jej dolną wargę.

- Mam go. Zaraz mi ładnie zje. Wy tu sobie pogadajcie we dwie, a my z Grantem nauczymy Nate'a tego i owego o świecie.

Blaire roześmiała się i z powrotem usiadła przy stole.

- O mój Boże. Już się boję.

Rush mrugnął i znów wyszedł z domu, wraz z synkiem i miską owsianki. Zupełnie nie wyglądał jak tata,

z tymi swoimi rękami całymi w tatuażach, ale był naprawdę dobry w tej roli. Tak właśnie wyobrażałam sobie Granta jako ojca naszego dziecka.

- Zaproponowałabym ci kawę, ale wiem, że nie możesz - powiedziała Blaire, z westchnieniem opierając się na krześle. - Jak tam sprawy? Grant daje sobie radę ze wszystkim? Nie byłam pewna, co mam jej odpowiedzieć. Minęły dwa tygodnie, odkąd usłyszeliśmy bicie serca dziecka, i od tamtej pory postawa Granta zmieniła się na lepsze. Używał już nawet słowa „dziecko”. Przedtem zachowywał się tak, jakby nie istniało. Teraz stało się dla niego rzeczywiste. Zobaczyłam to w jego oczach podczas tamtego badania. Ale nadal się denerwował. I cały czas pilnował, żebym była pod dobrą opieką.

- Możliwość usłyszenia bicia serca dziecka pomogła mu. Myślę, że teraz rozumie mnie przynajmniej w jakiejś mierze. Rozumie, co czuję. Dotarło do niego, że noszę w sobie życie, które stworzyliśmy, i nie mogę ot tak go zakończyć. Nie sądzę, że sprzeciwiłby się, gdybym jutro postanowiła przerwać ciążę, ale poczuł już pewną więź z dzieckiem. To jakiś początek. Blaire zmarszczyła czoło. Nieczęsto jej się to zdarzało, więc był to dość dziwny widok.

- Boi się, że cię straci. Myślę, że w tej chwili dla ciebie poświęciłby każdego. Kocha cię. - Uśmiech

złagodził zafrasowany wyraz jej twarzy. -1 taka jestem szczęśliwa, że cię znalazł. Zawsze wiedziałam, że Granta stać na dużo więcej niż te wszystkie kobiety, które przewinęły się przez jego sypialnię.

Staralam się nie wzdrygnąć.

Blaire z całej siły zacisnęła powieki.

- Przepraszam! Nie powinnam była tego mówić. Ja po prostu... Znam przeszłość Rusha z pierwszej ręki. Prawda jest taka, że widziałam, jak uprawia seks z jedną ze swoich przygodnych partnerek na jedną noc, zanim zaczęliśmy się spotykać. Byłam też świadkiem, jak się namiętnie obściskuje z inną. I jak jeszcze jedna wychodzi rano z jego pokoju. To mnie chyba uodporniło na przeszłość Rusha. To wszystko zdarzyło się przede mną, więc mnie nie dotyczy. Ale ty nie przeżyłaś tego wszystkiego z Grantem. Powinnam była ugryźć się w język.

Nie wiedziałam, że Blaire była świadkiem, jak Rush uprawia seks z inną kobietą. Nawet jeśli zdarzyło się to, zanim zaczęli się spotykać, i tak wydawało mi się okropne. Ale też ich związek nie zaczął się w typowy sposób. Byli przybranym rodzeństwem, a ojciec Blaire niejako zwałił ją Rushowi na głowę bez jego zgody.

- W porządku. Wiem, jaki był Grant. Słyszałam zresztą, jak uprawia seks z Nan, ale nie mogę sobie wyobrazić, że musiałabym na to patrzeć.

Blaire wzdrygnęła się.

- Ja też wolę sobie tego nie przypominać, więc lepiej zmienmy temat. Zamierzacie poznać płeć dziecka?

Taki mieliśmy plan. Ja chciałam wiedzieć, na wypadek, gdyby niedane mi było trzymać mojego maleństwa w ramionach.

Chciałam wiedzieć, kogo noszę w sobie. Pragnęłam nadać tej istotce imię i zwracać się do niej po imieniu. Nie chciałam dłużej mówić o moim dziecku „ono”.

- Tak. Zamierzamy ją poznać. Blaire się uśmiechnęła.

- Ja byłam szczęśliwa, wiedząc, że Nate to Nate. Mogłam o nim marzyć i mówić do niego, no i oczywiście Rush przygotował mu pokój. Zaraz... a gdzie wy postawicie łóżeczko dziecka?

W mieszkaniu Granta nie było dodatkowego pokoju. Myślałam, żeby przenieść komodę z sypialni do salonu, a na jej miejscu postawić łóżeczko. Ale na razie nie mieliśmy łóżeczka. Nie wiedziałam, jak to rozwiążemy.

- Nie jestem jeszcze pewna. Będziemy musieli zrobić miejsce w sypialni.

Chociaż nie chciałam myśleć o najgorszej ewentualności, musiałam się na nią przygotować. Nie mogłam zostawiać Granta bez żadnego zabezpieczenia. Wiedziałam, że Maryann była gotowa wziąć dziecko do

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSĘ

siebie, gdyby zaszła taka potrzeba. Byłam spokojna, że jeśli Grant nie da sobie rady albo nie będzie mógł sam udźwignąć całej odpowiedzialności, Maryann przyjdzie mu z pomocą. Ale wolałam, żeby Grant zatrzymał nasze dziecko. Pragnęłam, żeby wołało do niego „tata! tata!” i wyciągało rączki na jego widok. Nie miałam jednak pewności, że tak się stanie, a przynajmniej nie od razu. Gdyby Grant musiał najpierw przeżyć żałobę.

- Widzę, że coś cię smuci. Masz to wypisane na twarzy. Czy to z powodu czegoś, co powiedziałam? -Blaire była taka spostrzegawcza. Musiałam uważać. Nie chciałam, żeby myślała, że szykuję się na śmierć. Nie chciałam, żeby ktokolwiek tak myślał, ponieważ zamierzałam żyć. Ale życie to nie bajka i zdawałam sobie sprawę, że może jednak nie starczyć mi sił.

- Przepraszam. Po prostu czasami wybiegam myślami za daleko w przyszłość. Lubię się zabezpieczyć na każdą ewentualność - odparłam i zmusiłam się do uśmiechu.

GRANT

Rush znów wyszedł przed dom, niosąc Natea i miseczkę z jakąś papką. Chłopczyk zauważył mnie i zaklaskał.

- Tak, to ten frajer, wujek Grant, który zbiera każde cholerstwo rzucone przez ciebie na ziemię.

- On w końcu zacznie przeklinać przy Blaire, a ty przez tydzień będziesz spać na kanapie. Może nawet wciśnie twój tyłek pod schody. Podobno zemsta bywa okrutna - powiedziałem, robiąc aluzję do czasów, kiedy Blaire spała w pokoju pod schodami u Rusha, gdy po raz pierwszy przyjechała do miasta.

Przewrócił oczami, usiadł i wziął Natea na kolana.

- Jeśli powie jakieś brzydkie słowo, zwalimy winę na wujka Granta, co, kolego? Pokaż paluszką na niego, to ocalisz tatusiowi tyłek - odparł Rush ze złośliwym uśmiechem.

- Co jest w tej miseczce? - zainteresowałem się, gdy Rush zbliżył łyżeczkę do buzi Nate'a. Malec odwrócił głowę. Wcale się spryciarzowi nie dziwiłem. Papka wyglądała paskudnie.

- Owsianka. Nie znosi jej - odrzekł Rush, próbując wcisnąć synkowi łyżeczkę.

- Skoro jej nie znosi, co rozumiem doskonale, dlaczego go tym karmisz? - spytałem.

Rush podniósł na mnie wzrok.

- Bo Blaire mi kazała. Nigdy nie dyskutuj z mamusią. Nigdy. Dobrze wiedzieć.

- Czyli słyszeliście bicie serca - zagał Rush, odstawiając owsiankę z rezygnacją.

- Tak. Słyszeliśmy. I... no, wreszcie mam poczucie, że to jest rzeczywiste. Że tam naprawdę coś jest. Życie. To nie była tylko Harlow, w niej biło jeszcze czyjeś serce. Serce kogoś, kogo powołaliśmy do życia. Ja... czy to źle, że poczułem się związany z tym kimś? Że chciałem je chronić? Nie mogę stracić Harlow. Nie mogę. Więc chyba nie powinienem tak się czuć, prawda? Rush spojrzał na Nate'a i pocałował go w czubek głowy.

- Pytasz faceta, który ma dziecko. Faceta, który rzuciłby się na linię strzału, pod ciężarówkę, gdzie, kurwa, chcesz... Dla tego chłopczyka zrobiłbym wszystko. Jest mój. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, że mógłbym go nie chcieć. Ale też życie Blaire nigdy nie było zagrożone. Nie musieliśmy podejmować takiej decyzji. Ale nie, nie wydaje mi się, że to źle, jeśli poczułeś coś, słysząc bicie serca twojego dziecka. Ja pła

ABBI CLINES

kałem jak bóbr, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Natea na USG. To wyzwala emocje. Normalna sprawa. Nie obwiniaj się za to, że kochasz istotkę, którą stworzyłeś razem z ukochaną kobietą. Zwłaszcza jeśli twoja ukochana już ją uwielbia.

Jego słowa miały sens, nadal jednak dręczyła mnie myśl, że istota, do której coraz bardziej się przywiązywałem, mogła odebrać Harlow życie, a to ona była moim numerem jeden.

- Jeśli ją stracę, to będzie moja wina. To wszystko przeze mnie.

Nie byłem dość ostrożny i dlatego zaszła w ciążę -

powiedziałem. Rush już to słyszał, ale ta myśl nie dawała mi spokoju i musiałem mu powiedzieć jeszcze raz. Nie mogłem mówić tego Harlow. A słysząc to samo oskarżenie z ust Kira, utwierdziłem się tylko w przekonaniu, że to prawda. Ja byłem wszystkiemu winien.

- Nie wiedziałeś, że Harlow ma problemy zdrowotne. Bała ci się powiedzieć i rozumiem to, ale wiem także, że nie możesz się winić za coś, o czym nie miałeś pojęcia.

Zawsze uważałem. Nigdy nie sypiałem z nikim bez zabezpieczenia. Nigdy nie ruszałem się nigdzie bez gumki, ale dla Harlow straciłem głowę, oszalałem na jej punkcie i nie byłem w stanie myśleć racjonalnie. Pożądanie sprawiło, że podjąłem złe de

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

cyzje. Ale czy fakt, że nie wiedziałem o jej wadzie serca, tak naprawdę coś zmieniał? Nie. Skutek był ten sam. To ja zawiniłem.

Zeszłej nocy Harlow leżała w moich ramionach, a ja patrzyłem, jak się rozgląda po pokoju. Wreszcie stwierdziła, że będziemy musieli przenieść komodę do salonu, żeby zmieścić w sypialni łóżeczko dla dziecka. Nie zareagowałem. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Podobała mi się myśl, że przyjedziemy z dzieckiem do domu i Harlow będzie je kołysać, przytulać i układać do snu. Bałem się jednak żyć w tym świecie. Bo gdyby coś poszło nie tak, musiałem być gotowy na to, by wziąć na siebie również rolę Harlow.

Rano pocałowała mnie na pożegnanie, gdy wychodziłem do pracy, po czym odwróciła się na drugi bok i znów zasnęła. Widząc, że śpi spokojnie, trochę mniej się denerwowałem. Nie powiedziałem jej jednak prawdy na temat tego, gdzie się wybierałem.

Nie zamierzałem pracować, tylko szukać domu. Skoro Harlow mogła żyć wyłącznie dzięki sile woli, uznałem, że ofiaruję jej świat, dla którego warto walczyć. Zacznę od domu i sypialni, którą mogłaby urządzić dla naszego dziecka. Moglibyśmy razem ją po

ABBI CLINES

malować i wybrać meble, chociaż zamierzałem we wszystkim zgadzać się z Harlow. No chyba że dziecko okazałoby się chłopcem, a ona usiłowałaby zawalić mu pokój dziewczynskimi ozdóbkami.

Zaparkowałem furgonetkę przed domem, który chciałem kupić dla niej - dla nas. Nie był tak duży, ja te, do których przywykła, ale też Harlow nie oczekiwała luksusów. Dorastała z babcią w skromnym domu w Karolinie Północnej.

Jasnoniebieski budynek był usytuowany nieco dalej od wody, niżbym chciał - nieruchomości przy plaży pozostawały poza moim zasięgiem cenowym - ale znajdował się na urokliwym zamkniętym osiedlu. Domy nie stały zbyt blisko siebie, tworzyły jednak swego rodzaju wspólnotę. Nadbrzeżną wspólnotę. Wielokrotnie przejeżdżałem obok tego domu i zachwycałem się nim. Biały płótek i bieżąca naokoło weranda z dużymi okiennicami dla ochrony przed huraganem nadawały mu wygląd charakterystycznego dla Florydy starego domu w stylu kolonialnym, tyle że był mniejszy i liczył zaledwie kilka lat. Właściciel wybudował go, ale nigdy w nim nie zamieszkał. Od tamtej pory był wystawiony na sprzedaż. Zawsze myślałem, jaka to szkoda, że nikt nie korzysta z huśtawki zawieszanej na gałęzi potężnego dębu w ogrodzie przed domem ani nie siada w bujanym fotelu na werandzie. Cały czas stał pusty.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Range rover Rusha zaparkował obok mnie i otworzyłem drzwi furgonetki. Zadzwoiłem do niego, kiedy już odwiedziłem agencję nieruchomości, która sprzedawała dom, i dostałem klucz. Ta sama agencja pośredniczyła w sprzedaży wielu budowanych przeze mnie mieszkań, więc z kluczem nie było problemu.

Rush wysiadł z wozu, popatrzył na dom, potem na mnie i uśmiechnął się szeroko.

- Mam poczucie, że jestem w Mayberry. Jest nawet huśtawka na drzewie.

Śmiejąc się, otworzyłem furtkę i wszedłem do ogrodu.

- Pytanie tylko, czy twoim zdaniem spodoba się Harlow - powiedziałem, pokonując po dwa, cztery schodki prowadzące na werandę.

- Myślę, że będzie zachwycona - odparł Rush, idąc w moje ślady.

Otworzyłem kluczem drzwi i weszliśmy do środka.

Przedsiónek był mały, ale miał wysoki strop z odsłoniętymi belkami. Po lewej znajdowały się schody, a na wprost - hol prowadzący do salonu. W salonie uwagę przykuwał duży kominek z efektownym gzymsem. Dębowy parkiet połączony był na pióro i wpust, co jeszcze pogłębiało atmosferę starej nadbrzeżnej posiadłości. Z prawej strony łukowe drzwi wiodły do kuchni i jadalni, a z lewej - drugie podobne na oszkloną werandę.

- Ile sypialni? - zapytał Rush, wyglądając przez okno na ogród za domem. Był ogrodzony i mógł swobodnie pomieścić plac zabaw i może basen, kiedy dziecko trochę podrośnie.

- Agent mówił, że cztery. Wszystkie są na górze.

- Może lepiej je obejrzymy. Mogą się okazać decydujące.

Kiwnąłem głową i poszliśmy na górę. Pokryte boazerią ściany były przyjemne w dotyku; wiedziałem, że taki wystrój kosztuje trochę więcej niż zwykle płyty kartonowo-gipsowe. Zaraz po prawej znajdował się pokój gościnny. Nie był duży, ale miał garderobę i małą osobną łazienkę. Przeszliśmy do drugiego pokoju, który był większy i miał jeszcze większą garderobę. Przez przyległą łazienkę łączył się z drugim identycznym pomieszczeniem. Na samym końcu po prawej odkryliśmy główną sypialnię. Miała własny kominek, a w łazience wannę z hydromasażem. Dom był wspanialszy, niż się spodziewałem. Miałem nadzieję, że przyjmą moją ofertę i obniżą trochę cenę wyjściową.

- Moim zdaniem jest idealny - stwierdził Rush, gdy zwiedzaliśmy strych.

- Moim też.

- To chyba powinieneś zadzwonić i złożyć ofertę. Nie mogłem się doczekać, kiedy pokażę dom Harlow. Już chciałem patrzeć, jak go urządza. Moglibyśmy

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

zgrupować tu wspomnienia z całego życia. Pragnąłem tych wspomnień z Harlow. Ta posiadłość stanowiła dla nich idealną oprawę.

Moje najdroższe Dzieciątko!

Dziś przez pół dnia oglądałam dziecięce łóżeczka. Nie miałam pojęcia, że jest ich tyle. Znalezienie tego, które będzie najlepsze dla Ciebie, wydaje się trudniejsze, niż sądziłam. Tak więc na razie żadnego nie kupiłam. Nie wróciłam jednak do domu z pustymi rękami.

Jako że nie wiemy jeszcze, czy jesteś chłopcem, czy dziewczynką, uznałam, że najlepiej będzie kupić strój na każdą ewentualność. Jeśli jesteś dziewczynką, wrócisz ze szpitala do domu w delikatnej różowej sukience z białym wykończeniem i w czapeczce z takiego samego materiału. A jeżeli okażesz się chłopcem, włożę ci niebieskie śpioszki w morskim odcieniu z obrazkiem z przodu przedstawiającym piłkę i kij do bejsbolu. Kupiłam dziś oba te stroje, na wszelki wypadek.

Pewnie powinnam poczekać, aż dowiemy się, jakiej jesteś płci, ale nie mogłam się powstrzymać. Widok tych wszystkich maleńkich ubranek i dotyk delikatnych tkanin sprawiły, że zaczęłam sobie Ciebie wyobrażać i marzyć o dniu, w którym wezmę Cię w ramiona.

ABBI CLINES

Pewnie będę często nosić Cię na rękach, bo będziesz spać w naszym pokoju. Już planuję, gdzie postawimy łóżeczko. Myślę, że spodoba Ci się widok na wodę. Może wszystko się uda tak, jak to sobie wymarzyłam.

Tak naprawdę to nieważne, gdzie będziesz spać, bo tak czy owak, zawsze będziesz dzieckiem upragnionym, bezpiecznym, otoczonym opieką i miłością.

Kocham Cię na wieki -

mama

Grant był zdenerwowany. Nigdy jeszcze nie widziałam go w takim stanie. Ciągłe na mnie popatrywał i uśmiechał się, jakby miał mi coś ważnego do powiedzenia. Takie zachowanie było dla niego zupełnie nietypowe.

Dziwnie się czułam z tym, że tym razem to nie ja trzęsę się jak wariatka. Kiedy po raz pierwszy mieliśmy posłuchać bicia serca dziecka, już w przeddzień wizyty zupełnie nad sobą nie panowałam. Ale tego dnia, gdy wreszcie mieliśmy zobaczyć nasze maleństwo i dowiedzieć się, czy to chłopiec, czy dziewczynka, Grant nie mógł usiedzieć na miejscu.

Miałam już USG, ale nie takie. Pierwsze badanie było podstawowe, chodziło tylko o to, żeby zobaczyć dziecko i posłuchać, jak bije jego serce. Tym razem mieliśmy obejrzeć obraz trójwymiarowy, co umożliwia dostrzeżenie rysów twarzy dziecka. Do małego pomieszczenia, w którym czekaliśmy, weszła pielęgniarka, a zaraz za nią lekarz.

- Gotowi? - spytał, uśmiechając się promiennie.

- Tak - odparłam, ale Grant nic nie powiedział. Wydawał się spięty. Wyciągnęłam rękę i pogłaskałam

go po ramieniu, usiłując złagodzić jakoś jego napięcie. Badanie nie zaszkodzi ani mnie, ani dziecku.

- Dobrze, to zobaczymy, czy uda nam się stwierdzić, kogo my tam mamy - rzekł doktor, siadając na stołku. - Zazwyczaj takie badanie wykonuje pielęgniarka, ale ja chcę przy okazji sprawdzić parę rzeczy. Przyprowadziłem ze sobą siostrę na wypadek, gdybym o czymś zapomniał - wyjaśnił.

Odwrociłam się znów do Granta, który wpatrywał się teraz uporczywie w pusty jeszcze ekran.

- Wszystko w porządku? - spytałam. Odwzajemnił moje spojrzenie.

- Tak, w porządku. A jak ty się czujesz? - zapytał, uświadomiwszy sobie nagle, że nie zadawał mi tego pytania w ciągu ostatnich kilku minut. Był więcej niż nadopiekuńczy. Odkąd mój brzusek zaczął być widoczny, zupełnie oszalał z tą troskliwością.

Doktor powiódł głowicą po moim brzuchu i skinął głową w stronę ekranu.

- Zaczynamy - oznajmił, gdy na ekranie pojawił się obraz naszego dziecka.

Grant mocniej ścisnął moją dłoń, kiedy bardzo wyraźnie ujrzeliśmy dwie małe uniesione stopki. Nie mogłam wykrztusić słowa, a doktor zachichotał.

- No, trudno było tego nie zobaczyć. Państwa córeczka bardzo ułatwiła nam zadanie.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Córeczka.

To jedno słowo miało większą moc, niż mogłam sobie wyobrazić. Córeczka.

Pociągnęłam nosem i zamrugałam szybko, starając się pozbyć mgły przed oczami, żeby móc patrzeć dalej.

- Proszę spojrzeć, znalazła swoje paluszki i spodobały się jej. Może w przyszłości będzie ssała kciuk - powiedział doktor, pokazując nam naszą dziewczynkę wkładającą do buzi trzy paluszki.

Nie mogłam powstrzymać parsknięcia, ni to śmiechu, ni to szlochu.

- Wygląda na to, że ma wszystkie paluszki u rąk i nóg. Bicie serca nadal wydaje się silne - zapewnił nas doktor. Nawet nie zwróciłam uwagi na ten dźwięk - tak byłam pochłonięta patrzeniem - ale teraz usłyszałam idealnie równy, mocny rytm.

- Poczują pani to? - spytał mnie doktor. Nie chciałam odrywać wzroku od ekranu.

- Co? - zdziwiłam się.

- Takie silne drżenie, jakby trzepot... o teraz. Poczują pani? Poczułam. Czułam to już z przerwami od paru tygodni.

Myślałam jednak, że to gazy.

- Tak - odparłam, patrząc, jak moja córeczka kopie, kilka sekund po tym, gdy poczułam to trzepotanie.

- Obraz na ekranie jest nieco spóźniony w stosunku do rzeczywistości. Tak więc widzi pani, jak ona kopie, kilka sekund po tym, gdy faktycznie to zrobiła - wyjaśnił doktor.

- Kiedy ja będę mógł to poczuć? - zapytał Grant, odzywając się po raz pierwszy. Oderwałam wzrok od naszej córeczki i zobaczyłam, że wpatruje się w ekran z najwyższą fascynacją.

- Proszę poczekać jeszcze parę tygodni, a pan też to poczuje - zapewnił go doktor.

Przez następne piętnaście minut patrzyliśmy, jak nasza dziewczynka porusza się i na przemian ssie środkowe trzy paluszki i kciuk. Z upodobaniem podnosiła także stopkę i dotykała nią głowy. Była cudowna.

A ja myślałam, że już nie mogłabym bardziej jej kochać. Ależ się myliłam!

Grant minął nasz zjazd z autostrady, a ja zerknęłam na niego. Przez większą część drogi siedzieliśmy w nabożnej ciszy. Od czasu do czasu jedno z nas pytało drugie, czy widziało to, czy tamto, co zrobiła nasza córka, po czym na powrót milkliśmy. Nie mogłam się doczekać, kiedy napiszę do niej o tej chwili, bo teraz już wiedziałam, że to dziewczynka!

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Chcę ci coś pokazać - oznajmił Grant, gdy spostrzegł, że patrzę na niego.

- No dobra - odparłam, niepewna, co to może być takiego, że wymagało jechania aż na przedmieścia Rosemary Beach. Może wybieraliśmy się do klubu. Miałam nadzieję, że nie. Chciałam po prostu wrócić i myśleć o naszej dziewczynce.

Grant nie skręcił w stronę klubu, tylko podjechał do zamkniętego osiedla, które często widywałam z daleka, ale nigdy nie byłam w środku. Stały tam same nadbrzeżne rezydencje, które - jak sądziłam - należały na ogół do osób spoza miasta, przyjeżdżających tu na wakacje albo wynajmujących domy letnikom.

Grant przyłożył kartę magnetyczną do czarnej skrzynki i brama otworzyła się powoli. Zastanawiałam się, czy Grant coś tu może buduje, chociaż nie wyglądało na to, że są tu jakieś nowe inwestycje, zresztą Grant zazwyczaj nie zajmował się domami jednorodziennymi.

Zatoczyliśmy koło drogą brukowaną połówkami cegieł, co wydało mi się bardzo fajnym pomysłem. Następnie Grant podjechał pod niebieski dom, który mógłby śmiało znaleźć się na okładce magazynu „Coastal Living”.

Czyżbyśmy odwiedzali tu kogoś?

ABBI CLINES

- I co sądzisz? - spytał Grant. W jego głosie znów wyczułam wcześniejsze zdenerwowanie.

Co sądziłam?

- O tym domu? - upewniłam się. Kiwnął głową.

Nie musiałam patrzeć na niego ponownie, żeby widzieć, że w moim odczuciu to idealny dom dla rodziny. .. ale zaraz. Na pewno nie. Stłumiłam podniecenie na myśl, że Grant rozważa kupno tego domu dla nas, i przypomniałam sobie, że jesteśmy całkiem szczęśliwi w jego mieszkaniu. Nie potrzebowaliśmy domu, nawet jeśli był tak absolutnie idealny jak ten.

- Sądzę, że to piękne miejsce - powiedziałam ostrożnie. Nie chciałam, żeby uznał, że ten dom rozbudził moje nadzieje. Byłoby mu przykro, gdyby pomyślał, że nie jestem szczęśliwa w jego mieszkaniu, a nie zamierzałam przysparzać mu dodatkowych stresów.

- Naprawdę? - spytał, nadal bacznie mi się przyglądając.

Kiwnęłam głową.

Otworzył drzwi furgonetki i wysiadł.

- Wejdźmy do środka - zaproponował, po czym zamknął drzwi i przeszedł na moją stronę, żeby pomóc mi wysiąść.

Mieliśmy wejść do środka? Czy to znaczyło, że chciał, bym zobaczyła wnętrza, czy też byli tam jacyś ludzie?

Chciałam się cieszyć, ale się bałam. Nie byłam pewna, dlaczego tu jesteśmy.

Grant wyjął klucz i otworzył drzwi. Przytrzymał mi je i gestem zaprosił do środka. Weszłam bardzo powoli. Od razu zobaczyłam, że dom jest zupełnie pusty. Zaraz potem stwierdziłam, że jest oszałamiający. Sklezione stropy i dbałość o detale zapierały dech.

- Chodź za mną - powiedział Grant, biorąc mnie za rękę i prowadząc na schody. Na górze przemierzyliśmy otwartą przestrzeń, która mogłaby służyć jako salonik albo nawet pokój zabaw. Następnie Grant otworzył jedne z drzwi i weszliśmy do przestronnej sypialni o jasnoróżowych ścianach, z dużym żyrandolem wiszącym pod sufitem. Z okien rozpościerał się widok na zatokę po drugiej stronie ulicy i na ogród za domem, który był nie tylko ładny i duży, lecz także ogrodzony.

Odwróciłam się do Granta, który nerwowo przeczesywał palcami włosy i patrzył na mnie w napięciu.

- Pokój jest wspaniały. Ale nie rozumiem... - powiedziałam, szukając jakiegoś wyjaśnienia, chociaż moje podniecenie szybko narastało.

Spojrzał na mój brzuch, po czym znów podniósł wzrok ku mojej twarzy.

- Chciałabyś, żeby to był jej pokój? Jej pokój.

ABB1 CLINES

To znaczyło, że tu zamieszkamy

Bałam się, że zaraz się rozpłaczę, więc zamrugałam, żeby odgonić łzy, i wstrzymałam oddech, by stłumić szloch.

- Jest na sprzedaż? - spytałam, uświadomiwszy sobie, że nie widziałam stosownej tabliczki przed domem.

- Nie - odparł Grant, a mnie zrobiło się słabo z rozczarowania. - Już nie. - Podniósł klucz, którym otworzył drzwi. - Już jest nasz. Całe dwie sekundy trwało, zanim rzuciłam mu się w ramiona i wybuchnęłam płaczem.

GRANT

Tamtej nocy nie wróciliśmy do mieszkania. Zadzwoiłem do Rusha, żeby pomógł mi przewieźć łóżko, i spędziliśmy noc w naszym nowym domu. Harlow była zbyt oszołomiona, żeby go opuszczać, a ja byłem, cholera, zbyt szczęśliwy, patrząc na nią. Przedtem bałem się, że zaszkodzi jej nadmiar emocji albo że dom jej się nie spodoba.

Ale niepotrzebnie się martwiłem.

Czułem się, kurwa, jak król całego świata.

W następnym tygodniu umówiłem firmę przeprowadzkową, która pomogła nam się spakować, bo nie chciałem, żeby Harlow schylała się i dźwigała cokolwiek. Przewieźliśmy nasze rzeczy i powoli urządzaliśmy się w naszym nowym domu. Bo to był nasz dom. Wreszcie miałem dom. Taki prawdziwy. Pierwszy raz w życiu miałem prawdziwy dom. I prawdziwą rodzinę. Moją własną.

Cotygodniowe wizyty u lekarza napawały nadzieją i moje lęki powoli zaczynały blednąć. Harlow nie miała żadnych wątpliwości, co do tego, że da sobie radę, i już myślała o ogrodowym placu zabaw, jaki urządzimy dla Liii Kate.

Przez cały tydzień siedzieliśmy i wyszukiwaliśmy imiona dla dziecka w Internecie, zanim zgodziliśmy się na jedno. Nawet gdyby Lila Kate nie spodobało mi się od razu, pokochałbym je szybko, słysząc, jak Harlow wypowiada je, przemawiając do swojego zaokrąglonego teraz brzuszka. Nadal nie był bardzo duży, ale ciąża stała się już widoczna.

Spodziewałem się, że Harlow zacznie się przejmować, że utyje, albo będzie skrepowana, ale tak się nie stało. Przeglądała się w lustrze, po czym uśmiechała do mnie, jakby to było coś najwspanialszego na świecie. Wiedziałem, że będzie fantastyczną matką.

Pewnego dnia, kiedy składałem dziecięce łóżeczko w naszej sypialni, usłyszałem, że Harlow woła z łazienki: „Grant! Szybko!” Milion strasznych myśli przeleciało mi przez głowę i szykowałem się na najgorsze, tymczasem zastałem uśmiechniętą Harlow siedzącą w wannie pełnej pachnących bąbelków. Wzięłem głęboki oddech i pomyślałem, że powinienem, kurde, wyluzować. Nie mogłem się nastawiać na katastrofę za każdym razem, kiedy Harlow mnie wołała.

- Rusza się - wyszeptała, jakby w obawie, że mała przestanie, kiedy ją usłyszy. - Przyłóż tu rękę, to poczujesz.

Czekałem na to. Harlow czuła naszą córeczkę codziennie, ale mnie jak dotąd nie udało się trafić na

właściwy moment. Uklęknąłem przy wannie, a ona wzięła moją dłoń i położyła sobie na brzuchu.

- Tutaj, przyciśnij trochę rękę, a ona ci odpowie -powiedziała cicho.

Zrobiłem, jak mi kazała, i rzeczywiście w odpowiedzi poczułem delikatne kopnięcie. Od uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy, rozbolały mnie policzki. Tam siedziała mała wojowniczką. Była silna jak jej mama.

- Niesamowite, prawda? - spytała Harlow, a ja wciąż trzymałem dłoń na jej brzuchu i czułem, jak Lila Kate rusza się pod spodem. Najwyraźniej ją rozdrażniłem i była teraz bardzo aktywna.

- Dziewczyna z ikrą - stwierdziłem, a Harlow odrzuciła głowę do tyłu i się roześmiała. Lila Kate znów kopnęła i napała na moją dłoń. Zupełnie jakby chciała do nas dołączyć. Może usłyszała, że Harlow się śmieje, i chciała wyjść, by razem z nami cieszyć się tą chwilą.

- Powiedz coś do niej - odezwała się Harlow. Ostatnio wielokrotnie widziałem, jak Harlow mówi do swojego brzucha. Nie byłem jednak pewien, czy ja też tak potrafię. Widziałem naszą córkę na USG i teraz ją poczułem. Była dla mnie rzeczywista, ale rozmawianie z nią wydawało mi się trudne. Ryzykowałem, że pokocham jeszcze jedną osobę, którą mogłem stracić.

ABBI GLINES

- Nie wiem, co powiedzieć - rzuciłem w nadziei, że Harlow mi odpuści.

- Przywitaj się po prostu i powiedz, że ją kochasz. To nie musi być żadna głęboka myśl. Ona rozpoznaje już twój głos. Jestem tego pewna. Będzie wiedziała, że do niej mówisz.

Harlow pokładała dużo wiary w tej małej dziecinie w swoim brzuchu. Musiałem przyznać, że reagowała na głos Harlow, ale nie byłem przekonany, że faktycznie rozpoznawała mój głos. Prawdopodobnie na tym etapie docierał do niej jedynie jakiś stłumiony dźwięk.

- Powiedz coś, proszę - nalegała Harlow, a ja wiedziałem już, że się nie wymigam. Chciała, żebym porozmawiał z naszą córeczką, więc nie mogłem odmówić.

Odchrząknąłem i pochyliłem się nad brzuchem Harlow.

- I jak się tam miewasz w środku? - spytałem, po czym podniosłem wzrok, by ujrzeć bardzo rozbawioną Harlow. - Pewnie chętnie byś już stamtąd wyszła rozprostować kości. Musi być ci tam dość ciasno.

Harlow nadal patrzyła na mnie wyczekująco. Chciała, żebym powiedział naszej córeczce, że ją kocham. Wypowiedzenie tego na głos sprawi, że moja miłość do niej stanie się rzeczywista. Realny stanie się także fakt, że będę bezbronny wobec jeszcze jednej osoby.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Jak zdołam również jej zapewnić bezpieczeństwo? A jeśli będę musiał doglądać jej sam? Zamknąłem oczy i odepchnąłem tę myśl. Nie będę się tym teraz zadreślał. Nie mogę sobie na to pozwolić.

- Kocham cię. Lila Kate. Nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł wziąć cię na ręce i patrzeć, jak śpisz w ramionach mamy. Jak ci się poszczęści, będziesz wyglądać tak jak ona. - I proszę, powiedziałem to. Dokładnie to, co myślałem i czułem.

Obnażyłem się całkowicie.

- Mam nadzieję, że będzie podobna do ciebie - rzekła Harlow, ujmując moją twarz w obie dłonie, - To ty jesteś ładny.

Zbliżyłem wargi do jej warg i wyszeptałem, zanim jeszcze nasze usta złączyły się w pocałunku:

- Nikt nigdy nie będzie piękniejszy od ciebie. Harlow uniosła mokre, pokryte mydlaną pianą ręce, zarzuciła mi je na szyję i odwzajemniła namiętnie mój pocałunek, mocząc mnie jedwabistym ciepłem swego dotyku. Takim pocałunkiem potrafiła sprawić, że wszystko stawało się lepsze. Gdy była blisko mnie, lęki i zmartwienia znikwały.

- Wskakuj tu do mnie - zarządziła i zaczęła zdejmować ze mnie ubranie. Nie opierałem się. Ściągnąłem koszulkę, dzinsy i bokserki i wszedłem do wanny tuż za nią. Odwróciła się i usiadła na mnie okrakiem. Jej z każ

dym dniem większe piersi były pokryte pianą. Taka piana z bąbelkami to chyba najlepszy produkt do kąpieli, jaki kiedykolwiek wymyślono. W każdym razie z męskiego punktu widzenia. Nakryłem jej sutki dłońmi, a ona wsunęła w siebie moją twardość. Kiedy byłem już w niej całkowicie zanurzony, wygięła plecy w łuk, sprawiając, że jej fantastyczne piersi kołysały się ponętnie.

- Ty tu rządzisz, moja słodka. Rób tak, jak chcesz

-powiedziałem, napawając się tym pięknym widokiem.

Odchyliła się do tyłu i oparła dłonie na moich nogach. Nie mogłbym prosić o lepszą pozycję. Następnie poszła o krok dalej i zaczęła się poruszać powoli w górę i w dół. Chciałem ująć jej piersi w dłonie, ale wtedy wstrzymałbym ten ich hipnotyczny ruch, więc zamiast tego objąłem ją w pasie.

- Mógłbym wpatrywać się w te cycuszki przez cały dzień - stwierdziłem, a ona wydała jęk i zaczęła wykonywać bardziej energiczne ruchy.

Nie mogłem się dłużej powstrzymać, chwyciłem je w dłonie i ścisnąłem, czując ich chropawą twardość. Wykrzyknęła moje imię, wzmagając tym mój miłosny szal.

- Ujeżdżaj mnie, moja słodka. Pokaż mi, co sprawia ci przyjemność. Ta gorąca cipka to moja nirwana. Wiesz, tak mną zawładnęłaś, że nie widzę już nic i nikogo innego. Tylko ciebie. Tylko ciebie.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSĘ

- O Boże, zaraz dojdę. Mów mi jeszcze takie nieprzyzwoite rzeczy - wydyszała i nakryła moje dłonie swoimi.

- Mokrućka cipka jest nabrzmiała i gorąca przez cały czas. Mam ochotę wsunąć palce w te maleńkie majteczki i bawić się nią za każdym razem, gdy na ciebie patrzę. Chcę smakować cię i wachać. Pachniesz tak niesamowicie słodko. - Moje słowa doprowadziły ją na szczyt rozkoszy.

Chwyciła mnie za ramiona i zaczęła wzywać Boga i mnie jednocześnie.

- Właśnie tak. Niech moja męskość da ci tę przyjemność - zachęcałem ją, gdy drżała i dygotała. - Moja słodka cipka.

- O Boże! Przestań! Nie wytrzymam. Znow jestem na granicy - wyjęczała, wtulając się we mnie. Osunęła się na mnie, a ja przestałem nad sobą panować.

Chwyciłem ją za włosy, wykrzyknąłem jej imię i podążyłem za nią w rozkosz.

Moja słodka Lila Kate!

Twój pokój jest prawie gotowy. Nadawałby się dla księżniczki, ale też jesteś księżniczkę. Naszą księżniczkę. Nie było jeszcze na świecie dziewczynki, którą tak by

ABBI CLINES

kochano jak Ciebie. W sekrecie liczę na to, że będziesz podobna do tatusia. Ale bez względu na to, do kogo okażesz się podobna, będziesz piękna.

Nie możemy się doczekać, żeby pokazać Ci rzeczy, które przygotowaliśmy dla Ciebie. Dzisiaj kupiliśmy Twoją pierwszą bombkę na choinkę. Jest biała w różowe kropki, a z przodu ma wymalowane Twoje inicjały. Kiedy zobaczyłam tę słodką dziewczynską bombeczkę, zapragnęłam, żebyś co roku mogła ją wieszać na choince. Dzięki temu, jeśli będę przyglądać Ci się z nieba, będziesz pamiętać, że to ja wybrałam ją dla Ciebie. To tatuś wpadł na pomysł, żeby poprosić o namalowanie na niej Twoich inicjałów. Jest naprawdę mądry.

Mam nadzieję, że będziemy razem wieszać tę bombkę na choince w każde święta. Ja będę piec pierniczki, a Ty będziesz mogła ozdabiać je lukrem i kolorową posypką. Rozwiesimy girlandy z popcornu i narobimy bałaganu, kiedy będziemy ozdabiać klejem i brokatem nasze własne bombki. To będzie najcudowniejsza choinka w całym Rosemary Beach. Zaprosimy Nate³a, żeby nam pomógł. Jestem pewna, że będzie zachwycony robieniem świątecznego bałaganu tak samo jak Ty.

Zapełniłam półki w Twoim pokoju moimi ulubionymi książkami z obrazkami. W każdej z nich wpisałam Ci dedykację i datę zakupu, na wypadek, gdybym nie mogła się cieszyć nimi razem z Tobą. Tatuś na pewno

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

i
Ci je przeczyta. I opowie o tych wszystkich miejscach, j
po których go ciągałam w poszukiwaniu najlepszych j
książeczek dla Ciebie. f

Kolejne tygodnie mijają niepostrzeżenie i zanim się "j
sposrzegę, ujrzę Twoją twarzyczkę. Bez względu na to, j czy czeka nas
wiele wspólnych lat, czy tylko parę chwil
razem, jesteś najwspanialszym darem, jaki otrzymałam : w życiu.

Kocham Cię na wieki -

mama

Wybieraliśmy się dziś wieczór do klubu na bal charytatywny, z którego dochód był przeznaczony na lokalną straż pożarną. Rosemary Beach nie jest dużym miastem, a od najbliższej metropolii dzieli je czterdzieści pięć minut jazdy, tak więc ochotnicza straż pożarna jest bardzo ceniona i potrzebna. Woods postanowił zorganizować bal, choć prawdę powiedziawszy, wielu mieszkańców miało mnóstwo pieniędzy, które mogli dać straży pożarnej bezpośrednio - i wielu tak właśnie robiło. Dzięki temu lokalny oddział straży w ogóle powstał. Ale ci sami mieszkańcy lubili chodzić na wielkie gale, żeby móc elegancko się ubrać i spędzić wieczór z ważnymi ludźmi, takimi jak tata Rusha. Dean Finlay, perkusista Slacker Demon i najlepszy przyjaciel mojego ojca, należał do zarządu Kerrington Country Club. Nie był może typowym członkiem zarządu, ale Grant i Rush też nie, a również zasiadali w radzie nadzorczej. Kiedy Woods odziedziczył klub po śmierci ojca, zwolnił wszystkich członków rady i powołał nowych. Nigdy w niczym nie zgadzali się z ojcem.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

W balu miał wziąć udział również senator Barnes. Nie wiedziałam na pewno, kto znalazł się na liście gości, ale słyszałam niedawno, jak Woods wymienia jego nazwisko. Ostatnio nie spędzałam w klubie zbyt wiele czasu, odkąd Nan wróciła do miasta. Cieszyłam się naszym domem i przygotowywaniem wszystkiego dla Liii Kate. Towarzyskie układy w Kerrington Country Club były czymś, od czego chciałam się teraz zdystansować. Spędzałam czas z Blaire u niej albo u mnie; podobnie z Delią.

Dzisiaj jednak Grant musiał wypełnić swoje obowiązki jako członek rady nadzorczej i stawić się na balu. Znalezienie sukni, która by na mnie pasowała, to już inna historia. Mój brzuch był już teraz naprawdę wyraźny. Byłam w trzydziestym pierwszym tygodniu ciąży i obie z Liłą Kate czułyśmy się dobrze. Ostatnio coraz bardziej się ruszała; czasem wypychała stopką mój brzuch tak mocno, że widać było wzgórek. Grant bardzo to bawiło. Warto było znosić ten dyskomfort, żeby słyszeć jego śmiech, gdy patrzył, jak nasza córka boksuje mnie od środka. Naprawdę nie oddałabym żadnej z tych chwil. Za nic w świecie.

Z pomocą Blaire znalazłam sukienkę do kolan z czarnej krepy, z talią w stylu empire, z odkrytymi ramionami i plecami i wysadzonym kryształkami wiązaniem na szyi. Włożyłam do niej parę srebrnych

louboutinów. Jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie czułam się piękna, a teraz kiedy miałam brzuch jak piłka do koszykówki, nagle postrzegałam samą siebie w znacznie korzystniejszym świetle?

- Rany! - Głos Granta wyrwał mnie z zamyślenia, spojrzałam w lustro i zobaczyłam, że podszedł do mnie od tyłu. W jego oczach dostrzegłam błysk uznania. Omiotłam wzrokiem jego sylwetkę, ubraną w doskonale leżący smoking. Widziałam go już w stroju wieczorowym i wiedziałam, jak oszałamiająco przystojny może być, ale tym razem był mój. A po skończonym wieczorze będę mogła go rozebrać. Był mój i tylko mój.

- Gdybym nie zasiadał w radzie nadzorczej - odezwał się, dotykając ustami mojego nagiego ramienia - zatrzymałbym cię tutaj. Mogłabyś paradować w tej seksownej kiece i zabawilibyśmy się w striptiz. Ty byś się rozbierała, a ja bym patrzył. - Roześmiałam się, widząc jego szelmowski uśmiech.

- Coś mi się wydaje, że sama będę musiała wykonać całą robotę - odparowałam.

Uniósł znacząco brwi.

- Uwierz mi, kotku, kiedy już będziesz naga, sprawię, że ci się to opłaci z nawiązką.

Wzruszyłam ramionami.

- Dobra, niech ci będzie. Przekonałeś mnie. Zostańmy tutaj i się zabawmy.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Grant przyciągnął mnie od tyłu do siebie i patrzył na moje odbicie w lustrze. Staliśmy tak razem, wszyscy troje. Mój okrągły brzuch - i obecność Liii Kate - był nie do przeoczenia. Chciałam mieć zdjęcie naszej trójki, i to teraz, zaraz. Właśnie takie. Mogłabym je dołączyć do kolejnego listu, który pisałam do naszej córeczki.

- Gdzie twój telefon? - spytałam, rozglądając się równocześnie za moim.

Włożył rękę do kieszeni i wyciągnął komórkę.

- Tutaj - powiedział.

- Chcę mieć nasze zdjęcie. Całej naszej trójki. Tak jak stoimy teraz - wyjaśniłam.

- Dobrze - odparł i przyciągnął mnie do siebie, tak że oparłam się plecami o jego pierś. - Myślę, że jak podniosę komórkę i wyceluję w dół, uchwycę twój uroczy brzuszek.

- To nie brzuszek. To piłka plażowa. Bądź chociaż szczery - odparłam.

Mrugnął.

- Nigdy nie należy mówić kobiecie, że jej brzuch wygląda jak piłka plażowa. Rezultaty mogą być groźne. No to teraz spójrz na telefon. To może wymagać kilku prób. - Pstryknął trzy fotki, zanim wreszcie udało mu się uchwycić nas oboje uśmiechniętych, a mój brzuch wyraźnie widoczny. To zdjęcie było superudane.

ABBI GLINES

- Prześlij mi je. Też chcę je mieć - poprosiłam.

Kiwnął głową i szybko przesłał mi ememesa. Popatrzę na nasze zdjęcie później, jak tylko znajdę swój telefon.

- Wiesz, możemy dziś kogoś poprosić, żeby zrobił nam lepsze zdjęcia - zaproponował Grant.

Byłam zachwycona naszą fotką z Lilą Kate, ale to nie był zły pomysł. Poproszę Blaire, żeby zrobiła nam kilka zdjęć. Dzięki temu będę mogła dodać ich więcej do listów.

Bal Strażaka udał się znakomicie. Przyszły setki osób i wszystkie sporo zapłaciły za bilety. W najbliższej przyszłości przewidywałam nowe wozy strażackie w Rosemary Beach. Grant trzymał mnie u swego boku, kiedy witał się z ludźmi i przedstawiał nas sobie. Tylu osób jeszcze nie poznałam. Widząc go w takiej roli, byłam z niego jeszcze bardziej dumna. W mgnieniu oka potrafił przeistoczyć się z seksownego playboya w biznesmena -choć ostatnio ten playboy zabawiał się tylko ze mną.

- Muszę znaleźć Deana. Rush już go szuka. Jest tu dziś sporo wpływowych osób, które Woods chce namówić na członkostwo w klubie i sądzi, że Dean zdoła przypieczętować sprawę. Mogę zostawić cię samą

205

na kilka minut? Nie widzę nigdzie Blaire, ale tam w rogu jest Della, rozmawia z Bethy i Jimmym.

Wolałam towarzystwo Delii, Bethy i Jimmy ego od obcych ludzi. Miałam wrażenie, że kilkoro z nich mnie rozpoznało i wszyscy wpatrywali się w mój brzuch szeroko otwartymi oczami. Byłam pewna, że informacja o mojej ciąży trafi jakimś cudem do magazynów plotkarskich. Spodziewałam się, że ktoś pstryknie mi zdjęcie i zamieści na Twitterze, dzieląc się z całym światem sensacyjną wiadomością. Do tej pory udawało mi się nie rzucać w oczy, ale obawiałam się, że w tym tłumie to nie będzie dłużej możliwe.

- Więc nadal jesteś w ciąży. Jakby naprawdę mogło ci się udać dotrwać w niej do końca. - Głos Nan zatrzymał mnie w pół kroku. Nie byłam pewna, czy powinnam zareagować, czy iść dalej. Chciałam zawrzeć z nią pokój. Nie miałam powodu, by się na nią złościć, wiedziałam jednak, że ona zawsze będzie mnie nienawidzić, ale odpowiadanie wrogością na wrogość byłoby znizaniem się do jej poziomu. Tak więc odwróciłam się w jej stronę.

- Tak, zamierzam dotrwać do końca ciąży - odparłam po prostu. Nie zasługiwała na żadne wyjaśnienia.

Zmarszczyła brwi, po czym westchnęła z rozdrażnieniem.

- Jak to, kochany tatulek nie zmusił cię do aborcji, żeby ratować swoją ulubioną córkę? - Gorycz w jej głosie zasmuciła mnie. Była wredna, ale też w życiu nie układało jej się najlepiej. Nasz ojciec okazywał mi w dzieciństwie miłość, ale Nan traktował zupełnie inaczej.

- Kiro nie może mnie do niczego zmusić. To moje dziecko, nie jego. A życie tego dziecka jest dla mnie ważniejsze niż moje własne - powiedziałam.

Przyglądała mi się przez chwilę, jakby usiłowała zrozumieć, co mam na myśli.

- Naprawdę w to wierzysz, co? - spytała.

- Tak - odparłam.

Przez krótką chwilę sądziłam, że może w naszych relacjach nastąpi przełom. Może stworzymy jakąś więź albo przynajmniej zawrzemy rozejm. Bo liczyć na to, że staniemy się rodziną, to już byłoby nazbyt wiele. Ale potem Nan wzruszyła ramionami i przewróciła oczami.

- Jak sobie chcesz. To twoje życie - rzuciła i odeszła na tych swoich obcasach. Byłam niemal pewna, że ma na sobie suknię od Valentina. Prawdziwa królowa lodu.

Kiedy się odwróciłam, Delii, Bethy i Jimmyego już nie było. Rozejrzałam się, wypatrując w tłumie jakiejś znajomej twarzy, ale nikogo nie zobaczyłam. Pomyślałam, że świeże powietrze dobrze mi zrobi, więc

postanowiłam wyjść na zewnątrz i poczekać tam, aż Grant rozmówi się z Deanem.

Chłodne nocne powietrze owiało mi twarz, a ja zamknęłam oczy i rozkoszowałam się tą chwilą. Tyle spojrzeń śledzących każdy mój ruch stało się przytłaczające. Chciałam się znaleźć z powrotem w domu. Moim ulubionym zajęciem było sadzenie kwiatów w ogrodzie za domem, mając za towarzystwo najwyższej Granta. Naprawdę nie miałam nic przeciwko samotności.

- Wygląda na to, że magazyny plotkarskie pisały prawdę. Jest w ciąży. Wygląda, jakby miała zaraz pęknąć. - W ciemności usłyszałam kobiecy głos. Skryłam się w cieniu dębu, obok którego stałam. Nie chciałam, żeby osoba, która powiedziała te słowa, mnie zobaczyła.

- W zaawansowanej ciąży. I to z Grantem. Przez cały wieczór nie opuszczał jej boku. Bailey rzuciła się na niego, kiedy wyszedł z sali, a on ją odepchnął.

Druga dziewczyna prychnęła z irytacją.

- Nieważne. Po prostu ma poczucie winy, że zrobił jej dzieciaka. Przecież nie zamierza być z nią do końca świata. Widziałaś pierścionek na jej palcu? Nie widziałaś.

Żołądek mi się ścisnął i cofnęłam się głębiej w ciemność.

Chciałam uciec przed ich okrutnymi słowami,

bo one nie miały o niczym pojęcia. Nie wiedziały o mojej wadzie serca. Nie wiedziały, że Grant chronił się przed cierpieniem.

- W zeszłym roku był gotów, jak nic, oświadczyć się Nan. Mówiła, że miał pierścionek i w ogóle. Dlatego właśnie go zdradziła. Nie była gotowa na stały związek. Myślę, że teraz tego żałuje, ale może nie jest jeszcze za późno. Zrobił tej Manning dzieciaka, ale to wszystko.

Zamierzał się oświadczyć Nan? Nigdy mi o tym nie mówił. Zachowywał się tak, jakby ten czas, który z nią spędził, nic dla niego nie znaczył. Że tylko jej pomagał. Naprawdę złamała mu serce? Czy to dlatego nigdy nie wspominał o małżeństwie? Sądziłam, że to przez moją chorobę. Że porozmawiamy o tym, kiedy już przetrwam ciążę.

- Widziałam niedawno, jak gadają z Nan. Byli ze sobą strasznie blisko. Poza tym, czy ta Manning nie ma przypadkiem wady serca? Czy z taką wadą można w ogóle mieć dzieci?

Usłyszałam już dość. Chciałam jechać do domu. Powrót na salę pełną ludzi, którzy mieli pewnie na mój temat podobne przemyślenia, mnie przerastał. Chciałam się ukryć w naszym domu. A może to był jego dom? Nie ja go kupiłam, tylko on. Może mieszkałam tam tylko, dopóki nasz związek się nie rozpadnie?

O Boże. Było mi niedobrze. Chciałam stąd odjechać. Okreźną drogą, tak żeby dziewczyny, które plotkowały na mój temat, mnie nie zobaczyły, ruszyłam w stronę parkingowego. Nie mogłam wziąć furgonetki Gran-ta. Chociaż od domu dzieliły mnie tylko trzy mile, nie czułam się teraz na siłach, by prowadzić.

- Witam, panno Manning, życzy sobie pani, żebym przyprowadził samochód? - spytał Henry, jeden ze stałych parkingowych.

Nie chciałam się rozplakać przed biednym Henrym.

- Mógłbyś sprowadzić również kierowcę? Chciałabym, żeby odwiózł mnie do domu jedną z klubowych limuzyn.

Kiwnął głową i przywołał kogoś gestem. Zostawiłam szal w szatni, ale kopertówkę trzymałam cały czas pod pachą, więc miałam przynajmniej klucz do domu. Szukanie teraz Granta nie wydawało mi się dobrym pomysłem. Ale z kolei będzie się o mnie martwił. Wyjęłam telefon i napisałam mu szybkiego esemesa.

„Nie czuję się najlepiej. Chyba mam już dość na dziś. Zostań i baw się dobrze. Kierowca z klubu zawiezie mnie do domu”.

W momencie, gdy wciskałam „Wyślij”, podjechał czarny mercedes sedan i Henry otworzył mi drzwi.

ABBI CLINES

- Miłego wieczoru, panno Manning - powiedział.

- Dziękuję - odparłam i osunęłam się na skórzane siedzenie.

- Powiedziano mi, że chce pani jechać do domu, panno Manning. Zgadza się? - zapytał kierowca.

Kiwnęłam głową.

- Tak, bardzo proszę - zdołałam wykrztusić, po czym patrzyłam w milczeniu przez okno, gdy limuzyna wiozła mnie do domu.

GRANT

„Nie czuję się najlepiej. Chyba mam już dość na dziś. Zostań i baw się dobrze. Kierowca z klubu zawiezie mnie do domu”.

Co, u diabła?

Odwróciłem się i wyszedłem z sali balowej, nie zważając na tych, którzy wołali mnie po imieniu. Kierowałem się do wyjścia.

Wybrałem numer Harlow. Zadzwoił trzy razy, po czym włączyła się poczta głosowa. Wzdrygnąłem się. Nienawidziłem poczty głosowej. Nienawidziłem słuchać nagranych głosów Harlow. Przypominał mi czas, którego nie chciałem pamiętać.

- Życzy pan sobie swoją furgonetkę, panie Carter? - odezwał się parkingowy, gdy znów wybrałem jej numer.

- Kiedy Har... panna Manning wyszła? - spytałem. - I sprowadź moją furgonetkę. Szybko.

- Tak, proszę pana, a panna Manning odjechała pięć minut temu. Vern Bower zawiózł ją do domu jednym z klubowych wozów.

212

- Czy Vern już wrócił? - zapytałem, gdy znów odezwała się poczta głosowa Harlow.

- Jeszcze nie, proszę pana, ale dopiero wyjechał...

- Pięć minu temu, tak, słyszałem, co mówiłeś -wybuchnąłem. Zazwyczaj nie byłem niegrzeczny wobec personelu, ale teraz się zdenerwowałem. Nie pojechałaby, gdyby nie miała powodu. Coś się stało. Zostawiłem ją samą w tym tłumie i ktoś musiał powiedzieć coś, co wytrąciło ją z równowagi.

- Panna Dreyden i panna Quinton były niedawno przed klubem i rozmawiały o różnych sprawach, proszę pana - powiedział ni z tego, ni z owego młody parkingowy. Te dwie były przyjaciółkami Nan. Rozpoznałem ich nazwiska.

- No i? - spytałem, a on poprawił krawat i się wyprostował. Rozejrzał się, by się upewnić, że jesteśmy sami.

- Rozmawiały o ciąży panny Manning i o jej związku, czy też jego braku, z panem.

Jego braku? Co on chciał przez to powiedzieć? W naszym związku nie było, kurwa, żadnego braku. Był głęboki i pełny, angażujący nas bez reszty.

- Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli - powiedziałem, gdy podjechała moja furgonetka. Dowiem się od Harlow, co takiego powiedziały te dwie wścib-skie krowy, że ją stąd przepłoszyły. Skierowałem się w stronę wozu.

DAJ NAM OSTATNIA SZANSĘ

- Możliwe, że wspomniały o braku pierścionka z diamentem, proszę pana - zawołał za mną parkingowy. Zatrzymałem się i obejrzałem na niego. Twarz miał czerwoną, jakby był zażenowany, że powiedział coś takiego. Ale ja doskonale zrozumiałem, o co mu chodziło. Harlow nigdy by się nie przyznała, że usłyszała | coś takiego.

- Dziękuję - odrzekłem. Kiwnął głową.

- Tak, proszę pana. Panna Manning zawsze jest dla mnie bardzo miła. Nie podobało mi się to, co usłyszałem, tak samo jak jej. Ten dzieciak zasłużył na podwyżkę. Jutro zadzwonię do Woodsa. Zerknąłem na jego identyfikator.

- Dzięki, Henry. Zapamiętam to. Po czym wskoczyłem do furgonetki i popędziłem do domu.

Na werandzie przed domem paliło się światło, tak samo jak w sypialni na górze. Dotarła bezpiecznie do domu, więc mogłem przynajmniej złapać oddech. Wszedłem do środka najszybciej, jak mogłem i od razu skierowałem się na schody. Słyszałem lejącą się wodę i domyśliłem się, że Harlow znów siedzi w swojej wielkiej wannie z hydromasażem. Wchodząc do

214

1

naszej sypialni, poczułem lawendowy zapach soli do kąpieli. Komórka Harlow leżała zapomniana na łóżku wraz z jej kopertówką. Nie ignorowała mnie, po prostu była zbyt zajęta szykowaniem sobie kąpieli. W każdym razie taką miałem nadzieję.

- Harlow - zawołałem. Nie chciałem jej przestraszyć, wchodząc do łazienki bez zapowiedzi.

Leżała w wannie na plecach i przyglądała mi się uważnie. Nie potrafiłem stwierdzić, czy jest na mnie zła, czy czuje się dotknięta. Na jej twarzy nie malowały się żadne uczucia, które mógłbym odczytać. Zupełnie jakby odgrodziła się ode mnie emocjonalnie. Po tym, co przeszliśmy, po tym, jak ją przekonałem, żeby z powrotem wpuściła mnie do swojego serca, nie mogłem znów znaleźć się na zewnątrz. Musiałem wiedzieć, co ona myśli.

- Odjechałaś beze mnie - powiedziałem, podchodząc kilka kroków w jej stronę. Palce stóp podstawiła pod strumień wody lejącej się z kranu.

- Chciałam, żebyś się dobrze bawił - odrzekła cicho.

- To niemożliwe, gdy nie ma cię przy mnie - zapewniłem ją, po czym przysiadłem na brzegu wanny, żeby znaleźć się bardziej na wysokości jej wzroku.

- Zamoczysz sobie smoking - stwierdziła z troską.

- Nie martwię się o smoking. Martwię się o ciebie. Popatrzyła na mnie.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Nic mi nie jest. Po prostu poczułam się zmęczona i ci wszyscy ludzie byli ponad moje siły '

Wiedziałem, że tak będzie. Za nic nie przyzna się 5 do tego, co słyszała przed klubem. Albo zbyt ją to j żenowało, albo nie chciała, bym pomyślał, że chce mnie zmusić do małżeństwa, do czegoś, na co nie 'j mam ochoty. Nie byłem pewien, co nią kierowało,) ale znałem ją dość dobrze, by się domyślić, że jedno z dwojga.

Zmuszanie jej do wyznań nie mogło jej pomóc, "i

Musiałem po prostu dowieść, że to, co plotły te zło- ;

śliwę dziewczuchy, nie było prawdą. Już wcześniej myślałem o pierścionku i o tym, w jaki sposób popro- i
sić ją o rękę. Bałem się tylko naciskać na nią za 'i

bardzo i zbyt szybko. Nie potrzebowała dodatkowych ¹ stresów
Ale to nieprawda, że o tym nie myślałem. \ Nie kupiłem tego domu, żeby w nim ze mną po- I mieszkowała - kupiłem go dla nas. Dla Harlow, Liii Kate i dla mnie. To był nasz dom.

Sądziłem, że ona to wszystko rozumie. Ale wie- \ działałem także, jak podłe potrafią być te dziewczyny, j a jeśli same były przekonane o tym, co plotły, ich i słowa musiały być cholernie przekonujące również \ dla Harlow Myślałem, że splanienie Bailey i dobitne oznajmienie Nan, że mój związek z Harlow to nie jej] sprawa, będą najgorszymi momentami tego wieczoru. I

Myliłem się. Wzburzenie Harlow było zdecydowanie najgorsze.

- Nie musisz się o mnie martwić. Nic mi nie jest. Po prostu potrzebowałam wyrwać się stamtąd i odpocząć.

Odgarnąłem jej z twarzy włosy, które wymknęły się z koka.

- Kocham cię - powiedziałem.

- Ja też cię kocham - odparła.

Wiedziałem jednak, że to nie wystarczy. Musiałem jej udowodnić, jak bardzo ją kocham.

Moja słodka Lila Kate!

Nakupiłam Ci więcej ubranek, niż kiedykolwiek włożysz. Układałam je i przekładałam milion razy. Wciąż sprawdzam, czy Twoje sukieneczki wiszą równo w szafie i czy masz buciki dobrane kolorem do każdego stroju. Takie głupstwa, o które noworodek przecież zupełnie nie dba.

Ale dzięki temu mam jakieś zajęcie, gdy czekam na Ciebie.

Z myślą o Tobie przygotowuję także album ze zdjęciami przedstawiającymi Twojego tatę i mnie. Na niektórych jesteśmy nawet wszyscy troje. Uwielbiam to, na którym Twój tata opiera dłoń na moim brzuchu.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Zupełnie jakby obejmował także Ciebie. Twój tata \ umówił fotografa, który przyjechał wczoraj do nas do domu i zrobił nam zdjęcia - to była niespodzianka dla mnie. Teraz mamy fantastyczne fotki rodzinne we wszystkich moich ulubionych częściach domu.

Tak naprawdę moim ulubionym miejscem w całym domu i ogrodzie jest huśtawka na drzewie i mogę powiedzieć, że to ja pierwsza Cię na niej huśtałam. Mam na dowód tego zdjęcie! Znajduje się ono zresztą na okładce Twojego albumu. Rozpoznasz je od razu.

Wyobrażam sobie, że pewnego dnia usiądziemy razem na werandzie i będziemy oglądać ten album. Spodziewam się, że przez lata trochę się zniszczy od ciągłego przewracania kartek. Dzięki niemu zobaczysz, jak wielka miłość towarzyszyła Twojemu przyjściu na świat. J

Ale jeśli nie ma mnie przy Tobie i przeglądasz ten album z tatą albo sama, wiedz, że każdą stronę komponowałam z miłością. Czułam się szczęśliwsza niż kiedykolwiek, a moje życie było pełne.

*Kocham Cię na wieki -
mama*

Zakleiłam ostatnią kopertę i przewięzałam gruby sto-sik listów różową atlasową wstążką. Zostało mi osiem tygodni ciąży, więc dodam jeszcze więcej listów, ale na razie napisałam Liii Kate po jednym na każde urodziny i Boże Narodzenie, aż skończy dwadzieścia jeden lat, na pierwszy dzień w przedszkolu, ukończenie szkoły średniej, dzień jej ślubu, narodziny jej pierwszego dziecka oraz jej trzydzieste urodziny. Na wypadek, gdyby nie było mnie przy niej, chciałam zostawić jej część siebie na wszystkie te okazje. Gdybym tak mogła mieć chociaż odrobinę mojej własnej mamy, gdy sama dorastałam...

Wszystko bym za to oddała. Lila Kate będzie miała przynajmniej tyle, nawet jeśli mnie przy niej zabraknie.

Wzięłam do ręki drugą stertę listów, które napisałam. Te były do Granta: jeden na dzień po moim pogrzebie, jeden na jego pierwszy dzień z Lilą Kate, kiedy już wszyscy wrócą do normalnego życia, jeden na jej pierwszy dzień w przedszkolu i jeszcze jeden na wypadek, gdyby spotkał kobietę, którą pokocha. Listy do niego przewięzałam czerwoną atlasową wstążką.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Gdybym nie mogła być jego partnerką i pomagać 1 mu wychowywać naszej córeczki, chciałam, żeby miał 1 przynajmniej moje słowa. Chciałam, żeby wiedział, że 1 patrzę z góry, że jestem z niego dumna i uważam, iż J wspaniale sobie radzi. Pragnęłam także, by czuł się 1 wolny i mógł rozpocząć nowy rozdział życia, kiedy 1 przyjdzie czas. Był moją jedyną miłością. Moim księ- 1 ciem z bajki. Możliwe jednak, że ja nie będę jego je- 1 dyną. Miał przed sobą długie życie i nie chciałam, J żeby spędzał je samotnie. I

Włożyłam obie sterty listów do dolnej szuflady i w komódce Liii Kate. Na wierzchu obu stosików 1 zostawiłam jeden osobny list: pierwszy, który prze- 1 czyta Grant. Powiem mu, że tam są, kiedy uznam, 1 że już pora. 1

Album położyłam na blacie komódki, ponieważ J Grant wiedział o nim. Nie znał prawdziwego powodu, j dla którego tak mi zależało na tych wszystkich zdję- j ciach; wiedział tylko, że przygotowuję pamiątkowy j album dla Liii Kate. Oprawiłam także moją ulubioną j fotografię przedstawiającą naszą trójkę, siedzącą na j schodkach werandy. Ja opieram głowę na ramieniu J Granta, on otacza mnie ramieniem, a jego rozpostar-) ta dłoń spoczywa na moim brzuchu. Powiesiłam to zdjęcie nad przewijakiem Liii Kate; widać je od razu 1 po wejściu do jej pokoju.]

i

- Znowu układasz dziecięce ubranka? - zagadnął Grant, wchodząc do sypialni.

Roześmiałam się. Już kilka razy przyłapał mnie na przekładaniu rzeczy w dziecięcej szafie i komodzie. Nie rozumiał tego, ale nigdy mi nie dokuczał. Zawsze się uśmiechał i stwierdzał, że Lila Kate będzie miała najlepszą mamę na świecie. Miałam serdeczną nadzieję, że to się okaże prawdą.

Grant nigdy nie mówił o tym, co mogło się stać. Z każdą pomyślną wizytą lekarską - wyniki badań nadal były dobre - wydawał się spokojniejszy. Teraz nie wpatrywał się już w mój brzuch, jakby nie miał co do niego pewności. Jakby krył się tam wróg. Często go dotykał i nawet zaczął rozmawiać z Lilą Kate.

- Chcę, żeby wszystko było na jej przybycie idealne - odpowiedziałam, zamykając szufladę z listami.

- I będzie, bo ty tu będziesz - odparł.

Zanim zdołałam coś powiedzieć, zrobił krok w moją stronę.

- Dziś po południu znów przyjedzie fotograf. Chciałbym, żeby nam zrobił jeszcze kilka zdjęć.

Tak? Już miałam go o to wypytać, gdy stanął przede mną i ujął mnie za obie dłonie. A potem, jakby w zwolnionym tempie, ukląkł na jedno kolano. Nie byłam w stanie nic powiedzieć ani złapać tchu. Nie spodziewałam się tego. Po balu pogodziłam się z faktem, że

1

Grant nie jest gotowy do małżeństwa. Już i tak podjął j! wielkie ryzyko, wiążąc się ze mną. A on nie lubił ryzyka. Był ostrożny.

- Harlow Manning - przemówił, wyjmując z kieszeni czarne atlasowe pudełeczko. - Wydaje mi się możliwe, że zakochałem się w tobie od pierwszego | wejrzenia. Odkąd po raz pierwszy cię ujrzałem, nie mogłem o tobie zapomnieć. Szukałem powodów, by być blisko ciebie. Marzyłem i fantazjowałem o tobie. Aż pewnego dnia, wykorzystując chińskie jedzenie na wynos, zdołałem cię nakłonić, żebyś usiadła ze mną w jednym pomieszczeniu na dłużej niż minutę. Kiedy tamtego wieczoru cię pocałowałem, wiedziałem, że nigdy już nie będę taki sam. Wszystko się zmieniło. Naznaczyłaś moje życie.

Z wysiłkiem przełknął ślinę i uśmiechnął się do mnie niepewnie, po czym otworzył pudełeczko. Na małej aksamitnej poduszeczce spoczywał diament w kształcie łezki. Był prosty i elegancki. Był doskonały. Nieczęsto wkładam biżuterię, ale ten... ten pierścionek będę nosić zawsze. Łzy napłynęły mi do oczu, mącąc mi wzrok. To się działo naprawdę. Uniosłam rękę, żeby je otrzeć, i zaśmiałam się cicho z własnego wzruszenia.

- Przerażasz mnie - mówił dalej Grant. - Nic na tym świecie nie lśniło nigdy takim blaskiem jak ty,

nikt też oprócz ciebie nie sprawił, że postanowiłem być lepszym człowiekiem. Gotów jestem spędzić całe życie na staraniach, by stać się godnym ciebie, ale i tak nie zdołam. Nikt nie zdoła.

Jesteś wyjątkowym i cennym darem i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie u mego boku. Jesteś moim szczęściem. Moim domem. Czy uczynisz mnie najszczęśliwszym z ludzi i zostaniesz moją żoną?

Łzy ciekły mi teraz swobodnie po twarzy, gdy tak stałam, a ten piękny mężczyzna klęczał przede mną. Mężczyzna, który właśnie wypowiedział do mnie te cudowne, zapierające dech w piersi słowa.

- Tak - odparłam, niezdolna dodać nic więcej. Nie musiałam mu przypominać o ryzyku, jakie podejmował. On wiedział. Oboje wiedzieliśmy. Ale on nie dbał o to. Uznał, że jestem warta ryzyka. To właśnie chciał mi powiedzieć.

- Tak? - powtórzył, uśmiechając się do mnie szeroko. Kiwnęłam głową, a on roześmiał się z ulgą, po czym poderwał się na nogi i chwycił moją twarz w obie dłonie. Jego usta przylgnęły do moich, a ja wiedziałam, że nawet jeśli nazajutrz umrę, zdążyłam pożyć. Żyłam pełną piersią. Grant wziął mnie na ręce i zaczął wynosić z pokoju.

- Postaw mnie, ważę tonę! - wykrzyknęłam w obawie, że nadwyręży sobie plecy.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Utyłaś siedem kilo, kotku. To jeszcze nie tona. 'iKierował się do naszej sypialni, więc uznałam, że |

nie warto się z nim spierać. Jeśli sprawy zmierzały j w stronę, którą miałam na myśli, byłam jak najbardziej J za. Grant położył mnie ostrożnie na łóżku i schylił =j

| się, żeby zdjąć mi buty Pocałował podbicia obu mo- | ich stóp, po czym podniósł się, by ściągnąć ze mnie i koszulkę. Pozwalałam mu się rozbierać, jakbym była | kompletnie bezradna, bo wyraźnie mu się to podoba- j ło. Po chwili byłam całkowicie naga, a on był nadal | w pełni ubrany. |

- To trochę nie fair - stwierdziłam, sięgając do gu- J zika przy jego dżinsach. Zachichotał i pozwolił mi je j rozpiąć. Następnie ściągnął je, a zaraz potem koszulkę. 1Zmierzyłam wzrokiem jego mocne, wyrzeźbione cia- 1 ło i wyciągnęłam rękę, żeby przesunąć nią po jego I brzuchu. Uwielbiałam dotykać jego brzucha, a kiedy | napinał mięśnie, uczucie było jeszcze przyjemniejsze. 1

- Połóż się na plecach i rozchyl dla mnie nogi. - Zni- I żył głos, przybierając seksowny chrapliwy ton i spoglą- J dając spod opuszczonych powiek na moje ciało. Położyłam się i posłusznie zrobiłam to, co kazał. Na widok jego J seksownego uśmiešku przeszedł mnie rozkoszny dreszcz oczekiwania. Uwielbiałam to, co ze mną wyczyniał.

Kiedy poczułam dotyk jego języka na mojej szpar- | ce, podniosłam ręce i uchwyciłam się ramy łóżka, żeby

nie złapać go za włosy i nie przejąć czy raczej właśnie,,. nie stracić kontroli. Byłam tam na dole wrażliwsza niż kiedykolwiek, ale czytałam, że to normalne. Myślałam o seksie dużo częściej niż kiedyś. Chociaż patrząc na Granta, często miałam ochotę na seks. Szalony, gorący, dziki seks. Taki, na jaki teraz nie mogliśmy sobie pozwolić. Ale go chciałam. Bardzo.

- Daj mi rękę - zażądał, a ja szybko go posłuchałam. Dotknął nią mojej wilgotnej szparki. - Rozchyl się dla mnie, gdy będę cię lizał.

O rety. To było coś nowego. Opuściłam obie dłonie i rozchyliłam swoje płatki, podczas gdy on przesuwał językiem od pulsującego pączka, który był już bardzo bliski orgazmu, do mojego otwarcia, które kurczyło się w oczekiwaniu, aż zostanie wypełnione. Zaczęłam krzyczeć, w miarę jak orgazm narastał, ale tuż przed tym, zanim osiągnęłam szczyt, Grant przerwał i nachylił się nade mną. Wsunął się we mnie, powoli i gładko, a z jego piersi wyrwał się pomruk zadowolenia.

- Przysięgam, za każdym razem, jak jestem w tobie, mam wrażenie, że to absolutnie najlepsze uczucie na świecie, ale kolejnym razem jest, cholera, jeszcze lepiej.

Wbiłam mu paznokcie w plecy, a on zaczął się poruszać szybciej.

- Nigdy nie będę miał ciebie dość. Chciałbym zamieszkać w tej cipce - wydyszał, gdy mój orgazm znów

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

osiągnął swój szczyt. Tym razem zamiast się wycofać, j pochylił się i chwycił wargami mój sutek, podczas gdy mną targały fale rozkoszy, przenosząc mnie spiralnym ruchem w cudowną krainę błogości.

- O tak, to mnie kręci jak diabli - mruknął, coraz | szybciej ruszając biodrami, aż wyjęczał moje imię, po czym przekręcił się na bok i na plecy, tak że nadal był we mnie, tyle że teraz ja znalazłam się na górze.

- Już dłużej nie wytrzymam - wydyszał. - Kończę. -Raz jeszcze szarpnął biodrami i jego ciało przeszedł dreszcz.

Po wszystkim wytyczyłam szlak z pocałunków od jego ramienia do ust.

- Kiedy to znów będzie możliwe, mam pewne plany co do ciebie, moja słodka. Bardzo nieprzyzwoite i niegrzeczne.

- Obiecujesz? - spytałam, uśmiechając się do niego.

- Jeszcze jak! - odparł.

Później tej nocy, kiedy już Grant pokazał mi dobitnie, jak bardzo mnie kocha, a ja godzinami upajałam się dawkowanymi przez niego przyjemnościami, poczułam ostry ból. W jednej chwili zwinęłam się w kłębek i zaczęłam krzyczeć. Ból był porażający, wiedziałam, że coś jest nie tak. Dużo czytałam o skurczach przed-

ABBI CLINES

porodowych. To było coś innego. Niedobrego. Bardzo niedobrego.

Grant wyskoczył z łóżka i mówił coś do mnie, ale ja nie mogłam zrozumieć jego słów ani mu odpowiedzieć. Ze wszystkich sił starałam się znów nie krzyczeć z bólu. Jego głos nie przynosił mi ulgi. Nic nie pomagało. Ból zaczął powoli słabnąć, po czym znów się nasilił.

- Karetka będzie tu za pięć minut. - W głosie Grania słyszałam przerażenie. Chciałam go uspokoić, ale tym razem nie mogłam. Musiałam się skupić na sobie i naszym dziecku. Poczułam na czole dotyk chłodnej wilgotnej szmatki, a Grant zapewniał mnie, że bardzo mnie kocha i że o wszystko się zatroszczy. Ale potem zaklął, a ja poczułam ciepło między nogami.

- Boże, nie. Cholera!

Spojrzałam w dół i zobaczyłam krew. A potem nastąpiła ciemność.

GRANT

Drzwi zamknęły się za lekarzem i pielęgniarkami otaczającymi Harlow, gdy wieźli na noszach jej nieprzytomne ciało. Nie pozwolili mi towarzyszyć jej dalej. Byłem sparaliżowany bólem i strachem. Moje życie zniknęło właśnie za tymi drzwiami, bez obietnicy powrotu.

Patrzyłem przez małe szybki w drzwiach, jak nosze znikają za rogiem. Musiałem tu czekać. Tyle tylko mi powiedzieli. Nic więcej. Nie mówili, czy jeszcze kiedyś zobaczę, jak Harlow się uśmiecha. Ani tego, czy ona jeszcze kiedyś otworzy oczy. Nie powiedzieli też, czy Lila Kate w ogóle ujrzy ten świat.

Nie wiedziałem nic poza tym, że moje serce i dusza zostały gdzieś wywiezione razem z Harlow.

- Grant. - Usłyszałem głos Rusha, ale się nie odwróciłem. Nie odrywałem wzroku od okienka w drzwiach. To była moja jedyna forma łączności z Harlow. Poczułem na sobie uścisk czyichś rąk i ciężar czyjejś dużej dłoni na ramieniu. Do nikogo nie dzwoniłem. Nie miałem pojęcia, skąd Blaire i Rush wiedzieli, że tu jestem. Gdybym mógł mówić, zapy

tałbym ich, ale na razie nie byłem w stanie. Bałem się zrobić cokolwiek. Musiałem się skupić na tych drzwiach. Musiałem sprawić, żeby dla mnie żyła. Żeby do mnie wróciła.

- Bethy widziała, jak karetka odjeżdża sprzed waszego domu, kiedy wracała z pracy. Zadzwoiła do nas - wyjaśniła Blaire bez mojego pytania. - Jest teraz z Natefem. Woods i Della już tu jadą, a Rush zaraz zadzwoni do Masea. Pomyśleliśmy, że to on powinien zawiadomić Kira. - Kątem oka zobaczyłem, jak Rush kiwa głową, po czym wyciągnął telefon.

Kiro. Oto moje wybawienie. Nie będę musiał żyć bez Harlow, bo jeśli ona z tego nie wyjdzie, Kiro mnie zabije. Sam podam mu broń, jeżeli będzie chciał.

- Czy już coś wiadomo? - Usłyszałem głos Delii i jednocześnie tupot stóp biegnących w naszą stronę. Nie spojrzałem na nią. Musiałem obserwować te drzwi. To okienko.

- Nie, Rush właśnie poszedł zadzwonić do Masea. Zamierzałam potem prosić, żeby kogoś spytał. Myślę, że uda mu się z kimś porozmawiać.

- Woods się tym zajmie - powiedziała Della. Poczułem uścisk na ramieniu.

- Zaraz wracam - odezwał się Woods. - Jesteśmy z tobą, stary. Wszystko będzie dobrze. Harlow to wojowniczką.

Udało mi się skinąć głową. Bo wcale nie byłem pewien, czy wszystko będzie dobrze. Nie byłem nawet przekonany, czy cokolwiek będzie jeszcze dobrze.

- Mase już tu jedzie - rzekł Rush, podchodząc do mnie. - Zaraz tutaj będzie pełno ludzi. Wybacz, ale oni wszyscy kochają ciebie i Harlow. Ona stała się częścią nas.

Najlepszą częścią, miałem ochotę powiedzieć. Milczałem jednak.

Blaire ścisnęła delikatnie moje ramię i wypuściła mnie wreszcie z objęć.

- Usiądź - zaproponowała łagodnie.

- Nie. Muszę widzieć. - Nie zamierzałem nic więcej wyjaśnić.

Po prostu nie mogłem się stąd ruszyć.

- Wy idźcie usiąść. Ja tu z nim zostanę - zdecydował Rush, jakby rozumiał moją potrzebę czuwania przy drzwiach.

Moi przyjaciele odeszli powoli, ale Rush pozostał przy mnie.

Nie powiedziałbym mu tego, ale potrzebowałem go. Sama jego obecność u mego boku pomagała mi. Czułem się silniejszy.

Kiedy stał obok i mnie wspierał, przestałem się bać, że czekając na Harlow, rozpadnę się na milion kawałków.

Nie zwracałem sobie głowy dzwonieniem do taty. Ani razu nie spytał mnie o Harlow od tamtego telefonu sprzed kilku

miesięcy. Nie dbał o to, co się dzieje

w moim życiu. Przejmował się tylko tym, czy wykonuję moją pracę, jak należy. W końcu będę musiał do niego zadzwonić. Żeby wiedział, dlaczego nie pojawia się w pracy.

- Jest na sali operacyjnej. Tyle tylko się dowiedziałem. Wkrótce powiedzą nam coś więcej - oznajmił Woods.

Była na sali operacyjnej. A ja nie trzymałem jej za rękę. Nie zapewniałem jej, że wszystko będzie dobrze. Była sama.

Potrzebowała mnie.

- Ona mnie potrzebuje - wykrztusiłem.

- Musisz być silny. Tego teraz najbardziej potrzebuje - odparł Rush.

Wiedziałem o tym, ale nie miałem pewności, czy dam radę, wyobrażając sobie, jak kroją ją na stole operacyjnym. A jeśli popełnią jakiś błąd? A jeżeli jej serce nie wytrzyma?

- Kiedy byliśmy dziećmi, miała operację na otwartym sercu.

Cholernie się bała. Wieczorem w przeddzień zabiegu skuliła się na kolanach Kira, a on opowiedział jej bajkę o śpiącej królewnie.

Żeby się obudzić, potrzebowała jedynie pewności, że mężczyzna, który kochał ją najbardziej na świecie, będzie na nią czekał.

Wiedząc, że on tam czeka, obudzi się, by go zobaczyć. - Rush zachichotał. - Wtedy myślałem, że to głupia bajka, ale kiedy po operacji pozwolono mi wreszcie ją zobaczyć i tata zaprowadził mnie

11

do jej pokoju, spytałem ją o narkozę i o to, czy to i

i

było tak straszne, jak myślała. Pokręciła głową i po-i; wiedziała:

„Nie, bo wiedziałam, że tatuś będzie cze* |

kał, aż się zbudzę. Więc się zbudziłam". To było takie 1

4

proste. Ona wie, że czekasz tu, aż się zbudzi. Jestem]

pewny że jej się uda. I

■/i

Chciałem wierzyć, że jestem jej siłą. Że do mnie i wróci. Że się nie podda. Ale w tej chwili bałem się, j że moja nadzieja nie wystarczy Wciąż miałem przed | oczami krew na łóżku i jej bladą twarz. A potem stra-1 ciła przytomność. Jej serce biło, nadal oddychała, ale | moje serce stanęło. Spełnił się mój najgorszy koszmar |

W poczekalni za mną słyszałem kolejne głosy ale j nie ruszałem się z miejsca ani nie oglądałem za siebie. I Rush stał twardo u mego boku i obaj milczeliśmy Ja 1 wpatrywałem się w drzwi, myślę, że on też. |

Pielęgniarki chodziły tam i z powrotem przez te I podwójne drzwi. Jedna zatrzymała się i spytała, co tam | robimy a Rush wyjaśnił, że czekamy Musiała dostrzec "A determinację w mojej twarzy, bo nie wyraziła żadne- | go sprzeciwu. Poszła po prostu dalej. |

Kilka osób podeszło do mnie, poklepało mnie po .1

A

plecach i zaofiarowało wsparcie. Jimmy Thad, ciotka | Bethy - Daria, nawet Henry ten parkingowy Nie by- | łem pewny kto jeszcze przyjechał. Nie odrywałem oczu | od drzwi nawet na chwilę. |

ABBI CLINES

- Wiadomo już coś? - Zaskoczył mnie głos Nan i cały się spałem. To nie był dobry moment, żeby się tu kręciła. Chciałem, żeby sobie poszła. Nie zależało jej na Harlow. Nigdy nie była dla niej miła. Kiedy tylko miała okazję, zmieniała życie swojej siostry w piekło.

- Nie. Jak chcesz zostać, usiądź w poczekalni razem z innymi - polecił jej Rush.

Spodziewałem się, że będzie protestować albo rzuci jakąś kąśliwą uwagę. Ale nic z tych rzeczy. Po prostu odeszła.

Gdybym nie był całkowicie skupiony na Harlow, zastanawiałbym się, co też, do diabła, się jej stało.

- Stoisz tu już ponad godzinę. Może przyniosę ci coś do picia? - zaproponował Rush.

- Nie. - Nie zamierzałem, kurde, popijać sobie napojów z automatu, kiedy życie Harlow wisiało na włosku.

- W porządku. Odwadniaj się dalej, jeśli chcesz - odparł.

Drzwi się otworzyły i wyłonił się lekarz. Rozejrzał się po poczekalni i napotkał mój wzrok.

- Szukam rodziny Harlow Manning - oznajmił. Usiłowałem powiedzieć, że ja jestem jej rodziną, ale nie mogłem wydobyć głosu. Paniczny strach ścisnął mi gardło, tak że nie mogłem nawet oddychać. To>yło to. Wieści, na które czekałem.

- To my - odezwał się Rush, gdy zdał sobie sprawę, że ja nie dam rady

Lekarz podszedł do nas, po czym zerknął w głąb poczekalni ponad ramieniem Rusha.

- Jeszcze nigdy nie widziałem tutaj takich tłumów - powiedział.

- Wszyscy kochamy Harlow - odparł Rush. Z trudem zdołałem zaczerpnąć trochę powietrza, aż lekarz zmierzył mnie wzrokiem.

- Dobrze się pan czuje?

- On musi się dowiedzieć, co z Harlow. Zaraz będzie | miał atak paniki. - Usłyszałem za sobą głos Blaire.

- Chcę rozmawiać z najbliższą rodziną - podkreślił lekarz.

- To moja narzeczona - zdołałem wreszcie przemówić. Doktor kiwnął głową.

- Dobrze, może być narzeczony. Rozumiem, że to pańskie dziecko?

Przytaknąłem.

- A więc gratuluję. Ma pan córeczkę, urodzoną dziś w nocy za piętnaście trzecia. Przedwcześnie, ale musieliśmy wykonać cesarskie cięcie. Będzie musiała przez jakiś czas pozostać na oddziale intensywnej terapii noworodka, ale jest w pełni rozwinięta, a jej serce wydaje się zdrowe. Waży kilo siedemset, mierzy czterdzieści centymetrów. Poproszę pana o wypełnienie aktu urodzenia, kiedy już będzie pan gotów udać się na oddział i zobaczyć córkę.

Lila Kate żyła. Urodziła się. Dwudziestego ósmego września dwa tysiące czternastego roku zostałem ojcem. Wziąłem głęboki oddech. Harlow dokonała tego. Wydała na świat żywe i zdrowe dziecko. Ale co z nią...

Jakby czytając mi w myślach, lekarz mówił dalej:

- Straciliśmy Harlow na parę sekund. Ale szybko wróciła. To wojowniczką.

- Straciliście ją? - spytałem, nie rozumiejąc.

- Jej serce przestało bić, ale wróciła do nas z niewielką pomocą. Jednak nie wybudziła się jeszcze z narkozy i pozostaje w stanie krytycznym. Nie mogę panu w tej chwili powiedzieć, czy i kiedy się zbudzi. Jej serce i ciało doznały głębokiego urazu. Straciła dużo krwi i będzie potrzebna transfuzja. Z powodu jej delikatnej konstrukcji potrzebna będzie grupa ARh plus.

Najlepiej by było, gdyby był tu ktoś spokrewniony z Harlow, kto ma tę samą grupę krwi.

Ja miałem BRh plus. Nie mogłem jej pomóc. Potrzebowała mnie, a ja nie byłem w stanie nic zrobić.

- Ja mam ORh minus - odezwał się Woods, podchodząc do mnie. - Nie jestem z nią spokrewniony, ale wiem, że to uniwersalny typ.

Lekarz skinął głową.

- Tak, ale najlepiej, gdyby dawcą był ktoś spokrewniony o takiej samej grupie krwi. Jeśli nie znajdzie się taka osoba, chętnie skorzystamy z pana oferty.

1

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Ja mam ARh plus. Jestem jej siostrą. Zrobię to. Po tych słowach Nan w całej poczekalni zapadła cisza.

Moja słodka Lila Kate!

1

1

Dzisiaj przyszałaś na świat Piszę to, zanim jeszcze miałam możliwość Cię zobaczyć. To mój list do Ciebie na wypadek, gdybym nie mogła wziąć Cię w ramiona i przywitać na tym świecie. Wyobrażam sobie jednak, jaka jesteś doskonała i piękna. Założę się, że masz nie bieskie oczy po tacie. Mam też nadzieję, że odziedziczyłaś jego uśmiech. On ma cudowny uśmiech.*

Jeśli nigdy nie będziesz miała okazji mnie poznać, \ wiedz, że jesteś moim największym dokonaniem. Byłaś moim marzeniem, ale nie sądziłam, że to marzenie kiedykolwiek się ziści. Od dzieciństwa chciałam zostać mamą. Chciałam mieć własne dziecko. Nie rozumiałam, co to znaczy, dopóki nie dowiedziałam się, że noszę Cię w sobie. Kochałam już Twojego tatę szaleńczą miłością. Ty byłaś częścią niego, a ja pokochałam Cię z takim samym szaleńczym uwielbieniem. Wszystkie wybory, jakich dokonałam do tego dnia, były moje własne i niczego bym nie zmieniła. Chciałabym móc choć raz wziąć Cię w ramiona, ale jeśli nie będzie mi to dane, wiedz, że nosiłam Cię pod sercem

236

ABBI GLINES

dziewięć miesięcy (taką mam nadzieję) i upajałam się każdym dniem. Śpij spokojnie w czułych objęciach Twojego taty. Ja też w nich spałam. Przy nim poczujesz się bezpiecznie. Gdy będziesz się czegoś bała, niech tata przypomni Ci, że jest przy Tobie, zawsze gotów Cię przytulić, ilekroć będziesz tego potrzebowała.

Ponad wszystko inne chcę Ci powiedzieć, że jesteś wojowniczką. Jesteś silna. Jesteś odważna. Możesz osiągnąć wszystko, co tylko sobie zamierzysz. Ten świat należy do Ciebie - czerp z niego, ile tylko zdołasz. Wierzę, że Twoje życie będzie tak przepięknie szczęśliwe, że pocuję to w niebie.

Nie pozwól, żeby ktokolwiek podcinał Ci skrzydła. Niczyje słowa nie zmienią tego, kim jesteś. To Ty o tym decydujesz. Ty, moja słodka Lila Kate, jesteś córką swojej matki. A my walczymy o to, czego pragniemy i w co wierzymy. Nie słuchamy innych i jesteśmy pewne siebie. Pokaż światu, jak niesamowita jest Lila Kate Carter, i zdobywaj szczyty, maleńka. Zdobądź je wszystkie.

Kocham Cię na wieki -

mama

GRANT

Była małeńka. Najmniejsza i najcudowniejsza istotka, jaką kiedykolwiek widziałem. Przed wejściem do niedużej salki, w której leżała Lila Kate, kazano mi się umyć pod prysznicem i włożyć szpitalny fartuch. Moja córeczka spała w inkubatorze, do piersi miała przyklejony taśmą jakiś drucik. Małe stopki podkuliła blisko ciała. Oprócz maciupieńkich skarpetek miała na sobie tylko pieluszkę i dzierganą czapeczkę. Nie było jej zimno? - Za parę dni będzie pan mógł wziąć ją na ręce. Na razie musimy ją obserwować, by się upewnić, że jest tak zdrowa, na jaką wygląda. Po urodzeniu wydała głośny okrzyk bojowy, co bardzo dobrze wróży - powiedziała towarzysząca mi pielęgniarka.

- Jest twarda. Jak jej mama - odparłem i głos mi się załamał. Nie pozwolono mi jeszcze zobaczyć Harlow. Kiedy usłyszałem, że mogę wejść i popatrzeć na Lilę Kate, nie byłem pewien, czy tego chcę. Nie bez Harlow. Ona jeszcze jej nie widziała. Ale myśl, że Lila Kate leży tam sama, bez mamy, okazała się dla mnie nie do zniesienia. Harlow chciałyby, żebym poszedł do naszej córeczki. Nie mogłem jej zawieść.

ABBI CLINES

- Pewnie już pan wie, że waży tysiąc siedemset gramów, a to bardzo dobra waga. Są pewne parametry, jakie musi osiągnąć, zanim będzie mogła opuścić oddział intensywnej terapii noworodka. Zazwyczaj dla dzieci urodzonych dwa miesiące przed czasem trwa to parę tygodni.

Nie byłem gotowy zabrać jej do domu. Była taka maleńka.

Bałbym się wziąć ją na ręce. Wydawała się krucha.

Potrzebowałem do tego Harlow. Ona wiedziałaaby, co robić.

Przytuliłaby małą, ukołysała i zrobiła wszystko, co trzeba.

- Jeśli pan chce posiedzieć w bujanym fotelu i popatrzeć na nią, to bardzo proszę. Być może wkrótce się zbudzi, a wtedy pozna pan swoją córeczkę.

Moja córeczka. Miałem córeczkę. Ta mała istotka naprawdę była częścią mnie. I częścią Harlow. Nagle ogarnęło mnie wzruszenie i poczułem, że kocham to dziecko. Kocham je całym sobą. Uwielbiałem ją, nawet jej jeszcze nie znając. Była nasza.

- Chcę tu zostać, ale gdy tylko będę mógł zobaczyć Harlow, proszę, żeby ktoś po mnie przyszedł. Natychmiast -

podkreśliłem. Harlow musiała mnie usłyszeć. Otworzy oczy, kiedy usłyszy mój głos i będzie wiedziała, że na nią czekam.

Musiała. Lila Kate i ja nie damy sobie bez niej rady. Musieli tylko dopuścić mnie do niej. Czekala na mnie. Wiedziałem, że tak.

j

:

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

i

Usiadłem w bujanym fotelu naprzeciwko Liii Kate. J Spała z główką zwróconą w moją stronę. Jak tylko się I zbudzi, zobaczę jej oczka. Na razie nie potrafiłem f

.I

stwierdzić, do kogo jest podobna. Była taka maleńka, j że wyglądała zupełnie jak laleczka. 'j Harlow przygotowała jej strój na drogę ze szpitala i, do domu, zanim jeszcze wiedziała, czy jest chłopcem, 1 czy dziewczynką. Kupiła po jednym ubranku dla każ- j dej płci, na wszelki wypadek. Mała różowa sukienecz- 1 ka leżała zapakowana w torbie, którą Harlow tak sta- j rannie przygotowała do szpitala i postawiła na prze- | wijaku w pokoju dzieciennym. Miałem ją chwycić, | kiedy Harlow zaczęła rodzić, ale sprawy potoczyły się J inaczej, niż planowaliśmy. Myślałem tylko o tym, żeby n Harlow jak najszybciej dotarła do szpitala. Będę mu-]

li

siał wysłać Blaire do domu po wszystkie potrzebne j rzeczy. Sam nie zamierzałem się stąd ruszać. Nie bez moich dziewczyn.

Obu. I Maleńkie powieczki zadrżały i wkrótce moja córeczka | otworzyła oczy i popatrzyła prosto na mnie. Wstałem A kubatora. Dostałem specjalne rękawiczki, a w inkubato- i rze były otwory, przez które mogłem włożyć ręce i do- | tknąć Liii Kate. Kiedy zbliżyłem się do niej, śledziła 1

i*

każdy mój ruch. Mogłem niemal dostrzec ciekawość na } jej buźce. 'j

244 I

i

- Cześć, Lila Kate. To ja, twój tata. Rozmawialiśmy już przedtem, ale nie tak twarzą w twarz - powiedziałem, po czym wsunąłem dłoń do środka i dotknąłem jej małej rączki.

Małeńkie paluszki zacisnęły się na moim palcu i trzymały go, podczas gdy Lila Kate cały czas wpatrywała się we mnie.

Potrzebowała mnie. Ten fakt poruszył mnie do głębi, ale nie byłem pewien, czy czuję przerażenie, czy zawstydzenie.

- Jesteś piękna, tak jak mama. Wkrótce ją zobaczysz. Musimy tylko poczekać, aż się zbudzi. Bardzo chcemy, żeby się zbudziła. Ona o tym wie. Powiem jej to, jak tylko mi pozwolą.

Kciuk drugiej małeńkiej rączki powędrował prosto do jej buźki, ale nadal nie spuszczała ze mnie wzroku.

- Lubisz ten kciuk, co? Patrzyliśmy z mamą, jak go ssiesz, kiedy byłaś jeszcze w jej brzuchu. Widzieliśmy na specjalnym ekranie, jak kopiesz, ruszasz się i wkładasz paluszek do buzi. Pan doktor uprzedził nas, że pewnie będziesz ssała kciuk.

Puściła na chwilę mój palec, po czym znów go ścisnęła.

Niesamowite, że ktoś tak małeńki potrafił tak mocno trzymać.

- Niedługo wyjdiesz z tego pudełka, a wtedy pokażę ci świat.

Oboje ci go pokażemy. Mama i ja. Mama

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE |

przygotowała dla ciebie pokoik. Włożyła w to mnóstwo i pracy i miłości. Nie mogę się doczekać, kiedy wszyscy *M* troje wejdziemy do niego. **J** Lila Kate zamrugła i nadal patrzyła na mnie, ssąc *l* kciuk. Wyprostowała małe nóżki i zaraz znów je pod- **I**kuliła, jakby były na sprężynie. Wsunąłem drugą rękę *l*

do drugiego otworu, chwyciłem delikatnie jedną nóż- **1**

kę i zdjąłem z niej skarpetkę, żeby móc zobaczyć **J**

■ **J**

jej paluszki. Były krótkie i jak cała reszta jej ciała *l* miały idealne proporcje. Przytrzymałem na chwilę *J* małą nóżkę w dłoni, mimo że Lila Kate kopała nią *J* i się wierciła. Jej stopka była mniejsza niż mój palec. **IO** połowę krótsza. *l*

Kiedy już obejrzałem jej stopkę, z powrotem wło- **jl**żyłem skarpetkę. Lila Kate nie była chyba zachwyco- **Ina**, bo znów zaczęła kopać z całej siły *l*

- Panie Carter, przyjechał ojciec Harlow Pan Finley **I** powiedział, że mam pana zawołać. *i*

Kiro był w szpitalu. Musiałem stawić mu czoło. Ro- *l* zumiałem jego pragnienie, by mnie zabić. Harlow była

I

całym jego światem, częścią Emily Miłość, jaką czuł *l* do żony, przelał na córkę. Rozumiałem to w pełni. Spoglądając na moją własną córeczkę, przez cały czas widziałem jej matkę. W tym momencie zrozumiałem, że moje serce jest dość duże, by pomieścić dwie wielkie miłości mego życia.

- Zaraz wrócę. Muszę się rozmówić z twoim dziadkiem. Wkrótce też go poznasz. Przygotuj się. To wyrazista postać - uprzedziłem moją córeczkę, po czym wyjąłem rękę z inkubatora, przesłałem jej całusa i odwróciłem się do wyjścia. W drzwiach zatrzymałem się i spojrzałem na pielęgniarkę.

- Zaraz wrócę. Nie chcę, żeby została tu sama. Proszę się upewnić, czy nie jest jej zimno.

Pielęgniarka z uśmiechem kiwnęła głową.

- Tak, panie Carter. Wszystkim się zajmiemy.

- Dziękuję - odparłem i skierowałem się w stronę poczekalni. Zjechałem windą, ale zanim jeszcze udałem się do Kira i reszty, podszedłem do dyżurki pielęgniarek.

- Czy są jakieś nowe informacje na temat Harlow Manning? Siostra miała oddać jej krew potrzebną do transfuzji. Chciałbym się dowiedzieć, jak w tej chwili wygląda sytuacja.

Pielęgniarka kiwnęła głową i sięgnęła po telefon. Połączyła się z kimś, zapytała o Harlow, po czym zakończyła rozmowę i spojrzała na mnie.

- Pan jest jej narzeczonym, Grantem Carterem? -upewniła się. Potwierdziłem skinieniem.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Transfuzja się powiodła. Harlow nadal nie otwo- 1 rzyła oczu. Ale fale mózgowie pozostają w normie.] Jednak dopiero gdy odzyska przytomność, będziemy I mogli stwierdzić na pewno, w jakim jest stanie. Dok- "jtor wkrótce z państwem porozmawia. Na oddziale "j wiedzą już, że przyjechał jej ojciec. i

- Dziękuję - powiedziałem, biorąc te informacje za 1 dobrą monetę. Musiałem myśleć pozytywnie. Nie dba- l łem też, czy to obecność Kira sprawiła, że chętniej 1 odpowiadają na moje pytania. Jeśli Kiro Manning po- 1 stawił ich do pionu, to bardzo dobrze. Niech, kurwa, i robią, co do nich należy. Nieważne, jakie były ich j motywacje. I

Nadal nie mogłem się uporać z faktem, że Nan { z własnej woli oddała krew dla Harlow Co chciała | tym zyskać? Nan nigdy nie robiła nic bezinteresownie. Za każdym jej działaniem kryła się jakaś próba manipulacji. Musiała mieć jakiś powód. Ale tak naprawdę nie obchodziło mnie to. Grunt, że to zrobiła.

Czemu to nie mogło, kurwa, być moje serce? Dlaczego akurat mojej dziewczynki? Zadawałem sobie to pytanie od dnia, kiedy lekarze powiedzieli Emmy i mnie, że jest jakiś problem z sercem Harlow Gotów byłem poruszyć niebo i ziemię, żeby ją uzdrowić. Ale tak jak nie mogłem ocalić mojej Emmy, tak też nie byłem w stanie uratować córki.

Była uparta i taka cholernie dzielna. Zawsze podziwiałem w niej tę zawziętość. Dopóki nie postanowiła urodzić dziecka. Wiedziałem, że nigdy nie zdecyduje się na aborcję. To nie leżało w jej naturze. Usiłowała zbawiać świat, odkąd skończyła trzy lata. Zawsze przedkładała dobro innych nad własne. Bardziej zależało jej na tych, których kochała, niż na osobistych pragnieniach i potrzebach.

To właśnie stanowiło o jej pięknie. Zupełnie jak moja Emmy. I tylko ona mi po niej została. Światło w oczach Emmy zgasło już tak dawno. Za każdym razem, gdy ją odwiedzałem, miałem nadzieję, że jej oczy rozświetli błysk zrozumienia, że do mnie wróci, ale to się nigdy nie stało. Nawet na chwilkę.

3

■ i
'H'

Mogłem to światło oglądać jedynie w Harlow Na- ;| szym małym cudzie. A teraz leżała na jakimś choler- I nym szpitalnym łóżku, podłączona do pieprzonych 1

■ i

rurek, ledwie trzymając się życia. |

:\$

Podczas lotu do Rosemary Beach rozmyślałem tyl- :|

i)

ko o tym, jak zacisnę dłonie wokół szyi Granta Car- | tera za to, co jej zrobił. Nie zastanawiał się nad jej |

■ :|

bezpieczeństwem; myślał tym swoim pieprzonym ku- f tasem. A moja słodka Harlow kochała tego typu. Chciała urodzić mu dziecko. A on jej na to pozwolił.

A teraz siedziałem w poczekalni z wszystkimi innymi. Rush usiłował ze mną rozmawiać i mnie uspokoić. Nie chciał, żebym był wzburzony, kiedy Grant wróci tu od tego dziecka, które być może | właśnie zabiło moje dziecko. Mówił, że Grant jest w rozsypce. Że jak opętany sterczał pod drzwiami, czekając na jakąś wiadomość o Harlow. Choćby na jedno słowo.

Bał się. I dobrze. Bardzo, kurwa, dobrze! Powinien się bać. Może śmierć to dla niego za lekka kara. Takie życie jak moje było piekłem na ziemi. On też na nie zasłużył. Zabić go, to byłoby za mało.

Spojrzałem na Deana, który siedział obok Blaire, a potem zobaczyłem, że reszta zespołu też znalazła sobie miejsca, żeby usiąść. Kiedy odebrałem telefon, wszyscy stawili się na lotnisku razem ze mną. Oni też

ABBI CLINES

kochali moją dziewczynkę. Była ich rodziną. Istniała szansa, że sami rozszarpią Granta.

- Kiro - odezwał się Grant, a ja odwróciłem się gwałtownie, żeby zobaczyć faceta, który odpowiadał za wszystko. Miał na sobie niebieski fartuch szpitalny. Na widok jego bladej twarzy i czarnych worów pod oczami bynajmniej nie poczułem się lepiej.

- Zabiłeś moje dziecko - warknąłem, bo na kimś musiałem odreagować mój ból.

Grant spał się cały, a Rush natychmiast stanął między nami. Minę miał groźną i wyraźnie gotów był do bójki.

- Ona żyje. I walczy, bo taka już jest. Nic mnie nie obchodzi, kim jesteś, zaraz każę wywalić cię z tego szpitala na zbity pysk, jeśli nie potrafisz nad sobą zapanować. Przykro mi, że cierpisz.

Wiem, że musisz być piekielnie przerażony. Bo on też jest - oświadczył Rush, wskazując na Granta. - On się boi jak cholera. Strata Harlow by go zdruzgotała. Już jest w rozsypce. Więc przestań się tu miotać i go obwiniać. Trwał przy boku ukochanej kobiety, kiedy postanowiła urodzić to dziecko. Nie mógł zmuszać jej do czegoś, po czym nigdy by się nie pozbierała.

Dean podszedł do syna i położył mu dłoń na ramieniu, jakby chciał mnie ostrzec, żebym nie ważył się zaatakować również Rusha.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Chłopak wygląda, jakby przeszedł przez piekło. Harlow nie życzyłaby sobie tego. Chciałaby żebyście ¹

i się tutaj nawzajem wspierali. Wiesz o tym, Kiro - powiedział Dean surowym tonem.

Wszyscy byli po stronie tego chłopaka. A mógł do tego nie dopuścić. Moja córka chciała dać mu dziecko. Kochała to dziecko, bo było jego. Więc tak, do; diabła, winiłem go. ■

- Nie ochronił jej. Mógł nam oszczędzić tego wszyst- \ kiego dzięki tak prostej rzeczy jak kondom.

Grant zamknął oczy i widziałem, że cały się trzęsie. •;

Najwyraźniej on też o tym wiedział. Czuł się winny f I dobrze. Niech wie, że jeśli ją stracimy to przez niego. On ją zabił. On. i

- Grant nie wiedział o jej wadzie serca aż do dnia, **1** w którym od niego odeszła. W ciążę zaszła wcześniej, t Tylko o tym nie wiedziała - tłumaczył Rush. A

Już to słyszałem. Nic mnie to nie obchodziło. I tak j powinien był użyć prezerwatywy Taką dziewczynę jak I Harlow należy szanować i chronić ją przed swoim | kutasem. Zwykła przyzwoitość to, kurwa, nakazuje. **1**

- Gdzie, do cholery jest Mase? Powinien już tu **1** przywlec dupę do tej pory - wyrzuciłem z siebie, J wściekły że brat, którego tak uwielbiała, nie siedział I w poczekalni razem z innymi. |

- Tu jestem, dupku. }

MASE

- Nazwałeś go dupkiem? - wyszeptał Major.

- Nie wyrażaj się - skarciła mnie mama. Chociaż dobrze wiedziała, że mam rację.

- Bo on jest dupkiem - powtórzyłem, piorunując wzrokiem człowieka, który miał swój udział w powołaniu mnie na ten świat. Nie uważałem go za ojca. Był ojcem Harlow, nie moim. A już na pewno nie Nan. Zresztą uznał ją za córkę dopiero, jak była dorosła, i to tylko dlatego, że ojciec Blaire ujawnił tę informację całemu światu.

- To Kiro. Nie możesz nazywać go dupkiem - oświadczył Major. Mój kuzyn nie zaznał tej części mojego życia. Jego ojciec był bratem mojego ojczyma. Byłem trzymany z dala od życia Kira, na ile to było możliwe. Major jeździł po świecie jako dziecko wojskowego i znał Kira Manninga jedynie jako rockowe bożyszczce. Nie wiedział, jakim był beznadziejnym ojcem.

- Twoja siostra umiera w szpitalu, a jej brat kowboj, którego ona tak, kurwa, wielbi, nie może się oderwać od pasania bydła i przywlec tu na czas swojego tyłka. I kto tutaj jest dupkiem? - odparował Kiro.

249

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE f

■' i

Mama zjeżyła się cała obok mnie i ruszyła na niego, ale chwyciłem ją za łokieć. Nigdy nie dogadywali się ■ z Kirem. Był wielkim błędem buntowniczego okresu jej życia. Nadal nie mogę zrozumieć, jak mogła się 1 wpakować w tak chory związek. Ilekroć ją o to pytałem, ; tłumaczyła, że to Kiro Manning, a ona była bardzo ' młodą dziewczyną. Po prostu. A zaraz potem przypo- J minąła, że dzięki temu ma mnie, więc było warto. I

- Nie mam, kurwa, własnego odrzutowca. Musiałem I
■.vi
czekać na samolot i przyleciałem tu najszybciej, jak l mogłem. Popatrz na mnie. Jestem cały w błocie, pocie i krowich plackach. Nie zaszedłem nawet do domu, żeby się przebrać. Od razu popędziłem na pieprzone lotnisko.

Mama tym razem nie zwracała mi nawet uwagi, że używam brzydkich słów.

Wyglądało na to, że Kiro trochę się uspokoił. Przeniósł wzrok na Majora i zmarszczył czoło.

- A to niby kto? - spytał. Nadal nie przywitał się z mamą. Dupek.

- Major Colt. Mój kuzyn. Major, to Kiro Manning. f - Nie dodałem, że jest moim ojcem. Major i tak to wiedział, a ja nie chciałem sobie przypominać naszego pokrewieństwa ani przyznawać się do niego. Zno- i siłem go ze względu na Harlow. Była jedyną osobą o nazwisku Manning, z którą chciałem mieć cokolwiek

wspólnego. Była moją młodszą siostrą i gdyby Grant Carter nie wyglądał tak parszywie, chętnie bym mu dowalił. Bardzo chciałem kogoś walnąć, a on był jedyną osobą, którą mogłem obwiniać.

- Ty nie masz żadnych kuzynów. I nie masz na nazwisko Colt - oświadczył Kiro tym swoim wyniosłym tonem, którego nienawidziłem. Jego aura gwiazdora rocka nie robiła na mnie wrażenia. Mógł sobie zadawać szyku wobec wszystkich innych. Ale nie wobec swoich dzieci. My wiedzieliśmy lepiej.

- Ale powinien - wybuchnęła mama i Kiro przeniósł na nią swoje gniewne spojrzenie. Nie pozwoliłbym traktować jej z wyższością. Skopałbym mu ten jego stary tyłek, gdybym musiał.

- Nazywam się Colt-Manning. Mężczyzna, który mnie wychował, nazywa się Colt - poinformowałem go. Kiro dobrze wiedział, że jestem bardziej Colt niż Manning. Ojciec to ten, który jest przy tobie, a nie dawca spermy

Kiro przewrócił oczami, po czym wyciągnął szyję i poruszył głową na boki. Był przerażony i zachowywał się jak palant, najchętniej rzuciłby się z pięściami na Granta. Znałem go na tyle, żeby się domyślić, dlaczego pokazuje się od najgorszej strony.

- Pójdę usiąść - powiedziała mama, chcąc się znaleźć w pewnej odległości od Kira.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Kiwnąłem głową i patrzyłem, jak zajmuje wolne miejsce i wyciąga telefon, żeby zadzwonić do domu.

- Widzę, że to zebranie rodzinne. - Tego kobiecego głosu wolałbym już nigdy więcej nie usłyszeć.

Odwróciłem się w stronę Nan. Po co w ogóle tu przyszła? Nie zależało jej na Harlow. Gdyby nie była cholerną babą, strzeliłbym ją w pysk, żeby sobie ulżyć, i odpłaciłbym jej za wszystkie cierpienia, jakich kiedykolwiek przysporzyła mojej siostrze.

- Nie spodziewałem się tu ciebie - powiedziałem, nawet nie próbując ukryć mojej niechęci.

Wzruszyła ramionami i odrzuciła na plecy te swoje długie rude włosy.

- Wszyscy mamy tego samego tatusia - stwierdziła sztucznie słodkim tonem.

- Jakoś przedtem nie miało to, kurwa, dla ciebie żadnego znaczenia. Jeśli przyszłaś tutaj po to, żeby przystawiać się do Granta, możesz sobie darować. Na wypadek, gdybyś nie zauważyła, on jest w rozsypce. Nawet się nie zorientował, że przyszłaś.

Nan wzdrygnęła się, ale tylko nieznacznie. Nie dostrzegłbym tego, gdybym nie przyglądał jej się uważnie.

- Wyluzuj - warknął Rush. - Nan sama z siebie zaofiarowała się i oddała krew, kiedy Harlow potrzebowała transfuzji. Nie zasługuje na takie traktowanie.

ABBI CLINES

Nan oddała Harlow krew? Czy to, kurwa, jakieś żarty?

- Co? Jaja sobie robisz? - spytałem, spoglądając to na Rusha, to na Kira, który wyglądał na równie wstrząśniętego.

- Daj spokój. - Nan zwróciła się do Rusha. - Nie zrobiłam tego, żeby zyskać jego aprobatę - dodała, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła dumnym krokiem.

Rush z zatroskaną miną patrzył za naszą wspólną siostrą. On dorastał razem z Nan. Wychowywała ich ta sama egoistyczna, beznadziejna matka. Rush był jedyną osobą, która kochała Nan, i szanowałem to, ale on na zbyt wiele przymykał oko.

- Odkąd skończyła dziesięć lat, nigdy nie widziałem, żeby zrobiła coś dla kogokolwiek, a nie tylko dla siebie. Ani razu nie byłem świadkiem, żeby okazała komuś współczucie czy troskę. Nawet nie próbowała nikomu pokazać, że pod całą tą goryczą ma w ogóle serce. Aż do dziś. Nawet się nie zawahała. Lekarz ogłosił, że potrzebna będzie krew tej samej grupy, co Harlow, najlepiej pochodząca od kogoś spokrewnionego. Nan wstała i zgłosiła się bez namysłu.

Bez sensu. To nie było podobne do Nan. Nigdy nic nie dawała, nie próbując przy tym manipulować innymi. Ale w tej chwili nie zamierzałem się tym

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

przejmować. Pomogła Harlow w potrzebie. Mogłem J jej za to wiele wybaczyć. |

Rush odwrócił się i podszedł do Blaire, a Kiro oparł się o najbliższą ścianę. Poszukałem wzrokiem Granta: stał ze skrzyżowanymi na piersi rękami i wpatrywał się w podwójne drzwi, za którymi zniknął lekarz, jakby czekał na jego powrót. - Dobra, czyli ta ruda to też twoja siostra? Cholera, niezła laska. To ile ty masz sióstr i dlaczego, u diabła, nic nie wiedziałem o tej?

Zignorowałem słowa Majora. Nie znał Nan. Nie miał pojęcia, jaka ona jest. A jeśli będzie mądry, nigdy się nie dowie. Wróci do Teksasu i zapomni o mojej drugiej siostrze. Tak jak ja.

GRANT

Dwa dni później

- Pan Carter? - rozległ się głos i czyjaś dłoń dotknęła mojej ręki i potrzęsła nią. Otworzyłem gwałtownie oczy, zamrugałem i zobaczyłem pielęgniarkę stojącą nade mną. - Przepraszam, że pana budzę, ale doktor właśnie zbadał Lilę Kate. Może pan wziąć ją na ręce, jeśli jest pan gotowy.

Mogę wziąć ją na ręce. Czuwałem nad nią przez dwa dni, w oczekiwaniu, aż mi powiedzą, że mogę zobaczyć Harlow.

- A Harlow? Mogę ją zobaczyć? - Chciałem najpierw pójść do Harlow. Chciałem powiedzieć jej o Liii Kate. Chciałem także, żeby się obudziła i była przy tym, jak po raz pierwszy wezmę naszą córeczkę na ręce. Nie chciałem tego robić bez niej.

Pielęgniarka się uśmiechnęła.

- To właśnie druga sprawa, o której chciałam panu powiedzieć. Jej stan jest stabilny i chociaż nadal nie odzyskała przytomności, może pan ją odwiedzić. Kardiolog twierdzi, że z pewnością chciałaby zobaczyć pana najpierw, zanim jeszcze zobaczy ojca. Uważa, że pański głos doda jej sił do walki.

255

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Zerknąłem na śpiącą córeczkę. Byłem gotów wziąć ją na ręce. Trzymała mnie za palec i patrzyła na mnie zawsze, gdy do niej mówiłem. Pielęgniarki twierdziły, że jest grzecznym dzieckiem. Niewiele płakała, ale jak już jej się zdarzało, robiła prawdziwe piekło. Wywołało to tylko mój uśmiech.

- Chcę najpierw zobaczyć Harlow - powiedziałem pielęgniarce, a ona kiwnęła głową i otworzyła drzwi.

- To chodźmy.

Ruszyłem za nią, ale potem się zatrzymałem. Odwróciłem się i podszedłem do Liii Kate. Wsunąłem rękę do inkubatora i pogładziłem jej śpiącą twarzyczkę.

- Idę zobaczyć się z mamusią. Życz mi szczęścia -szepnąłem.

Kiedy wreszcie wyszedłem za pielęgniarzką z pokoju,

zobaczyłem, że ma łzy w oczach. Gdyby tylko wiedziała.

Miałem dwa anioły na tym świecie i zrobiłbym wszystko, żeby ocalić je obie. Pragnąłem tego życia, które planowaliśmy z Harlow i o którym marzyliśmy. Musiała tylko się obudzić.

- Powinien się pan przygotować, zanim pan tam wejdzie. Jest podłączona do kilku urządzeń. Mogliśmy już zdjąć maskę tlenową; radzi sobie tak dobrze, że nie martwimy się o jej oddychanie. Ale nadal jest karmiona przez rurkę doprowadzoną do gardła. Musi pan wiedzieć, że podaje się przez nią jedzenie, nie tlen. Ma bardzo pod

ABBI CLINES

krażone oczy i schudła. Ale zapewniam pana, że jest w lepszym stanie, niż można by się spodziewać po tym, co przeszła.

Większość kobiet nie przetrwałaby tego.

Kiedy drzwi się otworzyły, ból w mojej piersi eksplodował jak bomba. Była taka bezbronna, wydawała się taka mała na szpitalnym łóżku. Leżała tu sama beze mnie przez prawie trzy dni. Czułem się okropnie, że nie mogłem jej towarzyszyć. Byłem chory na myśl, że mogła sądzić, że ją opuściłem.

- Będę tuż za drzwiami, gdyby mnie pan potrzebował - poinformowała mnie pielęgniarka, po czym zamknęła za mną drzwi.

Podszedłem do łóżka i dotknąłem jej dłoni. Była chłodna.

Potrzebowała mojego ciepła.

- Cześć, moja słodka. Jestem tutaj. Czekałem, aż mnie do ciebie wpuszczą. Opowiadałem o tobie Liii Kate. Bardzo chce zobaczyć mamusię. Chyba wreszcie mam kogoś, kto rozumie, jak bardzo cię kocham, bo to jasne, że ona kocha cię tak samo - powiedziałem, starając się ze wszystkich sił, żeby się nie rozplakać.

Nie chciałem jeszcze bardziej jej rozstroić. Chciałem, żeby moje słowa zabrzmiały optymistycznie i dodały jej sił, żeby wiedziała, że wierzę, iż z tego wyjdzie.

- Ci, którzy cię kochają, ledwie się mieszczą w poczekalni. Rush i Blaire są tu od samego początku, przyjechali zaraz po tym, jak zabrali mi cię na noszach.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE I

M 1

Nawet Nate zajrzał na chwilę, żeby przywitać się ze wszystkimi. Są Della, Woods i Mase. Twój brat przywiózł nawet Majora. Jest też twój tata razem z całym zespołem. Wywołują niezłe poruszenie w szpitalu. Dawno nie przeżyli tu czegoś tak ekscytującego: wszyscy członkowie Slacker Demon siedzący w poczekalni i zamawiający pizzę. Plotłem teraz trzy po trzy. Chciałem tylko, żeby i wiedziała, jak bardzo jest kochana, że jej potrzebuje. **1** my Bo potrzebowaliśmy Ja jej potrzebowałem. I na- J sza córeczka. I

- Lila Kate jest śliczna. Doskonała. Nie mogę się już doczekać, kiedy weźmiesz ją na ręce. Zanim tu do ciebie przyszedłem, powiedzieli mi, że ja już mogę to zrobić. Przez ostatnich parę dni trzymała mnie za palec. Jest maleńka i musieli umieścić ją w inkubatorze, ale nie wystąpiły żadne komplikacje. Robi znakomite postępy. A kiedy do niej mówię, przygląda mi się uważnie. Ale myślę, że wypatruje ciebie. Czeka na mamusię. Och, i tak słodko ssie kciuk. Uwielbia to robić. To jej ulubione zajęcie. Wiem, że za jakiś czas trudno będzie ją od tego odzwyczaić, ale na razie to takie cholernie urocze, że nie mogę się tym martwić.

Splotłem bezwładne palce Harlow z moimi i trzymałem mocno jej dłoń. Następnie podniosłem ją i pocałowałem. Zobaczyłem siniaki na jej rękach od

nakłuć tyłu igieł. Pocałowałem każdy z tych śladów i przyłożyłem usta do jej dłoni. Nikt nie zdołał mnie stąd ruszyć. Kiedy patrzyłem, jak wywożą ją na noszach, myślałem, że już nigdy jej nie dotknę ani nie przytulę. Ale była tu. Oddychała i wróci do mnie.

- Musisz się dla mnie zbudzić, moja słodka. Musisz zbudzić się dla nas. Lila Kate i ja czekamy na ciebie. Chcemy wejść do jej pokoju razem z tobą. Nie jestem taki silny jak ty, Harlow. Nie potrafię żyć bez ciebie. Nie umiem walczyć tak jak ty. Potrzebuję cię. Sam nie dam sobie rady z Lilą Kate. Ona cię potrzebuje. Potrzebuje mamy. Potrzebuje tego, czego ty nie miałaś. Walcz, kotku. Walcz dla niej. Walcz, żeby otworzyć oczy i wrócić do nas. Wierzę w ciebie. Pokazałaś mi, że możesz wydać na świat taką wspaniałą córeczkę. A teraz pokaż mi, że możesz zostać ze mną. Pokaż mi... - Urwałem, żeby nie zacząć błagać.

Rozległo się pukanie do drzwi i do środka weszła pielęgniarka.

- Pan Manning chce zobaczyć córkę - powiedziała. Sądząc po jej minie, Kiro wszczywał straszne burdy. Kiwnąłem głową i znów zwróciłem się do Harlow.

- Twój tata awanturuje się w poczekalni. Martwi się o ciebie. Nieźle go nastraszyłaś. Pójdę teraz, żeby mógł cię odwiedzić. Niedługo wrócę. Opowiem Lili Kate o naszym spotkaniu i o tym, jak dzielnie się trzymasz.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Powiem jej, żeby się szykowała. Bo wkrótce się zbudzisz. I wezmę ją na ręce. Chciałem poczekać z tym na ciebie, ale nie będę dłużej zwlekać. Ona potrzebuje przytulenia. Będę ją kołysać, a potem opowiem ci wszystko, jak wrócę.

Pochyliłem się i pocałowałem jej suche wargi. Nie lubiła mieć wysuszonych ust. Zwróciłem się do pielęgniarki;

- Czy mogłaby pani przynieść jej coś do posmarowania ust? Ma suche wargi. Nie lubi tego. Źle się z tym czuje.

Pielęgniarka kiwnęła głową.

- Tak, proszę pana. Zajmiemy się tym.

- Wróć tu po odwiedzinach jej ojca i brata. Proszę do tej pory coś z tym zrobić.

Znów pokiwała głową.

- Tak, zrobimy to od razu.

Raz jeszcze spojrzałem na Harlow, po czym wyszedłem z pokoju i skierowałem się z powrotem na oddział intensywnej terapii noworodka.

Moja słodka Lila Katel

W Twoim pięknym pokoju musisz się czuć jak księżniczka, którą jesteś.

Wiem, że tatuś uwielbia Twoją.

260

ĩ

ABBI CLINES

słodką buzię i często ją całuje. Uśmiechaj się do niego. Daj mu powód, by znów się uśmiechał. Jeśli nie ma mnie tam z Wami, bądź jego siłą i naucz go, że kochanie kogoś zawsze jest ryzykiem, ale życie bez miłości nic nie znaczy. Gdyby nie zaryzykował, nie trzymałby Cię teraz w ramionach.

Nie wiem, czy będę miała okazję opowiedzieć Ci tę bajkę osobiście, więc zrobię to teraz. Dawno temu opowiedział mi ją mój tata. Ta historia towarzyszyła mi przez całe życie i dodawała odwagi. Dzięki niej przetrwałam trudne chwile i chcę, żebyś zrozumiała, że i Ty odegrałaś w niej naprawdę ważną rolę.

Dawno, dawno temu była sobie królowna. W całym królestwie kochano ją za jej dobre serce. Jej uroda nie miała znaczenia. Dla wszystkich liczyło się jej wnętrze. Ale pewnego dnia bardzo zła i zazdrosna królowa rzuciła na nią urok. Królowna zasnęła głębokim snem. Miała się zbudzić dopiero wtedy, kiedy będzie wiedziała, że czeka na nią mężczyzna, który kocha ją najbardziej na świecie. Wówczas otworzy dla niego oczy. Ale mój tata pominął pewną część tej bajki. Moim zdaniem najważniejszą.

Mężczyzna, który kochał królownę najbardziej na świecie, był tam, ale ona wcale nie musiała otwierać oczu, ponieważ zostawiła mu pewien dar. Wyjątkową, piękną małą dziewczynkę, która będzie go kochała

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

i dbała o niego. I sprawi, że jego życie przepętni szczęt ście. Więc królewna wcale nie musiała otwierać oczu. Wiedziała, że jeśli nie zdoła się zbudzić, zostawi po sobie miłość i radość zamiast smutku.

Jeśli czytam Ci tę bajkę, to znaczy, że królewna zdołała tym razem otworzyć oczy. Ale jeżeli nie, wierni że zostawiła mężczyźnie, który kochał ją najbardziej na świecie, kogoś, kogo będzie darzył równie mocnym uczuciem.

Kocham Cię na wieki -

mama

GRANT

Potrzebowała, żebym ją wziął na ręce. Chciała wiedzieć, że jest kochana. Ale była taka malutka, a nie miałem przy sobie Harlow, która by mi w tym pomogła. A jeśli zrobię coś źle? Nie chciałem jej skrzywdzić.

- Proszę usiąść w bujanym fotelu, a ja podam ją panu zawiniętą w kocyk. Widzę, że się pan denerwuje, ale to normalne, zwłaszcza dla świeżych tatusiów - powiedziała pielęgniarka, otwierając inkubator. Lila Kate zaczęła machać radośnie nóżkami i wyjęła z buzi kciuk, jakby wiedziała, co się szykuje, i potrzebowała obu rąk.

Pielęgniarka zmieniła jej pieluszkę, co też wyglądało na strasznie skomplikowane, po czym owinęła ją ciasno w kocyk. Kiedy miała ją podnieść, wstrzymałem oddech i zerwałem się, żeby podstawić ręce na wypadek, gdyby upuściła moje dziecko. Pielęgniarka zachichotała.

- Nie upuszczę jej, obiecuję - zapewniła mnie z uśmiechem, rozbawiona moją gwałtowną reakcją na próbę wyjęcia Liii Kate z bezpiecznego inkubatora.

Zmusiłem się, by się cofnąć i znów usiąść w fotelu.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE 1

- Widzi pan, jak podtrzymuję jej główkę? Tak trze- i ba. Jeszcze nie umie sama trzymać główki, więc na- i leży ją podtrzymać i mocno przytulić do siebie. Jako ;j wcześniak bardzo potrzebuje ciepła. Potrzebuje także i więzi uczuciowej. Świetnie się pan spisał, siedząc przy) niej i pozwalając trzymać się za palec, ale teraz to już

dla niej za mało. Może pan ją trzymać na rękach, jak |
,
długo pan zechce. Jeśli nie będzie się pan czuł dość pewnie, żeby z nią wstać, proszę wcisnąć ten guziczek 'l na ścianie, a przyjdę panu pomóc. Ale musi się pan j nauczyć radzić sobie samemu. jj Pewnego dnia zabiorę ją do domu. Pielęgniarka 'l nie powiedziała tego, wiedziałem jednak, że to właś- i nie miała na myśli. Do tej pory starałem się nie j myśleć o tym, że może będę musiał zabrać Lilę Kate **1** do domu bez Harlow Nie wyobrażałem sobie tego. i Istniała jednak ewentualność, że wrócę do domu **1**

'il»

sam z naszą córeczką. Nie chciałem tego. Pragnąłem, J
żeby jej mama była z nami. Chciałem mieć całą I
rodzinę. I

- Jest pan gotów? - spytała. | Kiwnąłem głową. Musiałem być gotowy. Byłem tatą J
Liii Kate.

Umieściła maleńkie zawiniątko w moich ramionach i poczułem słodki zapach noworodka. Małe oczka przyglądały mi się uważnie.

- Zostawię was samych. Proszę dzwonić, gdyby mnie pan potrzebował - powtórzyła pielęgniarka i wyszła.

Przytuliłem Łilę Kate do piersi, dziwiąc się, jak mało waży. Była lekka niczym piórko. Małeńki kciuk znów znalazł drogę do jej buzi.

- Właśnie widziałem mamę. Jeszcze nie otworzyła oczu, ale wkrótce to zrobi. Postara się, bo bardzo chce cię zobaczyć. Musimy tylko być cierpliwi. Dać jej czas na wyzdrowienie. Pierwsze, co będzie chciała zrobić, to wziąć cię na ręce. Muszę się nacieszyć tym teraz, bo jak już się zbudzi, może nie będzie chciała cię puścić. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę moje dwie ukochane dziewczyny razem. To będzie najładniejszy widok na świecie.

Lila Kate wykrzywiła buzię, jakby miała zamiar się rozpłakać. Nie byłem pewien, jak się postępuje z płaczącymi noworodkami, ale musiałem coś wymyślić. Ułożyłem ją sobie wyżej na piersi i przytuliłem mocno. Następnie zaczęliśmy się bujać.

Kołyszący ruch uspokoił ją, minka zapowiadająca płacz zniknęła. Oczka powoli zaczęły się zamykać.

Zupełnie jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie, zacząłem jej śpiewać. Huśtałem ją i śpiewałem wszystkie kołysanki, jakie mi tylko przychodziły do głowy. Jeszcze długo po tym, jak zamknęła oczka i wtuliła buzię w moją pierś, nadal jej śpiewałem.

1

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSĘ j

Przerwało mi dopiero pukanie do drzwi. Podniosłem | wzrok i zobaczyłem, że Blaire wsuwa głowę do poko-**1** ju. Minę miała niepewną, ale patrzyła na Lię Kate **1** takim wzrokiem, jakby chciała wziąć ją na ręce. Tyłe **1** że ja wcale nie zamierzałem jej oddać. **1**

- Przywiozłam z waszego domu torby, które spa-1 kowała Harlow. Szukałam w komodzie czegoś mniej-J szego dla Liii Kate na powrót ze szpitala, ale nie było I nic dla wcześniaków i |

- Włoży to, co kupiła dla niej Harlow Nada sif **1** doskonale. Harlow to wybrała - odparłem. *m*
Uśmiechnęła się. *t4*

- W takim razie musi włożyć to, co wybrała jej J mama. Coś jednak znalazłam. A właściwie całą \ stertę. Nie wiem, czy o nich wiesz - powiedziała l Blaire, unosząc zaklejoną kopertę. Poznałem paper

.ii

terię Harlow Wiele razy widziałem, jak na niej **1** pisała. - Jest ich więcej, ale tylko ten leżał osobno I i był adresowany do ciebie, więc go przyniosłam. | Może nie miałeś jeszcze go przeczytać, ale w obec- | nej sytuacji myślę, że mógłby ci pomóc. Zostawię \ tu ten list, przeczytasz go później. - Podeszła bli- f żej, żeby przyjrzeć się Liii Kate. - Jest cudowna; j Absolutnie cudowna. ;.l
Już to wiedziałem, ale słysząc, że zgadza się ze mną, i z dumą wypiąłem pierś. *lj*

I

i

267:\

ABBI CLINES

- Jest podobna do mamy. Więc nie ma wyboru, musi być cudowna - stwierdziłem, myśląc o tym, że bardzo chciałbym wrócić do pokoju Harlow.

- Czy Mase i Kiro odwiedzili już Harlow? - spytałem.

Kiwnęła głową.

- Mase nadal u niej jest. Razem ze swoją mamą. Pytała o Lilę Kate, więc powiedziałam, że siedzisz teraz przy niej. Myślę, że Harlow jest dla niej bardzo ważna. Tak czy owak, najpewniej będziesz musiał wyrzucić stamtąd Masea siłą.

Cieszyłem się, że Harlow nie jest sama. Gdy ja byłem z Lilą Kate, chciałem, żeby ktoś był u niej.

- Rush mówił, że powiedziałeś lekarzowi, że Harlow jest twoją narzeczoną. Nie byliśmy pewni, czy tylko tak powiedziałeś, czy...

- Oświadczyłem jej się tamtego wieczoru, kiedy to wszystko się stało. Zgodziła się zostać moją żoną - odrzekłem, przełknąwszy ślinę, bo na wspomnienie uśmiechu Harlow ogarnęło mnie wzruszenie. Była taka szczęśliwa. A ja taki przejęty. A potem wszystko diabli wzięli.

- Gratulacje. - Blaire uśmiechnęła się do mnie. - Zastanawiałam się, kiedy to się wreszcie stanie. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę jej pierścionek i będę mogła pomóc jej zaplanować ślub.

- Uwielbiałem

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

w Blaire ten jej optymizm. Nigdy nie zakładała najt gorszego. Myślała pozytywnie. Ona też wierzyła w Har* Iow.

Potrzebowałem jej wiary f

- Dzięki. Również chciałbym znów zobaczyć go na jej dłoni - wyznałem i spojrzałem na dzieciątko w ma*J ich objęciach. - A jeszcze bardziej chciałbym zobaczyć Lilę Kate w jej ramionach.

- Jeśli chcesz wrócić do Harlow, potrzymam Lilę Kate i zostanę z nią. Mogę ją bujać tak długo, jak będziesz potrzebował. Nie zostawię jej samej - zaproś ponowała Blaire.

Chciałem przeczytać ten list i wracać do Harlow.

- Dobra, tak byłoby super. Nie chcę jej odkładać j do tego urzędnienia, dopóki mi nie każą.

- Wcale się nie dziwię. Już dość długo tam leżała. -Blaire wyciągnęła ręce po Lilę Kate, a ja zamarłem. Blaire stała. Nie chciałem, żeby ktokolwiek trzymał ją na stojąco. Do podłogi było daleko.

- Co się stało? - spytała.

- Ja, no... ja tylko... nie chcę, żebyś ją upuściła. Blaire zdziwiona rozwarła oczy, po czym uśmiechnęła się szeroko.

- Myślę, że uda mi się jej nie upuścić. Ale jeśli miałbyś się lepiej czuć, możesz trzymać pod nią rękę, aż uznasz, że jest bezpieczna. Bóg jeden wie, jak często Rush tak robił z Natefem. Przywykłam do tego.

ABBI CLINES

Udało jej się nie upuścić własnego dziecka przez prawie rok, więc postanowiłem jej zaufać. Bardzo powoli i ostrożnie podałem jej Lilę Kate. Kiedy byłem pewien, że dobrze ją trzyma, wysunąłem spod niej ręce, po czym wstałem powoli i nadal trwałem w pogotowiu, żeby w razie czego złapać malutką, dopóki Blaire nie usiadła bezpiecznie w fotelu.

- Udało się! - zażartowała.

- Dziękuję, że z nią zostaniesz. Niedługo wrócę. Być może ktoś tu przyjdzie, żeby włożyć ją z powrotem do inkubatora, ale gdybyś mogła posiedzieć i popatrzeć na nią, byłbym bardzo wdzięczny. Lubi, jak się do niej mówi, kiedy tam leży. Blaire skinęła głową.

- Rozumiem. Pogawędzimy sobie. Jasna sprawa. Idź już, tatuśku.

Wziąłem list, który mi przyniosła, i ruszyłem do drzwi. Powiadomiłem pielęgniarkę, że zostawiłem Lilę Kate z ciocią, po czym skierowałem się w stronę wind.

Miłości mojego życia,

jeśli znalazłeś ten list, to znaczy, że nie wróciłam do domu z Tobą i naszą córeczką. Mam nadzieję, że zdążyłam Ci powiedzieć, gdzie zostawiłam wszystkie listy, ale jeśli nie, cieszę się, że już je znalazłeś.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Wiem, że zapewniałam Cię, że jestem dość silna i d radę. Byłam zdeterminowana sprostać temu wyzwaniu. Miałam nadzieję, że jeśli tylko będę mocno wierzy zdołam przez to przejść bezpiecznie.

Wybacz mi. Nigdy nie chciałam Cię zostawić. Pi gnęłam tego życia, o którym rozmawialiśmy. Pragnęłam tulić naszą córeczkę i wraz z Tobą patrzeć, jti Lila Kate stawia pierwsze kroki. Pragnęłam tego wszysŃkiego. Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że nie było m to dane, ale miałam Ciebie.

Dowiedziałam się, jak to jest być kochaną przez Ciebie. Może moje życie było krótkie, ale zaznałam w nim miłości mężczyzny, który sprawił, że czułam się wyjąta, kowa i rozpieszczana. Doświadczyłam wspaniałego uczucia, kiedy jego dziecko poruszało się we mnie. Mogłam patrzeć na jego twarz, gdy sam poczuł, jak nasza córeczka mnie kopie, a także wtedy, kiedy po raz pierwszy usłyszał bicie jej serca. Wyraz Twojej twarzy w tam- \ tych chwilach to marzenie każdej kobiety. Miałam coŃiego czego ludzie szukają przez całe życie. Nie mogłabym prosić o więcej. Czyniłeś każdy dzień nowym i podniecającym. Będąc z Tobą, czułam się bezpieczna i kochana. Ofiarowanie Ci w darze naszej córeczki było czymś nieuniknionym. j Nigdy nawet nie brałam pod uwagę innego rozwiązania. Nie mogłabym jej nie urodzić. Pokochałam ją

ABBI CLINES

z chwilą, gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży Była nami A teraz, gdy możesz ją przytulać i patrzeć na nią, sam rozumiesz. Jak mogłabym z niej zrezygnować, żeby ocalić siebie?

Podarowałeś mi chwile, dla których warto żyć. Sprawiliś, że odkryłam jasny, świetlisty, cudowny świat. Dziękuję Ci za to. Dziękuję Ci za wszystko. Kocham Cię, Grancie Carterze. Za każdym razem, gdy będziesz patrzeć w twarz naszej córki, wiedz, że kocham Was oboje. Jest jeszcze więcej listów. Te, których jeszcze nie związałam, opisują nasze doświadczenia podczas mojej ciąży i wszystkie są do Liii Kate. Opowiadam jej, co czułam, i chcę, żebyś przeczytał jej te listy, kiedy będzie dość duża, by zrozumieć.

Oprócz tego zostawiam stosik listów przewiązanych różową wstążką. Wszystkie są oznaczone. Dotyczą szczególnych wydarzeń i chwil w życiu Liii Kate. Nie będzie mnie wtedy przy niej, ale będą z nią moje słowa i moja miłość.

Stosik przewiązany czerwoną wstążką jest dla Ciebie. Te listy również oznaczyłam, żebyś wiedział, kiedy otworzyć który Nie czytaj ich teraz. Daj im i sobie czas. Poczekaj i czytaj je kolejno zgodnie z oznaczeniami. Zawarłam w nich słowa, których możesz potrzebować w danym momencie życia.

272

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSĘ

i

Byłeś moim światem. Moim jedynym. Zostawiłam! Cię, ale zostawiłam Ci również inną miłość. Nie pozwól by minął choć jeden dzień bez zapewnienia Liii K^ o Twojej miłości. Kochaj ją również za mnie. S

1

Na zawsze Twoja - ii

A

Harlow

■i, *uf

''vi

i

i

GRANT

Przygotowała listy na wypadek, gdyby nie przeżyła porodu. Oparłem się o ścianę na pustym szpitalnym korytarzu. Twarz miałem mokrą od łez, ale nie zamierzałem się tym przejmować. Roniłem łzy, bo nie czytałem tego listu z tego powodu, który przewidywała Harlow. Ona wcale nas nie zostawiła. Wciąż tu była i walczyła ze wszystkich sił, by z nami zostać. Kiedy jej serce stanęło, nie poddała się.

Moja wojowniczką. Moja piękna, cudowna wojowniczką. Złożyłem list i pocałowałem papier, wiedząc, że jeszcze niedawno trzymała go w rękach, po czym schowałem list do kieszeni. Zamierzałem jej powiedzieć, że nie przyjmuję tego do wiadomości. Bo przecież wciąż tutaj była. Nadal trzymała się życia i przyszła pora, żeby otworzyła te śliczne piwne oczy i popatrzyła na mnie.

Otarłem twarz i ruszyłem w stronę oddziału intensywnej terapii.

Kiedy tam dotarłem, zobaczyłem Mase'a opartego o drzwi jej pokoju - zwiesił głowę, tak że podbródkiem

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

dotykał piersi. Był zgarbiony i wydawał się przybity. Niefch zabiera tyłek z powrotem do poczekalni, jeśli zamierzał się tu rozklejać. Ona wkrótce się obudzi. Nie wolno mu się tak zachowywać, jakby już odeszła. Bo tak nie było.

Nie zamierzałem jej na to pozwolić.

Podniósł głowę, kiedy stanąłem tuż przed nim. Co dziwne, spojrzenie miał pełne nadziei.

Czy coś się wydarzyło? Dlaczego sterczał pod jej drzwiami, a nie siedział z nią w pokoju?

- Co ty tu robisz? - spytałem, niezadowolony, że jest tam całkiem sama.

- Otworzyła oczy i wypowiedziała twoje imię, mimo tej rurki w szyi, po czym znów zamknęła oczy

Chwilę trwało, zanim to do mnie dotarło. Następnie odepchnąłem go na bok i gwałtownym szarpnięciem otworzyłem drzwi, by ujrzeć w środku dwie pielęgniarki i lekarza pochylających się nad Harlow. Wyjęli jej rurkę z gardła i odłączyli część kabli, ale oczy miała zamknięte.

- Witamy pana, panie Carter - odezwał się lekarz.

- Otworzyła oczy? - spytałem, chcąc, żeby to potwierdzili.

- Tak mówi młodszy pan Manning. Wykres fal mózgowych również zarejestrował pewną zmianę. Wyjeliśmy rurkę z jej gardła, bo usiłowała przez nią mówić.

Wypowiedziała nawet pana imię. Teraz musimy czekać. Jeśli wybudzi się ze śpiączki, będzie wyczerpana i pozostanie przytomna jedynie przez krótki czas. Sądzę jednak, że pod właściwą opieką będzie mogła patrzeć, jak jej córeczka dorasta. Miejmy taką nadzieję.

Kolana ugięły się pode mną i musiałem się uchwycić ramy łóżka. Nie byłem w stanie powstrzymać szlochu, który wyrwał się z mojej piersi.

- Nie zostawi mnie - zdołałem tylko wyjąkać. Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Mase, popatrując to na mnie, to na Harlow.

- Wszystko z nią dobrze? - spytał w panice.

- Tak. Pan Carter po prostu przeżywa wiadomość, że jego narzeczona wkrótce obudzi się na dobre.

- Dzięki Bogu - wymamrotał Mase, po czym klapnął na najbliższe krzesło i skrył twarz w dłoniach.

- W tej chwili Harlow potrzebuje, żeby Grant do niej mówił.

Przypuszczam, że próbowała obudzić się dla niego i na pewno chce, żeby jej opowiedział o córeczce. Dajmy im trochę czasu dla siebie - zdecydował lekarz, otwierając drzwi i czekając, aż Mase wstanie i wyjdzie wraz z nim.

Mase podniósł się niechętnie.

- Dasz znać, jak tylko się zbudzi? - spytał mnie.

- Oczywiście - zapewniłem go.

Kiwnął głową i wyszedł za lekarzem z pokoju.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Przysunąłem krzesło do łóżka i usiadłem. Dłoń nadal miała zimną, więc ująłem ją w swoje ręce i ogrzałem.

- Nie było mnie tu, kiedy mnie wołałaś. Kołysałem Lilę Kate. Pozwolili mi trzymać ją w objęciach. Jest lekka jak piórko i ślicznie pachnie. Śpiewałem jej. Za* śpiewałem jej wszystkie kołysanki, jakie tylko zdołałem sobie przypomnieć, a potem zacząłem jej śpiewać piosenki Tobyego Keitha. Chyba najbardziej podoba jej się *I Love This Bar*.

Wziąłem głęboki wdech. Tak bardzo chciałem zobaczyć, jak otwiera oczy. Ale mogło upłynąć wiele godzin, zanim znów to zrobi. Musiałem być cierpliwy Dać jej czas.

- Przeczytałem twój list. W każdym razie ten pierwszy. Blaire znalazła go, kiedy pojechała do domu po nasze rzeczy. - Przerwałem, po czym uniosłem jej dłoń do ust i pocałowałem. - Nie zgadzam się na to. To znaczy mogę się pogodzić z faktem, że jestem twoim światem i twoim jedynym, ale nie mogę się zgodzić na to, że nie będziemy ze sobą na zawsze. Już raz otworzyłaś oczy i teraz otworzysz je znowu. I porozmawiasz ze mną.

- T.. .k. - To słowo wydobyło się z jej ust cichutkim szeptem, a mnie omal serce nie wyskoczyło z piersi. Jej dłoń poruszyła się w mojej dłoni i ścisnęła ją delikatnie, bardzo słabo.

ABBI GLINES

będą chcieli zobaczyć się z tobą. Byli tu przez cały czas. Musieliśmy zmusić Masea, żeby się wykąpał i przebrał, bo przyjechał tu brudny i śmierdzący po jakichś nocnych przebojach z jednym z koni. Harlow zaśmiała się cicho.

- Nie chcę jej zostawiać. Czy mogłaby pani posłać kogoś po jej brata i ojca? - spytałem pielęgniarkę.

- Pan doktor już do niej idzie i będzie chciał sprawdzić kilka rzeczy. Będziemy musieli pana prosić o opuszczenie pokoju na czas badania. Jeśli lekarz wyrazi zgodę, być może Harlow będzie mogła przesiąść się na wózek i złożyć wizytę państwa córeczce. Ale najpierw musi ją obejrzeć.

Nie chciałem się zgodzić na opuszczenie pokoju. Już zacząłem kręcić głową, ale dłoń Harlow uścisnęła moją - tym razem znacznie mocniej.

- Już nie odejdę. Wróciłam, Będę tu, kiedy wrócisz. Chcę zobaczyć tatę i Masea.

- Obiecujesz? - Nadal nie byłem pewien, czy jestem gotów wyjść z jej pokoju.

- Obiecuję - zapewniła mnie.

Jeszcze raz pocałowałem ją w czoło i ruszyłem do poczekalni, żeby powiedzieć wszystkim, że Harlow się zbudziła. Następnie poszedłem pogadać z pielęgniarkami z oddziału noworodków, żeby zobaczyć, czy uda się szybciej przywieźć Liii Kate mamie.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- ...praszam - wyszeptała. Ująłem jej twarz w dłonie.

- Wróciłaś. I tylko to się liczy. Nie poddałaś się. Otworzyłaś dla mnie oczy. Dla nas. Bo muszę ci powiedzieć* że Lila Kate i ja, oboje, bardzo cię potrzebujemy.

- Zobaczyć... ją? - spytała już nieco głośniejszym szeptem.

- Zaczekaj tu. I nie zamykaj oczu - przykazałem jej, po czym wycofałem się do drzwi, nie odrywając od niej wzroku.

Uśmiechnęła się do mnie, a ja mrugnąłem w odpowiedzi. 1

Otworzyłem drzwi, nadal nie spuszczaając jej z oczu. 1

- Obudziła się i rozmawia ze mną. Musi się napić | wody i chcemy naszą córeczkę. Niech ktoś to załatwi - I zawołałem, licząc na to, że ktoś mnie usłyszy. 1

Jedna z pielęgniarek natychmiast podbiegła do drzwi. 1

Trzymałem Harlow za rękę, a ona sprawdziła jej ozna- | ki życia. I

- Postanowiła pani do nas dołączyć. Trzech bardzo i niespokojnych mężczyzn i jedna mała dziewczyna- \$ ka czekają na panią niecierpliwie. •]

Harlow popatrzyła na mnie. 3

- Trzech? - spytała. A

- Kiro i Mase, i reszta tego miasta, i wszyscy człon- I kowie Slacker Demon. Ale owszem, twój brat i tata f

1

HARLOW

- Jestem pewien, że pani siostra też będzie chci znów panią odwiedzić. Panowie są po prostu bardzo wymagający - powiedziała pielęgniarka, kiedy Gr wyszedł z pokoju.

Moja siostra? Czy ona uważała, że Blaire jest mo¹ siostrą?

- Zważywszy na to, że to ona jest tu prawdziwą bohaterką, uważam, że zasługuje na pierwsze odwie dziny, ale pani tata i brat mogą na to nie pozwolić; j

- Bohaterką? - zdziwiłam się, nie bardzo wiedzą* o czym ona mówi. Najwyraźniej Blaire zrobiła *coś* wspaniałego, kiedy byłam nieprzytomna. Ale nie wie-J działałam co.

1

Pielęgniarka uśmiechnęła się, poprawiając coś, do czego byłam podłączona.

- Straciła pani dużo krwi i konieczna była transfuzja. Nie dość, że ma pani rzadką grupę krwi, to jeszcze w pani stanie najlepsza była krew osoby spokrewnionej o takiej samej grupie. Pani siostra natychmiast zaofia-* rowała pomoc. Dzięki temu mogliśmy działać znacznie szybciej, niż gdybyśmy musieli szukać dawcy.

280

ABBI CLINES

Nan? Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że Nan oddałaby mi szklanekę wody, gdybym ginęła w pożarze, a co dopiero krew. To ona w ogóle tu była?

» Jaka siostra? - spytałam. Gardło miałam obolałe i wysuszone, więc starałam się mówić jak najmniej, ale musiałam się dowiedzieć, kogo ma na myśli.

- Ma pani więcej sióstr? Nie wiedziałam. Wysoka, rudowłosa. Olśniewająca - odparła.

To Nan. Rany. Nan była w szpitalu i oddała dla mnie krew. Może nadal spałam. Czy to był sen? Czyli nie zobaczę mojej córeczki? Łzy napłynęły mi do oczu. Chciałam się obudzić. Lila Kate czekała na mnie, Grant mnie potrzebował. Był taki biedny, kiedy mnie błagał, żebym otworzyła oczy. Tak walczyłam, żeby coś powiedzieć i ukoić jego lęki. Myślałam, że to się zdarzyło naprawdę.

- Czemu pani płacze? Uraziłam panią? Coś panią boli? - Pielęgniarka wyglądała na spłoszoną.

Pokręciłam głową i pociągnęłam nosem. Przynajmniej ta pielęgniarka z mojego snu była miła.

- Nadal śpię - wykrztusiłam, łkając. Zmarszczyła brwi i zaczęła coś mówić, gdy nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł lekarz.

- No, zobaczmy, kto to postanowił do nas wrócić. - Uśmiechnął się do mnie serdecznie.

Zaczęłam płakać jeszcze bardziej. Tak chciałam się obudzić.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Co się stało? - spytał lekarz.

- Ona myśli, że nadal śpi - wyjaśniła pielęgniarka.

- Co? Dlaczego?

Pielęgniarka wzruszyła ramionami i pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia.

- Nie trzeba płakać. Proszę się uśmiechnąć. Pokazała nam pani wszystkim, jaka jest silna. Żadna wada serca pani nie powstrzyma. Niedługo zobaczy pani swoją córeczkę. A jest prześliczna, muszę pani powiedzieć. - Usiłował być miły, ale to na nic.

- Nadal śpię. Chcę ją zobaczyć, ale nadal śpię - wyjąkałam przez łzy.

Doktor zmarszczył czoło i poklepał mnie po ręce.

- Nie, Harlow, kochanie, nie śpi pani. Obudziła się pani na dobre. W poczekalni siedzi tłum ludzi, którzy przed chwilą wydawali radosne okrzyki, kiedy pani narzeczony ogłosił, że obudziła się pani i rozmawiała z nim. Nigdy czegoś podobnego nie widziałem. Aż mi się zrobiło ciepło na sercu. Więc proszę przestać. I cieszyć się. Udało się pani. Dokonała pani czegoś wielkiego.

Potrząsnęłam głową.

- Nie. Nan nigdy nie oddałaby dla mnie krwi. Ona mnie nienawidzi - wyjaśniłam. Gardło mnie piekło i zaczęłam się krztusić.

- Proszę podać jej trochę wody - polecił lekarz pielęgniarce.

ABBI GLINES

- Małymi łyżkami - przestrzegła mnie, przykładając mi szklanekę do ust.

Zrobiłam, jak mówiła, krzywiąc się z bólu, gdy woda paliła mi podrażnione gardło.

- Gardło będzie panią boleć jeszcze przez parę dni. Miała tam pani rurkę do karmienia. Wyjeliśmy ją, kiedy się pani obudziła po raz pierwszy - wyjaśniła pielęgniarka.

- No właśnie. Obudziła się pani. A pani sądzi, że nadal śpi, ponieważ siostra oddała krew, kiedy jej pani potrzebowała? - zapytał doktor.

Kiwnęłam głową.

- Zapewniam panią, że to nie sen. Czasami ludzie się zmieniają w sytuacji zagrożenia życia. Być może nie dogaduje się pani z siostrą, ale ona nie chciała, żeby pani umarła. Przyszła pani z pomocą.

Zdołałam pohamować płacz i pozwoliłam mu się zbadać.

Kiedy otworzył drzwi i powiedział, że zobaczy, czy uda mu się przenieść mnie na zwyczajną salę, do środka wpadł mój ojciec - rockman Kiro Manning w całej krasie.

- Do mojej córki nie przystaje słowo „zwyczajna”. Żądam najlepszego pokoju. Najlepszego, do kurwy nędzy! Jasne? Takiego, gdzie będzie mogła odpoczywać i spokojnie dochodzić do siebie - ryknął Kiro na lekarza.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Doktor zerknął na mnie spod uniesionych brwi, po czym kiwnął głową i wyszedł z pokoju. W innej sytuacji byłabym zażenowana, ale teraz tak się cieszyłam, że widzę tatę. Że żyję i mogę go zobaczyć.

- Cześć, tato - powiedziałam, a on natychmiast znalazł się przy mnie.

- Znokautowałem Mase'a, żeby wejść tu przed nim. Nie mogłem czekać. Pewnie dostanie mi się od jego mamy, jak stąd wyjdę, ale nie boję się Maryann. Musiałem cię zobaczyć. Wystraszyłaś mnie jak cholera, dziewczyno. Nie zostało mi już, kurwa, zbyt wiele lat, a ty odjęłaś mi jeszcze przynajmniej z dziesięć. Mam wrażenie, że umarłem z tysiąc razy, odkąd odebrałem telefon z wiadomością o tobie. Omal nie zabiłem Gran-ta Cartera - mówił, głaszcząc mnie delikatnie po głowie. Mój szalony, zwariowany, porywczy tata.

- Kocham cię - powiedziałam.

Twarz mu się zmarszczyła i pochylił się, żeby mnie pocałować w policzek.

- Ja też cię kocham, córeczko.

- Teraz i ja mam córeczkę - odparłam. - Widziałeś

w-

Na jego twarzy odmalował się ból, gdy potrząsnął głową.

- Nie. Nie mogłem. Nie mogłem, Harlow. Myślałem, że cię straciłem.

ABBI CLINES

To ja byłam jego dzieckiem. Nie Lila Kate. Rozumiałam to.

- Grant mówił, że jest cudowna - powiedziałam.

- Jest twoja, skarbie. Więc musi być cudowna. Ścisnęłam jego dłoń i powiodłam palcem po moich

inicjałach, które miał wytatuowane na knykciach, obok inicjałów mojej mamy. Kazał je zrobić nazajutrz po moich narodzinach. Uwielbiał mi opowiadać, że był tak szczęśliwy, mając dwie ukochane dziewczyny, że musiał wypisać nas sobie na ciele.

- Podobno Nan oddała dla mnie krew - odezwałam się, przyglądając mu się bacznie.

Zmarszczył czoło i widziałam, że jemu też nie mieści się to głowie.

- Tak, zrobiła to. Trudno mi to pojąć. Jak zresztą nam wszystkim, ale Rush pilnował jej jak pies obronny, więc nie mogłem z nią porozmawiać. Ale zrobiła dla ciebie wielką rzecz. Być może nie jest jednak do cna pokręcona i zła, może zostało w niej jeszcze coś z człowieka.

Uśmiechnęłam się. Też miałam taką nadzieję.

GRANT

Otworzyłem drzwi do pokoju Liii Kate i zobaczyłem, że Blaire siedzi w fotelu i nuci jakąś piosenkę. Spotkaliśmy się wzrokiem i skinęła głową w stronę inkubatora.

- Kazali mi ją tam odłożyć jakieś pół godziny temu. Musieli ją przewinąć, zbadać i nakarmić. Siedziałam tu przy niej i śpiewałam jej do snu.

- Harlow się zbudziła. Rozmawia - powiedziałem, wciąż upajając się tymi słowami. Blaire poderwała się z fotela i rzuciła mi na szyję. Zaśmiałem się, słysząc jej okrzyk radości.

- Obudziła się! Dzięki Bogu! Obudziła się! Wyjdzie z tego, Grant! - Otarła łzy. - Te wszystkie listy... Nie czytałam ich, ale zrozumiałam, co znaczą. Siedziałam tu z Lilą Kate i płakałam jak dziecko. Serce mi się krajało na myśl, że pomyślała nawet o czymś takim. Ale już dobrze. Nie będzie musiała porozumiewać się ze swoją córeczką poprzez listy.

- Teraz jest u niej Kiro. Dosłownie przewrócił Masea na ziemię i przeskoczył przez niego, żeby jako pierwszy wpaść do jej pokoju, kiedy poszedłem

ABB1 CLINES

im przekazać dobrą nowinę. Zamierzałem się dowiedzieć, co można zrobić, żeby przewieźć Lilę Kate do Harlow. Chce zobaczyć naszą córeczkę. Blaire nadal pociągała nosem i ocierała łzy.

- Musi ją zobaczyć. Pogadaj z nimi. Mogę tu z nią jeszcze zostać, jak chcesz.

- Nie. Nate jest w poczekalni z Rushem. Idź do synka. Jesteś tu ze mną od samego początku. Jedźcie z Rushem do domu i odpocznijcie.

Blaire uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Dobrze. Ale wezmę tylko kąpiel, trochę się zdrzemnę i wracam zobaczyć się z Harlow. Jestem gotowa planować wasz ślub.

- Dzięki, Blaire. Dzięki, że jesteś jej przyjaciółką. Nigdy nie miała nikogo takiego jak ty. Dziękuję, że ją kochasz.

Blaire oparła ręce na biodrach.

- Przestań doprowadzać mnie do łez, Gracie Carterze - powiedziała.

- Przepraszam. Ale mówię to szczerze. Westchnęła i znów pociągnęła nosem,

- Wiem o tym. Dlatego właśnie znowu jestem na granicy płaczu.

- Pędź do swojej rodziny i jedźcie do domu odpocząć.

Zadzwoń, jak Harlow będzie gotowa na wizyty przyjaciół.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Blaire kiwnęła głową, raz jeszcze mnie uściskała i wyszła z pokoju.

Podszedłem do inkubatora i zapatrzyłem się na naszą Lilę Kate. Nie wiedziałem, że chcę mieć dziecko. Nigdy w ogóle o tym nie myślałem przed poznaniem Harlow. Ale teraz, gdy już miałem córeczkę, nie wyobrażałem sobie życia bez niej.

- Obudziła się. Mamusia już się obudziła i chce cię zobaczyć.

Obudziła się dla nas i czeka nas długie wspólne życie.

Godzinę później Lila Kate leżała w łóżeczku na kółkach i jechaliśmy do pokoju Harlow. Ponieważ jej płuca były w pełni rozwinięte i nie wykazywała żadnych niepokojących oznak, uznali, że mogą spokojnie pozwolić, by spędziła trochę czasu z mamą. Dzisiaj po raz pierwszy zaczęła też jeść jak należy.

Harlow będzie mogła ją nakarmić. Wraz z Lilą Kate wieźliśmy jej również butelkę.

Otworzyłem drzwi i sprawdziłem, czy Harlow nie śpi, a Kiro i Mase wyszli. Harlow siedziała wsparta na poduszkach i popijała wodę. Towarzyszyła jej jedynie pielęgniarka. Nie mogłem się już doczekać, kiedy zobaczę, jak się uśmiecha na widok naszej córeczki.

- Jest tu ze mną ktoś bardzo ważny, kto chce się z tobą zobaczyć.

Była bardzo cierpliwa, ale teraz jest

ABBI CLINES

już gotowa - oznajmiłem. Przytrzymałem drzwi, a pielęgniarka wwiozła Lilę Kate do pokoju.

Harlow otworzyła szeroko oczy i z zachwytem wpatrywała się w nasze maleństwo. Lila Kate spała i była nieświadoma wagi tej chwili.

- Mogę ją wziąć na ręce? Nie zrobię jej krzywdy? Chcę ją przytulić, ale boję się, że ją uszkodzę - powiedziała Harlow słabym jeszcze głosem.

Pielęgniarka poprawiła poduszki po jej obu stronach.

- Nie ma teraz dla niej nic lepszego, niż znaleźć się w ramionach mamy. Na pewno tęskni za pani głosem i biciem pani serca.

Czekała na to, zapewniam panią.

Harlow wpatrywała się w naszą córeczkę, a ja patrzyłem na nią.

Pielęgniarka wyjęła Lilę Kate z łóżeczka i ułożyła ją bezpiecznie w ramionach mamy. Podszedłem do nich najbliżej, jak mogłem, i napawałem się tym widokiem, bo przecież jeszcze niedawno bałem się, że nigdy go nie zobaczę.

- Jest piękna - szepnęła Harlow, spoglądając na Lilę Kate z uwielbieniem.

- Mówiłem ci - przypominałem jej.

- Jest taka maleńka. Czy to nie szkodzi, że jest taka maleńka? - spytała, przenosząc wzrok ze mnie na pielęgniarkę.

- Urodziła się dwa miesiące za wcześnie. Waży kilo osiemdziesiąt, a to naprawdę dobra waga jak na

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

wcześniaka z trzydziestego drugiego tygodnia. Płuca ma wspaniale rozwinięte, podobnie jak serce. Nawet pije z butelki bez żadnego problemu.

Harlow dotknęła małych rączek Liii Kate i powiodła palcem po jej delikatnym nosku, przyglądając jej się z czułością.

- Będę mogła patrzeć, jak dorasta - wyszeptała. -Będę mogła być matką.

- Najlepszą matką na świecie - powiedziałem, po raz pierwszy obserwując moje dwie dziewczyny razem.

Przez następnych kilka minut Harlow oglądała Liii Kate paluszki u rąk i nóg, a nawet brzusek. Sprawdzała, czy wszystko ma na miejscu. Kiedy pomagałem jej włożyć z powrotem skarpetki na małe stopki, nasza córeczka otworzyła oczka i wykrzywiła buzię do płaczu.

- Hej, skarbie, to ja, mama. Jestem tu - powiedziała Harlow.

Krzywa minka natychmiast zniknęła i Lila Kate spojrzała na swoją mamę.

Wyjąłem z kieszeni telefon i uwieczniłem tę chwilę na zdjęciu.

Wpatrywały się w siebie nawzajem i trudno było powiedzieć, która jest bardziej zakochana w której. To była jedna z tych chwil, których nie zdołają oddać żadne słowa.

Lila Kate włożyła małe kciuk do ust i nadal patrzyła na mamę.

ABBI CLINES

Harlow spojrzała na mnie i uśmiechnęła się promiennie.

- Ssie kciuk. - Doskonale rozumiałem jej nabożny ton.

- Robi to od pierwszego dnia. Od czasu do czasu lubi dodać do kciuka jeszcze któryś palec.

Harlow się roześmiała, a Lila Kate przestała ssać. Jej małe oczka rozszerzyły się ze zdziwienia, jakby dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę z tego, kto trzyma ją na rękach.

- Jesteś naszym początkiem - zwróciła się do niej Harlow. - Pora, żebyśmy zaczęli żyć bez strachu. Jesteś najcudowniejszą szansą, jaka kiedykolwiek mi się trafiła.

Pochyliłem się i pocałowałem Harlow w czoło.

- Dziękuję ci za nią - powiedziałem. Następnie schyliłem się jeszcze bardziej i pocałowałem w główkę drugą miłość mego życia.

HARLOW

Dzień po moim przebudzeniu zostałam przeniesiona do wielkiego apartamentu. To słowo chyba najlepiej określa ten pokój. Ubezpieczenie zdrowotne nie pokrywało jego kosztów, więc mało kto z niego korzystał, ale Kiro płacił i zażądał najlepszego, jaki mieli. Byłam mu wdzięczna. Miło było mieć dodatkowe łóżko dla Granta, a także wielką kanapę i miejsca do siedzenia dla gości. Nie czuło się takiego ścisku i tłoku. Jeśli miałam dłużej zostać w szpitalu, w ten sposób łatwiej mogłam to znieść.

Grant wszedł do pokoju, niosąc moją torbę, którą przywiozła Blaire.

- Podobno dziś będziesz mogła wziąć prysznic, więc chciałem, żebyś miała swój płyn do kąpieli i koszulę nocną - powiedział.

- Dziękuję.

Postawił torbę przy łóżku i pocałował mnie czule w usta, po czym się odsunął.

- Maryann chce cię zobaczyć. Chciałaby cię odwiedzić, zanim wróci do Teksasu.

Mase mówił, że jego mama weszła z nim do mnie, kiedy byłam nieprzytomna. Pojechała trochę odpocząć

ABBI CLINES

tuż przed tym, jak się ocknęłam po raz pierwszy, a potem wszystko działo się tak szybko. Chciałam ją zobaczyć i podziękować jej, bo była pierwszą osobą, która stanęła po mojej stronie, kiedy postanowiłam urodzić dziecko.

- Dobrze. Chcę się z nią zobaczyć - odparłam. Grant wskazał duży bukiet różowych róż i zawinięty w papier prezent leżący obok.

- To od niej. Przyniosła to wczoraj wieczorem i kazałam zanieść to tutaj.

Odwróciłam się, żeby popatrzeć na róże, i czekałam na Maryann. Kiedy drzwi znów się otworzyły, uśmiechnęłam się do niej, a ona wybuchnęła płaczem. Jej szeroki promienny uśmiech uświadomił mi jednak, że to łązy radości. To mogłam znieść.

- Chciałam, żebyś urodziła to dziecko, ale kiedy się nie budziłaś... - Położyła rękę na piersi i westchnęła. - Obwinałam się. Byłam taka pewna, że masz dość siły i dasz radę, a tu nagle, och, czułam się tak... nie rób tego więcej, dobrze? - powiedziała, otaczając mnie ramionami i przytulając mocno.

- Dziękuję, że we mnie wierzyłaś. To najwspanialsza, najcudowniejsza, najpiękniejsza dziewczynka na świecie! Maryann westchnęła i otarła twarz.

- Wiedziałam, że taka będzie, ale nie byłam przygotowana na to, że twoje życie zawisnie na włosku.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

- Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła, gdybym jej nie zatrzymała. Musiałam to zrobić. Nie miałam wyboru. I teraz mogę być matką. Mogę piec z nią ciasteczka i bawić się piłką w ogrodzie. Mogę robić to wszystko, co ty z Maseem. Okropnie mu zazdrościłam w dzieciństwie, bo miał ciebie. A teraz mogę być taka jak ty - wyznałam. Maryann była moją idolką.

- Och, dziewczyno, zaraz znów się rozkleję. Kocham cię, skarbie. Zawsze byłaś wyjątkowa. To ty ocaliłaś duszę twego ojca. Ty i twoja mama. Do tego faceta niełatwo dotrzeć, a wam dwóm to się udało. Nie musisz być taka jak ja, wystarczy, że będziesz sobą.

Kiwnęłam głową, ale i tak wiedziałam, że będę chciała dać Liii Kate to, co Mase miał w dzieciństwie, a o czym ja sama tylko marzyłam.

- Dzisiaj wracam do Teksasu. Zabieram ze sobą Majora, zanim zrobi coś głupiego. Mase na pewno zostanie jeszcze kilka dni, aż będzie absolutnie przekonany, że z tobą wszystko w porządku. Jest nadopie-kuńczym starszym bratem w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Zgadzałam się z nią w stu procentach.

- I kocham go za to.

- Wiem - odparła.

Zaczęła zbierać się do wyjścia, a ja przypominałam sobie o prezencji.

ABBI CLINES

- Bardzo ci dziękuję za róże i prezent - zawołałam za nią. Obejrzała się i uśmiechnęła.

- Bardzo proszę. Róże są dla ciebie. Prezent dla Liii Kate. Kiwnęłam głową i Maryann wyszła. Na myśl, że rzuciła wszystko i zamieszkała w szpitalnej poczekalni, gdy ja walczyłam o życie, ogarnęło mnie ogromne wzruszenie. To naprawdę była najwspanialsza kobieta, jaką znałam.

Spędziłam w szpitalu jeszcze tydzień, po czym pozwolono mi jechać do domu pod warunkiem cotygodniowej kontroli lekarskiej i unikania wysiłku. Przez większość czasu miałam leżeć w łóżku. Zalecono mi nawet specjalną dietę i znów zmieniono zestaw leków.

Lila Kate zrobiła ogromne postępy na oddziale intensywnej terapii noworodka. Mogła jechać do domu już dwa dni wcześniej, ale pozwolono jej zostać razem ze mną. Pewnie ta decyzja wiązała się również z faktem, że Kiro płacił absurdalne sumy, żeby mi zagwarantować najlepszą opiekę. A także z jego sławą rockmana.

Grant stał w drzwiach mojego pokoju, trzymając na rękach Lilę Kate w różowej czapeczce i sukience, które kupiłam dla niej przed kilkoma miesiącami.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Wzięłam ją od niego, a on zrobił nam zdjęcie - chciałam mieć taką pamiątkę do jej albumu. To będzie kolejny rozdział naszej historii, podobnie jak te wszystkie listy. Jeden z nich zamierzałam jej przeczytać jeszcze dziś wieczorem.

- Trzymaj ją, a ja będę pchał wózek. Twój tata opłacił firmę przewozową do zabrania tych wszystkich kwiatów, balonów i koszy z prezentami - powiedział Grant, omiatając gestem pokój pełen dowodów sympatii i gratulacji naszych przyjaciół. Nie zdawałam sobie sprawy, że mam aż tylu bliskich i życzliwych ludzi.

Moją uwagę przykuła pluszowa owieczka.

- Weź tę owieczkę - zwróciłam się do Granta. Zmarszczył brwi i spojrzał na pluszaka. Był zrobiony z mięciutkiego kaszmiru i miał kocyk do kompletu. - Kocyk też - dodałam, gdy sięgał po owieczkę.

Nan nie przyszła odwiedzić mnie ani Liii Kate. Mase wspomniał, że wyszła, gdy ogłoszono, że się obudziłam, i już nie wróciła. Domyślałam się, że pierwotnie zjawiała się w szpitalu z egoistycznych pobudek, ale i tak byłam jej wdzięczna. Zrobiła dla mnie coś wielkiego. A potem, dwa dni temu, dostałam prezent - francuską wyprawkę, którą widziałam w Internecie, przeglądając ubranka dla dzieci. Owieczka i kocyk były w zestawie. Kiedy otworzyłam paczkę, znalazłam bilecik z napisem: „Gratulacje, Nan”.

ABBI CLINES

I tyle. Nic więcej. Ale to i tak było coś. Nie wykorzystała sytuacji, żeby się wkupić w łaski Kira czy kogokolwiek innego; po prostu przysłała mi prezent. To było tak niespodziewane i wyjątkowe. I bez względu na to, co się stanie w przyszłości, nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiła.

- Czy to nie jest prezent od Nan? - spytał Grant, kładąc mi go na kolanach.

- Tak, to ten - potwierdziłam. Nie chciałam tłumaczyć nic więcej.

Kiwnął głową i ruszył, pchając wózek ze mną i Lilą Kate długim korytarzem do windy, a potem na szpitalny parking, gdzie stał srebrny land rover.

- Prezent od twojego ojca. Stwierdził, że potrzebny ci teraz rodzinny samochód. Coś bezpiecznego - wyjaśnił Grant, otwierając drzwi. - Usiłowałem mu powiedzieć, że kupię bezpieczny samochód dla mojej rodziny, ale on odparł, że to prezent i nie mam nic do gadania. Dodaj do tego kilka malowniczych przekleństw i możesz sobie wyobrazić naszą rozmowę. - Grant uśmiechnął się i wrócił do nas, by ze swobodą doświadczonego ojca wziąć Lilę Kate na rękę.

- Ty też masz tu luksusowe podróżne siedzonko. Z najlepszymi życzeniami od dziadka - powiedział, przypinając ją w foteliku, co wydawało mi się bardzo

skomplikowane. Grant sprawiał wrażenie, jakby doskonale wiedział, co robi.

Kiedy skończył, podał mi rękę, delikatnie pomógł mi wstać z wózka i podprowadził mnie do drzwi od strony pasażera.

- Skąd wiedziałeś, jak ją przypiąć? - spytałam, wsiadając do samochodu.

- Przez ostatnie trzy dni studiowałem instrukcję. Kiedy Kiro przywiózł land rovera razem z fotelikiem, doszedłem do wniosku, że dobrze będzie, jeśli nauczę się obsługiwać go jak należy.

Był tym rodzajem taty. Marzyłam, żeby okazał się właśnie taki. Uwielbiał naszą córeczkę i czytał instrukcje obsługi fotelików samochodowych.

- Jesteś cudowny - powiedziałam, a on się uśmiechnął szelmowsko.

- Dopiero teraz to odkryłaś?

Zatrzasnął moje drzwi i obszedł samochód, żeby sięść za kierownicą. Jednak zamiast zapalić silnik, chwilę siedział bez ruchu, po czym odwrócił się do mnie. Był blady.

- Co się stało? - Wyprostowałam się i dotknęłam jego kolana. Zrobiło mu się niedobrze?

- Wiozę Lilę Kate. Ja nie... Wcześniej jakoś o tym nie myślałem. Jest taka maleńka.

Stłumiłam uśmiech, bo był bardzo poważny.

ABBI CLINES

- Grant, zawieź nas do domu. Teraz. Jesteś dobrym kierowcą, jeździsz bezpiecznie, a ona jest w bezpiecznym pojeździe i superbezpiecznym foteliku. Dasz radę, kotku. Niepotrzebnie tak to przeżywasz.

Kiwnął głową, wziął głęboki oddech i zapalił silnik. Powoli wyjechaliśmy z parkingu i ruszyliśmy w stronę domu.

Grant pierwszy wszedł do środka i zapalił światło w dziecięcym pokoju. Ja czekałam pod drzwiami, trzymając na rękach czujną i radosną Lilę Kate. Obudziła się cała szczęśliwa, kiedy wyjmowaliśmy ją z fotelika. Nie lubiła być przywiązana i wydawała się zachwycona, że ją uwalniamy.

- Witaj w domu - powiedziałam, gdy weszliśmy do jej pokoju. Trzymałam ją tak, żeby mogła obejrzeć go ze wszystkich stron. W kącie stał olbrzymi jednorożec, którego przysłał Dean Finlay; jaskrawe kolory przyciągały jej wzrok. Grant gestem wskazał mi fotel.

- Musisz odpoczywać. Możesz ją trzymać, ale na siedząco. Znów się o mnie troszczył, a zważywszy na to, przez co przeszedł, pozwoliłam mu na to. Jak na faceta, który panicznie bał się pokochać kogoś, bo mógł tę osobę stracić, trzymał się całkiem nieźle. Nie pozwolił mi się poddać. Kiedy ze wszystkich sił starałam się otworzyć oczy w szpitalnym pokoju, usłyszałam jego głos.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

„Nie mogę się zgodzić na to, że nie będziemy ze sobą na zawsze”.

Ja też się na to nie godziłam. Od tamtej chwili wiedziałam już, że otworzę oczy. On mnie potrzebował, a ja byłam już gotowa zobaczyć naszą córeczkę.

Moja słodka Lila Katel

Dzisiaj przywieźliśmy Cię do domu ze szpitala. Przez cały tydzień wpatrywałam się w Twoją śliczną twarzyczkę. Nie od razu byłam przy Tobie. Przez pierwsze dwa i pół dnia byliście tylko Ty i tata. Ale wróciłam. Otworzyłam oczy. Tęskniłam za Twoim tatą i nie mogłam się już doczekać, kiedy Cię zobaczę.

Przed nami tyle nowych doświadczeń. Już cieszę się na dzień, w którym powiesz pierwsze słowo, i ten, w którym postawisz pierwszy krok. Pewnie będziemy z tatą w rozsypce, gdy po raz pierwszy odprowadzimy Cię do przedszkola. I kiedy mi opowiesz o Twojej pierwszej miłości. Kiedy zakręcę Ci włosy na Twój pierwszy bal. Kiedy otrzymasz świadectwo ukończenia liceum i wyruszysz na podbój świata.

Na razie jednak pragnę nosić Cię na rękach i całować wszystkie Twoje paluszki. Chcę czytać Ci książeczki, którymi zappełniłam półki w Twoim pokoju. Cieszę się

ABBI CLINES

na nieprzespane noce i na te chwile, kiedy mnie całą zabrudzisz i będę musiała się przebrać. To wszystko nie będzie dla mnie przykre ani trudne. Przyjmę to z radością, bo niewiele brakowało, a nie mogłabym tego doświadczyć.

Tak więc dorastaj spokojnie. Nie chcę niczego przyspieszać. Chcę się rozkoszować każdą chwilą. Tą dobrą i tą gorszą. Śmiało, Lila Kate, bądź sobą, a ja będę się sycić każdą minutą naszego wspólnego życia.

Kocham Cię na wieki -

mama

GRANT

Harlow brała kąpiel, a ja czuwałem nad Lilą Kate. Spała spokojnie, ale Harlow nie chciała, żeby się obudziła i zaczęła płakać, że nas nie ma. Mówiła, że mała się boi i chce mieć pewność, że jesteśmy przy niej.

Położyłem przed sobą na łóżku stosik listów owiniętych czerwoną wstążką. Trochę się bałem patrzeć na umieszczone na każdym z nich napisy. Nie chciałem myśleć o okolicznościach, w jakich musiałbym je czytać. Już samo wyobrażanie sobie tego sprawiało mi ból. Ale Harlow napisała te listy do mnie.

Jeden był przeznaczony na dzień po jej pogrzebie. Drugi miałem czytać w chwili, gdy po raz pierwszy musiałbym sam zająć się Lilą Kate. Kolejny - w pierwszym dniu jej edukacji przedszkolnej. Następny wtedy, gdy uznałbym, że znów mogę kogoś pokochać. Ten nigdy nie zostałby otworzony, bo taki moment nigdy by nie nadszedł. Nie mógłbym kochać kogoś innego ani nawet próbować, bo to nie byłoby fair. W moim sercu na zawsze pozostałaby Harlow. Nikt nie mógłby zająć jej miejsca. I za każdym razem, gdy nasza córeczka uśmiechałaby się do mnie, widziałbym w niej

ABBI CLINES

jej mamę i pamiętał, że poświęciła własne życie, by ta cudowna dziewczynka mogła przyjść na świat.

- Jaka cisza. Ty też zasnąłeś? - zawołała Harlow z łazienki.

Wziąłem listy i poszedłem do niej. Natychmiast je zauważyła i uśmiechnęła się nieznacznie. Gdybym ją stracił, te listy byłyby na wagę złota. Ale była tu ze mną.

- Zamierzasz je przeczytać? - spytała. Spojrzałem na stosik i znów na nią.

- Nie - odparłem. - Nie muszę. Były pisane do Granta, który nie ma swojej Harlow. A ja ją mam. Tamten Grant, załamany, pusty w środku, nie istnieje. Ale zamierzam je zachować. Odłożę je gdzieś. Może pewnego dnia wyjmiemy je i powspominamy. Ale nie dzisiaj.

Przechyliła głowę na bok, mokry kosmyk musnął jej szyję.

- Nie byłbyś pusty. Lila Kate wypełniłaby tę pustkę po mnie. Może i tak. Ale nigdy nie zdołałaby zatrzeć faktu, że kobieta, która zawładnęła moją duszą, odeszła.

- Lila Kate zawsze będzie moją ukochaną córeczką. Będę ją wielbił i kochał po kres moich dni. Ale ty... ty jesteś miłością mojego życia. Na zawsze. Chcę się zestarzeć, kochając ciebie.

Harlow westchnęła, ale było to westchnienie szczęścia.

- Ty to potrafisz zawrócić dziewczynie w głowie tym swoim gadaniem, Grancie Carterze.

- Harlow?

Uniosła się w wannie.

- Tak?

- Wyjdiesz za mnie?

Zachichotała i podniosła palec, na którym błyszczał pierścionek z diamentem.

- Już to przerabialiśmy? Pamiętasz? Powiedziałam „tak”.

- Jutro. Wyjdiesz za mnie jutro?

Przez chwilę patrzyła na mnie tak, jakbym postradał zmysły.

- Dopiero wróciliśmy do domu ze szpitala. Kiwnąłem głową.

- Tak, ale chcę, żebyś została moją żoną. Chcę, żebyś nosiła moje nazwisko. Żebyś była moja.

- Jestem twoja. Już od bardzo dawna.

- Proszę.

Przygryzła dolną wargę i miała taką minę, jakby rozważała moją prośbę. Wreszcie puściła wargę.

- Trzy tygodnie. Daj mi trzy tygodnie. Blaire będzie mogła mi pomóc wybrać sukienkę, a twoi rodzice, mój tata i Coltowie zdążą zaplanować sobie przyjazd na nasz ślub. Nie musi być wystawny. Właściwie

ABBI CLINES

wolałabym prostą uroczystość. Ale chcę, żeby byli na niej ci, których kochamy.

Mogłem dać jej trzy tygodnie, jeśli tego właśnie chciała.

- Zgoda.

Wstała i wskazała swój ręcznik.

- Mógłbyś mi go podać? Muszę zadzwonić do Blaire.

Jej nagie ciało z mydlaną pianą i ściekającą wodą domagało się mojej niepodzielnej uwagi. Nie mogłem jej tknąć, dopóki kardiolog nie wyrazi zgody. Ale i tak miło było na nią popatrzeć.

- Zimno mi. - Śmiech w jej głosie wyrwał mnie z pożądliwych myśli. Otuliłem Harlow ręcznikiem. Już miałem ją pocałować, gdy przez głośnik elektronicznej niani rozległ się płacz naszej córki.

Harlow pchnęła mnie delikatnie.

- Szybko, zajrzyj do niej.

Popędziłem do pokoju Liii Kate. Włączyłem regulowaną lampkę, żeby jaskrawe światło nie raziło jej w oczy. Kiedy mnie zobaczyła, przestała płakać, zaczęła kopać nóżkami i ssać piąstkę. To był znak, że jest głodna. Pielęgniarki nauczyły mnie go rozpoznawać.

Wziąłem ją na ręce i zmieniłem jej pieluszkę na prze-wijaku, po czym poszliśmy do mamy. Musiałem zejść na dół i przygotować butelkę, a Harlow nie zgodziłaby

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

się, żebym zostawił niespokojną Lilę Kate samą w jej pokoju.

- Ktoś jest bardzo głodny i chce poczekać z mamusią, aż ja przygotuję butelkę - oznajmiłem, niosąc Lilę Kate mamie, która szybko włożyła koszulę nocną i usiadła na łóżku, żebym mógł położyć przy niej córeczkę.

- Hej, skarbie - zagadnęła ją czule. - Chciałabyś coś zjeść? Ta rączka nie jest zbyt smaczna na dłuższą metę.

Zostawiłem je na górze, a sam zszedłem na dół przygotować butelkę.

HARLOW

Dziś rano musiałam dosłownie wypchnąć Gran-ta z domu. Chodził tam i z powrotem, rozmawiając przez telefon z jednym z wykonawców. Minęły wieki, odkąd ostatni raz był w pracy, i mnóstwo czasu spędzał na rozmowach telefonicznych. Trudno było nie dostrzec frustracji malującej się na jego twarzy. Lila Kate nadal spała przez sporą część dnia, a ja wtedy odpoczywałam. Kiedy się budziła, leżałyśmy na moim łóżku, gawędziłyśmy sobie i się bawiłyśmy. To nie było trudne. Zbliżała się pora lunchu i Lila Kate zaczęła być niespokojna, więc zniosłam ją na dół, położyłam w wiklinowym wózku i zaczęłam szykować butelkę. Dzwonek do drzwi rozległ się, gdy kończyłam ją podgrzewać. Wyjęłam butelkę z gorącej wody, osuszyłam i podeszłam do drzwi. Za nimi stał mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziałam, ale bez trudu domyśliłam się, kim jest. Podobieństwo było zbyt duże - jego twarz stanowiła starszą wersję twarzy Granta. To był jego ojciec. Człowiek, o którym nigdy nie rozmawialiśmy.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Ilekcio próbowałam o nim wspomnieć, zranione spojrzenie Granta kazało mi się wycofać. Wiedziałam, że Grant nie ma pojęcia, gdzie przebywa jego matka, ale mówił, że kiedy zadzwoniła, powiedział jej o mojej ciąży. Od tamtej pory minęło ponad siedem miesięcy, Lila Kate od dwóch tygodni była na świecie, a jego matka ani razu się nie odezwała.

- Dzień dobry - przywitałam się, przerywając milczenie.

Mężczyzna uśmiechnął się, ale wiedziałam, że jest zdenerwowany. Nawet uśmiech mieli podobny.

- Jestem... jestem Brett Carter. Ojciec Granta. Kiwnęłam głową.

- Domyśliłam się. Podobieństwo jest uderzające - odparłam.

Brett zachichotał.

- To się nazywa konkretne podejsie. Mogłem się spodziewać, że właśnie taka osoba podbije serce Granta. Dość już zaznał pozerstwa i niestałości w swoim życiu.

Kiwnęłam tylko głową, bo miałam poczucie, że on sam zalicza się do tej drugiej kategorii. Chociaż może był po prostu zimny i nieczuły. Grant zawsze chciał stworzyć jakąś więź z ojcem - prawdziwą więź - ale nigdy mu się nie udało.

- Przyjechałem tu prosto z budowy. Grant powiedział mi o dziecku. Gratulacje.

ABBI CLINES

Jakby przeczuwając, że o niej mowa, Lila Kate zapłakała, przypominając mi, że jest głodna.

- Dziękuję. Lila Kate czeka na swój obiad. Proszę wejść i poznać swoją wnuczkę, jeśli pan chce.

Nie czekałam, aż się czymś wymówi. Odwróciłam się i zostawiłam go w otwartych drzwiach, po czym podeszłam do głodnej córeczki. Zobaczyła, że trzymam butelkę i zaraz zaczęła kopać i głośniej krzyczeć. Wzięłam ją na ręce i odwróciłam się, by zobaczyć, że Brett rzeczywiście wszedł za mną do domu.

Patrzył na Lilę Kate zatroskanym wzrokiem.

- Jest bardzo mała - powiedział.

- Urodziła się osiem tygodni za wcześnie - odrzekłam, układając ją wygodnie w zgięciu łokcia, po czym podałam jej butelkę, którą zaczęła ssać łapczywie. Zamknęła oczy, jakby to była najwspanialsza rzecz na świecie. Sama spróbowałam troszkę jej mleka i wydało mi się paskudne.

- Grant nic mi nie powiedział. Długo musiała zostać w szpitalu?

- zapytał.

Co za facet? Naprawdę nic nie wiedział?

- Tak, była w szpitalu ponad tydzień. Podobnie jak ja - odparłam, po czym ruchem głowy wskazałam salon.

- Muszę usiąść, żeby było jej wygodnie. Możemy porozmawiać tam.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Cofnął się, żeby mnie przepuścić.

Nie oglądałam się, żeby sprawdzić, czy idzie za mną.

Podeszłam do dużego wygodnego fotela, na którym mogłam się po turecku i położyć sobie Lilę Kate na kolanach. Ona też najbardziej lubiła tę pozycję.

Zobaczyłam, że Brett siada na kanapie naprzeciwko nas, poczekałam, aż Lila Kate na nowo zacznie ssać i spojrzałam na niego.

- Czyli wszystko poszło dobrze - stwierdził. Chciało mi się śmiać. Gdzie on był, kiedy jego syn warował w szpitalu, przekonany, że będzie musiał sam wychowywać naszą córeczkę.

- Niezupełnie. Straciłam dużo krwi i zapadłam w śpiączkę, a potem musieli mi zrobić cesarskie cięcie. Serce mi stanęło, ale byłam zdeterminowana, by żyć. Parę dni później obudziłam się na dobre, a tam czekała na mnie zdrowa córeczka i jej przerażony ojciec.

Brett otworzył szeroko oczy i widziałam, że naprawdę nie zdawał sobie sprawy, że było aż tak źle.

- Nie wiedziałem. Grant zostawił mi wiadomość, że jest z panią w szpitalu i że urodziła pani dziecko. Prosił, żebym oddzwonił. Byłem zajęty i uznałem, że będziecie chcieli spędzić trochę czasu sami z dzieckiem, bo już na pewno mieliście dość gości, więc dopiero dzisiaj spotkałem się z nim na placu budowy. Nie był zbyt rozmowny. Prawie na mnie nie patrzył. -

ABBI CLINES

Westchnął. - Teraz rozumiem dlaczego. Ja... kiedy prosił, żebym oddzwonił, nie myślałem jakoś, że muszę to zrobić od razu.

Sądziłem, że chodzi o pracę, a i tak już wiedziałem, że muszę go zastąpić, gdy będzie z panią i dzieckiem.

To nie było żadne wytłumaczenie. Jego syn powiedział, że jest w szpitalu i że urodziło się jego dziecko, i prosił ojca o kontakt.

Powinien był oddzwonić. Praca nie była ważniejsza od jego syna. A miał naprawdę fantastycznego syna.

- Grant jest cudownym człowiekiem. Wspaniałym. Takim, z którego można być dumnym. Ja będę dumna, gdy zostanie moim mężem. I wiem, że Lila Kate już go uwielbia. Nasłuchuje jego głosu, gdy jest w pokoju. Wiem, że w każdej chwili swojego życia będzie z niego dumna. Nie ma lepszych mężczyzn niż Grant. On jest najlepszy. Doceniam to i szanuję.

Ale pan nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki otrzymał dar.

Grantowi zależy na prawdziwej więzi z panem. Widzę ból w jego oczach, gdy wspomni się o panu w rozmowie. Mój szalony, zwariowany tata rockman był z nami w szpitalu. Nie jest idealny, ale się przejął. Musiał się zmagać z fanami i mediami, a jednak tam był. A pana nie stać było nawet na to, żeby oddzwonić i spytać, czy wszystko w porządku. Czy jego dziecko jest zdrowe. Nie rozumiem pana, panie Carter.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Postanowiłam na tym skończyć. Mogłabym go łajać i wypominać mu błędy przez cały dzień, ale powiedziałam już wszystko, co należało powiedzieć.

Brett Carter wstał i włożył ręce do kieszeni. Zamierzał wyjść. Cóż, niech sobie idzie. Nie chciał nawet potrzymać swojej wnuczki. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek będzie miała okazję go poznać. Czy też jej jedynym dziadkiem będzie niezrównany Kiro Manning?

- Ma pani rację. We wszystkim - powiedział i ruszył do drzwi. Zatrzymał się jeszcze w sklepionym przejściu. - Cieszę się, że panią znalazł. Jest go pani warta. Szczęściarz z niego.

I wyszedł.

NAN

Trzymałam w dłoni zaproszenie, stojąc nad brzegiem morza i patrząc, jak fale rozbryzgują się o moje stopy. Jeśli stałam tu dość długo, stopy zapadały mi się w piasek aż po kostki.

Praktykowałam ten osobliwy zwyczaj prawie codziennie, nie licząc zimy, gdy woda robiła się za zimna.

Dzisiaj przyszłam tu, żeby pomyśleć. Spodziewałam się tego zaproszenia. Było nieuniknione. Wiedziałam to, zanim jeszcze usłyszałam, że Grant zrobił Harlow dziecko. Ale zobaczyć je to co innego. Teraz sprawa była już ostatecznie przesądzona.

Kiedyś sądziłam, że Grant Carter to mężczyzna, który mnie naprawdę zobaczy. Dotrze do tej ukrytej mnie. Tej, którą bałam się pokazywać światu. Tej, która została emocjonalnie poraniona, bo jako dziecko miałam serce na dłoni. Kiedy urosłam, zamknęłam tę drugą mnie głęboko, żeby nikt nie mógł mnie już zranić.

Ale za to teraz łatwo było mnie nienawidzić. Bardzo niewiele osób nie usiłowało mnie tak czy inaczej wykorzystać. Moim bratem był Rush Filnay,

313

syn słynnego perkusisty Deana Finlaya. Przez lata moje tak zwane przyjaciółki usiłowały za moim pośrednictwem zbliżyć się do mojego brata. A ja umożliwiałam im to, a potem z satysfakcją patrzyłam, jak pieprzy się z nimi i zaraz je odtrąca. Nie zasługiwały na nic więcej. To była moja forma zemsty. Aż pewnego dnia odkryłam, że nie tylko Rush ma sławnego ojca. Moim ojcem cały czas był Kiro Manning. Ale nigdy nie przyznawał się do mnie ani nie szukał ze mną kontaktu. To mnie prawie załamało i mocno nadwyreżyło stalowe ściany wokół mego serca. Nie chciał mieć ze mną nic wspólnego, a to sprawiło, że omal nie oszalałam. Ale Rush był przy mnie i zawsze mnie kochał. Nawet jeśli nikt inny o mnie nie dbał, mój starszy brat akceptował moją osobę, bez względu na to, jak strasznie się zachowywałam. Nie pochwalał moich wybryków, ale pod nimi widział tę ukrytą mnie.

Potem jednak Blaire mi go zabrała. Podbiła jego serce i dała mu syna, i odtąd miał w nim mało miejsca dla swojej pokręconej siostry. Nienawidziłam Blaire za to, że mi go odebrała. Chciałam również znienawidzić ich dzieciaka, ale ten cholerny Nate był najśłodszym stworzeniem na świecie. Nie mogłam czuć do niego nienawiści. To było niemożliwe.

I wtedy w moim życiu pojawił się Grant Carter i był przy mnie, gdy kogoś potrzebowałam. Rush był zajęty

swoją nową rodziną, a Grant przejął jego rolę w nieco innym wymiarze. Nie był moim bratem, za to był szalony. Zaczęliśmy więc również sypiać ze sobą - jako kumple i partnerzy seksualni jednocześnie. On nie oczekiwał ode mnie, że będę miła, a ja od niego, że będzie tylko mnie pieprzył. Czasami był taki słodki i umiał poprawić mi nastrój, jak nikt inny. Komu by zresztą na tym zależało? I umiał mnie rozśmieszyć.

Ale jak wszystko inne, co w moim życiu zdarzyło się dobrego, odepchnęłam go, bo za bardzo pozwoliłam mu się do siebie zbliżyć. Nie chciałam przyjąć do wiadomości, że może mógłby mnie pokochać. Bałam się znowu narazić na odtrącenie.

Gdy ja go odpychałam, w oko wpadło mu moje całkowite przeciwieństwo. Dziewczyna, która miała miłość swego ojca. Była cicha i skromna. Dla nikogo nie była nieuprzejma. Nigdy. Konkretna, a jednocześnie łagodna. Idealna partnerka dla Granta - w przeciwieństwie do mnie. Ja byłam popieprzoną dziewczyną, która nie czuła się dość pewnie, by pozwolić komukolwiek zbliżyć się do siebie.

Grant zakochał się w tej dziewczynie właściwie na moich oczach. Gdy ja wrzeszczałam i przeklinałam, ona pozostawała cicha i spokojna. Tylko idiota nie wybrałby jej. Ją łatwo było pokochać. Mnie właściwie nie sposób.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Znów popatrzyłam na zaproszenie. Harlow Manning nigdy nie zrobiła mi nic złego, poza tym że cieszyła się miłością naszego wspólnego ojca. To nie była jej wina. Nie prosiła o to ani nie żądała - po prostu dostała jego miłość. Mogłam ją winić, ale to by było bez sensu. Zresztą wiedziałam, że nie miała łatwego życia tylko dlatego, że Kiro Manning ją kochał. Daleko mu było do ideału ojca. Mieć gwiazdę rocka za rodzica to nigdy nie jest nic dobrego.

Byłam wobec niej niesprawiedliwa... nie, okrutna wręcz. Ale spłaciłam moje winy. Naprawiłam wyrządzone jej krzywdy. Teraz mogłam odejść i pozwolić Grantowi i Harlow Carterom żyć długo i szczęśliwie. Mieli córeczkę i dom otoczony płotem z białych sztachetek. I oboje na to zasługiwali.

Ja zasługiwałam na najgorsze. Z własnej winy byłam sama na tym świecie. I nie widziałam szans na zmianę, bo musiałabym uwolnić z zamknięcia tę dawną mnie, a nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie byłam pewna, czy zniosłabym jeszcze jedno odtrącenie. Coraz trudniej było mi znaleźć jakikolwiek powód, by żyć.

Takie było moje życie. Sama je sobie stworzyłam.

GRANT

Harlow nawet nie mrugnęła okiem, kiedy powiedziałem, że nie musimy wysyłać mojemu ojcu zaproszenia na ślub. W ogóle nie wspomniał o wizycie w naszym domu, ale Harlow opowiedziała mi wszystko ze szczegółami. Jeśli nie chciał mi nic powiedzieć o mojej córeczce, nie zasługiwał na to, by być gościem na moim ślubie.

Ja natomiast zamrugałem zdumiony, kiedy Harlow oznajmiła, że chce zaprosić Nan. Zupełnie zmieniła swój stosunek do siostry, odkąd dowiedziała się, że Nan oddała dla niej krew. Chociaż, o ile było mi wiadomo, Nan wróciła już do swojego zwykłego opryskliwego wcielenia. Widziałem, jak w klubie czepiała się o coś Rusha. Wróciły także jej wyniosłe spojrzenia. Kompletnie zignorowała Blaire, kiedy podeszła do Rusha. Ale Harlow najwyraźniej to nie przeszkadzało. Wciąż miała w pamięci to, co Nan dla niej zrobiła. Ja zresztą też nie mogłem o tym zapomnieć. Jeśli Harlow chciała zaprosić Nan i spróbować wyciągnąć do niej rękę, nie miałem nic przeciwko temu. Oczywiście do czasu, gdy Nan zrobi cokolwiek, co urazi Harlow. Moja wyrozumiałość miała swoje granice.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

=41

Reszta zaproszeń została rozesłana do wszystkich^;! których kochaliśmy i na których nam zależało. LilaT Kate leżała na podłodze owinięta w kocyk, a my siedzieliśmy obok niej przy stole i adresowaliśmy koper* ty. Nasza córeczka z radością przysłuchiwała się temu, co mówiliśmy: W takich momentach wzruszenie za-! pierało mi dech. Nie mogłem nawet myśleć o tym, że niewiele brakowało, a nie miałbym tego wszystkiego: Dziewczyny ubierały się na górze, gdy ja jadłem śniadanie. Usłyszałem, jak Harlow przemawia do Liii ,] Kate, schodząc po schodach, i odstawiłem filiżankę z kawą, żeby wyjść im naprzeciw Harlow miała na ' sobie dzinsy i bluzkę z długim rękawem, bo wreszcie | nastąpiła jesień. Zwykle bywało tu u nas ciepło aż do listopada, ale już teraz zdarzały się chłodniejsze dni>

Lila Kate miała całkiem nową garderobę dzięki Blaire.; Przyjechała do nas z ubrankami dla wcześniaków, bo nic poza sukienkami dla noworodków nie pasowało na nią, a nawet one były za duże. Harlow nie chciała jeszcze wychodzić z domu, więc Blaire przywiozła jej ciuszki. Przejrzały razem - jak mi się zdawało - całe setki strojów, zanim zdecydowały się na te, które najbardziej spodobały się Harlow. Dzisiaj ubrała Lilę Kate w paja-cyk pokryty mnóstwem żółtych motylków.
- Zobacz, kto tu na ciebie czeka - powiedziała Harlow na dolnym schodku. - To tatuś.

318

ABBI GLINES

- Czekałem na was obie - odparłem i pocałowałem Harlow w usta. - Wyglądasz dziś tak ślicznie, że można by cię zjeść.

Harlow zachichotała.

- To się da załatwić.

- Mamusia jest niegrzeczna. Podoba mi się to - zażartowałem. Jej piękny uśmiech stał się jeszcze szerszy.

Wzięłem od niej Lilę Kate i przytuliłem do piersi.

Przytrzymałem jej główkę, którą odchyłała, żeby na mnie popatrzeć.

- Baw się dobrze na zakupach. Kupuj, co ci się tylko spodoba.

Jechała z Blaire i Delią kupić suknię ślubną. Della także szukała sukni. Jej ślub miał się odbyć dopiero za kilka miesięcy, ale umówiły się na wspólną wyprawę po sklepach i jednocześnie taki babski dzień. Blaire zaprosiła także Bethy, ale ta wymówiła się koniecznością dodatkowej pracy. Blaire martwiła się o nią i zaraziła nas wszystkich swoją troską. Bethy coraz bardziej się odsuwała. Ktoś musiał do niej dotrzeć. Ale nie bardzo wiedziałem, kto mógłby tego dokonać. Byłem natomiast pewien, że Jace nie chciałby, żeby opłakiwała go aż tak długo.

- Bawcie się dobrze we dwoje, kiedy mnie nie będzie.

Denerwuję się przed wyjściem, ale nie dlatego, że się boję, że sobie nie poradzisz. Po prostu nie

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

oddalałam się od niej, odkąd wybudziłam się ze śpiączki. Dziwnie się czuję na myśl, że nie będę mogła jej zobaczyć, jak tylko zechcę.

Wróciliśmy ze szpitala ponad tydzień temu i przez ten czas Harlow ani razu nie wychodziła z domu. Doktor zalecił nam, żebyśmy przez pierwszy miesiąc trzymali Lilę Kate w domu, aż jej małe ciało i system odpornościowy jeszcze trochę dojrzeją. Gdy ja chodziłem do pracy, Harlow z radością z nią siedziała. Blaire musiała niemal ją błagać, żeby dała się namówić na tę przedślubną wyprawę.

- Będę miał telefon cały czas w kieszeni. Jak tylko będziesz chciała ją zobaczyć, daj mi znać przez Face-Time. A teraz jedźcie się zabawić. - Klepnałem ją w tyłek i skinąłem głową w stronę drzwi.

Uśmiechnęła się i przewróciła oczami.

- Dobra. Jadę - zgodziła się, po czym pochyliła się, by raz jeszcze pocałować córeczkę w główkę. - Niedługo wrócę - obiecała.

Lila Kate była taka podekscytowana tym zamieszaniem, że schowała buźkę na mojej piersi. Przytrzymałem jej główkę, bo wiedziałem, że zaraz znów ją wykręci, żeby zobaczyć, czy Harlow nadal przebywa w pobliżu.

- Jest coraz bardziej podobna do ciebie - powiedziała Harlow, dotykając jej małej rączki.

- Jest na to za ładna - odparłem.

ABBI CLINES

Harlow uniosła brew.

- Wiem, że nie lubisz tego słuchać, ale ty też jesteś ładny, chłopczyku.

Chichocząc, otworzyłem drzwi i pocałowałem ją w usta na pożegnanie akurat w chwili, gdy mercedes dżip Blaire wjechał na nasz podjazd. Harlow pomachała nam na pożegnanie i przesała całusy, po czym wreszcie po raz pierwszy wyszła z domu.

Patrzyłem za nią, aż bezpiecznie wsiadła do samochodu Blaire, i zamknąłem drzwi dopiero, gdy odjechały.

- Chcesz się założyć, że mamusia zadzwoni do nas w ciągu dziesięciu minut? - spytałem Lilę Kate, idąc z nią do kuchni, żeby przygotować jej butelkę i dokończyć moją kawę. - Nie wytrzyma dłużej. Nie lubi być z dala od ciebie. Ale chcę, żeby kupiła tę suknię, bo wtedy będę mógł się z nią ożenić. I już oficjalnie staniemy się rodziną Carterów. Ładnie to brzmi, co? *Do kobiety, która dała mi wszystko.*

Dzisiaj dam Ci moje nazwisko. To mało, ale przecież masz już moje serce i duszę od ponad roku. Więc nie zostało mi już wiele do dania. Ty podarowałaś mi znacznie więcej.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Uznałem, że skoro Lila Kate i ja dostaliśmy od ciebie tyle listów, pora, żebyś Ty też dostała jakiś. Zastługujesz na list bardziej niż ktokolwiek inny. To Ty jesteś w końcu bohaterką naszej historii. Bez Ciebie i Twojej determinacji nie stalibyśmy dziś przed rodziną i przyjaciółmi, trzymając na rękach naszą córeczkę i składając sobie przysięgę małżeńską. Jakbyśmy potrzebowali specjalnej uroczystości, żeby potwierdzić, że zawsze będziemy razem.

Stałaś się moja na zawsze, zanim jeszcze zdałem sobie z tego sprawę. Dziękuję Ci za Twoją odwagę. Nie znam nikogo równie odważnego. Dziękuję Ci za to, że pokazałaś mi, że jeśli pragniemy czegoś naprawdę mocno, warto podjąć wszelkie ryzyko, żeby chociaż tego posmakować. Kiedy myślałem, że Cię straciłem, ani przez chwilę nie żałowałem, że pozwoliłem sobie pokochać Cię. Byłem zdruzgotany, ale w głębi serca cholernie wdzięczny za te wszystkie, wspomnienia. Za nasze wspólne chwile. Przekonałem się, że sensem życia są właśnie te momenty, gdy człowiek jest tak szczęśliwy, że boi się, iż pęknie mu serce. Dzięki tym cennym wspomnieniom można przetrwać wszelkie trudności i wyzwania, jakie stawia przed nami życie.

Zrozumiałem to dopiero w szpitalu. Gdy byłaś w śpiączce, mogłem jedynie wspominać dobre czasy

ABBI CLINES

twój śmiech i to niesamowite uczucie, kiedy trzymałem Cię w ramionach. Bycie z Tobą nadało sens mojemu życiu. Dzięki temu przetrwałem ten koszmar. To pomogło mi po raz pierwszy wziąć naszą córeczkę na ręce, a przecież nie wiedziałem, czy Ty kiedykolwiek zobaczysz jej słodką buźkę.

Dziękuję Ci za to, że mnie pokochałaś. Jestem najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Wiem, że wielu facetów tak twierdzi, ale oni nie mają pojęcia, co mówią. Nie mają Ciebie. I nie trzymali na rękach naszej córeczki. Ja mam to wszystko i nie mógłbym prosić o więcej.

Kocham Cię -

Twój kochający, szczęśliwy jak diabli mąż, Grant

HARLOW

Złożyłam list i otarłam łzy, które ciekły mi po twarzy Wariat - musiał doprowadzić mnie do płaczu tuż przed naszym ślubem. Osuszyłam oczy chusteczką i wzięłam głęboki oddech. Chyba będę musiała oprawić ten list, bo zamierzałam często go czytać i papier się przetrze.

- Dlaczego płaczesz? - spytała Blaire, wchodząc do pokoju.

Pokazałam jej list.

- Dlatego. To list od Granta - wyjaśniłam. - Nie wydaje mi się, żeby miał na celu doprowadzenie mnie do płaczu, ale tak się właśnie stało.

- Ach, rozumiem. Rush też mnie tak urządził przed naszym ślubem.

Uśmiechnęłam się, przypominając sobie ich ślub. To była piękna i znacznie bardziej wyszukana uroczystość niż nasza. Chciałam prostej ceremonii, a Grant się zgodził.

- Dojedziemy tam w pięć minut. Jesteś gotowa? -zapytała Blaire.

- Tak. A Lila Kate? Blaire kiwnęła głową.

ABBI CLINES

- Gotowa. Wygląda jak aniołek. Jej mama nie zdecydowała się na biel, ale ona włożyła śliczną białą sukieneczkę.

Roześmiałam się, wsunęłam pantofelki na płaskim obcasie, a list schowałam do skrzyneczki na biżuterię.

- Chodźmy - powiedziałam, idąc z mojej sypialni do pokoju Lili Kate. Leżała w łóżeczku, wpatrując się zafascynowana w swoje stopki w bucikach. Kiedy mnie zobaczyła, zaczęła kopać radośnie nóżkami. - Czeka na nas przystojny książę. Musimy jechać. - Wzięłam ją na ręce.

Wyglądała prześlicznie w tej sukieneczce.

Blaire poprowadziła nas do mojego land rovera, a ja przypięłam Lilę Kate w jej foteliku, po czym sama usiadłam na miejscu dla pasażera. Sukienka nie przysparzała mi problemów. Nie zdecydowałam się na długą, białą tradycyjną suknię ślubną. Wybrałam bardzo jasny odcień błękitu. Przywodził na myśl kolor nieba oglądany przez obłoczek. Była prosta, lecz elegancka, z satyny, wcięta w pasie i rozszerzająca się do dołu, sięgała mi tuż przed kolana.

Lila Kate gaworzyła i przypominała nam o swojej obecności cichym marudzeniem. Ruszyliśmy w stronę klubu, a potem skręciliśmy ku prywatnej plaży, dostępnej tylko dla właścicieli domów. Woods udostępnił nam kawał plaży przed swoim domem. Dzięki temu

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

mogliśmy uniknąć przypadkowych gapiów i mieć całkowitą prywatność.

Blaire zaparkowała przy różanej altance, która służyła za wejście na ceremonię.

- To twój przystanek - zapowiedziała z uśmiechem. - Zdenerwowana?

Pokręciłam głową.

- Nie. Wcale. Nigdy w życiu nie byłam na nic bardziej gotowa. Wsiadłam z samochodu, szybko wyjęłam Lilę Kate z fotelika, zanim zaczęła się niecierpliwić, i ułożyłam ją sobie w ramionach. Nadal ważyła niecałe trzy kilo, ale stopniowo przybierała na wadze, a to było najważniejsze.

- Chodźmy do tatusia - szepnęłam. Podeszliśmy do altanki. Blaire wyrównała sobie sukienkę i szybko wysłała esemesa, żeby dać zebranim znać, że już jesteśmy, bo nie mogli nas zobaczyć po tej stronie domu.

Rozległa się muzyka i Blaire zamachała żartobliwie palcami, po czym wzięła mały bukietik złożony z trzech róż - dwóch białych i ułożonej pomiędzy nimi różowej. Symbolizował naszą rodzinę. Sama bym go niosła, ale miałam ręce zajęte kimś znacznie ważniejszym.

Blaire ruszyła wzdłuż domu, a ja policzyłam do dwudziestu, tak jak ćwiczyliśmy, po czym zaczęłyśmy z Lilą Kate kroczyć po wysypanej płatkami róż ścieżce. Okrążyłyśmy dom i zobaczyłyśmy ich: wszyscy

ABBI CLINES

stali zwrócenii w naszą stronę. Ludzie, których kochaliśmy. Uśmiechnęłam się, widząc zaciekawione spojrzenie Liii Kate. Dopiero kiedy podeszłyśmy bliżej do zaaranżowanego w ogrodzie ołtarza, zobaczyłam go wreszcie. Naszego przystojnego księcia. Spotkaliśmy się wzrokiem. Myślał, że to ja jestem bohaterką naszej historii. Jakże bardzo się mylił. To on był jej bohaterem przez cały czas.

PODZIĘKOWANIA

Pisanie drugiej części historii Granta i Harlow okazało się dla mnie zupełnie niespodziewanym doświadczeniem. Nigdy w życiu tyle nie płakałam, pisząc, redagując i czytając ponownie własną książkę. Zawsze kochałam Granta. Ogromnie się cieszę, że jego historia potoczyła się tak, a nie inaczej. Był wyjątkowy, więc zasłużył na wyjątkową opowieść.

Przede wszystkim chciałabym podziękować zespołowi wydawnictwa Atria, a zwłaszcza wspaniałej Jhan-teigh Kupihea - nie mogłabym prosić o lepszą redaktorkę. Zawsze jest bardzo przychylna i stara się, żeby moje książki wypadły jak najlepiej. Dziękuję, Jhanteigh, jesteś niesamowita.

Podziękowania składam także Ariele Fredman i Valerie Vennix za to, że nie tylko same mają znakomite pomysły, ale również słuchają moich oraz Judith Curr za to, że dała mnie i moim książkom szansę. Dziękuję wszystkim innym w Atrii, którzy przyłożyli rękę do wydania tej książki. Jestem Wam ogromnie wdzięczna.

Na podziękowania zasługuje także moja agentka Jane Dystel. W każdej sytuacji zawsze służy mi pomocą.

ABBI CLINES

Cieszę się, że mam ją po swojej stronie w tym nowym i ciągle zmieniającym się świecie wydawniczym. Z kolei bez Lauren Abramo, która zajmuje się moimi prawami zagranicznymi, nie mogłabym nawet marzyć o podbiciu zagranicznych rynków.

Dziękuję moim przyjaciółkom, które słuchają mnie i rozumieją lepiej niż ktokolwiek. Colleen Hoover, Jamie McGuire i Tammara Webber - to Wy wspierałyście mnie najbardziej na świecie. Dzięki za wszystko.

Podziękowania należą się też moim pierwszym ko-rektorkom, Natashy Tomic i Autumn Hull. Obie jesteście genialne i zawsze doskonale wiecie, gdzie czegoś brakuje. Bardzo Wam dziękuję, że nadążacie za moim zwariowanym harmonogramem.

Krytyczne czytanie książek osoby, która bez przerwy pisze coś nowego, nie jest łatwym zadaniem.

I wreszcie dziękuję mojej rodzinie. Bez jej wsparcia nie byłoby mnie tu. Mój mąż, Keith, dba o to, żebym miała moją kawę i żeby dzieciom niczego nie brakowało, gdy ja muszę się zamknąć w pokoju i pisać, chcąc dotrzymać terminu. Trójka moich dzieci jest szalenie wyrozumiała, chociaż gdy już się wyłonię z pisarskiej jaskini, oczekują, że poświęcę im pełną uwagę - i tak właśnie robię. Moi rodzice wspierają mnie przez cały czas. Nie przestali nawet wtedy, kiedy postanowiłam pisać pikantniejsze kawałki.

DAJ NAM OSTATNIĄ SZANSE

Dziękuję także moim przyjaciołom, którzy nie mają mi za złe, że tygodniami nie spotykam się z nimi, ponieważ pisanie pochłania cały mój czas. Stanowią moją najważniejszą grupę wsparcia i kocham ich z całego serca.

I oczywiście składam podziękowania moim czytelnikom.

Nigdy się nie spodziewałam, że będę Was miała aż tylu.

Dziękuję za to, że czytacie moje książki. Za to, że się Wam podobają i mówicie o nich innym. Bez Was nie byłoby mnie tutaj. Prosta sprawa.